

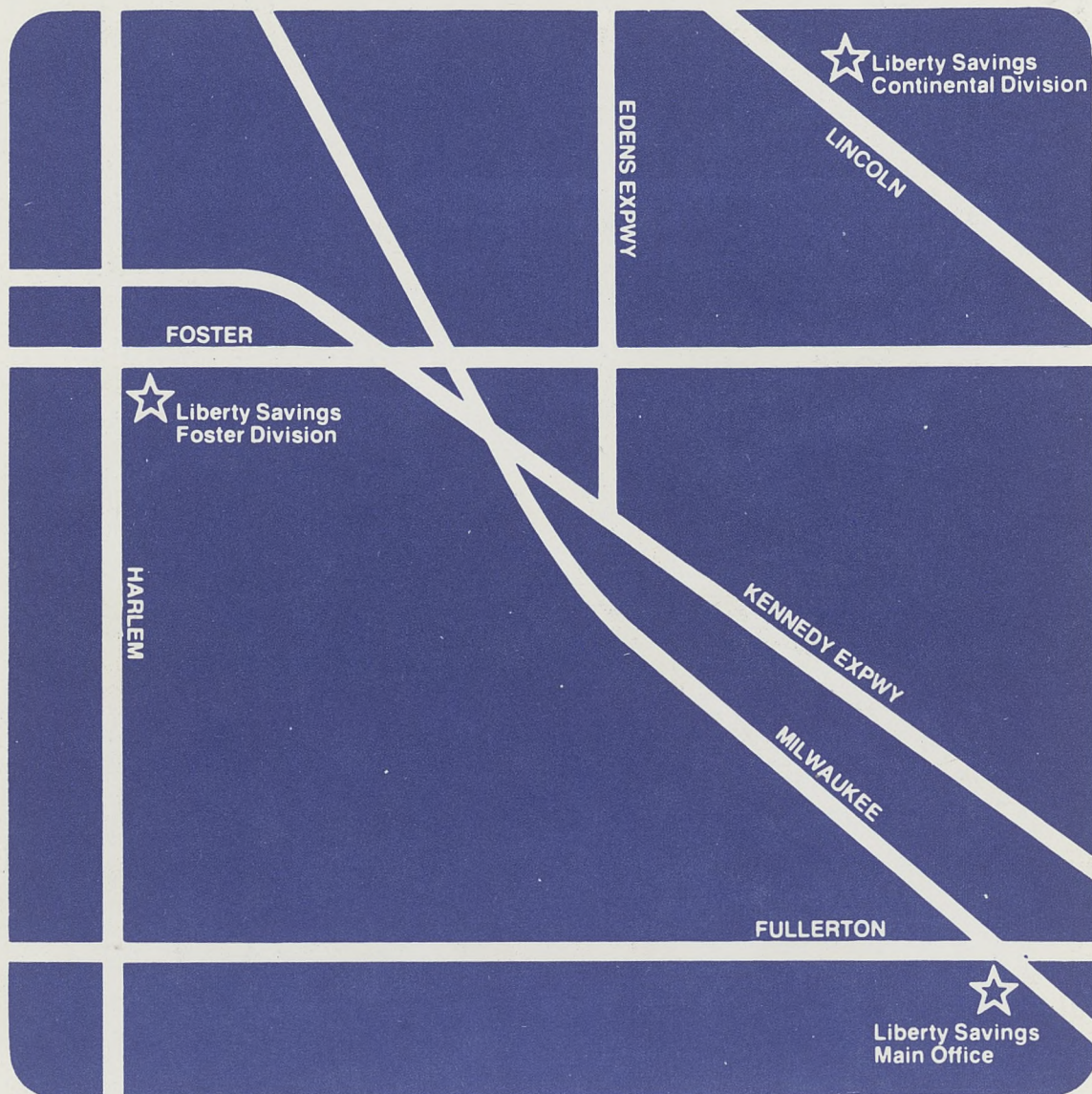
200 LAT STANÓW ZJEDNOCZONYCH

K
A
L
E
N
D
A
R



1976 P.N.A. ALMANAC \$3.00

Z
W
I
Ą
Z
K
O
W
Y



here, there
EVERYWHERE
 with Chicago's
 smartest savers.



Liberty Savings



MAIN OFFICE
 2392 N. Milwaukee Ave.
 Chicago, Ill. 60647
 384-4000

FOSTER DIVISION
 7111 W. Foster
 Chicago, Ill. 60656
 774-1414

CONTINENTAL DIVISION
 6677 N. Lincoln
 Lincolnwood, Ill. 60645
 463-1111



Kalendarz Związkowy



Na Rok

1976

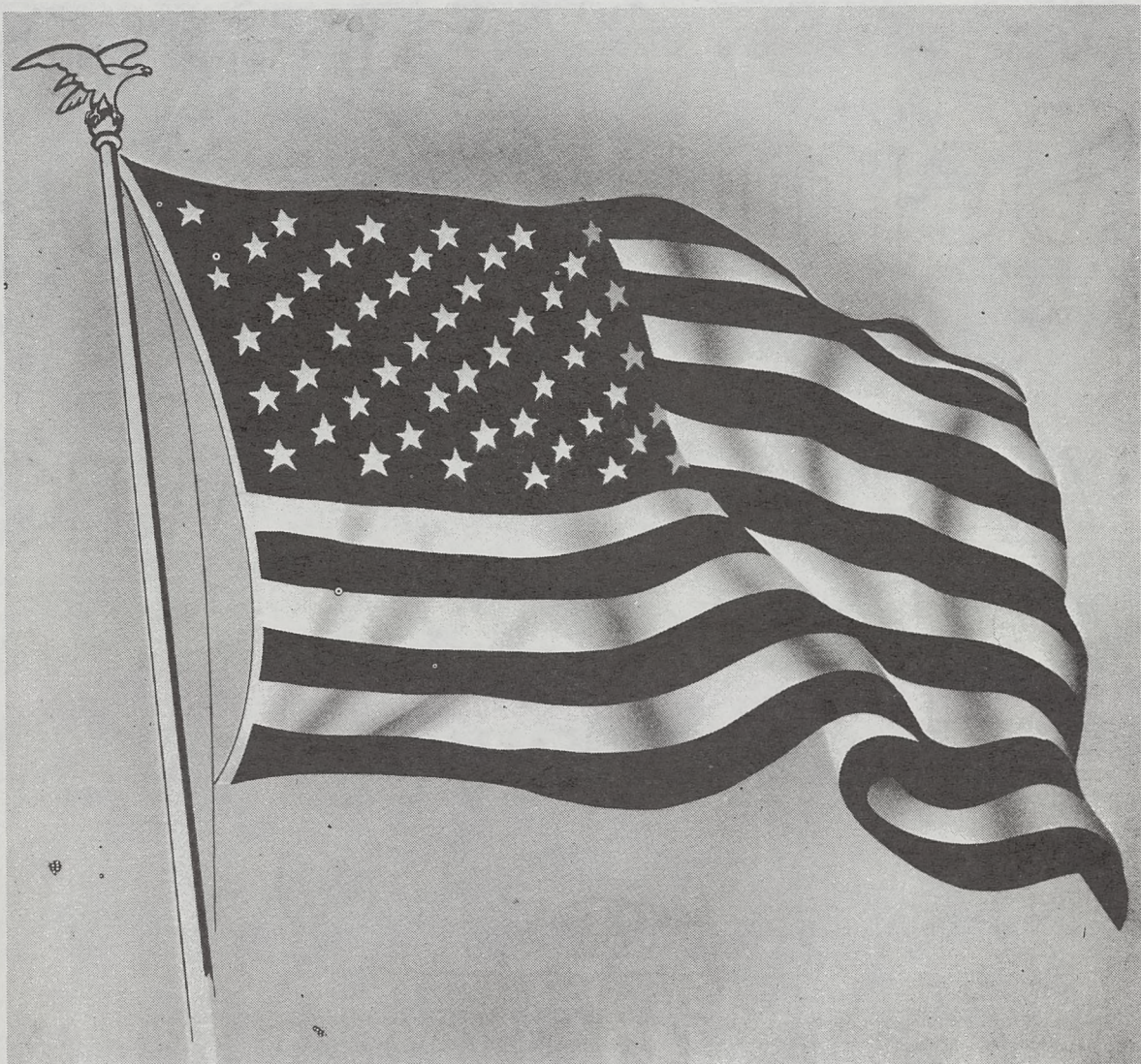
Biblioteka Jagiellońska



1002130211

WYDANY NAKŁADEM WYDAWNICTW
ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
CHICAGO, ILLINOIS





There is a legend that George Washington said:



"We take the stars and blue union from Heaven, the red from our mother country, separating it by white stripes, thus showing we have separated from her, and the white stripes shall go down to posterity representing liberty."

419160

III

I pledge allegiance to the Flag of the United States of America and to the Republic for which it stands, one Nation under God, indivisible, with liberty and justice for all.

RED stands for hardiness and courage.
WHITE is the symbol of purity and innocence.
BLUE is the color of vigilance, perseverance, and justice.



Gerald R. Ford
38-my Prezydent Stanów Zjednoczonych

STAR SPANGLED BANNER

Oh say, can you see, by the dawn's early light,
What so proudly we hailed at the twilight's last gleaming,
Whose broad stripes and bright stars, through the
 perilous fight,
O'er the ramparts we watched were so gallantly streaming.
And the rockets' red glare, the bombs bursting in air,
Gave proof through the night, that our flag was still there.
Oh, say does that star spangled banner yet wave
O'er the land of the free, and the home of the brave.

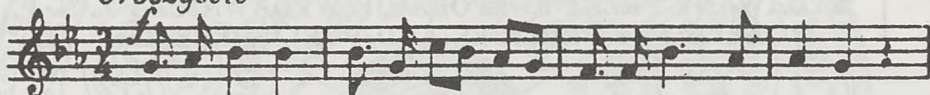
GOD BLESS AMERICA

God Bless America, land that I love,
 Stand beside her, and guide her
Thru the night with a light from above,
 From the mountain to the prairie,
To the oceans white with foam,
 God Bless America, my home sweet home.

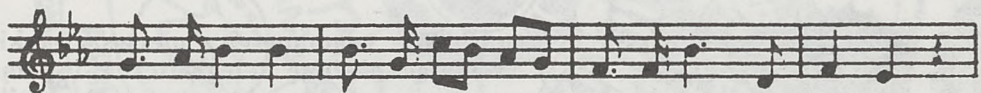


Słowa
Józef Wybicki

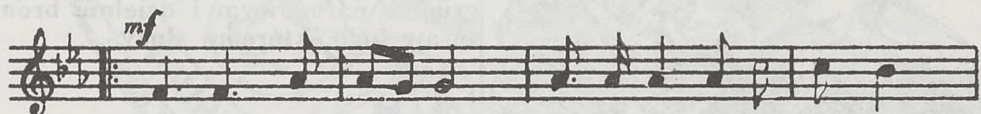
Uroczyscie



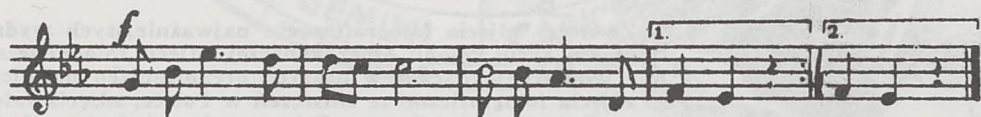
Jeszcze Polska nie zgi-nę - ła -, kie-dy my ży - je - my,



co nam ob-ca przemoc wzię-ła -, szab-lą od - bie - rze-my.



Marsz, marsz, Dą-brow - ski, z zie-mi wło-skiej do Pol - ski!



Za twoim prze-wo - dem złą-czym się z na-ro - em. -ro-dem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
będziem Polakami,
dał nam przykład Bonaparte,
jak zwyciężać mamy.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

Jak Czarniecki do Poznania
po szwedzkim zaborze,
dla ojczyzny ratowania
wrócim się przez morze.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

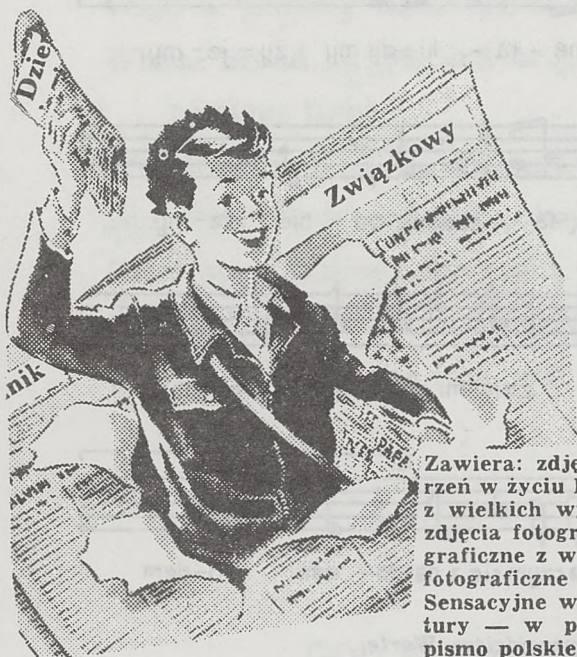
BOŻE COŚ POLSKĘ

Boże coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały.
Coś Ją osłaniał tarczą Swej opieki
Od nieszczęść które przygnębić ją miały,

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie

Zawsze Na Czele— Dziennik Związkowy

WYDAWANY PRZEZ KORPORACJĘ WYDAWNICZĄ Z. N. P.
ALLIANCE PRINTERS AND PUBLISHERS, Inc.



Podaje wiadomości z pierwszej ręki, mając obsługę telegraficzną i połączenie z całym światem. Dziennik Związkowy stoi niezachwianie na gruncie narodowym i dzielnie broni spraw ludu, któremu służy.

Zawiera: zdjęcia fotograficzne z najważniejszych wydarzeń w życiu Polonii Amerykańskiej, zdjęcia fotograficzne z wielkich wydarzeń w naszych organizacjach polskich, zdjęcia fotograficzne ze zniszczeń w Polsce, zdjęcia fotograficzne z ważnych wypadków w całym świecie, zdjęcia fotograficzne od naszych korespondentów fotografów. Sensacyjne wypadki, katastrofy, sport, mody, piękno natury — w pięknych, artystycznych obrazach! Jedyne pismo polskie w Ameryce, posiadające taki dodatek fotograficzny co sobotę!

Zamówienia
na wszelkie

DRUKI

w języku polskim
lub angielskim

Wykonanywane fachowo przez unijnych drukarzy po cenach przystępnych. Zamówienia przyjmujemy na najmniejsze lub najwykwitniejsze druki w jednym lub więcej kolorach, dostarczamy klisz i t. d.

Adresować wszelkie listy:

Dziennik Związkowy

1201 Milwaukee Avenue

Chicago, (22) Illinois



(ZODIAK)

Dwanaście gwiazdozbiorów znajdujących po obu stronach ekliptyki (koła), wewnątrz której poruszają się słońce, księżyc i planety.—Koło to podzielone jest na 12 równych części i starożytni nadali poniżej wyrażone nazwy różnym gwiazdozbiorom, jakie się w tych przedziałach znajdują. Początek temu zwierzyńcowi niebieskiemu daje baran.

ARIES — THE RAM — BARAN

Nazwę swoją otrzymał od pierwszego miesiąca babilońskiego, w którym palono barany na ofiarę bogom.

TAURUS — THE BULL — BYK

Nazwany tak przez starożytnych, ponieważ wyrażali oni słońce w postaci byka, któremu oddawali cześć.

GEMINI — THE TWINS — BLIŹNIĘTA

Wywodzą się z legendy o bliźniętach, których wykarmiła wilczyca, którzy potem założyli Rzym.

CANCER — THE CRAB — RAK

Słońce zaczyna swój ruch wsteczny—stąd porównanie i nazwa rak.

LEO — THE LION — LEW

Starożytni używali lwa jako symbolu gorąca, to oznacza upalny miesiąc.

VIRGO — THE VIRGIN — PANNA

Szósty ten znak Zodiaku wzięty został od czci składanej bogini wojny Ishtar—przez babilończyków.

LIBRA — THE BALANCE — WAGA

Noce i dni równają się prawie ze sobą co do długości—symbolizowane w wadze.

SCORPIO — THE SCORPION — SKORPION

Oznacza ciemność — ponieważ dzień staje się coraz krótszy po jesiennym porównaniu dnia z nocą.

SAGITTARIUS — STRZELEC**THE CENTAUR**

Babiloński bóg wojny — wyobrażony w pół-człowieku pół-koniu — z łukiem w ręku.

CAPRICORN — KOZIOROŻEC**THE GOAT**

Legenda mówi, że koziorożec był piastunem młodego bożka—skońce.

AQUARIUS — WODNIK**THE WATER BEARER**

Bierze swój początek z legendy o deszczach jakie padały i powodowały rozlew Nilu w Egipcie.

PISCES — THE FISHES — RYBY

Symbolizują wiarę starożytnych narodów w życie pozagrobowe.

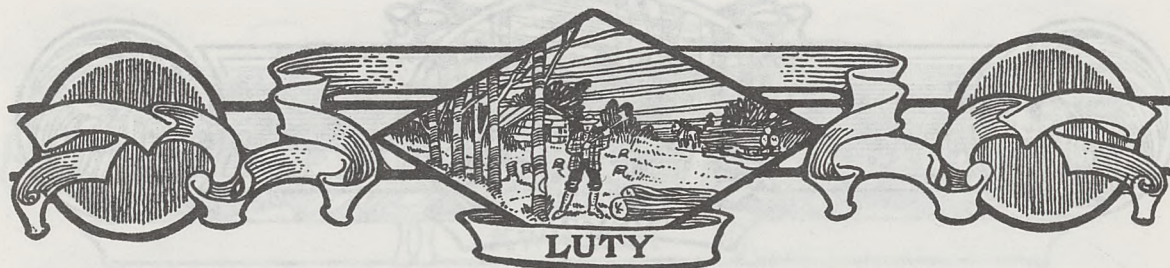


Angielski JANUARY—Litewski—SAUSIS
Niemiecki JANUAR—Ruski SICZEŃ

31 DNI

31 DNI

Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1szy Tydzień	
1 Czwartek	NOWY ROK , Mieczysław
2 Piątek	Makary, Bazyli
3 Sobota	Daniel, Genowefa
2gi Tydzień	
4 Niedziela	Eugeniusz, Tytus, Aniela
5 Poniedz.	Telesfor, Emilian, Edward
6 Wtorek	TRZECH KRÓLI
7 Środa	Łucjan, Julian
8 Czwartek	Seweryn, Mścisław
9 Piątek	Julian, Bazyli, Marcjanna
10 Sobota	Agaton, Wilhelm
3ci Tydzień	
11 Niedziela	Feliks, Honorata
12 Poniedz.	Arkadiusz, Ernest
13 Wtorek	Weronika
14 Środa	Hilary, Feliks
15 Czwartek	Paweł, Marek
16 Piątek	Marcel, Włodzimierz
17 Sobota	Antoni
4ty Tydzień	
18 Niedziela	Kat. Św. Piotra w Rzymie
19 Poniedz.	Henryk, Mariusz, Marta
20 Wtorek	Fabian i Sebastian
21 Środa	Agnieszka, Jarosława
22 Czwartek	Wincenty, Anastazy
23 Piątek	Zaśl. N.M.P., Rajmund
24 Sobota	Tymoteusz, Felician
5ty Tydzień	
25 Niedziela	Nawr. Św. Pawła
26 Poniedz.	Polikarp, Paulina
27 Wtorek	Jan Złotousty, Agnieszka
28 Środa	Karol, Walery, Piotr
29 Czwartek	Franc. Salezy, Zdzisław
30 Piątek	Felician, Martyna, Hiacynta
31 Sobota	Jan Bosko, Ludwik, Marcela



Angielski FEBRUARY—Litewski VASARIS
Niemiecki FEBRUAR—Ruski LUTYJ

29 DNI

29 DNI

Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
6ty Tydzień	
1 Niedziela	Ignacy, Brygida
2 Poniedz.	Dzień Lincolna , M.B. Grom.
3 Wtorek	Błażej, Wawrzyniec
4 Środa	Andrzej, Weronika
5 Czwartek	Izydor, Albin, Agata
6 Piątek	Bogdan Tytus, Dorota
7 Sobota	Romuald, Ryszard
7my Tydzień	
8 Niedziela	Jan z Malty, Emilia
9 Poniedz.	Cyryl, Apolonia
10 Wtorek	Jacek, Scholastyka
11 Środa	NMP. z Lourdes, Honorata
12 Czwartek	Ur. Lincolna i Kościuszki
13 Piątek	Grzegorz, Katarzyna
14 Sobota	Walenty, Zenon
8my Tydzień	
15 Niedziela	Faustyn, Klaudiusz
16 Poniedz.	Dzień Washingtona
17 Wtorek	Sylwin, Wincenty, Julian
18 Środa	Symeon, Marianna
19 Czwartek	Konrad, Marcelli
20 Piątek	Leon, Zenobiusz, Eustachy
21 Sobota	Feliks, Robert, Eleonora
9ty Tydzień	
22 Niedziela	Ur. Washing. i Pułaskiego
23 Poniedz.	Piotr, Roman, Marta
24 Wtorek	Maciej, Cezary
25 Środa	Wiktor, Izabela, Anastazja
26 Czwartek	Aleksander, Mirosława
27 Piątek	Gabriel, Nestor
28 Sobota	Teofil, Antonina
29 Niedziela	Roman, Wiesław

1	Poniedz.	Albina, Antonina
2	Wtorek	Henryk, Anieli
3	Środa	POPIELIC, Kuzniewa
4	Czwartek	Kazimierz
5	Piątek	Wiktoria
6	Sobota	Wiktor, Hedy
7	Niedziela	Tomazs z Akwinu
8	Poniedz.	Jan, Bogdan
9	Wtorek	Przemysław
10	Środa	40 Męczenników
11	Czwartek	Pelagii, Konstancja
12	Piątek	Grzegorz, gap.
13	Sobota	Krzysztof, Eufrozyna
14	Niedziela	Maryja, Leona
15	Poniedz.	Klemens, Izabela
16	Wtorek	Hilary, Juliany
17	Środa	Zdzisław, Patrycja
18	Czwartek	Ewaryst, Cyryl
19	Piątek	Józef, Gdula, Hedy
20	Sobota	Aleksander, Anni
21	Niedziela	Benedykt, Agnieszka
22	Poniedz.	Kazimierz
23	Wtorek	Pelagii, Wiktoriana
24	Środa	Marka, Gabriela
25	Czwartek	Zwiesławanie M. N. P.
26	Piątek	Teodor, Jolita
27	Sobota	Jan z Garmasza
28	Niedziela	Jan, Katarzyna
29	Poniedz.	Eustachy, Józef
30	Wtorek	Jan, Klemens, Anieli
31	Środa	Beniamin, Eufrozyna



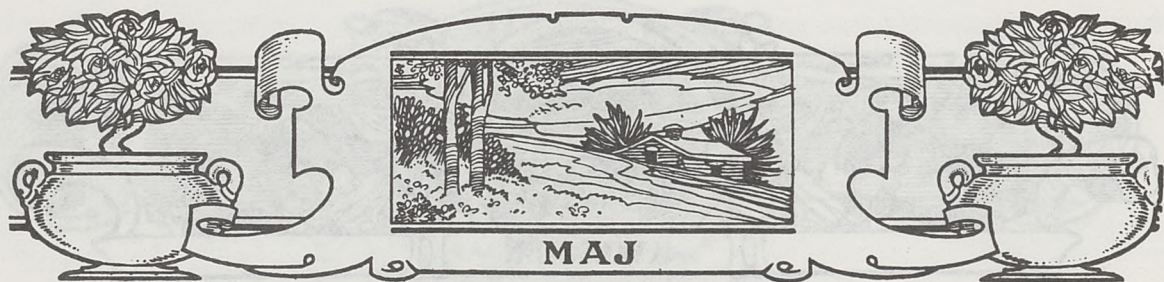
31 DNI

Angielski MARCH—Litewski KOVAS
Niemiecki MAERZ—Rosyjski MART
Ruski BEREZEN

31 DNI

Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katolicy
1 Poniedz	Albina, Antoniny
2 Wtorek	Heleny, Amelii
3 Środa	POPIELEC, Kunegunda
4 Czwartek	Kazimierza
5 Piątek	Wacława
6 Sobota	Wiktora, Róży
7 Niedziela	Tomasza z Akwinu
8 Poniedz.	Jana Bożego
9 Wtorek	Franciszki
10 Środa	40 Męczenników
11 Czwartek	Pelagii, Konstantego
12 Piątek	Grzegorza pap.
13 Sobota	Krystyny, Eufrozyny
14 Niedziela	Matyldy, Leona
15 Poniedz.	Klemensa, Izabeli
16 Wtorek	Hilarego, Julianny
17 Środa	Zbigniewa, Patryka
18 Czwartek	Edwarda, Cyryla
19 Piątek	Józefa Oblub., Bogdana
20 Sobota	Aleksandra, Anatola
21 Niedziela	Benedykta apost.
22 Poniedz.	Katarzyny
23 Wtorek	Pelagii, Wiktoriana
24 Środa	Marka, Gabriela
25 Czwartek	Zwiastowanie N. M. P.
26 Piątek	Teodora, Tekli
27 Sobota	Jana z Damaszku
28 Niedziela	Jana Kapistrana
29 Poniedz.	Eustazego, Jonasa
30 Wtorek	Jana Klimak, Anieli
31 Środa	Beniamina, Balbiny

Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katolicy
1 Niedziela	Jan z Maty, Emilia
2 Poniedz.	Cyryl, Agnieszka
3 Wtorek	Jacek, Scholastyka
4 Środa	NMP z Lourdes, Hieronim
5 Czwartek	Ur. Józefa i Katarzyny
6 Piątek	Gregorz, Katarzyna
7 Sobota	Walerii, Kacpra
8 Niedziela	Jan z Maty, Emilia
9 Poniedz.	Cyryl, Agnieszka
10 Wtorek	Jacek, Scholastyka
11 Środa	NMP z Lourdes, Hieronim
12 Czwartek	Ur. Józefa i Katarzyny
13 Piątek	Gregorz, Katarzyna
14 Sobota	Walerii, Kacpra
15 Niedziela	Jan z Maty, Emilia
16 Poniedz.	Cyryl, Agnieszka
17 Wtorek	Jacek, Scholastyka
18 Środa	NMP z Lourdes, Hieronim
19 Czwartek	Ur. Józefa i Katarzyny
20 Piątek	Gregorz, Katarzyna
21 Sobota	Walerii, Kacpra
22 Niedziela	Jan z Maty, Emilia
23 Poniedz.	Cyryl, Agnieszka
24 Wtorek	Jacek, Scholastyka
25 Środa	NMP z Lourdes, Hieronim
26 Czwartek	Ur. Józefa i Katarzyny
27 Piątek	Gregorz, Katarzyna
28 Sobota	Walerii, Kacpra
29 Niedziela	Jan z Maty, Emilia
30 Poniedz.	Cyryl, Agnieszka
31 Wtorek	Jacek, Scholastyka



Angielski MAY—Litewski GEGUŽIS
Niemiecki MAI—Rosyjski MAJ
Ruski ТРАВЕН

31 DNI

31 DNI

Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1 Sobota	Obchód 3-go Maja, Jakub
2 Niedziela	Zygmunt, Anastazy /gm.
3 Poniedz	Królowej Korony Pols.
4 Wtorek	Florian, Moniki
5 Środa	Piusa papieża
6 Czwartek	Jana w oleju
7 Piątek	Domiceli, Ludmiły
8 Sobota	Stanisława bisk.
9 Niedziela	Dzień Matek, Grzegorza
10 Poniedz.	Izydora, Antoniny
11 Wtorek	Franciszka, Lucji
12 Środa	Pankracego
13 Czwartek	Serwazego
14 Piątek	Bonifacego
15 Sobota	Zofii wdowy
16 Niedziela	Jana Nep.
17 Poniedz.	Paschalisa, Weroniki
18 Wtorek	Feliksa
19 Środa	Piotra Celestyna
20 Czwartek	Bernardyn, Zuzanna
21 Piątek	Andrzeja Boboli
22 Sobota	Heleny, Rity
23 Niedziela	Jana de Rossi
24 Poniedz.	M. B. Łaskawej, Joanny
25 Wtorek	Grzegorza
26 Środa	Filipa, Augustyna
27 Czwartek	WNIEBOWSTĄPIENIE
28 Piątek	Augustyna
29 Sobota	Magdaleny
30 Niedziela	Feliksa, Joanny
31 Poniedz.	ŚWIĘTO MEMORIAL D.

Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1 Czwartek	Teodora
2 Piątek	Franciszka z Paulo
3 Sobota	Kyryla, Pankracy
4 Niedziela	Jędrzej, Benedykt
5 Poniedz.	Włodzisław I Henry
6 Wtorek	Celestyna, Juliana
7 Środa	Szymona, Hermana
8 Czwartek	Donat, Janina
9 Piątek	Hugona, Marii
10 Sobota	Michał, Agnieszka
11 Niedziela	MEDERGA PAŁOWA
12 Poniedz.	Juliana, Zuzanna
13 Wtorek	Herman, Krysia
14 Środa	Waleriana
15 Czwartek	WIELKI CZWARTEK
16 Piątek	WIELKI PIĄTEK JAN K.
17 Sobota	WIELKA SOBOTA
18 Niedziela	WIELKANOC, Ruch
19 Poniedz.	Adolla Tytusa
20 Wtorek	Agnieszka, Mariana
21 Środa	Antonina, Feliksa
22 Czwartek	Sofia i Katarzyna, Józefa
23 Piątek	Wojciecha bisk., Józefa
24 Sobota	Feliksa, Grzegorza
25 Niedziela	Meda, Trzawa, Marii B.
26 Poniedz.	Marek
27 Wtorek	Piotr, Zofia
28 Środa	Pawła i Kłosa
29 Czwartek	Piotr i Weronia
30 Piątek	Katarzyna i Szymon



30 DNI

Angielski JUNE—Litewski BERZELIS
Niemiecki JUNI—Rosyjski JUN
Ruski CZERWEŃ

30 DNI

Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1 Wtorek	Jakuba Strzemię
2 Środa	Erazma, Marcelego
3 Czwartek	Klotyldy
4 Piątek	Franciszka
5 Sobota	Bonifacego
6 Niedziela	Norberta, Lucji
7 Poniedz.	Roberta
8 Wtorek	Medarda
9 Środa	Felicjana
10 Czwartek	Jan, Bogumił, Małgorzata
11 Piątek	Barnaby
12 Sobota	Onufrego, Jana
13 Niedziela	Przenajsw. Trójcy
14 Poniedz.	Dzień Flagi, Bazylego
15 Wtorek	Wita i Modesta
16 Środa	Benona bisk.
17 Czwartek	BOŻE CIAŁO
18 Piątek	Marka
19 Sobota	Gerwazego, Julianny
20 Niedziela	Dzień Ojców, Juliusza
21 Poniedz.	Alojzego
22 Wtorek	Paulina bisk.
23 Środa	Zenona, Wandy
24 Czwartek	Jana Chrzcziciela
25 Piątek	Najsw. Serca Jezus, Łucji
26 Sobota	Jana i Pawła
27 Niedziela	Władysława, króla
28 Poniedz.	Leona, Ireneusza
29 Wtorek	PIOTRA I PAWŁA
30 Środa	Ernesta, Emilii



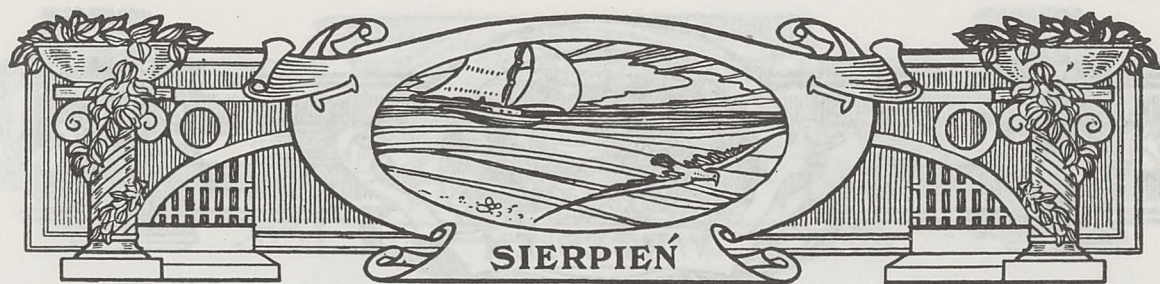
31 DNI

Angielski JULY—Litewski LIEPOS
Niemiecki JULI—Rosyjski JIUL
Ruski ЛYPEN

31 DNI

Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1 Czwartek	Przenajśw. Krwi P. J.
2 Piątek	Nawiedzenie N. M. P.
3 Sobota	Leona, Anatola
4 Niedziela	DZIEŃ NIEPODLEGL.
5 Poniedz.	ŚWIĘTO NIEPODLEGL.
6 Wtorek	Cyryla i Metodego
7 Środa	Marii, Łucji
8 Czwartek	Elżbiety Król.
9 Piątek	Weroniki
10 Sobota	7 Braci Męczenników
11 Niedziela	Piusa pap., Olgi
12 Poniedz.	Jana Gwalberta
13 Wtorek	Eugeniusza
14 Środa	Bonawentury
15 Czwartek	Henryka cesarza
16 Piątek	M.B. z Karmel., Andrzeja
17 Sobota	Aleksego
18 Niedziela	Szymona, Kamila
19 Poniedz.	Wincentego a Paulo
20 Wtorek	Małgorzaty, Czesława
21 Środa	Daniela, Praksedy
22 Czwartek	Marii Magdaleny
23 Piątek	Apolinarego
24 Sobota	Krystyny, Kunegundy
25 Niedziela	Jakuba apost.
26 Poniedz.	Anny
27 Wtorek	Pantaleona, Natalii
28 Środa	Wiktora
29 Czwartek	Feliksa, Marty panny
30 Piątek	Abdona
31 Sobota	Ignacego Loyola

Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1 Wtorek	Jakuba Świeżego
2 Środa	Erasmusa, Metodego
3 Czwartek	Kiryla
4 Piątek	Przemysła
5 Sobota	Bonawentury
6 Niedziela	Norberta, Łucji
7 Poniedz.	Norberta
8 Wtorek	Metodego
9 Środa	Felicjana
10 Czwartek	Jan, Bogumił, Małgorzata
11 Piątek	Harmazy
12 Sobota	Onufrego, Jana
13 Niedziela	Przenajśw. Trójcy
14 Poniedz.	Dzień Ełsk, Bazylego
15 Wtorek	Wita i Modesta
16 Środa	Rozana, Bisk.
17 Czwartek	BOŻE CIAŁO
18 Piątek	Maria
19 Sobota	Czerwonego, Juliana
20 Niedziela	Dzień Ojców, Juliana
21 Poniedz.	Alcjego
22 Wtorek	Paulina bisk.
23 Środa	Leonora, Wandy
24 Czwartek	Jana Chrystofela
25 Piątek	Najśw. Serca Jezusa, Łucji
26 Sobota	Jana i Pawła
27 Niedziela	Władysława, Karła
28 Poniedz.	Leona, Ireneusza
29 Wtorek	PIOTRA I PAWŁA
30 Środa	Emersa, Emili



Angielski AUGUST—Litewski RUGPIUTIS
Niemiecki AUGUST—Rosyjski AWGUST
Ruski SERPEŃ

31 DNI

31 DNI

Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1 Niedziela	Piotra w okowach
2 Poniedz.	N. M. P. Anielskiej
3 Wtorek	Znal. Relikw. Św. Szczep.
4 Środa	Dominika
5 Czwartek	M. B. Śnież., Stanisławy
6 Piątek	Przemienienia Pańskiego
7 Sobota	Kajetana
8 Niedziela	Emiliana, Cyriana
9 Poniedz.	Romana, Jana
10 Wtorek	Bogdana, Wawrzyńca
11 Środa	Zuzanny
12 Czwartek	Hilarego, Klary
13 Piątek	Hipolita
14 Sobota	Euzebiusza
15 Niedziela	WNIEBOW. N. M. P.
16 Poniedz.	Joachima, Rocha
17 Wtorek	Jacka, Pawła, Hiacynty
18 Środa	Heleny, Włodzimierza
19 Czwartek	Ludwika, Bolesława
20 Piątek	Bernarda
21 Sobota	Joanny
22 Niedziela	Tymoteusza, Hipolita
23 Poniedz.	Filipa
24 Wtorek	Bartłomieja Apost.
25 Środa	Ludwika króla
26 Czwartek	M. B. Częstochowskiej
27 Piątek	Józefa Kalasantego
28 Sobota	Augustyna, bisk.
29 Niedziela	Ścięcie św. Jana, Hipolit
30 Poniedz.	Feliksa, Róży z Limy
31 Wtorek	Rajmunda wyzn., Marek



30 DNI

Angielski SEPTEMBER—Litewski RUGSEJAS
 Niemiecki SEPTEMBER—Rosyjski
 SIENTIABR—Ruski WERESEŃ

30 DNI

Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katolickcy
1 Środa	Idziego, Bronisławy
2 Czwartek	Stefana króla
3 Piątek	Szymona, Izabeli
4 Sobota	Rozalii panny
5 Niedziela	Wawrzyńca
6 Poniedz.	ŚWIĘTO PRACY
7 Wtorek	Reginy
8 Środa	Narodziny N. M. P.
9 Czerwca	Piotra Klawera
10 Piątek	Mikołaja, Łucji
11 Sobota	Prota, Jacka
12 Niedziela	Imienia NMP., Gwidona
13 Poniedz.	Filipa
14 Wtorek	Podw. św. Krzyża
15 Środa	M.B. Bolesnej, Nikodema
16 Czwartek	Cypriana, Ludmiły
17 Piątek	Blizny św. Franciszka
18 Sobota	Józefa, Ireny
19 Niedziela	Jańuarego
20 Poniedz.	Eustazego
21 Wtorek	Mateusza Apost.
22 Środa	Tomasza Maurycego
23 Czwartek	Tekli panny
24 Piątek	NMP. od Wykup. Niew.
25 Sobota	Władysława, Kleofasa
26 Niedziela	Cypriana, Justyny
27 Poniedz.	Kosmy i Damiana
28 Wtorek	Wacława króla
29 Środa	Michała archaniola
30 Czwartek	Hieronima



31 DNI

Angielski OCTOBER—Litewski SPALIUS
 Niemiecki OKTOBER—Rosyjski OKTIABR
 Ruski ŻOWTEŃ

31 DNI

Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1 Piątek	Remigiusza, Jana z Dukli
2 Sobota	Aniołów Stróżów
3 Niedziela	Teresy od Dziec. Jezus
4 Poniedz.	Franciszka z Asyżu
5 Wtorek	Placyda
6 Środa	Brunona wyzn.
7 Czwartek	M. B. Różańcowej
8 Piątek	Brygidy
9 Sobota	Dyonizego męcz.
10 Niedziela	Franciszka Borgii
11 Poniedz.	DZIEŃ KOLUMBA
12 Wtorek	Maksymiliana, Serafina
13 Środa	M. B. z Fatima, Edwarda
14 Czwartek	Wincentego Kadłubka
15 Piątek	Teresy, Jadwigi
16 Sobota	Anastazego, Florentyny
17 Niedziela	Małgorzaty
18 Poniedz.	Łukasza Ewang.
19 Wtorek	Piotra z Alcantary
20 Środa	Jana Kantego
21 Czwartek	Urszuli panny
22 Piątek	Korduli
23 Sobota	Antoniego, Romana,
24 Niedziela	Rafała
25 Poniedz.	DZIEŃ WETERANA
26 Wtorek	Ewarysta
27 Środa	Sabiny męczen.
28 Czwartek	Szymona, Tadeusza
29 Piątek	Narcyza, bisk.
30 Sobota	Alfonsa, Edmunda
31 Niedziela	DZIEŃ WILKOŁAKÓW, Antoni, Lucylla



30 DNI

Angielski NOVEMBER—Litewski LAKPRITYS
Niemiecki NOVEMBER—Rosyjski NOJABR
Ruski PADOŁYST

30 DNI

Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1 Poniedz.	WW. ŚWIĘTYCH
2 Wtorek	Dzień Zaduszny
3 Środa	Huberta bisk.
4 Czwartek	Karola Boromeusza
5 Piątek	Zachariasza, Elżbiety
6 Sobota	Leonarda wyzn.
7 Niedziela	Antoniego
8 Poniedz.	Klaudiusza, Idy
9 Wtorek	Teodora
10 Środa	Andrzeja
11 Czwartek	ŚWIĘTO NIEP. POL.
12 Piątek	Marcina, Witolda
13 Sobota	Stanisława Kostki
14 Niedziela	Józefata bisk.
15 Poniedz.	Wojciecha, Leopolda
16 Wtorek	M. B. Ostrobramskiej
17 Środa	Grzegorza, Salomei
18 Czwartek	Kated. św. Piotra
19 Piątek	Elżbiety król.
20 Sobota	Feliksa, Edmunda
21 Niedziela	Ofiarowanie N. M. P.
22 Poniedz.	Cecylii panny
23 Wtorek	Klemensa pap.
24 Środa	Jana od Krzyża
25 Czwartek	DZIEŃ DZIĘKCZYN.
26 Piątek	Sylwestra Konrada
27 Sobota	Waleriana
28 Niedziela	Niedziela Adwentowa
29 Poniedz.	Saturnina
30 Wtorek	Andrzeja

1 Piątek	Remigiusza, Jana z Dukli
2 Sobota	Aniołów Stróżów
3 Niedziela	Teresy od Dzieci. Jezusa
4 Poniedz.	Franciszka z Asyżu
5 Wtorek	Pascyba
6 Środa	Brunona wyzn.
7 Czwartek	M. B. Różańcowej
8 Piątek	Brigidy
9 Sobota	Dionizego męcz.
10 Niedziela	Franciszka Borgi
11 Poniedz.	DZIEŃ KOLUMBA
12 Wtorek	Maksymiliana, Gerarda
13 Środa	M. B. z Fatimy, Edwarda
14 Czwartek	Wincentego Kadłubka
15 Piątek	Teresy, Jadwigi
16 Sobota	Anasazego, Florentyny
17 Niedziela	Majgorzaty
18 Poniedz.	Lukasza Ewangel.
19 Wtorek	Piotra z Alcantary
20 Środa	Jana Kantego
21 Czwartek	Urszuli panny
22 Piątek	Korduli
23 Sobota	Antoniego, Romana
24 Niedziela	Kata
25 Poniedz.	DZIEŃ WETERANA
26 Wtorek	Ewarysta
27 Środa	Sabiny męcz.
28 Czwartek	Szymona, Teodora
29 Piątek	Narcyza, bisk.
30 Sobota	Alfonsa, Edmunda
31 Niedziela	DZIEŃ WILKOŁAKÓW Antoni, Jacyła

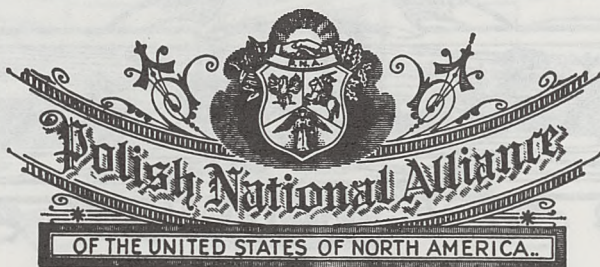


31 DNI

Angielski DECEMBER—Litewski GRUODIS
Niemiecki DEZEMBER—Rosyjski DIEKABR
Ruski HRUDEN

31 DNI

Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1 Środa	Eligiusza, Natalii
2 Czwartek	Balbiny, Pauliny
3 Piątek	Franciszka Ksawerego
4 Sobota	Barbary,
5 Niedziela	Anastazego
6 Poniedz.	Mikołaja bisk.
7 Wtorek	Ambrożego
8 Środa	NIEPOK. PO CZ. N.M.P.
9 Czwartek	Wiesława, Leokadii
10 Piątek	M. B. Loterańskiej.
11 Sobota	Damazego pap.
12 Niedziela	Aleksandra
13 Poniedz.	Łucji, Otylii
14 Wtorek	Teodora, Alfreda
15 Środa	Walerego, Wiktora
16 Czwartek	Euzebiusza, Adeli panny
17 Piątek	Łazarza bisk.
18 Sobota	Gracjana bis., Bogusława
19 Niedziela	Grzegorza
20 Poniedz.	Teofila, Bogumiły
21 Wtorek	Tomasza apost.
22 Środa	Zenona, Franc. Cabrini
23 Czwartek	Wiktorii panny
24 Piątek	WIGILIA, Adama i Ewy
25 Sobota	BOŻE NARODZENIE
26 Niedziela	Szczepana męż.
27 Poniedz.	Jana Ewangelisty
28 Wtorek	Śś. Młodzianków
29 Środa	Tomasza bisk.
30 Czwartek	Eugeniusza bisk.
31 Piątek	Sylwestra pap., Melania



THE LARGEST FRATERNAL SOCIETY OF AMERICANS
OF POLISH DESCENT

INSURING MEN, WOMEN AND CHILDREN

ORGANIZED IN 1880

Maintains Alliance College in Cambridge Springs, Pa.

Aids the Poor and Destitute

Publishes Two Newspapers — Daily and Semi Monthly

Promotes Sport Activities Among Its Members

Educational Activities — Schools, Libraries

The Alliance is a Very Important Factor in

The Cultural Life of Americans of Polish Descent

HOME OFFICE

1514-20 W. Division St., Chicago, Illinois 60622

OFFICERS

HILARY S. CZAPLICKI
Censor

LEOPOLD CIASTON
Vice-Censor

ALOYSIUS A. MAZEWSKI
President

HELEN SZYMANOWICZ
Vice-President

JOSEPH H. GAJDA
Vice-President

LOTTIE S. KUBIAK
Secretary

EDWARD J. MOSKAL
Treasurer

BOARD OF DIRECTORS

JOSEPH A. DANCEWICZ

TADEUSZ RADOSZ

EMIL F. KOLASA

HENRY J. BURKE

JOHN H. RADZYMINSKI

MIECZYSLAW ODRUBINA

ESTELLE M. NIEDER

HELENA ORAWIEC

JEAN A. KOZMOR

FLORENTYNA WIATROWSKI

Zarząd Związku Narodowego Polskiego

Wybrany Na Sejmie 37-mym Z.N.P. w Milwaukee, Wis.

HILARY S. CZAPLICKI

Cenzor Z.N.P.

9742 Glenhope Rd., Philadelphia, Pa. 19115

LEOPOLD CIASTON

Wicecenzor Z.N.P.

27744 El. Capitan, Warren, Mich. 48092

ALOIZY A. MAZEWSKI

Prezes Z.N.P.

1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

HELENA SZYMANOWICZ

Wiceprezeska Z.N.P.

1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

JÓZEF H. GAJDA

Wiceprezes Z.N.P.

1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

WŁADYSŁAWA KUBIAK

Sekretarz Z.N.P.

1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

EDWARD J. MOSKAL

Skarbnik Z.N.P.

1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

DYREKCJA Z.N.P.

JÓZEF A. DANCEWICZ

12 Locust St., New Bedford, Mass. 02740

TADEUSZ RADOSZ

5709 So. Neenah Ave., Chicago, Ill. 60638

EMIL J. KOLASA

7111 W. Foster Ave., Chicago, Ill. 60656

HENRYK J. BURKE

802 Main Ave., Schenectady, N. Y. 12303

JAN H. RADZYMINSKI

6 Heights Dr., Pittsburgh, Pa. 15209

MIECZYSLAW ODROBINA

2700 Florian Ave., Hamtramck, Mich. 48212

STANISŁAWA NIEDER

187 S. Marengo Ave., Pasadena, Calif. 91101

HELENA ORAWIEC

2049 West 52nd St., Chicago, Ill. 60609

JEAN A. KOZMOR

100 Tonnele Ave., Jersey City, N. J. 07306

FLORENTYNA WIATROWSKA

3916 W. 67th Pl., Chicago, Ill. 60629

KOMISARZE i KOMISARKI OKRĘGÓW Z.N.P.

Okręg 1—STANISŁAW JENDRZEJEC
ADELA NAHORMEK

Okręg 2—JÓZEF ZDUNCZYK
WIKTORIA MOCARSKA

Okręg 3—LEOPOLD BABIRECKI
HELENA PIOTROWSKA

Okręg 4—ANTONI AKUS
JOANNA KOWALSKA

Okręg 5—STANISŁAW LEŚNIEWSKI
KLARA PUCHALSKA

Okręg 6—AUGUST GÓRSKI
KLARA TUROCY

Okręg 7—TADEUSZ SWIGOŃSKI
ZOFIA WÓJCIK

Okręg 8—WŁADYSŁAW MISCZAK
WŁADYSŁAWA OPATKIEWICZ

Okręg 9—ALEKSANDER KOPCZYŃSKI
MARIA GRABOWSKA

Okręg 10—JÓZEF KRAWULSKI
STANISŁAWA LEMANEK

Okręg 11—DR. STANISŁAW SULKOWSKI
PAULINA GÓRSKA

Okręg 12—ROMAN KOLPACKI
GENOWEFA WESOŁOWSKA

Okręg 13—KAZIMIERZ MUSTELAK
WIKTORIA KOLMAN

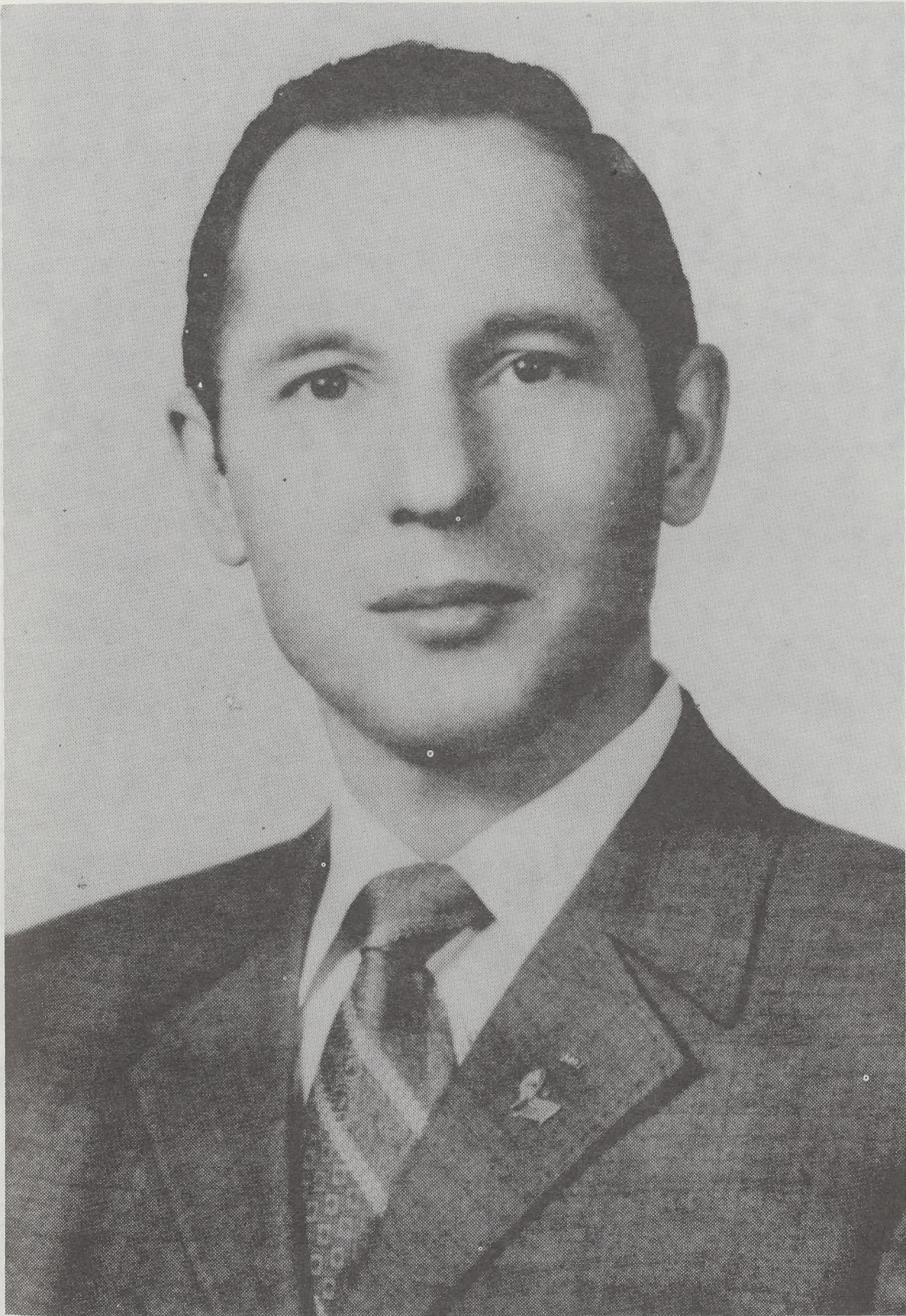
Okręg 14—KAROL MATRAS
WIRGINIA POSAŃSKA

Okręg 15—TADEUSZ WACHEL
PHYLLIS AUSENBAUGH

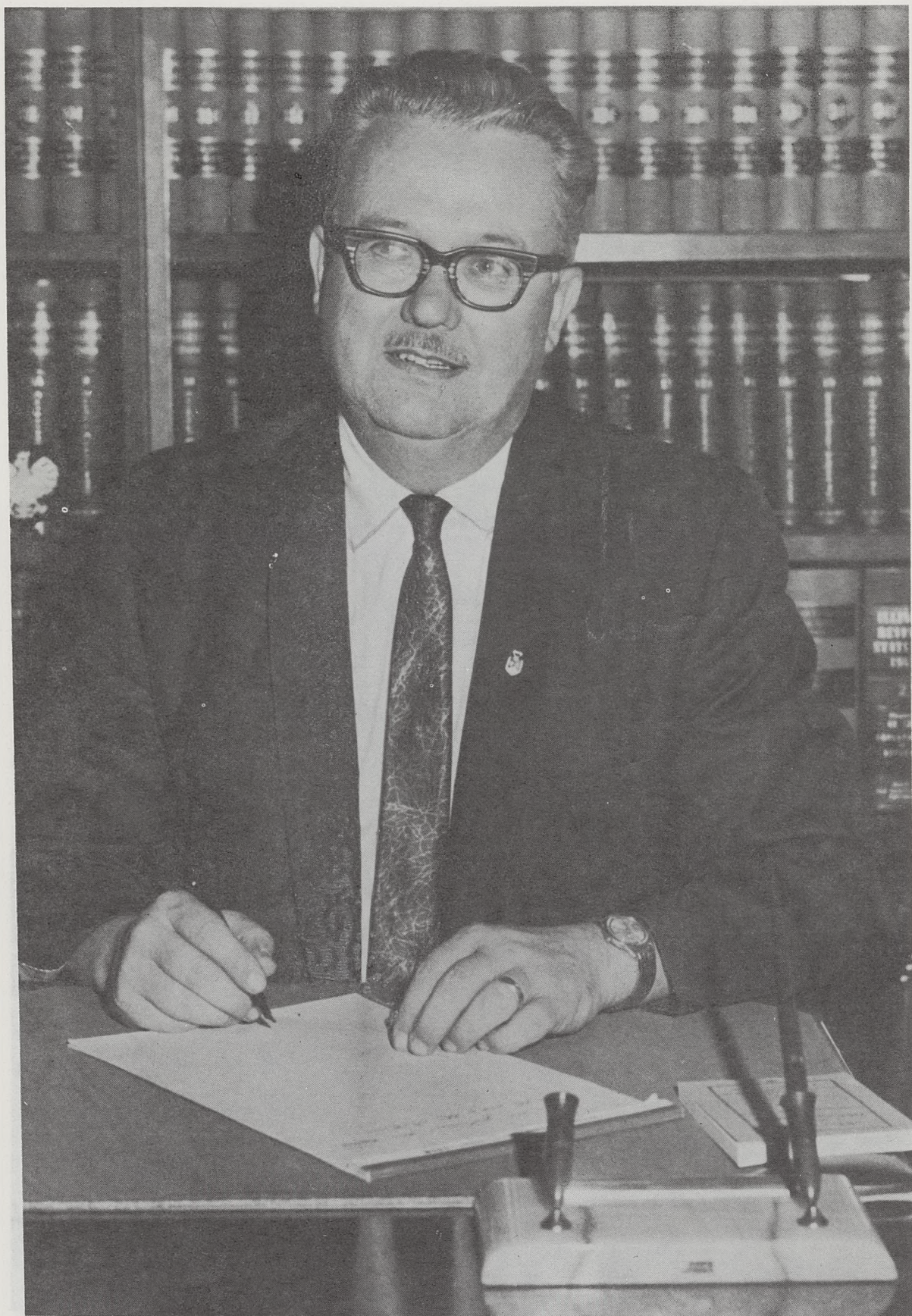
Okręg 16—FRANCISZEK ZIELONY
STEFANIA GAFKOWSKA



HILARY S. CZAPLICKI
Cenzor Z.N.P.



LEOPOLD CIASTON
Wicecenzor Z.N.P.



ALOIZY A. MAZEWSKI
Prezes Z.N.P.



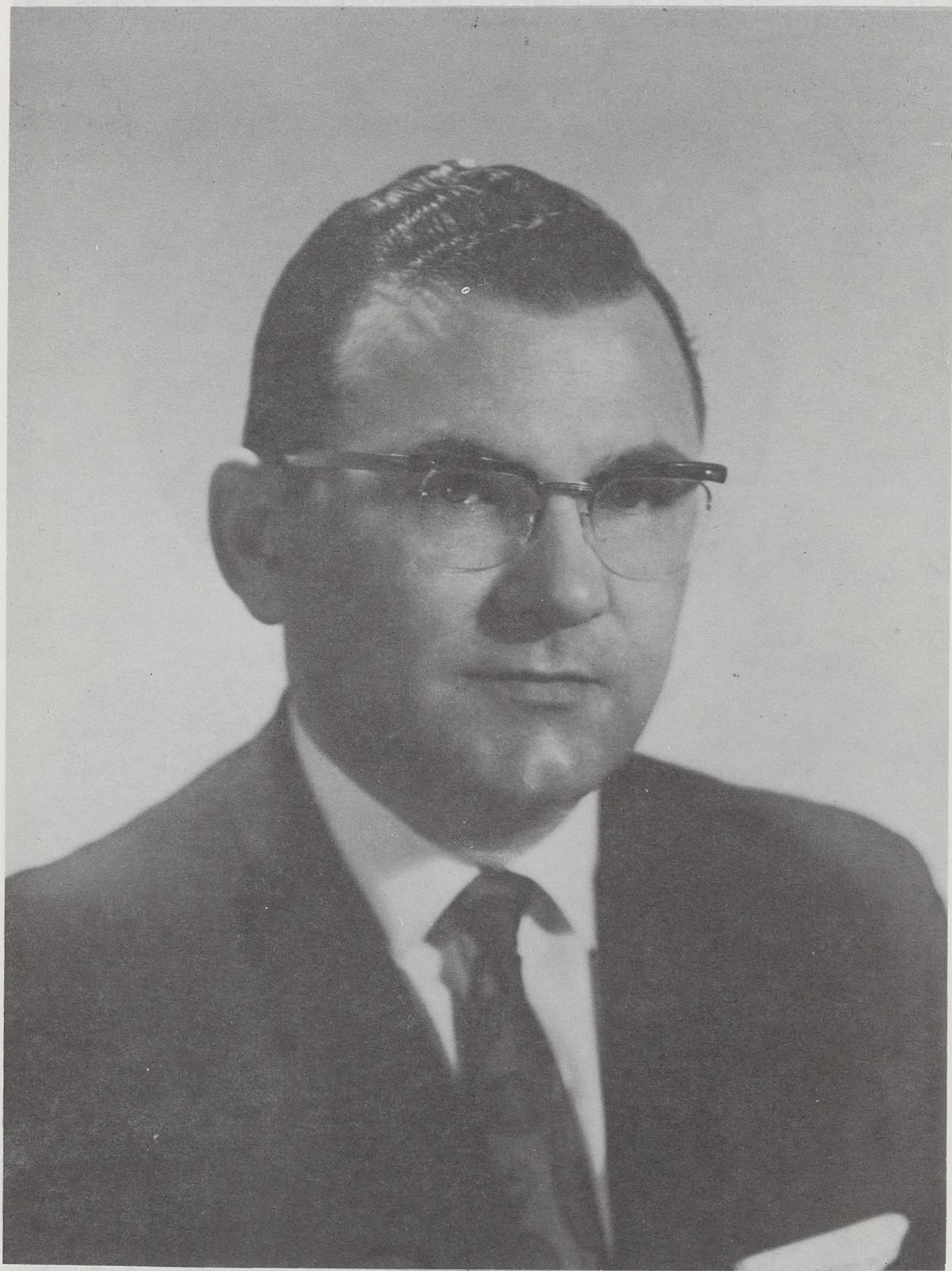
HELENA SZYMANOWICZ
Wiceprezeska Z.N.P.



JÓZEF H. GAJDA
Wiceprezes Z.N.P.



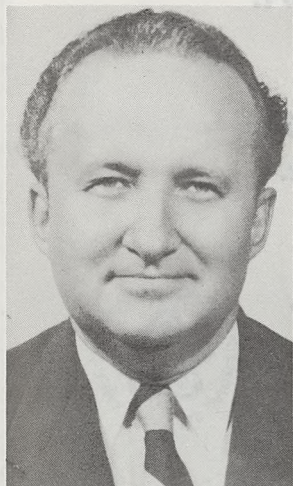
WŁADYSŁAWA KUBIAK
Sekretarz Z.N.P.



EDWARD J. MOSKAL
Skarbnik Z.N.P.

DYREKTORZY I DYREKTORKI

Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego



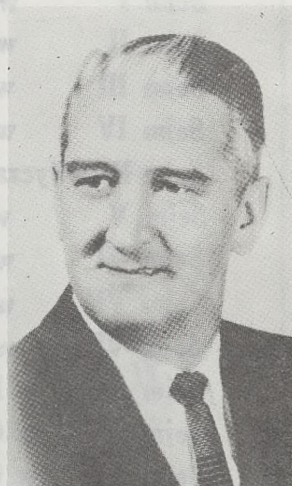
Józef A. Dancewicz
Dyrektor



Tadeusz Radosz
Dyrektor



Emil J. Kolasa
Dyrektor



Henryk Burke
Dyrektor



Jan H. Radzimiński
Dyrektor



Mieczysław Odrobina
Dyrektor



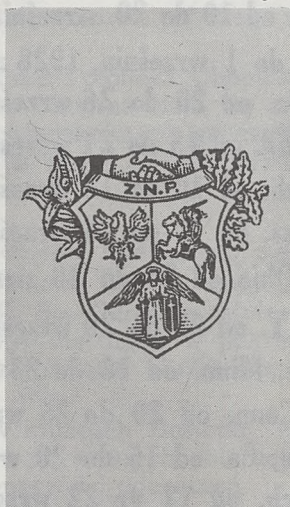
Stanisława M. Nieder
Dyrektorka



Helena Orawiec
Dyrektorka



Jean A. Kozmor
Dyrektorka



Florentyna Wiatrowska
Dyrektorka



DATY SEJMÓW Z. N. P.

- Sejm I w Chicago, Ill. od dnia 15 do 18 września, 1880 r.
Sejm II w New York, od 21 do 24 września, 1881 r.
Sejm III w Chicago, Ill. od 21 do 23 września, 1882 r.
Sejm IV w Milwaukee, Wis. od 21 do 24 września, 1883 r.
Sejm Nadzwyczajny w Chicago, Ill. od 21 do 23 lutego, 1884 r.
Sejm V w La Crosse, Wis. od 14 do 17 lutego, 1885 r.
Sejm VI w Bay City, Mich. od 5 do 7 lipca, 1886 r.
Sejm VII w St. Paul, Minn. od 12 do 15 września, 1887 r.
Sejm VIII w Buffalo, N. Y. od 10 do 15 września, 1889 r.
Sejm IX w Detroit, Mich. od 21 do 29 września, 1891 r.
Sejm X w Chicago, Ill. od 4 do 9 września, 1893 r.
Sejm XI w Cleveland, Ohio, od 9 do 14 września, 1895 r.
Sejm XII w Philadelphia, Pa. od 6 do 11 września, 1897 r.
Sejm XIII w Grand Rapids, Mich. od 16 do 21 października, 1899 r.
Sejm Nadzwyczajny w Chicago, Ill. od 19 do 24 marca, 1900 r.
Sejm XIV w Toledo, Ohio, od 14 do 20 października, 1901 r.
Sejm XV w Wilkes Barre, Pa. od 19 do 24 października, 1903 r.
Sejm XVI w Buffalo, N. Y. od 23 do 28 października, 1905 r.
Sejm XVII w Baltimore, Md. od 23 do 28 października, 1907 r.
Sejm XVIII w Milwaukee, Wis. od 11 do 16 października, 1909 r.
Sejm XIX w St. Louis, Mo. od 9 do 14 października, 1911 r.
Sejm XX w Detroit, Mich. od 15 do 22 września, 1913 r.
Sejm XXI w Schenectady, N. Y. od 27 września do 3 października, 1915 r.
Sejm XXII w Pittsburgh, Pa. od 16 do 21 września, 1918 r.
Sejm XXIII w Toledo, Ohio, od 26 września do 1 października, 1921 r.
Sejm XXIV w Philadelphia, Pa. od 25 do 30 sierpnia, 1924 r.
Sejm XXV w Chicago, Ill. od 19 do 20 września, 1927 i od 27 sierpnia do 1 września, 1928 r.
Sejm XXVI w Scranton, Pa. od 20 do 26 września, 1931 r.
Sejm XXVII w Baltimore, Md. od 15 do 21 września, 1935 r.
Sejm XXVIII w Detroit, Mich. od 10 do 16 września, 1939 r.
Sejm XXIX w Boston, Mass. od 19 do 25 września, 1943 r.
Sejm XXX w Cleveland, Ohio od 24 do 30 sierpnia, 1947 r.
Sejm XXXI w Buffalo, N. Y. od 23 do 29 września, 1951 r.
Sejm XXXII w Minneapolis, Minn. od 18 do 23 września, 1955 r.
Sejm XXXIII w Hartford, Conn. od 20 do 25 września, 1959 r.
Sejm XXXIV w Philadelphia, Pa. od 15 do 20 września, 1963 r.
Sejm XXXV w Detroit, Mich. od 17 do 22 września, 1967 r.
Sejm XXXVI w Pittsburgh, Pa., od 19 do 24 września, 1971 r.
Sejm XXXVII w Milwaukee, Wis., od 21 do 26 września, 1975 r.



WKŁAD POLAKÓW DO KULTURY LUDZKOŚCI I ROZWOJU USA

Na pierwszej stronie znajduje się reprodukcja wspaniałego obrazu artysty-malarza Edmunda D. Lewandowskiego, który został odsłonięty na bankiecie sejmowym Z.N.P. w Marc Plaza, w Milwaukee, Wis. Lewandowski przelał na płótno wkład Polaków do kultury ludzkości i rozwoju Stanów Zjednoczonych.

Trzyście gwiazd na białym tle — to 13 kolonii, które zerwały się do walki o niepodległość. W walce tej wzięli udział Polacy. Washingtona otaczają generałowie: — Kościuszko i Pułaski.

Górna część obrazu przedstawia dorobek polskiej nauki. Symbol z "Ra" przypomina, że to Maria Skłodowska-Curie zapoczątkowała erę atomową.

Na dole, po prawej, znajdują się symbole polskiego wkładu do przemysłu, zamykania do pracy i uczciwości Polaków.

Na dole, po lewej, fragment nut Poloneza Chopina, który w tonach zamknął ducha Polski. Najbardziej polska muzyka Chopina stała się własnością ludzkości i rozbrzmiewa dziś na wszystkich długościach i szerokościach geograficznych.

Obraz zamówiła specjalnie na Sejm Z.N.P. "Republic Savings and Loan Ass'n.", w Milwaukee, Wis.

ARTYSTA

Twórca tego wspaniałego obrazu mieniącego się kolorami tęczy — Edmund D. Lewandowski urodził się w Milwaukee, Wis. Obecnie jest on dziekanem wydziału sztuki w Winthrop College w Rock Hill, So. Carolina. Malarstwo jest jego głównym tytułem do sławy, ale stworzył on także wybitne dzieło w pokrewnych dziedzinach sztuki. Jest on twórcą największej mozaiki, bo zajmującej 18,000 stóp kwadratowych na fasadzie "War Memorial Center", w Milwaukee, Wis.

Jego obrazy znajdują się w muzeach Bostonu, New Yorku, Chicago, Warszawy, Krakowa i kilku innych miast, w prywatnych zbiorach Rockefellerów, F. D. Roosevelta i W. Chryslera. Posiada on wiele nagród i odznaczeń.

TABELKA PORÓWNAWCZA TERMOMETRÓW

Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur
212	100.	80.	122	50.	40.	32	0	0
210	98.9	79.1	120	48.9	39.1	30	— 1.1	— 0.9
208	97.8	78.2	118	47.8	38.2	28	— 2.2	— 1.8
206	96.7	77.3	116	46.7	37.3	26	— 3.3	— 2.7
204	95.6	76.4	114	45.6	36.4	24	— 4.4	— 3.6
202	94.4	75.6	112	44.4	35.6	22	— 5.6	— 4.4
200	93.3	74.7	110	43.3	34.7	20	— 6.7	— 5.3
198	92.2	73.8	108	42.2	33.8	18	— 7.8	— 6.2
196	91.1	72.9	106	41.1	32.9	16	— 8.9	— 7.1
194	90.	72.	104	40.	32.	14	— 10.	— 8.
192	88.9	71.1	102	38.9	31.1	12	— 11.1	— 8.9
190	87.8	70.2	100	37.8	30.2	10	— 12.2	— 9.8
188	86.7	69.3	98	36.7	29.3	8	— 13.3	— 10.7
186	85.6	68.4	96	35.6	28.4	6	— 14.4	— 11.6
184	84.4	67.6	94	34.4	27.6	4	— 15.6	— 12.4
182	83.3	66.7	92	33.3	26.7	2	— 16.7	— 13.3
180	82.2	65.8	90	32.2	25.8	0	— 17.8	— 14.2
178	81.1	64.9	88	31.1	24.9	— 2	— 18.9	— 15.1
176	80.	64.	86	30.	24.	— 4	— 20.	— 16.
174	78.9	63.1	84	28.9	23.1	— 6	— 21.1	— 16.9
172	77.8	62.2	82	27.8	22.2	— 8	— 22.2	— 17.8
170	76.7	61.3	80	26.7	21.3	— 10	— 23.3	— 18.7
168	75.6	60.4	78	25.6	20.4	— 12	— 24.4	— 19.6
166	74.4	59.6	76	24.4	19.6	— 14	— 25.6	— 20.4
164	73.3	58.7	74	23.3	18.7	— 16	— 26.7	— 21.3
162	72.2	57.8	72	22.2	17.8	— 18	— 27.8	— 22.2
160	71.1	56.9	70	21.1	16.9	— 20	— 28.9	— 23.1
158	70.	56.	68	20.	15.	— 22	— 30.	— 24.
156	68.9	55.1	66	18.9	15.1	— 24	— 31.1	— 24.9
154	67.8	54.2	64	17.8	14.2	— 26	— 32.2	— 25.8
152	66.7	53.3	62	16.7	13.3	— 28	— 33.3	— 26.7
150	65.6	52.4	60	15.6	12.4	— 30	— 34.4	— 27.6
148	64.4	51.6	58	14.4	11.6	— 32	— 35.6	— 28.4
146	63.3	50.7	56	13.3	10.7	— 34	— 36.7	— 29.3
144	62.2	49.8	54	12.2	9.8	— 36	— 37.8	— 30.2
142	61.1	48.9	52	11.1	8.9	— 38	— 38.9	— 31.1
140	60.	48.	50	10.	8.	— 40	— 40.	— 32.
138	58.9	47.1	48	8.9	7.1	— 42	— 41.1	— 32.9
136	57.8	46.2	46	7.8	6.2	— 44	— 42.2	— 33.8
134	56.7	45.3	44	6.7	5.3	— 46	— 43.3	— 34.7
132	55.6	44.4	42	5.6	4.4	— 48	— 44.4	— 35.6
130	54.4	43.6	40	4.4	3.6	— 50	— 45.6	— 36.4
128	53.3	42.7	38	3.3	2.7	— 52	— 46.7	— 37.3
126	52.2	41.8	36	2.2	1.8	— 54	— 47.8	— 38.2
124	51.1	40.	34	1.1	0.9	— 56	— 48.9	— 39.1

PORÓWNAWIE TERMOMETRÓW

Są trzy rodzaje termometrów czyli ciepłomierzy różniące się skalą stopni, a mianowicie: Najczęściej używany Fahrenheita, Reaumura i Celsiusa. Punkt marznięcia i punkt wrzenia wyrażone stopniami, w trzech wyżej wspomnianych termometrach wykazują następującą różnicę:

Nazwa termometru	Punkt marznięcia wody	Punkt wrzenia wody
Fahrenheit	32.....	212.....
Reaumur	0.....	80.....
Celsius	0.....	100.....

Chcąc przemienić stopnie jednego na stopnie drugiego termometru postępuje się jak następuje:

Zamieniając Fahrenheita na Reaumura odciąga się od stopni Fahrenheita liczbę 32 a pozostałość mnoży przez $\frac{4}{9}$ n.p. Termometr Fahrenheita wskazuje 68 stopni a chcemy się dowiedzieć ile jest stopni Reaumura więc od 68 odciągamy 32 pozostaje nam 36 te mnoży przez $\frac{4}{9}$ i otrzymamy 16.

Przemieniając stopnie Fahrenheita na stopnie Celsiusa odciągamy od nich liczbę 32 a pozostałość mnożymy przez $\frac{5}{9}$.

Przemieniając stopnie Reaumura w Fahrenheita mnożymy je przez $\frac{9}{4}$ i dodajemy do iloczynu liczbę 32.

Stopnie Reaumura na Celsiusa zamieniamy mnożąc je przez pięć czwartych.

Celsiusa na Fahrenheita mnożąc przez $\frac{9}{5}$ i dodając do iloczynu 32.

Celsiusa na Reaumura mnożąc przez $\frac{4}{5}$.

ALFABETYCZNY WYKAZ IMION ŚWIĘTYCH

A

Abdona Męczennika 30 Lipca
Adama 24 Grudnia
Adelajdy 10 Grudnia
Adolfa Biskupa 17 Czerwca
Adryana Męcz. 9 Września
Agapita Męcz. 18 Sierpnia
Agatona Papieża 10 Stycznia
Agnieszki P-ny Męcz. 21 Sty.
Agaty Panny Męcz. 5 Lutego
Agrypiny 23 Czerwca
Albina Biskupa 1 Marca
Albiny Panny 18 Grudnia
Alexandra M. w Rzymie 26 Lutego
Alexandra Męcz. 3 Maja
Alexandra M. w Alex 12 Grudnia
Alexego Wyznawcy 17 Lipca
Alfonsa 2 Sierp. 1 22 Paźdz.
Alfreda 3 Lipca
Alodji P. M. 21 Października
Alojzego Gonzagi 21 Czerwca
Amelii księżnej 10 Lipca
Ambrożego Biskupa 7 Grud.
Amalii Panny 2 Marca
Anastazego M. 22 Stycznia
Anastazego Papieża 27 Lutego
Anastazego Wyznaw. 29 Mar.
Anastazji Panny 27 Lutego
Anastazji Rzymian. 26 Paźdz.
Anatoli Męczenniczki 9 Lipca
Anatoliusza Biskupa 3 Lipca
Andrzeja Apostoła 30 Listop.
Andrzeja Polaka Pust. 6 Maja
Andrzeja z Krety 7 Paźdz.
Angeli Mer. P. 31 Maja
Angeli 30 Marca
Anny Matki N.M.P. 26 Lipca
Aniołów Stróżów 2 Paźdz.
Ansgarego Biskupa 4 Lutego
Antoniego Opat 17 Stycznia
Antoniego Padew. 13 Czerw.
Antonina Arcyb. 10 Maja
Antoniny 16 Grudnia
Anzelma 23 Kwietnia
Apolinarego Biskupa 23 Lipca
Apolonii Pan. Męcz. 9 Lutego
Apoloniusza Męcz. 18 Kwiet.
Arkadyusza Męcz. 12 Sty.
Arseniusza Biskupa 19 Lipca
Artura Biskupa 6 Paździer.
Atanazego Biskupa 2 Maja
Augusta Wyznawcy 3 Sierp.
Augustyna Biskupa 28 Sierp.
Aurelii Panny 25 Września
Awita Męczennika 12 Stycznia

B

Balbiny Panny 31 Marca
Barlaama 27 Listopada
Barbary Panny 4 Grudnia
Barnaby Apostoła 11 Czerw.
Bartolomieja Apost. 14 Sierp.
Bazyłego Biskupa 14 Czerw.
Beaty Panny 8 Marca
Benedykta Opat 21 Marca
Benigny Panny 19 Sierpnia
Benona Biskupa 18 Czerwca
Bernarda Opat 20 Sierpnia
Bernarda Seneskiego 30 Maja
Bibianny Panny 2 Grudnia
Błażeja Biskupa 7 Lutego
Bogumila 10 Czerwca
Bonawentury Kard. 14 Lipca
Bonifacego Męcz. 14 Maja
Bonifacego Biskupa 5 Czerw.
Bonifacego B. Forent. 30 Maja
Bony Panny 24 Kwietnia
Bronisławy 18 Sierpnia
Brunona Wyznawcy 6 Paźdz.
Brygidy Panny 1 Lutego
Brygidy Wdowy 8 Paździer.

C

Cecylii Panny Męcz. 22 List.
Celestyna 6 Kwietnia
Celsa Męczennika 28 Lipca
Cezaryusza Biskupa 27 Sierp.
Cypriana Biskupa 16 Wrześ.
Cypriana Męcz. 26 Września
Cyrylla Biskupa 10 Marca
Cyrylla Biskupa 9 Lipca
Cyrylla Diakona 22 Marca
Cyrliaka Kapłana 16 Marca
Cyrliaka Męczennika 8 Sierp.
Czesława Wyznawcy 20 Lipca
Czterdziestu Męcz. 10 Marca
Czterech koronatorów 8 Listop.

D

Damazego Papieża 11 Grudnia
Damiana Męcz. 27 Września
Daniela Męczennika 3 Sty.
Daniela Proroka 21 Lipca
Dawida Króla 30 Grudnia
Decyderiusza Biskup. 21 Maja
Domiceli Panny 7 Maja
Dominika Wyznaw. 4 Sierp.
Dominiki Panny 6 Lutego
Donata Pustelnika 17 Lutego
Doroteusza Męcz. 28 Marca
Doroty Panny 6 Lipca
Dydaka Wyzn. 12 Listopada
Dygni 11 Sierpnia
Dionizego Biskupa 8 Kwiet.
Dionizego Męcz. 9 paźdz.

E

Edmunda Biskupa 16 Listop.
Edyty Królowy 15 Grudnia
Edwarda Króla 13 Paździer.
Eleonory Panny 21 Lutego
Eliazsa Proroka 20 Lipca
Eligiusza Biskupa 1 Grudnia
Elizeusza Proroka 2 Paźdz.
Elżbiety Wdowy 8 Lipca
Elżbiety Panny 5 Listopada
Elżbiety Królow. 19 Listop.
Emeryka Królew. 5 Listop.
Emiliana Biskupa 11 Wrześ.
Emilianny 5 Stycznia
Emilii 30 Czerwca
Engelberta 7 Listopada
Epifaniasza Bisk. 7 Kwietnia
Erazma Biskupa 2 Czerwca
Estery Królowej 18 Listop.
Eucharisza Bisk. 20 Lutego
Eudoksia M. 5 Września
Eufenii Panny 16 Września
Eufrozyny Męcz. 3 Września
Eufrozyny Panny 11 Lutego
Eugenii P. M. 24 Grudnia
Eugeniusza 18 Listopada
Eugeniusza Bisk. 30 Grudnia
Eulalii Panny 10 Grudnia
Eustachiusza Męcz. 20 Wrześ.
Euzebii P. M. 29 Października
Euzebiusza W. 14 Sierpnia
Euzebiusza Bisk. 16 Grudnia
Ewarysta Papieża 26 Paźdz.
Ewy 24 Grudnia
Ezechiasza Króla 30 Paźdz.
Ezechiela Proroka 20 Kwiet.

F

Fabiana 20 Stycznia
Faustyny Męcz. 15 Lutego
Faustyny Wdowy 19 Grudnia
Felicjana Biskupa 24 Stycznia
Felicjana Męcz. 9 Czerwca
Feliksa Kapucyna 18 Maja
Feliksa Papieża 30 Maja
Feliksa z Noli 18 Stycznia
Feliksa Męcz. 30 Sierpnia
Feliksa Walezy 20 Listopada
Ferdynanda Króla 30 Maja
Filipa Apostoła 1 Maja
Filipa Neriusza 26 Maja
Filipa Benicjusza 23 Sierpnia
Filomeny P-ny Męcz. 5 Lipca
Flawiana Męcz. 25 Lutego
Flawii Panny 5 Października
Floriana Męczennika 4 Maja
Floriany Męcz. 17 Paździer.
Florentyna Bisk. 16 Paździer.
Fortunata Męcz. 26 Lutego
Franciszka Borg. 10 Paźdz.
Franciszka Salezego 29 Kwiet.
Franciszka a Paulo 2 Kwiet.
Franciszka Seraf. 4 Paździer.
Franciszka Ksaw. W. 3 Grud.
Franciszki Wdowy 9 Marca
Fryderyka Opat 5 Marca
Fulgentego Biskupa 1 Stycz.

G

Gabriela Archanioła 18 Marca
Gaudencji Panny 30 Sierpnia
Gaudentego Bisk. 12 Lutego
Gawła Opat 16 Października
Gedeona Sędziego 18 Czerw.
Genowefy Panny 3 Stycznia
Gerarda Biskupa 24 Września
Germana Biskupa 24 Wrześ.
Germana Biskupa 28 Maja
Gertrudy Panny 17 Marca
Gerwazego 19 Czerwca
Gotfreda (Bogumila) 13 Sty.
Gotfreda Biskupa 8 Listop.
Graciana Biskupa 18 Grudnia

Grzegorza Biskupa 4 Stycznia
Grzegorza Papieża 12 Marca
Grzegorza Nazjanskiego 9 Maja

Grzegorza Cudotwór. 18 List.
Gustawa 2 Sierpnia
Gwidona Wyznaw. 12 Wrześ.

H

Heleny Cesarzowej 2 Marca
Heleny Królowej 22 Maja
Hellodora 3 Lipca
Henryka Cesarza 15 Lipca
Henryka 19 Stycznia
Hermenegilda M. 13 Kwiet.
Hermogenesa 19 Kwietnia
Hicenty Panny 30 Stycznia
Higina Papieża 11 Stycznia
Hilarego 14 Stycznia
Hieronima Dr. Kościoła 30 Września
Hipolita 13 Sierpnia
Honoraty Panny 12 Stycznia
Huberta Biskupa 3 Listopada
Hugonota 1 Kwietnia

I

Idy Panny 13 Kwietnia
Idziego Opat 1 Września
Ignacego Biskupa 1 Lutego
Ignacego Lojoli Wyznawcy 31 Lipca
Ildefonsa 23 Stycznia
Imienia Jezus 19 Stycznia
Imienia Marii 14 Września
Inocentego Papieża 28 Lipca
Ireneusza Smyrńskiego 25 Marca
Ireneusza Męcz. 15 Grudnia
Ireny Panny 20 Października
Iwona Wyznawcy 19 Maja
Izabeli Panny 15 Marca
Izabeli Królowej 3 Września
Izajasza Proroka 6 Lipca
Izydora Biskupa 4 Kwietnia
Izydora Oracza 10 Maja

J

Jacka Wyznawcy 18 Sierpnia
Jadwigi Wdowy 16 Paździer.
Jakóba Apostoła 1 Maja
Jakóba Apostoła 25 Lipca
Jakóba Patriarchy 21 Kwiet.
Jakóba z Nizyby 15 Lipca
Jakóba Pustelnika 17 Lutego
Jana Jaimuznika 23 Stycznia
Jana Chryzostoma 27 Sty.
Jana Franciszka 16 Czerwca
Jana z Matty Wyzn. 8 Lutego
Jana Bożego 8 Marca
Jana w Oleju 6 Maja
Jana Nepomucena 16 Maja
Jana Papieża 27 Maja
Jana Chrzciela 24 Czerwca
Jana Męczennika 23 Czerwca
Jana Gwalberta 12 Lipca
Jana z Dukli 7 Lipca
Jana Kantego 27 Października
Jana Kapistrana W. 23 Paźdz.
Jana od Krzyża 24 Listop.
Jana Ewangelisty 27 Grud.
Januarisza Bisk. 19 Wrześ.
Jerzego Męcz. 24 Kwietnia
Joachima Ojca NMP. 1 Wrześ.
Joanny Wdowy 24 Maja
Joanny Fremiot 21 Sierpnia
Jordana Wyznawcy 13 Lutego
Jowity Męcz. 15 Lutego
Józefa Obl. N.M.P. 19 Marca
Józefa Kalasant. W. 4 Lipca
Józefa z Kopertynu 18 Wrześ.
Judy Tadeusza Ap. 28 Paźdz.
Judyty Wdowy 16 Listopada
Juliana Męcz. 27 Stycznia
Juliana Męcz. 13 Lutego
Julianny Panny 16 Lutego
Julii Panny Męcz. 22 Maja
Juliusza Papieża 12 Kwietnia
Julity P. M. 30 Lipca
Justa Biskupa 2 Września
Justyna Męcz. 17 Września
Justyniana Bisk. 5 Września
Justyny Panny Męcz. 7 Paźdz.
Juwencjusza Męcz. 1 Czerw.

K

Kaja Męcz. 22 Kwietnia
Kajetana Wyznaw. 7 Sierp.
Kalikta Papieża 14 Paźdz.
Kamilia Wyznawcy 18 L.pca
Kandyda Męcz. 9 Paździer.

Kanuta Króla 19 Stycznia
Karola W. Cesarza 28 Sty.
Karola Boromeusza 4 Listop.
Karoliny 5 Lipca
Kassjana Męcz. 13 Sierpnia
Kasyldy 15 Kwietnia
Katarzyny Szwedkiej 23 Mar.
Katarzyny Seneskiej 30 Kw.
Katarzyny Panny M. 25 List.
Katedry św. Piotra w Rzymie 18 Stycznia
Kat. św. Pawła w Antiochii 22 Lutego
Kazimierza Królew. 4 Marca
Kiliana Biskupa 8 Lipca
Klary Panny 12 Sierpnia
Kleta Papieża 23 Listopada
Klemensa Bisk. Męcz. 13 List.
Klemensa Papieża 23 Listop.
Kleofona Męcz. 25 Wrześ.
Klotyldy Królowej 6 Czerw.
Kolety Panny 6 Marca
Konstancji Panny M. 18 Lut.
Konstantyna Wyzn. 11 Marca
Konstancji 12 Kwietnia
Konrada Wyznaw. 19 Lutego
Konrada Bisk. 26 Listopada
Korduli Panny 22 Paździer.
Korneli Męcz. 31 Marca
Kozmy Męczennika 27 Wrześ.
Kryspina 1 Krystianina 27 Października
Krystyny Panny 24 Lipca
Krystofa Męcz. 25 Lipca
Kunegundy Cesarz. 3 Marca
Kunegundy Królow. 28 Lipca
Kwiryna Męcz. 20 Marca

L

Lamberta 16 Kwietnia
Larga Męczennika 8 Sierpnia
Leandra Bisk. W. 27 Lutego
Leokadii Panny 9 Grudnia
Leona I Papieża 11 Kwietnia
Leona XI Papieża 8 Czerw.
Leonarda Wyznaw. 5 Listop.
Leonilii Panny M. 18 Sty.
Leontyny Panny 15 Marca
Leopolda Margr. 15 Listopad.
Longina Męcz. 15 Marca
Lusjana Męcz. 7 Stycznia
Lucyny Panny 30 Czerwca
Lucyny Męcz. 17 Paździer.
Ludgardy Panny M. 16 Czerw.
Lugdera Biskupa 26 Marca
Ludomira 3 Października
Ludwika Wyznaw. 12 Lutego
Ludwika Króla Syc. 19 Sierp.
Ludwika Króla 25 Sierpnia
Ludwiki Panny 15 Kwietnia

Ł

Ładysława z Gieln. 27 Wrześ.
Łazarza Biskupa 17 Grudnia
Łucji Panny 13 Grudnia
Łukasza Ewang. 18 Paźdz.

M

Macieja Apostoła 25 Lutego
Magdaleny 25 Maja 1 22 Lipca
Makarego Opat 2 Stycznia
Makryny M. 21 Lipca
Małgorzaty Kr. Węgierskiej 13 Lipca
Małgorzaty Kr. Szw. 10 Czer.
Małgorzaty P. Męcz. 20 Lipca
Mamerta Biskupa 11 Maja
Mansweta Biskupa 28 Listop.
Marcella Papieża 16 Stycznia
Marcelli Wdowy 31 Stycznia
Marcellana Papieża 18 Czerw.
Marcellina Papieża 26 Kwiet.
Marcina Biskupa 11 Listop.
Marcina Papieża 12 List.
Marcjana Męcz. 17 Kwietnia
Marcjanny P. Męcz. 9 Sty.
Marka Ewangelisty 25 Kwiet.
Marka Męczennika 24 Marca
Marka z Rzymu M. 18 Czerw.
Marty Panny 29 Lipca
Martyny Panny 30 Stycznia
Marty Męcz. 19 Stycznia
Marii Egipcjanki 10 Kwietnia
Marii z Angli 23 Czerwca
Marii Kleofy 9 Kwietnia
Marii Magdaleny we Fl. 31 Maja
Marii Magdaleny w Jeroz. 22 Lipca
Mariusza 19 Stycznia
Mateusza Apostoła 21 Wrześ.
Matyldy Królowej 14 Marca
Maurycjusza 22 Września

Maurycego 13 Września
Maksymiliana Bisk. 12 Paźdz.
Maxymina Bisk. 3 Czerwca
Medarda Bisk. 3 Czerwca
Melanii P. M. 18 Lutego
Metodego B. W. 10 Marca
Michała Arch. 29 Września
Mikołaja z Tolent. 10 Wrześ.
Mikołaja Biskupa 6 Grudnia
Mirona Męczén. 17 Sierpnia
Młodzianków 28 Grudnia
Modesty Panny 15 Czerwca
Moniki Wdowy 4 Maja

N

Narcyza Biskupa 20 Paźdz.
Narodzenie Chrystusa 25 Grudnia
Narodzenie N.P.M. 8 Wrześ.
Natalji Panny 27 Lipca
Nawróc. św. Pawła 25 Stycz.
Nazarjusza M. 12 Czerwca
N. M. 128 Lipca
N. M. Anielskiej 2 Sierpnia
N. M. P. Bolesnej 4 Kwiet.
N. M. P. od wyz. niew. 24 Września
N.M.P. Loretańskiej 10 Grud.
N. M. P. Łaskawej 11 Maja
N. M. P. Różancowej 6 Paźdz.
N. M. P. śnieżnej 5 Sierpnia
N. M. P. Szkaplerz. 16 Lipca
Nawiedzenie N. M. P. 2 Lipca
Nemezjusza Męcz. 19 Grud.
Nicefora Męczén. 29 Lutego
Nicefora Biskupa 13 Marca
Niepok. Pocz. N.M.P. 8 Grud.
Nikodema Męcz. 15 Września
Norberta Biskupa 6 Czerwca

O

Oczyszczenie N.M.P. 2 Lutego
Ofiarowanie N.M.P. 21 List.
Oktawiana Męcz. 22 Marca
Olimpii 26 Marca
Onufrego Pustel. 12 Czerw.
Opięka św. Józefa 21 Kwiet.
Opięki N. M. P. 10 Listopada
Optata Biskupa 4 Czerwca
Ottona Biskupa 2 Lipca
Ottona Męczennika 16 Stycz.
Otylii Panny Męcz. 13 Grud.

P

Pafnucego Męcz. 19 Kwiet.
Pankracego 12 Maja
Pantaleona Męcz. 27 Lipca
Paschalisa 17 Maja
Paschazego Bisk. 22 Lutego
Patrycjusza Bisk. 17 Marca
Patrycji Męcz. 13 Marca

Paulina Biskupa 22 Czerwca
Pauliny Wdowy 26 Stycznia
Pawła Biskupa 22 Marca
Pawła Męcz. 26 Czerwca
Pawła I Pustel. 15 Stycznia
Pawła Apostoła 29 Czerwca
Pelagii Panny 11 Lipca
Pelagii Pokutnicy 12 Paźdz.
Petronei 31 Maja
Pięciu ran. św. Franciszka 17 Września
Piotra Chryzologa 4 Grudnia
Piotra Egzorcysty 2 Kwietnia
Piotra Nolaski 31 Stycznia
Piotra Męczén. 29 Kwietnia
Piotra Celestyna 19 Maja
Piotra z Weroni Męczén. 20 Kwietnia
Piotra i Pawła 29 Czerwca
Piotra w Okowach 1 Sierpnia
Piotra z Alkantary 19 Paźdz.
Piusa Papieża 5 Maja
Placydy Męcz. 5 Października
Placydy P. 11 Października
Podwyższenie św. Krzyża 14 Września
Polieukta Męczén. 21 Maja
Polikarpa Bisk. Męcz. 26 Sty.
Praxedy Panny 2 Lipca
Prokopa Męczennika 4 Lipca
Prokula Męczén. 1 Czerwca
Prospera Biskupa 25 Czerwca
Prota Męczén. 11 Września
Protazego 19 Czerwca
Pryma Męczén. 9 Czerwca
Pryski Panny 18 Stycznia
Przeniesienie św. Kazimierza 27 Sierpnia
Przeniesienie św. Wojciecha 20 Października
Pulcherji Męczennicy 7 Lipca
Pulcherji Panny 10 Września

R

Rafała Archanioła 24 Paźdz.
Rajmunda 23 Stycznia
Rajmunda Kard. 31 Sierp.
Reginy Panny 7 Września
Remigjusza Bisk. 1 Paźdz.
Roberta Opata 7 Czerwca
Rocha Wyznawcy 16 Sierpnia
Romana Opata 28 Lutego
Romana Męcz. 9 Sierpnia
Romany Panny 23 Lutego
Romualda Opata 7 Lutego
Rozalii Panny 4 Września
Rozesłanie Apost. 15 Lipca
Róży Panny 26 Sierpnia
Róży Limañskiej 30 Sierpnia
Rudolfa 17 Kwietnia
Rufy Męczenniczki 28 Listop.
Rufina Wyznawcy 19 Sierp.
Rufiny Panny 31 Sierpnia

Ruperta Biskupa 27 Marca
Ryszarda Biskupa 3 Kwietnia

S

Sabby Opata 5 Grudnia
Sabina Wyznawcy 11 Lipca
Sabiny Męcz. 27 Października
Salezego Męcz. 12 Sierpnia
Salomei Panny 17 Listopada
Salwiana 17 Marca
Saturnina Męcz. 29 Listopada
Saturniny Panny 1 Męczén. 4 Marca
Scholastyki Panny 10 Lutego
Ściecie św. Jana Chrzciciela 29 Sierpnia
Serapiona Wyz. Męcz. 14 List.
Serca Pana Jezusa 7 Czerw.
Sergiusza Męcz. 24 Lutego
Serwacego Biskupa 13 Maja
Serwiliiana Męcz. 20 Kwietnia
Seweryna Opata 8 Stycznia
Siedmiu Braci śpiących 10 Maja
Sebastjana 20 Stycznia
Sennena Męcz. 30 Lipca
Sotera Papieża 22 Kwietnia
Spirydona Biskupa 14 Grud.
Stanisława Biskupa 8 Maja
Stanisława Kostki 13 Listop.
Stefana Kr. Węg. 2 Września
Sulpicjusza Męcz. 20 Kwiet.
Sygfryda B. M. 25 Lutego
Sylwester 20 Czerwca
Sylwestra Papieża 31 Grud.
Symfonia Biskupa 17 Lutego
Symforjana Męcz. 22 Sierp.
Syncejusza Męcz. 12 Grudnia
Syryja Papieża 28 Marca
Szczepana 1 Męcz. 26 Grud.
Szczepana Papieża 2 Sierpnia
Szymona z Lipnicy 28 Lipca
Szymona Apostoła 28 Paźdz.
Szymona z Edesy 5 Lipca

T

Tadeusza Apostoła 28 Paźdz.
Tarsylii Panny 24 Grudnia
Tekli Panny 23 Września
Telesfora Pap. Męcz. 5 Stycz.
Teobalda Pustelnika 1 Lipca
Teodora Męcz. 9 Listopada
Teodora Zakonnika 7 Stycz.
Teodory Męczén. 1 Kwietnia
Teodory Pokutnicy 11 Wrześ.
Teodozji Panny Męcz. 29 Maja
Teodozjusza Wyzn. 11 Stycz.
Teodoryka 1 Lipca
Teofila Biskupa 27 Kwietnia
Teofila Męczén. 20 Grudnia
Teresy Panny 15 Paździer.
Tomasza z Akwinu 7 Marca
Tomasza z Wilan. 18 Wrześ.

Tomasza Apostoła 21 Grud.
Tomasza Kantuar. 29 Grud.
Trzech Króli 6 Stycznia
Tyburcjusza 14 Kwietnia
Tymoteusza B. M. 24 Stycz.
Tytusa Biskupa 4 Stycznia

U

Ubalda Biskupa 16 Maja
Urbana 25 Maja
Urszuli Panny 21 Paździer

W

Wacława Króla 28 Września
Walentego Kapł. Męcz. 14 Lut.
Walerego Bisk. 12 Grudnia
Walerego Męcz. 12 Września
Walerji Męcz. 5 Czerwca
Walerji Panny 9 Grudnia
Walerjana Męcz. 14 Marca
Wawrzyńca Męcz. 10 Sierp.
Wenantedo Męcz. 18 Maja
Wenefrydy Panny 3 Listop.
Weroniki Panny 13 Stycznia
Weroniki z Julianu 17 Maja
Wiktora 1 Września
Wiktoryi Panny 23 Grudnia
Wiktoryna Męcz. 6 Marca
Wiktoryna Biskupa 5 Wrześ.
Wiktora Biskupa Męcz. 2 List.
Wilhelma Arcyb. 10 Stycz.
Wilhelma Opata 6 Kwietnia
Wilhelma księcia 28 Maja
Wilbalda Biskupa 7 Lipca
Wilibrarda Biskupa 7 List.
Wincentego Biskupa 20 Marca
Wincentego Męcz. 22 Stycz.
Wincentego Fer. W. 5 Kwiet.
Wincentego a Paulo 19 Lipca
Wincentego Kadiubka 9 Paź.
Wita 15 Czerwca
Witalisa Męcz. 28 Kwietnia
Władysława Króla 27 Czerw.
Wniebowz. N. M. P. 15 Sierp.
Wojciecha Biskupa 23 Kwiet.
Wolfganga Biskupa 31 Paźdz.
Wszystkich św. 1 Listopada

Z

Zacharjasza Proroka 6 Wrześ.
Zacharjasza Papieża 5 List.
Zaślubienie N. M. P. 23 Stycz.
Zefiryana Papieża 26 Sierp.
Zenobji Panny 30 Paździer.
Zenobiusza 30 Października
Zenona Żołnierza 22 Grudnia
Znalezienie św. Krzyża 3 Maja
Zofji z 3-ma córkami 15 Maja
Zuzanny P. Męcz. 11 Sierp.
Zwiastowanie NMP. 25 Marca
Zygmunta Króla 2 Maja

KALENDARZYK ŚWIĄT LEGALNYCH W STANACH ZJEDN.

Arbor Day. — Zwykle wyznaczany przez Gubernatora.
Armistice Day (Dzień Rozbrojenia) — 11 listopada.
Christmas Day (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.
Columbus Day — 12 października.
Decoration Day, zobacz: Memorial Day.
Defense Day (Dzień Obrony) — 12 września.
Father's Day (Dzień Ojców) — Trzecia Niedziela Czerwca
Flag Day — 14 lipca.
Independence Day (Dzień Niepodległości) — 4 lipca.
Indian Day. — Czwarty piątek we wrześniu.
Jeffersona urodziny — 13 kwietnia.
Labor Day (Dzień Pracy) — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Lincolna urodziny — 12 lutego.
Memorial Day (Dzień Wnieńczenia) — 30 maja we wszystkich stanach; w Alabama, Georgia, Florida i Mississippi 26 kwietnia; w North i South Carolina 10 maja.

Mother's Day (Dzień Matek)
 Druga niedziela w maju.

Nowy Rok — 1 stycznia.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Ostatni czwartek w listopadzie.
Washingtona urodziny — 22 lutego.

NARODOWE ŚWIĘTA RÓŻNYCH KRAJÓW

Argentyna — 25 maja.
Armenja — 28 maja.
Bałyckie Kraje — 18 listopada.
Boliwia — 6 sierpnia.
Brazylja — 7 września.
Bułgarja — 5 października.
Chiny — 10 października.
Columbia — 20 lipca.
Costa Rica — 15 września.
Czechosłowacja — 23 październik.
Ecuador — 10 sierpnia.
Finlandja — 6 grudnia.
Francja — 14 lipca.
Grecja — 7 kwietnia.
Guatemala — 15 września.
Haiti — 1 stycznia.
Honduras — 15 września.

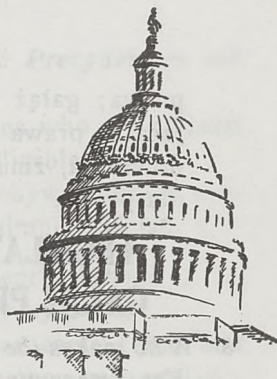
Liberja — 26 lipca.
Meksyk — 16 września.
Nikaragua — 15 września.
Niemcy — 9 listopada.
Norwegja — 17 maja.
Panama — 28 listopada.
Paragwaj — 14 i 15 maja.
Peru — 28—30 lipca.
Polska — 3 maja.
Portugalia — 1 grudnia.
Rosja Sowiecka — 7-go listopada.
Salvador — 10 września.
Urugwaj — 28 lutego.
Venezuela — 4 lipca.

ŚWIĘTA LEGALNE W KANADZIE

Nowy Rok — 1 stycznia.
Popielec.
Wielki Piątek.
Niedziela Wielkanocna.
Empire Day — 24 maja.
Dominion Day — 1 lipca.
Labor Day — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Zwykle proklamowany na ostatni poniedziałek w październiku.
Christmas (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.



Czy Starasz Się o Obywatelstwo?



Pytania i Odpowiedzi Najczęściej Zadawane Przy Egzaminie Obywatelskim

A. THE FORM OF OUR GOVERNMENT

A. FORMA NASZEGO RZĄDU

1. *What is the form of our government?*

Jaką jest forma naszego rządu?

The United States is a republic.

Stany Zjednoczone są republiką.

2. *What is a republic?*

Co to jest republika?

It is a government in which the people rule through officers whom they elect.

Jest to taki rząd, w którym rządzi lud przez obieranych przez ten lud urzędników.

3. *What is the Constitution of the United States?*

Co to jest Konstytucja Stanów Zjednoczonych.

The Constitution is the supreme law of the United States.

Konstytucja jest to najwyższe prawo Stanów Zjednoczonych.

4. *What does the Constitution provide for?*

Co ustanawia Konstytucja?

The Constitution provides for the organization of our government and the

rights and duties of the people.

Konstytucja ustanawia organizację naszego rządu, oraz prawa i obowiązki ludu.

5. *Can the Constitution be changed?*

Czy Konstytucja może być zmieniona?

Yes, by amending it. There are at present twenty-one amendments to the Constitution.

Tak jest, przez wprowadzenie do niej poprawek. Obecnie jest takich poprawek do Konstytucji dwadzieścia jedna.

6. *How many branches are there in our government?*

Z ilu gałęzi składa się nasz rząd?

There are three branches.

Rząd nasz składa się z trzech gałęzi.

7. *What are these three branches?*

Jakie są te trzy gałęzie rządu?

The legislative branch which makes the laws.

The executive branch which carries out the laws.

The judicial branch which enforces the laws.

G a ł ę ź prawodawcza, ustanawiająca

prawa; gałąź wykonawcza, wprowadzająca te prawa w wykonanie, i gałąź sądownicza, zmuszającą do posłuszeństwa dla prawa.

LEGISLATIVE BRANCH

GAŁĄŻ PRAWODAWCZA

- 8 Who makes the laws of the United States?
Kto ustanawia prawa w Stanach Zjedn.?**

Congress makes the laws.

Kongres ustanawia prawa.

- 9. How many parts has Congress?**

Z ilu części składa się Kongres?

There are two parts, the Senate or the Upper House, and the House of Representatives or the Lower House.

Z dwóch części: Senatu czyli Izby Wyższej, i Izby Reprezentantów, czyli Izby Niższej.

- 10. How many members has the Senate?
Z ilu członków składa się Senat?**

There are 100 Senators. Two are elected by the voters of each state. (Find out and memorize the names of the senators from your state).

Jest stu Senatorów. Wyborcy każdego stanu wybierają dwóch senatorów. (Dowiedźcie się, jak się nazywają senatorowie z waszego stanu, i zapamiętajcie ich nazwiska.

- 11. Who presides over the Senate?
Kto przewodniczy w Senacie?**

The Senate is presided over by the Vice-President of the United States.

Przewodniczącym Senatu jest Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych.

- 12. For what term is a Senator elected?
Na jaki termin jest wybierany Senator?**

His term of office is six years.

Termin urzędowania Senatora wynosi sześć lat.

- 13. The House of Representatives consists of how many members?
Z ilu członków składa się Izba Reprezentantów?**

There are 437 members of the House of Representatives.

Izba Reprezentantów składa się z 437 członków.

- 14. How many Representatives are there from each state?**

Ilu jest Reprezentantów czyli kongresmanów z każdego stanu?

In according to the number of people in each state. Not more than one for every 30,000 people in the state. (Find out the name of the Congressman from your district.)

Zależy to od liczby ludności w tym stanie. Nie więcej, niż jeden na każde 30,000 ludności w tym stanie. (Dowiedźcie się nazwisko kongresmana z waszego okręgu zapamiętajcie je.)

- 15. For what term is a Representative elected?**

Na jaki termin wybierany jest Reprezentant?

His term of office is two years.

Termin urzędowania kongresmana wynosi dwa lata.

- 16. Who presides over the House of Representatives?**

Kto przewodniczy w Izbie Reprezentantów?

The House of Representatives is presided over by the Speaker, who is selected by all the members of the House of Representatives.

Przewodniczącym Izby Reprezentantów jest tak zwany Speaker, wybierany przez wszystkich członków Izby Reprezentantów.

- 17. How are the laws of the United States made?**

Jak są ustanawiane prawa Stanów Zjednoczonych?

The laws must be passed by a majority of both Houses of Congress with the approval of the President, or by a two-thirds vote of Congress after a veto by the President.

Prawa muszą być uchwalone przez większość obu Izb Kongresu i otrzymać aprobatę (zatwierdzenie) Prezydenta, albo też, po veto Prezydenta, to jest odmowie aprobaty uchwalonego przez Kongres prawa, większością dwóch trzecich części głosów.

18. *What is the capitol of the United States? Jakie miasto jest stolicą Stanów Zjednoczonych?*

Washington, D. C. (District of Columbia). This is where Congress meets, where the President stays and where the Supreme Court functions.

Washington, D. C. (District of Columbia). Tam zasiada Kongres, mieszka Prezydent i urzęduje Sąd Najwyższy.

EXECUTIVE BRANCH GAŁĄZ WYKONAWCZA

19. *Who is our Chief Executive? Kto jest naszym naczelnym urzędnikiem wykonawczym?*

The President.

Prezydent.

20. *Who takes office if the President dies? Kto obejmuje urząd Prezydenta w razie jego śmierci?*

The Vice-President,

Wice-Prezydent.

21. *Who elects the President and Vice-President?*

Kto obiera Prezydenta i Wice-Prezydenta?

They are elected by the people.

Są wybierani przez lud.

22. *Do the people vote directly for the President and Vice-President?*

Czy lud głosuje bezpośrednio na Prezydenta i Wice-Prezydenta?

No. They vote for their electors.

Nie. Lud głosuje na ich elektorów.

23. *For what term are the President and Vice-President elected?*

Na jaki termin wybierany jest Prezydent i Wice-Prezydent?

Their term of office is four years.

Termin ich urzędowania wynosi cztery lata.

24. *Is anyone eligible to be the President or Vice-President?*

Czy każdy może być Prezydentem lub Wice-Prezydentem?

All native-born citizens who are at least 35 years of age are eligible.

Nie. Muszą oni być obywatelami z urodzenia, w wieku co najmniej 35 lat.

25. *What are the President's duties?*

Jakie są obowiązki Prezydenta?

He sees that laws are carried out and approves them before they become laws. He also appoints certain officials and he is the Commander-in-Chief of the Army and Navy.

Dogląda on wykonywania praw oraz aprobuje je, zanim staną się prawem. Prócz tego mianuje on niektórych urzędników oraz jest Naczelnym Wodzem Armii i Floty.

26. *How does he carry out the laws?*

W jaki sposób Prezydent wykonuje prawa?

By appointing a cabinet and judges with the consent of the Senate.

Przez mianowanie Gabinetu oraz sędziów, za zgodą Senatu.

27. *What is the Cabinet?*

Co to jest Gabinet?

The cabinet consists of ten secretaries appointed by the President to be the heads of the Executive departments. They advise the President and administer the laws.

Członkami Gabinetu jest dziesięciu Sekretarzy Departamentów Wykonawczych, mianowani przez Prezydenta na naczelników departamentów wykonawczych. Są oni doradcami Prezydenta i administratorami praw.

JUDICIAL BRANCH GAŁĄZ SĄDOWA

28. *What is the highest court in the United States?*

Jaki jest najwyższy sąd w Stanach Zjednoczonych?

It is the Supreme Court, which has nine justices, appointed by the President for life.

Jest to Sąd Najwyższy, który składa

się z dziewięciu sędziów, mianowanych przez Prezydenta dożywotnio, to jest na całe życie.

29. What is the function of the Courts?

Jakie są czynności sądów?

They enforce the laws and interpret them.

Przymuszanie do posłuszeństwa prawom oraz ich interpretowanie, czyli tłumaczenie znaczenia praw.

STATE GOVERNMENT

RZĄD STANOWY

30. Who makes the laws in the 50 states?

Kto ustanawia prawa w 50 stanach poszczególnych?

The state legislatures.

Stanowe legislatury.

31. What does the state legislature consist of?

Z czego się składa legislatura stanowa?

Generally an upper house called the Senate, and a lower house called the Assembly or House of Representatives.

Legislatura stanowa składa się zazwyczaj z Izby Wyższej, zwanej Senatem stanowym, oraz z Izby Niższej, zwanej Zgromadzeniem lub Izbą Reprezentantów.

32. Who is the chief executive of each state?

Kto jest naczelnym urzędnikiem wykonawczym w każdym stanie?

The Governor. (Find out and memorize the name of your governor and for how long he is elected.)

Gubernator. (Dowiedzcie się, jak się nazywa gubernator waszego stanu oraz na jaki termin jest on wybierany i zapamiętajcie to.)

33. What is the highest state law?

Co jest najwyższym prawem stanowym?

The State Constitution.

Konstytucja Stanowa.

MUNICIPAL GOVERNMENT

RZĄD MUNCYPALNY

34. Outside of federal and state, what governments have we?

Prócz rządu federalnego i rządów stanowych jakie mamy jeszcze rządy?

Municipal government generally headed by a mayor. (Find out the name of your mayor and the term of his office.)

Rządy municypalne, na których czele stoi zazwyczaj major. (Dowiedzcie się, jak się nazywa wasz mayor i na jaki termin jest wybierany i zapamiętajcie to.)

B. HISTORY OF THE UNITED STATES

B. HISTORIA STANÓW ZJEDN.

35. Who discovered America?

Kto odkrył Amerykę?

Christopher Columbus, an Italian explorer, discovered America in 1492.

Krzysztof Kolumb, żeglarz włoski, odkrył Amerykę w roku 1492.

36. Who was George Washington?

Kto był Jerzy Washington?

George Washington is known as the Father of Our Country. He was the first president of the United States. He was the leader of our army during the Revolutionary War, which was fought to free us from England.

Jerzy Washington znany jest, jako Ojciec Kraju Naszego. Był on pierwszym Prezydentem Stanów Zjednoczonych. On to był wodzem armii naszej podczas Wojny Rewolucyjnej, stoczonej dla uwolnienia nas od panowania Anglii.

37. What is the Declaration of Independence?

Co to jest Deklaracja Niepodległości?

It is a document, written by Thomas Jefferson who later became President of the United States, which declared our independence from England and laid down the principles of liberty, equality and justice for our democratic government.

Jest to dokument, napisany przez Tomasa Jeffersona, który później został Prezydentem Stanów Zjednoczonych, obwieszczający naszą niepodległość od Anglii i wykładający zasady wolności, równości i sprawiedliwości dla naszego rządu demokratycznego.

38. *When was the Declaration of Independence adopted?*

Kiedy została przyjęta Deklaracja Niepodległości?

The Declaration of Independence was adopted on July 4th, 1776 in Philadelphia. We therefore celebrate the Fourth of July as Independence Day.

Deklaracja Niepodległości została przyjęta 4 Lipca, 1776 roku w Filadelfii. Dlatego obchodzimy 4 Lipca jako Dzień Niepodległości.

39. *Who was Abraham Lincoln?*

Kto był Abraham Lincoln?

Abraham Lincoln was President during the Civil War, which was fought to preserve the United States from disruption and to free the slaves.

Abraham Lincoln był Prezydentem podczas Wojny Domowej, toczonej o zachowanie Stanów Zjednoczonych od rozbitcia i o uwolnienie niewolników.

40. *Who was Woodrow Wilson?*

Kto był Woodrow Wilson?

Woodrow Wilson was President during the World War I.

Woodrow Wilson był Prezydentem podczas I-ej Wojny Światowej.

41. *The American flag has how many colors in it?*

Ile kolorów ma sztandar amerykański i jakie?

Three: Red, white and blue.

Trzy: czerwony, biały i niebieski.

42. *How many stars and stripes are there in the American flag?*

Ile gwiazd i pasów jest na sztandarze amerykańskim?

50 stars, one for each of the 50 states, and 13 stripes, one for each of the 13 original states.

50 gwiazd, po jednej dla każdego z 50 stanów, i 13 pasów po jednym dla każdego z 13 stanów pierwotnych.

43. *What are the names of the 13 original states?*

Które stany zaliczają się do 13 stanów pierwotnych?

New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina and Georgia.

New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina i Georgia.

C. RIGHTS AND DUTIES OF CITIZENS

C. PRAWA I OBOWIĄZKI OBYWATELI

44. *What is the most important right of a citizen?*

Jakie jest najważniejsze prawo obywatela?

The right to vote.

Prawo głosowania.

45. *What does the citizen do by voting?*

Czego dokonuje obywatel, głosując?

He participates in the government of the the United States by electing Senators and Representatives to Congress who make the laws, and by electing the President who administers the laws and appoints judges to enforce them.

Bierze on udział w rządzie Stanów Zjednoczonych przez wybór Senatorów i Reprezentantów do Kongresu, którzy ustanawiają prawa w Kongresie, i przez wybór Prezydenta, który zawiaduje administracją praw oraz mianuje sędziów dla ich przestrzegania.

46. *Can the Constitution be changed?*

Czy Konstytucja może być zmieniona?

Yes. It may be changed by the will of the people, in a lawful way, prescribed in the Constitution itself.

Tak jest. Może ona być zmieniona wolą ludu w drodze praworządnej, przepisanej w samej Konstytucji.

47. *What is the Bill of Rights?*

Co to jest Statut Praw?

The first ten amendments to the Constitution are called the Bill of Rights.

Pierwsze dziesięć poprawek do Konstytucji zwane jest Statutem Praw.

48. *What rights are guaranteed by the Bill of Rights?*

Jakie prawa zagwarantowane są Statutem Praw?

Freedom of religion, freedom of speech, freedom of the press, trial by jury. Also, the right to peaceably assemble. Life, liberty and property can be taken only after a trial in accordance with the law. Wolność religii, wolność słowa, wolność prasy, sąd przez Ławę przysięgłych, jakoteż prawo spokojnego zgromadzania się. Życie, wolność i własność mogą zostać odebrane tylko po osądzeniu na mocy prawa.

49. *What do other amendments to the Constitution provide?*

Co ustanawiają inne poprawki do Konstytucji?

There shall be no slavery. That women shall have the right to vote. In other words, equal rights for all without regard to color, creed or sex.

Że nie może być niewolnictwa. Że kobiety posiadają prawo głosowania. Innymi słowy, równe prawa dla wszystkich bez różnicy koloru skóry, wyznania lub płci.

50. *What are the duties of citizens?*

Jakie są obowiązki obywateli?

To uphold the Constitution and the laws of the United States and to defend the country against outside and inside enemies.

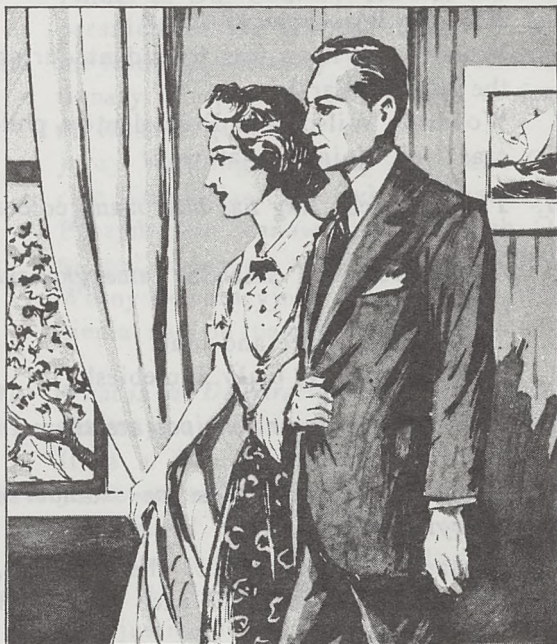
Podtrzymywać Konstytucję i prawa Stanów Zjednoczonych oraz bronić kraju od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych.



Czy Posiadacie Dostateczne Zabezpieczenie Dla Rodziny?



Dostateczne Ubezpieczenie Na Życie Ojców Jest Ich Świętym Obowiązkiem Wobec Rodzin.



Młodzi, samotni mężczyźni i kobiety posiadający ambicję oszczędzania na przyszłość i zapewnienia ubezpieczenia dla rodzin, gdy mężczyzna ożeni się, a panna wyjdzie za mąż, mają do wyboru dwa bardzo dobre plany w Związku Narodowym Polskim.

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI
1514-20 West Division Street
Chicago 22, Illinois

Henryk Mościcki

AMERYKA-POLSKA

200 Lat Stanów Zjednoczonych

W końcu XVI stulecia poeta Sebastian Klonowicz w poemacie swoim p.t. "Flis" temi słowy mówi o Ameryce:

Szczęśliwe wyspy, on bohaterski raj,
Wie o nim nasz kraj...

Jakby w proroczym natchnieniu przewi-
dział Klonowicz przyszłość bohaterską
owych "wysp" szczęśliwych, nie obcych i nie
obojętnych Polsce. Wcześniej istotnie wie-
dziano w naszym kraju o Ameryce; wiado-
mość o odkryciu nowego świata rychło do-
tarła do Krakowa, gdzie w Akademii Jagiel-
lońskiej żywo interesowano się zdobycami
śmiały podróźników i uczonych geogra-
fów. Pierwszą wzmiankę, zresztą niedokła-
dną, o kraju zwanym "nowym światem"
(novum mundum) zawiera wydane w Kra-
kowie w r. 1506 dzieło Jana z Hollywood (Sa-
crobosco) z komentarzami profesora kra-
kowskiego uniwersytetu, Jana z Głogowy —
p.t. "Introductorium Compendiosum in Tra-
ctatum Sphere materialis Joannis de Sacro-
busto". Następną, znacznie pełniejszą wiado-
mość o Ameryce, podaje następca Jana z
Głogowy na katedrze krakowskiej, Jan ze
Stobnicy, w pracy: "Introductio in Ptholomei
Cosmographiam" (Kraków, 1512); geograf
polski próbuje już oznaczyć położenie geo-
graficzne nowej części świata i dzieło swoje
zaopatruje w reprodukcję mapy Waldsee-
muellera z roku 1507. Trzecia z kolei "Ame-
ricana" polska z roku 1522 jest, podobnie jak
i pierwsza, komentarzem do dzieła Sacrobos-
co; komentatorem jest profesor uniwersy-
tetu Jagiellońskiego, Mateusz Kmita z Sza-
motuła; w porównieniu z "Introductio" wiado-
mości o Ameryce jest tu znacznie więcej
i bardziej dokładnych.

Wreszcie w dziele nieśmiertelnego astro-
noma naszego, Mikołaja Kopernika "De Re-
volutionibus Orbium coelestium" (wyd.

1543) znajdujemy wzmiankę o Ameryce.
Kopernik odkrycia Ameryki używa jako
jednego z ważnych argumentów, uzasadnia-
jących jego słynną teorię o kulistości ziemi
o jednym centrze.

Pierwszym, który w języku polskim dał
wiadomość o Ameryce, był geograf Marcin
Bielski; w swej "Kronice wszystkiego swya-
ta", wydanej w Krakowie w roku 1551, pi-
sze: "Ameryka wysep na zachód słońca jest
na wielkim morzu oceanie, która tak wiel-
ka, że ją za czwartą część świata poczytują";
w następnych wydaniach "Kronik" (1554 i
1564 r.) Bielski znacznie rozszerzył wiado-
mości o Ameryce, której nawet osobne poświęca
rozdziały.

Od tego czasu mnożą się w literaturze pol-
skiej wzmianki o Ameryce, a równocześnie
szerzyć się poczyną legenda o rzekomem, na
szesnaście lat przed Kolumbem, odkryciu no-
wego świata przez Polaka, Jana z Kolna, któ-
ry był marynarzem najprzód w służbie u
Gdańszczan, później u Duńczyków i jako ko-
mendant ich okrętów przybył w r. 1476 do
Labradoru.

Wiadomość powyższa, podana po raz pier-
wszy przez Franciszka Gomara w dziele wy-
danym w roku 1552 p.t. "Historia general de
las Indias" i powtarzana przez innych pisa-
rzy (Corneliusa Wytfist'a w r. 1599, Jerzego
Horn'a w r. 1671 i inn.), choć może niedość
ściśła, zwłaszcza co do narodowości Jana
z Kolna, świadczy jednak o rozpowszechnio-
nym kojarzeniu imienia polskiego z donio-
łym faktem odkrycia nowej części świata.

Wcześniej też, bowiem już XVI stuleciu,
przybывая do Ameryki wychodzący z Polski.
Należą do nich przede wszystkim Zabriescy,
a właściwie Zborowscy, potomkowie kaszte-
lanica Zborowskiego, syna Marcina, kaszte-
lana krakowskiego a jednego z siedmiu braci

Samuela, świętego na zamku w Krakowie za rządów Stefana Batorego. O kasztelanicu Zborowskim, bujnego snąc temperamentu, wspominają herbarze, że "młodo zniknął"; owi Zborowscy-Zabriescy mieli się osiedlić w drugiej połowie XVI-go wieku w pobliżu miasta Hackensack w stanie New Jersey później zamieszkali w mieście New York. Przedostatni z tego rodu Marcin, przyjął w XIX wieku napowrót nazwisko Zborowskich.

Oprócz tej rodziny, w XVI-XVII wieku, osiedlali się w Ameryce Łascy, Zubrzyccy, Sadowscy; jakiegoś polskiego pono "profesora" sprowadzili do swej szkoły w 1659 r. koloniści holenderscy z Manhattan Island.

Ta pierwsza dorywcza emigracja polska w Ameryce nie mogła oczywiście wywrzeć poważniejszego wpływu na zadzierzgnięcie ściślejszych węzłów pomiędzy Polską a nowym światem; dopiero rozpoczęta w drugiej połowie XVIII-go wieku walka kolonii północno-amerykańskich o niepodległość, wywołała w naszym kraju duże zainteresowanie i szczerą sympatię.

II.

"Biegiem spraw ludzkich nadchodzi konieczność, iż naród, pętami politycznymi z innym związany, zrywa je i zajmuje wśród mocarstw świata to stanowisko odrębne i równe, do jakiego jest powołany prawem przyrodzonym i Boskiem.... Wskutek tego my, przedstawiciele Stanów Zjednoczonych Ameryki, zgromadzeni na Ogólny Kongres, biorąc na świadka Najwyższego Sędziego, któremu znana jest prawota zamiarów naszych, ogłaszamy uroczystie w imieniu zbożnego ludu tych kolonii, iż te Zjednoczone Kolonie są i mają prawo być państwami wolnymi i niepodległymi.... i że jako państwa wolne i niepodległe, mają zupełne prawo prowadzić wojnę, zawierać pokój i przymierza, ustalać handel, tudzież przedsiębrać to wszystko, co leży w granicach możności państw niezależnych. Pełni zaś ufności w Opiekę Opatrzności Boskiej, zobowiązujemy się do poparcia niniejszego oświadczenia życiem naszym, mieniem i honorem".

Słowa powyższe, otwierające nieśmiertelną Deklarację Niepodległości 4 lipca 1776 r., której rocznicę obchodzą dziś Stany Zjednoczone, szerokiemi współcześnie echem odezwały się w umysłach patriotycznych obywateli rozszarpywanej Rzeczypospolitej Polskiej. Z dążnościami ludu amerykańskiego do wolności szczerze sympatyzował król Stanisław August; hasła demokratyczne młodej republiki znajdowały żywy oddźwięk w literaturze politycznej, w reformatorskich pomysłach Staszica i Kołłątaja.

W chwili, gdy w Europie despotyzm dosięgał swego szczytu, kiedy Katarzyna II. i Fryderyk Wielki rozbiorem Polski zdawali się udowadniać światu, że ich system jest świetny, a w Polsce, narzuciwszy jej "ducha niewolniczego", otrzymywali wzamian uniżone hołdy spodłalej magnaterii, — w takiej pozornego zbrodni triumfu chwili zrywał się bunt przeciw królowi angielskiemu i Amerykanie, jak to z czasem powie Kościuszko, "ośmielili się zwyciężać swoich tyranów".

Czyż przeto może wydawać się dziwnem, że Polacy zrozumieli, że tam, na drugiej półkuli rozpałała się walka z wszelkim despotyzmem, a więc i z despotyzmem Fryderyków i Katarzyn, — że tam popędzili co czujniejsi i wrażliwsi Polacy, że popędził i wróg moskiewskiej tyranii, Kazimierz Pułaski, konfederat barski, a przed nim jeszcze pognął tam co żywo Tadeusz Kościuszko!

Każdy wyraz wiekopomnego aktu niepodległości dźwięczał w duszy polskiej, jak mowa rodzinna. Wszak Rzeczpospolita polskolitewska składała się z kilku narodów, złączonych jagiellońskimi ślubami, by mogli używać "wolności, swobód Królestwa Polskiego tak, jak wszyscy inni obywatele Korony Polskiej... i z tego mieli się weselić na wieczne czasy oni i potomkowie ich". Tworząca się unia amerykańska iściła ponownie ideał polskiej wolności. A więc "gdzie tylko na kuli ziemskiej biją się o wolność, to jest jakgdyby nasza własna sprawa!"

Ten rys plemienny, zawarty w powyższych słowach Pułaskiego wyrzeczonych do Franklina, objawił się z niebywałą dotąd świetnością w obu bohaterach. Tak jest, wszelki

ucisk był im obmierzły i dlatego poszli walczyć przeciw tyranowi londyńskiemu. Pomysłeli zapewne wówczas to, co Tomasz Paine napisał w r. 1776 w swej głośniejszej broszurze "The common sense, addressed to the inhabitants of America":

"Dziś, kiedy wolność jest wypędzona ze wsząd i ścigana na około globu ziemskiego, kiedy nawet Anglia odpycha ją przez od siebie, wy, Amerykanie, dajcież przynajmniej gościnność tej tułaczce i na czas przygotujcie azyl dla ludzkości".

Tam, za Atlantykiem, gotowało się od dawna schronienie dla ludzkości. Już w r. 1764 amerykański adwokat z Bostonu, James Otis, w książce "The Rights of the British Colonies Asserted and Proved" tak pisał: "Bóg stoi w przededniu wspaniałego zjawiska.... Kto zwycięży, Bóg wie, ale ludzka natura musi wyzwolić się i w istocie wyzwoli z ogólnej niewoli, która tak długo ciążyła nad rodzajem ludzkim... Amerykańscy koloniści są ludźmi, a zatem wolnymi z urodzenia, bo według prawa przyrodzonego wszyscy ludzie, czarni czy biali wolnymi się rodzą..."

Czy jednak skromny oficer polski mógł być z ufnością w Ameryce przyjęty? Wszakże o Polsce najnieprzychylniejsze rozgłaszało tam wieści, jako o kraju zacofania, warcholstwa i niewoli. Jedno z pism agitacyjnych, tak zw. "Listy osadnika" ("Farmer's Letters to the inhabitants of the British colonies"), wydawane przez kwakra, adwokata Johnna Dicksona w Filadelfii, w r. 1767, pismo niezmiernie w Ameryce popularne i swego czasu przez samego Franklina w Londynie rozrzucane, nawoływało dlatego Amerykanów do rokoszu, że inaczej wszyscy koloniści amerykańscy mogliby jeszcze zostać "równie podłymi niewolnikami, jak ci, którzy widać w Polsce i gdzieindziej, z łapicami na nogach, a w kołtunach nigdy nieczesanych włosów na głowie". Wszakże dopiero co właśnie, w roku 1775, w Londynie zgryźliwie porównywano plantatorów, znęcających się nad Murzynami, ze szlachtą polską, właścicielką kołtuniastych chłopów"; a przywódca whigów, Edmund Burke w parlamencie angielskim dowodził, że buta zbun-

towanych plantatorów amerykańskich ma podobne źródło, co i buta polskiej szlachty.

Nieufnie więc musiano spotykać "szlachcica polskiego, pana Kościuszkę", który w 1776 r. przyплыł do osamotnionej jeszcze w swem powstaniu Ameryki, pierwszy jej obrońca Polak, jeden z pierwszych europejskich, na rok nawet przed Lafayettem. Od razu ocenił siłę czystej sprawy amerykańskiej, mianej podówczas w Europie za szaloną, straconą. Zadziwił Amerykanów swą wiedzą militarną oraz szerokością poglądów demokratycznych. Z radością też wielką jeden z przywódców demokratów amerykańskich, słynny autor Deklaracji Niepodległości, Tomasz Jefferson, donosił generałowi Gates, że Kościuszko "jest to najczystszy syn wolności, jakiego widziałem kiedykolwiek, i to tej wolności, która ogarnia wszystkich, nie tylko garstkę wybraną lub samych zamożnych". Nie mylił się Jefferson. Kościuszko obejmie swemi dążeniami humanitarnymi nawet i Murzynów, i w czasie drugiego swego pobytu w Ameryce zostawi w ręku tegoż Jeffersona cały swój fundusz na wykup dzieci murzyńskich z niewoli, oraz na takie ich wychowanie, aby mogli stać się kiedyś "obrońcami swojej wolności, swego kraju i dobrego porządku społecznego".

W ciągu wojny zaczęli przybywać do Ameryki, za przykładem Kościuszki, inni ochotnicy Polacy. Byli to polscy oficerowie huźarów najpierwszej francuskiej Legii cudzoziemskiej: kapitan Jan Mieszkowski, porucznicy Grabowski, Kossowski, Uzdrowski i wielu jeszcze oficerów i zwykłych szeregowców. Przede wszystkim zaś był Pułaski, "człowiek rycerski, sercem duży", który 9-go października 1779 r. znalazł śmierć bohaterską w szalonej szarży pod Savannah. W legionie sformowanym przez Pułaskiego spora również garstka służyła Polaków: kapitan Jan Zieliński, krewny Pułaskiego, zabity 25-go września 1779 r., zawiadowca Maciej Rogowski, konfederat barski, pułkownik Michał Kowacz, Słowak czy też Polak, zabity pod Charleston 11-go maja 1779 r., porucznik Karol Litomski, pułkownik baron de Botzen czy De Boze, podobno również Polak, zabity

w zdrańdzickim napadzie pod Egg Harbor, i wielu jeszcze innych, o których pamięć zaginęła.

Atoli tych wszystkich dzielnych rodaków przewyższał Kościuszko stanowiskiem wręcz odrębnym. Wyodrębniała go samorządność jego służby, a zwłaszcza wyższy ton duszy, na surową modłę nowych czasów i Nowego Świata. Rodzaj jego cnoty dobrze z pierwotnym kolonialnym godził się purytyzmem.

“Kościuszko — pisał o nim Washington — lepiej jest przystosowany do geniuszu i ducha naszego ludu”. Żył się istotnie z Amerykanami i żywo brał do serca, obok wojennych, i wewnętrzne ich sprawy i przeprawy. Umiał zresztą zachować się z wielkim taktem wśród zatargów tamecznych. “Twoje zasady i dążenia — pisał do Kościuszki Jefferson — są takie, że trzeba je czcić, szanować i kochać. Wierne jednemu celowi — wolności i uszczęśliwieniu człowieka, nie frymarczyły one z odmieńcami i apostatami”.

Po zawarciu pokoju, w r. 1783, opuścił niebawem Kościuszko Amerykę, obdarzony stopniem generała brygady “za długie, wierne i użyteczne służby”, oraz medalem Cyncynata, którego godło: Omnia relinquit servare Republicam (Wszystko porzucić dla ochrony Rzeczypospolitej) najpełniej miał wcielić.

Pobyt w Ameryce pogłębił wiedzę wojskową Kościuszki, rozszerzył jego światopogląd. W tym wolnym kraju utrwalił się jego republikanizm. Tu zrodziła się w nim wiara w niewyczerpane siły narodu, walczącego o niepodległość. Stąd też, z tej pierwszej demokratycznej rzeczypospolitej, zaczerpnął on wzniosłe zasady sumienia, tolerancji religijnej, równości wszystkich wobec prawa, przyrodzonych praw jednostki do życia, wolności i szczęścia”. Powrócił do Polski, jako mąż dojrzały, “wytrwały i głośny przyjaciel wolności i praw człowieka”, demokratą szczerą, przenikniętą współczuciem dla mas upośledzonych. Powrócił olśniony zwycięstwem zjednoczonego ludu nad potężnym mocarstwem i na sto kilkadziesiąt lat przed wojną światową wypowiedział tę wielką pra-

wdę, że “rewolucja amerykańska dała przykład wojowania bez pieniędzy, skoro rząd ma staranność o opatrzenie w odzież i obuwie żołnierza”. Wreszcie udziałem swoim w tej wojnie zainicjował Kościuszko stuletnią bezprzykładną ofiarność naszą na polach walk o wolność, pierwszy polskie wyteżył ramię w obronie najszczytniejszych dóśćojęństw człowieka i wszechludzkich ideałów postępu i demokratyzmu.

Z wolnej Ameryki brała Polska w osobie Kościuszki bezcenny, nieśmiertelny skarb wielkich idei.

III.

Upadek Polski wywołał w Ameryce szczerą współczucie. Jefferson nazwał ten wypadek “zgubnym precedensem”, “zbrodnią”, “zgrozą”; znakomity prawnik i mąż stanu amerykański, Henryk Wheaton, uważał, że rozbór Polski być “najsłkrawszą obrazą przyrodzonej sprawiedliwości i prawa międzynarodowego, obrazą, jakiej nie widziano od chwili, gdy Europa wydobyla się ze stanu barbarzyństwa”.

Nieszczęśni tułacze polscy znajdowali na ziemi amerykańskiej życzliwą pomoc i wsparcie. Oprócz Kościuszki i Niemcewicza, których pobyt w Ameryce powodował gorący entuzjazm dla przegranej sprawy polskiej, i szara masa wyzutyh z ojczyzny spotykała się tutaj z niekłamana sympatią. Jeden z takich rozbitek, niejaki Stadnicki, wespół z holenderską kompanią kolonizacyjną zakłada w r. 1796 miasto Buffalo na terenie wioski indyjskiej, zwanej podówczas Tu-sza-wa.

Szczerą podziw dla czynów rzutkiego “jasniejącego młodością i silnem zdrowiem”, narodu amerykańskiego ma poeta Kajetan Węgierski, który w latach 1783-1784 odbył podróż do Stanów Zjednoczonych. “Przejechałem kilka tysięcy mil, — pisał do Washingtona z Prince Town 18-go października 1784 r. — aby zobaczyć i poznać twórców wolności amerykańskiej; ale nie tylko po to, by móc pochwalić się, że ich widziałem, lecz aby nauczyć się od nich sposobu zachowywania dla narodu jego najdroższych praw”.

Pod wpływem opowiadań o niedawnej wojnie oraz urzeczywistnionych już zasadach sprawiedliwości wyrywa się z jego piersi, zbolałej klęskami własnego kraju, następujące gorzkie wyznanie w liście do Johna Dickinsona (z Filadelfii 7 września 1784 r.): "Jeżeli moja ojczyzna pozostanie ciągle w takich samym stanie, jeżeli bogowie nie okażą litości nad jej losem, powiem moim współrodakom: — Przejdźcie morza i zapewnijcie waszym dzieciom swobodę i wolność! Jeżeli moi współrodacy nie posłuchają mnie, powiem mojej rodzinie: Chodźcie. Jeżeli moja rodzina odmówi, przyjdę sam i umrę wolny z wami".

Większa fala Polaków, byłych legionistów, z nieszczęsnej wyprawy na San Domingo, przez Stany Zjednoczone, przedziera się pod przewodnictwem Kazimierza Małachowskiego do Europy w latach 1803-1804; część ich osiadła tutaj na stałe i z czasem wsiąkła w społeczeństwo amerykańskie.

Biskup baltimorski, Jan Carroll, wyświęcił w r. 1795 przybyłego przed trzema laty rosyjskiego księcia Golicyna i powierzył mu posługę duchowną dla Polaków i innych Słowian przy założonym dla nich kościele i parafii w Bohemia Manor, w powiecie Cecil, stanu Maryland. Z namowy Golicyna zaczęli przybywać do Ameryki o.o. Jezuici z prowincji białoruskiej, między innymi paru również Polaków (ks. Norbert Korsak, ks. Bonifacy Krukowski, ks. Franciszek Dzierożyński i inni).

IV.

Wybuch powstania listopadowego obudził w Stanach Zjednoczonych ponowną dla Polaki sympatię i pragnienie przyścia z pomocą walczącemu narodowi. Dnia 4-go lipca 1831 r., z inicjatywy generała Lafayette'a i znakomitego pisarza Jakuba Fenimore Cooper'a, zgromadzeni w Paryżu Amerykanie zawiązali specjalny Komitet w celu gromadzenia funduszy oraz werbowania ochotników. Cooper wystosował wymowną odezwę "do narodu amerykańskiego", w której tak między innymi napisał:

"Narodzie amerykański! Ze wszystkich narodów ziemi jesteś w najszcześniejszym

położeniu. Nie obawiasz się żadnych nieprzyjaciół, nie grozi ci głód; posiadasz wszelkie dary, jakimi dobroczynna Opatrzność obśypała człowieka. Ofiary i trudy twych przodków przyniosły ich potomkom dziesięciokrotny plon pokoju, bezpieczeństwa i szczęśliwości. Do ciebie więc odzywamy się, abys ze swej obfitości złożył ofiarę na konieczne potrzeby tego pokrzywdzonego narodu. Oddalony od wypadków, jakie rozgrywają się na tej półkuli, nie wiesz sam o przewadze, jaką posiadasz, ani o moralnej sile, jaką dzierżysz... Wielki twój przykład podkopuje po cichu, a nieustannie, podstawy despotyzmu. — Moralne przewodnictwo, którem się inni chlubią, wykonywujesz ty wyłącznie, ponieważ jesteś prawym stróżem prześladowanych praw człowieczeństwa. Nie bądź więc niegodnym swego posłannictwa przez zimne powstrzymywanie się od wyrażenia prawdziwych swych uczuć. Pamiętaj, że w każdym wolnym człowieku, który pada choćby na najdalszym krańcu świata, tracisz brata, który walczył za twą własną szlachetną sprawę. Złoto twoje złagodzi wiele boleści, wyleczy wiele ran, sprawi wiele ulgi w cierpieniach i zmartwieniach; ale współczucie twoje będzie miłsze nad wszystko. Niechaj historia nie powie, że gdy zimni bezlitośni handlarze praw ludzkich łączyli swe siły, aby pokonać dwadzieścia milionów ludzi walczących za wolność i godnych tej wolności, wtedy trzynaście milionów ożywionych temi samemi ideami patrzyło na to obojętnie, ponieważ rozdzielał ich ocean i na was by napadnięto, aby zniszczyć inny zgubny przykład. Skutku tej odezwy wyglądają tysiące zakrwawionych serc... Powstań więc narodie amerykański na ratunek tego bardzo pokrzywdzonego i dzielnego narodu! Pomoc swą dasz tym, którzy chcą złożyć wszystko na ołtarz wolności; tym, którzy chcą sami zdobyć swe wyzwolenie; tym, którzy już okazali się być godnymi swej starożytnej sławy na dwudziestu pobojuwiskach i którzy nigdy nie spoczną w walce, chyba w ostateczności!"

Apel ten nie przebrzmiał bez echa. Zaczęto zbierać składki, miasta Nowy York i Boston

wystosowały gorące odezwy do Warszawy, młodzież bostońska sprawiła dwa sztandary dla armii polskiej.

Zgromadzone fundusze, adresy, oraz chętnie zabrał do Europy szlachetny przyjaciel Polski, dr. Samuel Gridley Howe. Niestety, przybył do Paryża zapóźno, już Warszawa była zdobyta i powstanie upadło, a resztki armii polskiej, przeszedłszy granicę pruską, zostały rozbrojone. Dr. Howe złożył przywiezione dary agentom Rządu Narodowego, generałowi Kniaziewiczowi i Ludwikowi Platerowi.

“Te adresy — mówił do przedstawicieli powalonej Polski — były przeznaczone do odczytania w Warszawie, te subskrypcje do wsparcia wdów i sierot bohaterów polskich. Te sztandary miały powiewać wśród pułków polskich — teraz musimy je składać na grobie Polski... Nasza młodzież amerykańska, która gotowała się maszerować na obronę Polski, musi złożyć szablę do pochwy, czekając godziny odwetu. Ale ona wybije dla was, przyjaciele Polacy! Wasza ojczyzna będzie wolna, i nie tylko wasza, lecz wszystkie kraje, nękane jarzmem ucisku”.

W odpowiedzi na to szlachetne wystąpienie Kniaziewicz i Plater wystosowali 21 października 1831 r. na ręce Cooper'a gorące pismo dziękczynne. “Niechaj nasze dzięki — pisali — będą wiadome na całym wielkim obszarze waszych stanów; są one głosem narodu, który w swym własnym kraju jest niemym. Niechaj Ameryka, wzór wszystkich wolnych krajów, zachowa pamięć naszych wysiłków i naszych krzywd; pamięć jej żywiołowego i szlachetnego współczucia będzie drogą Polakom”.

Pieniądze, przysłane przez Amerykanów, postanowiono przeznaczyć na wspomnienie żołnierzy polskich, internowanych w Prusach. Niebezpiecznej misji ich przewiezienia podjął się niestrudzony dr. Howe, który w tym celu udał się do Elbląga, gdzie przebywał gen. Rybiński, ostatni naczelny wódz rozbrojonej armii polskiej. Dr. Karol Kaczkowski, naczelny lekarz wojska, opowiada w swych pamiętnikach, że dr. Howe złożył

na ręce gen. Rybińskiego wyrazy współczucia narodu amerykańskiego dla narodu polskiego, oraz oświadczył, że Ameryka pomna zasług Kościuszki i Pułaskiego, pragnie wedle sił i możliwości przyjść Polsce z pomocą.

W powrotnej drodze z Elbląga Prusacy aresztowali dra Howe i przez kilka tygodni w najokropniejszych warunkach, wśród szykan rozlicznych, przetrzymali go w więzieniu berlińskim.

V.

Upadek powstania listopadowego wyrzucił na gościnne brzegi Ameryki nowe zastępy, stale odtąd rosnące, polskich wychodźców. Pociągała ich tutaj wolność obywatelska, oraz nadzieja życzliwego przyjęcia. Znaleźli się nawet tacy, którzy proponowali cały naród polski przenieść za ocean, na szczęśliwszy łąd. Dowodem tych nieziszczalnych projektów jest odezwa wydana w końcu października 1831 r. przez “najwybitniejszych polskich patriotów z Francji i Anglii do narodu polskiego”. W słowach, wrzających żalem i miłością ojczyzny, wyrzucała ona “narodom, którym honor, obowiązek i nawet własny interes nakazywały nam pomóc, — że małodusznie zdradziły wspólną sprawę”. Polacy! — brzmiał końcowy ustęp tej odezwy — “porzućmy ten nieszczęśliwy kraj, który już teraz nie jest naszym własnym, chociaż przesiąknięty najlepszą krwią swych obrońców; porzućmy Europę, bezlitosnego widza naszych walk i naszych rozpoczy. — Ameryka jest jedynym krajem, godnym zostania schroniskiem ludzi, którzy poświęcili wszystko dla wolności; tam Polska będzie przechowana jak świętość w sercach naszych, a Niebo pobłogosławi może naszemu przywiązaniu”.

Słowa tej odezwy, która obiegała prasę amerykańską, znalazły entuzjastyczne przyjęcie. “Buffalo Journal and General Advertiser” wzywał 4-go stycznia 1832 r. rząd do ułatwienia Polakom osiedlenia się w Ameryce. “Niechaj ramiona naszego narodu otworzą się na przyjęcie tych rycerskich rozbitków z jatek rosyjskich, jak przystoi narodowi wielkiemu i wolnemu, który tak wiele jest winien przodkom tych, którzy teraz szukają

osłony przed panowaniem despotycznego terro-
ru. Jesteśmy bogaci, prawie bez długu i
wolni od wszelkich ciężarów. Niechaj więc
Kongres wydzieli wygnańcom ziemię z na-
szych gruntów publicznych, przyjmie ich ja-
ko narodowych gości i osiedli ich na nich,
w warunkach, które o ile możności powinny
im pozwolić na zapomnienie krzywd. Taki
czyn byłby godny wieku, w którym żyjemy
i zasad, które wyznajemy. Potomni z omdle-
wającym sercem będą czytali o strasznej tra-
gedii upadku Polski, a skoro cała Europa
jest „współwinną zbrodni jej wygaśnięcia
uwiecznijmy fakt, że przynajmniej Ameryka
nie była winna jej krwi”.

W podobnie gorący sposób odzywali się
mieszkańcy stanu Illinois w adresie wysto-
sowanym do Komitetu polsko-amerykań-
skiego: „Przybądźcie szlachetni potomkowie
walecznego narodu, przybądźcie bohaterowie
i męczennicy wolności, wyciągamy do
was braterskie dłonie, chodźcie z nami dzie-
lić bujne owoce ziemi naszej i tej swobody,
która równie krwią przodków waszych ku-
piona była. Wolność nasza nie jest samem
dziełem mieszkańców tej Krainy — ludzie
przyjaźni różnych narodów przyczynili się
do niepodległości stanów; a teraz mielibyśmy
was opuścić i pozwolić na triumf tyranów!”

Do ziszczenia tych pomysłów nie doszło i
dojść oczywiście nie mogło. Wszakże z po-
wodu szykan czynionych Polakom we Fran-
cji, emigracyjny Komitet narodowy polski w
Paryżu wysłał przez dra Howe latem 1832 r.
memoriał do prezydenta Stanów Zjednoczo-
nych, Andrzeja Jacksona, oraz odezwę „do
ludu Zjednoczonych Stanów Ameryki Pół-
nocnej”, prosząc o udzielenie schronienia dla
dwóch—trzech tysięcy wygnańców; ale i ten
projekt nie został wykonany.

Pierwszym Polakiem, który przybył do
Ameryki po powstaniu listopadowym, miał
być Józef Horodyński, major 10-go pułku
ułanów litewskich, autor wydanej w Bosto-
nie w r. 1831 i dedykowanej narodowi ame-
rykańskiemu „History of the late Polish
revolution and the events of the campaign”.

Niebawem przybywało ich więcej. W listo-
padzie 1831 r. „New York American” donosi

o znacznej ich liczbie w Nowym Yorku i
wielkiej wśród nich nędzy. Wreszcie 31-go
marca 1834 r. zawinęły do portu nowojor-
skiego dwa okręty, które przywiozły 235 po-
wstańców, deportowanych z więzienia w Ber-
nie na Morawach przez rząd austriacki. Wy-
gnańcy w najopłakańszych znaleźli się wa-
runkach; pomocy udzielił im niedawno utwo-
rzony pod przewodnictwem senatora Alberta
Gallatina, M. Carey’a i dra Howe’a Polski
Narodowy Komitet w Stanach Zjednoczo-
nych (Polish National Committee in United
States), oraz Komitety prowincjonalne w Fi-
ladelfii, Albany, Bostonie. Wśród datków,
dochodzących ogółem do kwoty kilkunastu
tysięcy dolarów, znalazły się wzruszające do-
wody sympatii dla Polaków, jak n. p. ofiara
byłego sierżanta w legii Pułaskiego, Henryka
Katt’a, który polecił „wypłacić hrabiemu Pu-
łaskiemu, mojemu dowódcy w bitwie pod
Bandywine, jego braciom, lub okazicielowi,
— 100 dolarów”.

Wychodźcy, celem zapewnienia sobie
trwalszych warunków bytu, wystosowali do
Kongresu dnia 9-go kwietnia 1834 r. memo-
riał, w którym, stwierdzając, że pragną „za-
łożyć w Stanach Zjednoczonych nową Pol-
skę”, proszą o udzielenie pomocy w postaci
nadziału gruntów. Petycja powyższa, przed-
łożona Kongresowi przez deputowanego
Cambreleng’a z New Yorku, w Senacie zaś
przez senatora Poindexter’a z Mississipi, zo-
stała przyjęta przychylnie i na mocy bilu,
aprobowanego przez prezydenta Jacksona,
30-go czerwca 1834 r., przyznano wychodź-
com na dogodnych warunkach sześć mil
kwadratowych gruntu w granicach stanu
Illinois, lub terytorium Michigan. Jednakże
wskutek sporów wśród wychodźców oraz po-
różnienia się ich z poważnymi przedstawicie-
lami rządu do zrealizowania postanowień
Kongresu nie doszło. Ci, co mieli tworzyć
„nową Polskę”, rozpierzchli się na wszystkie
strony. Najtragiczniejszym był los tych, któ-
rzy usiłowali przedostać się do Meksyku i
w pustyniach Texasu wymordowani zostali
przez Indian.

Spśród przybyłych wówczas do Ameryki
Polaków zasłynął Kazimierz Stanisław
Gzowski, twórca pierwszego mostu przy wo-

dospadach Niagary, uważanego po dziś dzień za arcydzieło sztuki inżynieryjnej; dalej późniejszy wybitny działacz dr. Henryk Kałusowski; inżynier Józef Truskolaski, przyjaciel Cooper'a; prawnik Paweł Sobolewski, wydawca wraz z Eustachym Wyszyńskim pierwszego czasopisma polskiego w Ameryce p. t. "Poland-Historical, Literary, Monumental and Picturesque"; dr. Karol Kraitsir, z pochodzenia Węgier, ochotnik w armii polskiej 1831 r., profesor uniwersytetu Virginia, autor wydanego w Filadelfii w r. 1837 dziełka p. t. "The Poles in the United States of America", i wielu innych, którzy, jawszy się ciężkiej nieraz pracy zarobkowej, zyskali powszechne uznanie i dobre imię w społeczeństwie amerykańskim, p o m n i śnać słów Niemcewicza, który tych pierwszych emigrantów nawoływał, aby "moralnem sprawowaniem się, pracą, uczciwym przemysłem, użyciem talentów, jakie kto posiada, zapewnili sobie szacunek i przychyłność", a w modłach wznoszonych do Boga, by "i nad jęczącą w niewoli bracią... i nad rozproszonymi po całej przestrzeni świata braćmi naszymi zlitować się raczył, a wypławiwszy nas w ogniu nieszczęść i cierpień, zgromadzić się do ziemi ojczyznej powrócić nam dozwolił".

Najwięcej zasłużonym w tym czasie dla propagandy sprawy polskiej oraz zbliżenia polsko-amerykańskiego był Kacper Tochman, major wojsk polskich i krewny generała Skrzyneckiego. Nie tylko piórem w prasie amerykańskiej, ale i skuteczniejszem żywym słowem szerzył przyjaźń dla Polski wśród Amerykanów. W ciągu paru lat urządził około stu wieców w sprawie polskiej, przemawiał przed legislaturami stanów i spowodował uchwalenie całego szeregu rezolucji przyjaznych dla Polski. Akcja Tochmana, podjęta, jak sam to wyraził, "nie dlatego, aby naród amerykański nakłonić do wypowiedzenia wojny oprawcom Polski, ale aby zdobyć opinię publiczną i uzyskać od niej potępienie gwałtów, popełnionych na wolnym narodzie", spotkała się z gorącą sympatią szerokich kół społeczeństwa Stanów Zjednoczonych.

"Postanawiamy,—brzmiała r e z o l u c j a zgromadzenia członków legislatury stanu

Kentucky i obywatele miasta Frankfort, z 16 lutego 1841 r. — że naród amerykański nigdy nie może zapomnieć o kraju, ani o narodzie, który wysłał do naszej wojny rewolucyjnej takich patriotów, jak Kościuszko i Pułaski, walczących przy boku naszego Washingtona i lejących krew za naszą wolność; i że głęboko współczujemy z tym nieszczęśliwym narodem w jego klęskach i cierpieniach i wierzymy w nieomylną sprawiedliwość Boga Narodów, iż Polska powstanie jeszcze jako wielki, wolny i szczęśliwy naród i, zrzuciwszy ze siebie jarzmo żelaznego despotyzmu ukoronowanych rabusiów północy, zajmie znowu swe miejsce wśród niepodległych narodów świata".

Podobne uchwały powzięto na wszystkich organizowanych przez Tochmana, wiecach i zebraniach. Dalszym ciągiem jego agitacji było utworzenie w r. 1846 "Polsko-Słowiańskiego Stowarzyszenia Literackiego stanu New York" (Polish Slovonian Literary Association in the State of New York). Celem stowarzyszenia było szerzenie wśród Amerykanów wiadomości o historii, literaturze i sztuce Słowian, przede wszystkim zaś Polski. Na liście członków spotykamy nazwiska najwybitniejszych ludzi Ameryki, a wypróbowanych naszych przyjaciół. Jest wśród nich William H. Seward, późniejszy sekretarz stanu w gabinecie Lincolna; Samuel J. Tilden, jeden z najgłośniejszych polityków i w r. 1876 demokratyczny kandydat na prezydenta; Revery Johnson, generalny prokurator w gabinecie Taylora; Levi Woodbury, sekretarz skarbu w gabinecie Jacksona, potem sędzia Najwyższego Trybunału; Albert Gallatin, były minister przy rządzie francuskim, przyjaciel Niemcewicza; Jared Sparks, sławny historyk; dr. Samuel Howe z Bostonu; Fitz Greene Halleck, poeta; Horace Greeley, redaktor i wydawca "New York Tribune"; William Cullen Bryante, poeta i redaktor "New York Evening Post"; Josiah Quincy, młodszy, burmistrz Bostonu, ongiś główny mówca na uroczystości poświęcenia sztandarów, ofiarowywanych przez młodzież bostońską armii polskiej, wreszcie długi szereg se

natorów, deputowanych, profesorów, biskupów, księży i pastorów, bankierów, sędziów, adwokatów, redaktorów i literatów.

VI.

Wypadki polityczne w Polsce w r. 1846 i 1848 i następujące po nich prześladowania spowodowały nową emigrację do Stanów Zjednoczonych. Przybyli wówczas do Ameryki między innymi: dyktator niefortunnego powstania krakowskiego, Jan Tyssowski (utrzymywał się z lekcji rysunków w Waszyngtonie i zmarł tamże w r. 1857), profesor Boeck, Ludwik Żychliński i Włodzimierz Krzyżanowski; dwaj ostatni wybitną z czasem odegrali rolę w armii amerykańskiej.

Powstają równocześnie pierwsze stowarzyszenia polskie: w r. 1842 "Towarzystwo Polaków w Ameryce" pod prezydencją ks. Ludwika Jeżykowicza, w r. 1852 "Towarzystwo Demokratyczne Wygnańców Polskich"; oba w Nowym Yorku.

"Towarzystwo Demokratyczne" poza propagowaniem idei powrotu do ojczyzny z bronią w rękę, stawiało gorąco, w myśl ideałów kościuszkowskich, po stronie amerykańskiej partii republikańskiej, która pracowała na rzecz zniesienia niewolnictwa Murzynów. I gdy wreszcie w r. 1861 wybuchła t.zw. wojna domowa, Polacy w znacznej liczbie stanęli w szeregach armii północnej. Niebawem zasłynęli męstwem i wiernością słusznej sprawie oficerowie: Rosenkranz, Szeinic, garybaldczyk Ludwik Żychliński, a zwłaszcza generał Włodzimierz Krzyżanowski.

Jako dwudziestoparoletni młodzieniec brał Krzyżanowski udział w poznańskim powstaniu Mierosławskiego; szczęśliwie uniknąwszy aresztowania wyjechał do Ameryki, gdzie usilną pracą dorobił się względnie niezależnego bytu. Twarde przeciwieństwa losu nie zabiły w nim jednak ideałów młodości, i pomny tego wewnętrznego nakazu, który każde czujące serce polskie skłania do wiernych służb w obronie najszczytniejszego daru człowieczeństwa — wolności, wstąpił jako ochotnik do armii Lincolna, walczącej pod hasłem zniesienia hańbiącej niewoli Murzy-

nów w całym, niepodzielnym państwie unio-
wem Stanów Zjednoczonych. Syn "droższej mi nad wszystko ziemi, pomny jej nieszczęść, walczyłem dla idei, za swobodę i wolność" — temi słowy mówi Krzyżanowski o swoim postanowieniu. Jest zaiste jakaś głęboka więź

duchowa, łącząca stojące w wiekowym od siebie oddaleniu postacie Kościuszki i Krzyżanowskiego — dwóch Polaków, którzy w przegranych walkach o wolność własnej ojczyzny nie zatracili czystej wiary w triumf prawdy i dobra. Przeszedł Krzyżanowski całą kampanię 1861-1864 r., zdobywał w niej kolejno stopnie kapitana, pułkownika, generała, sypały się nań zaszczyty, laurowe wieńce i drogocenne podarunki, a nade wszystko szczere uznanie najszlachetniejszych Amerykanów, którzy w Krzyżanowskim czcili polską dla Stanów Zjednoczonych ofiarę.

"Wraz z kilku Polakami, jako deputacja — pisze w swych pamiętnikach Ludwik Żychliński — udałem się do prezydenta (Lincolna), zamieszkałego w obszernym namiocie w obozie, aby go powitać i zapewnić, że duchy Kościuszki i Pułaskiego nas jedynie sprowadziły w szeregi pułków Stanów Zjednoczonych, aby walczyć na polu bitew za wzniosłe idee i bronić wolności zagrożonej republiki, do której założenia przed stu laty i nasi bohaterowie swą krwią dopomogli. Przedstawił nas generał Hooker, chwalać odwagę Polaków w bitwach, sumienność przy wypełnianiu obowiązków w służbie i gorącą, a szczerą miłość do wolności. Prezydent każdemu z nas podał rękę i oświadczył, że każdy Polak już w swej krwi posiada męstwo w boju i jest dobrym żołnierzem, że Stany Zjednoczone czują dla Polski głębokie współczucie, a synom jej nigdy nie odmówią gościnności i chleba".

Aliści trochę dławiąca owładnęła Polaków, walczących w armii amerykańskiej, na wieść o wybuchem w Polsce powstaniu styczniowym. Wyrwały się serca ku krwawiającej ojczyźnie. Kilku, między innymi Żychliński, zdołało zwolnić się z szeregów, dostać do kraju i w bratnich stanąć szeregach. Posypały się składki, zwoływano mityngi, w New Yorku zaczęło od 1 czerwca 1863 r. wycho-

dzić pismo, p. t. "Echo z Polski", pod hasłem: "Znaj najprzód ojczyste sprawy — i jej kłeski i jej sławy". Rozległą agitację rozwijał Henryk Kałusowski, komisarz Rządu Narodowego i poborca podatku Ofiary Narodowej; powstał polski Komitet Centralny na Stany Zjednoczone, do którego należeli: dr. Mackiewicz, Gacek, redaktor "Echa", Jaworowski i W. Piotrowski.

Charakterystyczne jest zachowanie się amerykańskich Polaków "wyznania mojżeszowego", oraz Czechów, którzy organizowali przyjazne dla Polski zgromadzenia i wiece.

Spółeczeństwo amerykańskie również żywo i serdecznie odnosiło się do spraw polskich. Pod przewodnictwem pani Robins zawiązany został Komitet dam przyjaciółek Polski (Ladies Polish Aid Society); na mityngach i w gazetach wzywano rząd do interwencji. Wprawdzie władze w myśl doktryny Monroe'go nie zaznaczyły jawnie swego stanowiska, ale półurzędowo dobitny dawały wyraz sympatiom dla "bohaterskiego narodu" ("heroic people") polskiego. Relacje wszystkich niemal posłów Stanów Zjednoczonych w Europie tchną wymowną życzliwością dla nieszczęsnego kraju. "Naród polski — pisał w poufnej depeszy z 24-go kwietnia 1863 r. sekretarz Stanu, William H. Seward do posła w Lizbonie, James'a Harvey'a — jest przedmiotem tradycyjnej naszej sympatii; w żadnym kraju ta sympatia nie jest bardziej gorąca, jak w Stanach Zjednoczonych". (The people of Poland are subjects of a traditional sympathy, which is coextensive with civilization. In no country is this sympathy more intense than in the United States). Metody postępowania Rosji potępiano surowo i bezwzględnie...

Powstanie upadło, a z niem nadzieje odbudowy niepodległej Polski. Na gościnne ziemie Ameryki spływały nowe rzesze polskich tułaczy, łaknących chleba. Ośłoniła ich młodzieńcza siła Ameryki, jej nieobłudna wolność i moc urzeczywistniania praw do życia każdej jednostki prawdziwie dzielnej i twórczej.

Aż wreszcie spełnić się miały proroctwa Jeffersona, Home'a i tylu szlachetnych du-

chów Ameryki. Deklarację Niepodległości, twór miecza Washingtona i Kościuszki, słowem i czynem zastosował i urzeczywistnił względem Polski — prezydent Woodrow Wilson. Żądanie odrodzenia naszej Ojczyzny wystawił światu w słynnym orędiu do senatu amerykańskiego 22-go stycznia 1917 r. Przypomniął Polskę w odezwie do Kongresu 4-go grudnia 1917 r., wypowiadającem wojnę Austrii. Wśród "czternastu punktów", złożonych w orędiu do Kongresu 8-go stycznia 1918 r. mocno i dobitnie stwierdził nieprzedawnione prawo odbudowy wolnego państwa polskiego; stwierdził całą europejską sprawę polskiej doniosłość w orędiu do Kongresu 11-go lutego 1918 roku. Właśnie w dzień dzisiejszej rocznicy 4-go lipca 1918 roku, w Mount Vernon, miejscu wiecznego spoczynku Washingtona, przemawiając o Deklaracji Niepodległości, nazwał ją "wielką zapowiedzią dla całej ludzkości", a przeto i dla Polski. W dwa lata po tamtem orędiu senackiem, w depeszy do Paderewskiego, 22-go stycznia 1919 r., uznał wolny rząd polski w wolnej Warszawie; wreszcie władzę swój podpis na traktacie wersalskim, utrwalał międzynarodową odrębność państwa polskiego.

Tak dopełniony został wiekopomny akt ideowego związku Ameryki z Polską wolną i niepodległą.

* * *

Dwa wieki dzieli nas od chwili, kiedy sumieniem świata zatargały spiżowe słowa amerykańskiej Niepodległości. W lat tych szeregu, gdy Stany Zjednoczone utrwały zdobytą wolność, waliły się zręby polskiego domu, na mokoły tułactwa gnały bicz okrutnego przeznaczenia zwyciężony naród polski. Krwawiła się i konoła w pętach niewoli, prześladowania sumienia i prusko-moskiewskich wywłaszczeń biedna dusza Polski. Fanatyczna nienawiść wznosiła przeciwko nam prawdziwy mur uprzedzeń. Szkalowano nasze dzieje, naszą wiarę i mowę, cnoty wystawiano jako fałsz i obłudę. Widziano w nas przeniewierców, odsądzano od samego prawa do życia kulturalnego a samodzielnego. Nie znano nas w Europie.

Ale naród amerykański i wtedy nie zaparł się nigdy swoich ku Polsce sympatii. Krzepił ją słowem i pomocą wydatną. Gwiazdzisty sztandar Stanów Zjednoczonych osłaniał skrawawioną pierś Białego Orła.

Za to, iż względem bezsilnej Polski pamiętaliście, Amerykanie, wiekopomne słowa waszego Washingtona — “bądźcie wierni samym sobie”; za to, że tej wierności wobec dalekiej Polski dochowaliście zawsze; że wśród łez naszej niedoli świeżały jasne promienie waszego optymizmu i pociechy; że dłonie wasze ratowały dziecko polskie; że budzicie w nas wiarę wśród trudów wyzwalań się; że miecz wasz przeważał szalę sprawiedliwości; że słowa waszych dostoj-

nych mężów tchną zrozumieniem naszego dziejowego posłannictwa — za te dary waszego wzniosłego ducha niesie Wam hołd i dank Polska Kościuszków, Pułaskich, Niemcewiczów, Krzyżanowskich; niesie w szep-
tach modlitwy polskiego dziecięcia przypomnienie słów naszego poety:

Szczęśliwe wyspy, on bohaterski raj,

Wie o nim nasz kraj...

Zna i kocha nawet w wybuchach polskiego temperamentu i w czynach tego prawego demokratyzmu, którym szumiały i szumią wasze i nasze sztandary!

Henryk Mościcki



Pomnik Tadeusza Kościuszki w West Point.

Łowicki? Brzecki? Malecki?

PIERWSI POLACY

Kiedy pierwsi Polacy przybyli do Ameryki tego nikt właściwie nie jest dziś w stanie powiedzieć. Legenda zbyt mocno przemieszała się z prawdą w procesie historycznym, abyśmy mogli wiernie odtworzyć to, co wydarzyło się w rzeczywistości i prawdę oddzielić od wytworów wyobraźni ludzkiej.

Raczej legenda niż historia głosi, że pierwszym Polakiem, który miał przybyć do Ameryki, był Jan z Kolna, w służbie króla duńskiego Christiana I. Miało to mieć miejsce w 1476 r., a więc na szesnaście lat przed odkryciem Ameryki przez Kolumba. Jan z Kolna miał dotrzeć do wybrzeży dzisiejszego Labradoru i płynąć na południe wzdłuż wschodniego wybrzeża Ameryki Północnej. Legenda głosi, że Jan z Kolna zginął w drodze powrotnej i dlatego jego odkrycie nie zyskało takiego rozgłosu.

Jedna z legend głosi również, że Polak nazwiskiem Franciszek Warnadowicz osiedlił się w hiszpańskim mieście Cadiz, przybierając nazwisko Francisco Fernandez. Pod tym nazwiskiem wziął on udział w wyprawie Kolumba w 1492 roku. Był on ponoć pierwszym Europejczykiem, który zginął z rąk Indian amerykańskich. Nie ma jednak żadnych dowodów historycznych dla potwierdzenia jakichkolwiek podstaw tej legendy.

Udział Polaków we wczesnym osadnictwie w Ameryce Północnej był niewielki w porównaniu do udziału innych narodowości. Powodów tego jest zapewne wiele. Polska nie była w owych czasach potęgą morską zaangażowaną w odkrycia i w eskapady geograficzne na drugą

półkulę. Handlowano raczej z sąsiadami. Ziemi było pod dostatkiem. Zjawisko przeludnienia nie zmuszało do emigracji. Zaangażowanie w wojnę z sąsiadami i przywiązanie do ziemi nie sprzyjało szukaniu miejsca poza krajem. Historyk amerykański polskiego pochodzenia, Mieczysław Haiman, wysuwa ponadto inny argument, a mianowicie, co było motywem emigracji w przypadku innych krajów, nie dotyczyło Polski: sprawa tolerancji i wolności wyznania.

Tym niemniej Polacy uczestniczyli we wczesnym osadnictwie na ziemi amerykańskiej. Przybyli oni tam w 1609 roku, a więc na kilkanaście lat przed osławionymi pielgrzymami z „Mayflower” (1621 r.). Z tego okresu pochodzą dowody historyczne. Polska emigracja miała zarówno charakter polityczny, jak i ekonomiczny, w różnych okresach czynniki te odgrywały zmienną rolę. Po Konfederacji Barskiej, różnych powstaniach i klęskach politycznych zwykle następowała fala emigracji politycznej. Od połowy XIX wieku duże znaczenie odgrywał czynnik ekonomiczny. Fakt, że Polska jako państwo nie istniała, że zaborca nie wchłaniał najbardziej dynamicznych elementów społeczeństwa był zachętą do szukania lepszych możliwości na drugiej półkuli.

Na początku XVII w. król angielski Jakub I powołał towarzystwo Plymouth Company i Virginia Company of London w celu kolonizacji Ameryki Północnej. Anglia potrzebowała surowców, głównie drewna i liczyła na import z Ameryki. W 1607 r. Towarzystwo Virginia Company założyło osadę

Jamestown na terenie dzisiejszego stanu Wirginia. Rok później zjawili się w osadzie Polacy sprowadzeni tu na pokładzie statku „Margaret i Mary”. Przewodniczący ra-

ani reprezentacji w zgromadzeniu. Postanowili więc zaprotestować. Jak pisał kapitan John Smith „wstrzymali pracę do czasu usunięcia niesprawiedliwości”. Strajk

W A M E R Y C E

dy osadników, kapitan John Smith, odnotował około 1 października 1608 roku w swym diariuszu, że do Jamestown przybyło „ośmiu Holendrów i Polaków”. Była to niewielka grupa, głównie rzemieślnicy, specjaliści od produkcji szkła, smoły, dziegciu i innych produktów, których wyrób był w Polsce dobrze znany. Szybko uruchomili tu produkcję wspomnianych wytworów, które wraz z obrobionym drewnem wysyłano do Anglii.

Życie w osadzie Jamestown nie było jednak ani bezpieczne, ani łatwe. Wkrótce zaczęły się konflikty z okolicznymi Indianami. Zima 1609/1610 była szczególnie sroga. Głód i choroby, starcia z Indianami zdziesiątkowały osadników. Z około 400 kolonistów zimę tę przetrwało zaledwie ok. 60. Polacy, bardziej od Anglików przyzwyczajeni do trudnych warunków, łatwiej znieśli ten ciężki okres.

Kapitan John Smith chwalił Polaków i Holendrów za ich pracowitość. Wyróżniali się oni także w walce z Indianami. Podanie głosi, że Polacy uratowali życie kapitanowi Smithowi, który wpadł w pułapkę zastawioną przez Indian.

Polacy zorganizowali pierwszy strajk i pierwszą demonstrację na rzecz praw obywatelskich w Ameryce. W 1618 r. Wirginia otrzymała ograniczoną autonomię w postaci tzw. Wielkiej Karty (Great Charter). Przewidywała ona wprowadzenie w 1619 r. wyborów do zgromadzenia ustawodawczego. Gubernatorem kolonii był wówczas Sir Georg Yeardley. 30 lipca tegoż roku powołano pierwsze na kontynencie amerykańskim zgromadzenie ustawodawcze w Jamestown. Polacy jednak nie posiadali prawa głosu

był skuteczny. Uzyskali prawo głosu, a także prawo do posiadania własności.

Wśród historyków polonijnych trwają spory, która rodzina polska była pierwsza w Stanach Zjednoczonych. Ścisłej mówiąc, jakie nazwisko polskie zostało najwcześniej odnotowane w dokumentach historycznych. Dotąd przypuszczano, że było to nazwisko Lowicke, Łowicki, Polaka, który przybył do Jamestown w 1608 r. W 1960 r. Ladislaus J. Siekaniec zakwestionował hipotezę, że Lowicke to Łowicki. Stwierdził on natomiast, że jest w posiadaniu genealogii rodziny pani Sally Schmitt, która pochodzi od Pettera Brishitt (Petersa Brzeckiego), który wraz ze swym bratem, Walentym Brzeckim przybył do Jamestown na jesieni 1609 r. „Jeśli jest to do udowodnienia, wówczas nazwisko Brzecki byłoby najstarszym polskim nazwiskiem zanotowanym w koloniach amerykańskich” — stwierdza pan Siekaniec. Niejaki pan Floyd Mulkey z Chicago twierdzi, że jego rodzina zmieniła nazwisko: Malecki, Malick, Mullica i wreszcie Mulkey. Twierdzi on, że jest to najstarsza polska rodzina w Ameryce i osiedliła się w kolonii Nowa Szwecja nad Delaware.

Prawdopodobnie wśród pierwszych osadników polskich, którzy pojawili się w Północnej Ameryce, sporo było różnowierców, którzy często wyjeżdżali z Polski do Europy zachodniej. Tu właśnie spotykali się z różnymi fantastycznymi opowieściami o bogactwie i łatwym życiu na dalekim kontynencie. Niejednego zwabiła żądza przygody, innego skarby. Spora grupa protestantów polskich osiedliła się

w Holandii, a stąd niektórzy zdecydowali się wyemigrować za morze do Nowej Holandii.

Osada pod nazwą Nowa Holandia założona została w okolicy dzisiejszego Nowego Jorku. Tutaj jezuita Isaac Jongues w 1643 r. spotkał nie zidentyfikowanego z nazwiska Polaka wyznania luterńskiego. Jednym z Polaków, który osiedlił się w Nowej Holandii, był Daniel Litscho z Koszalina, oficer armii, którą osadnicy holenderscy utworzyli w Ameryce. W 1648 r. założył on tawernę w tej kolonii, a także brał udział w wyprawach wojennych organizowanych przez gubernatora Nowej Holandii, Petera Stuyvesanta. Stuyvesant zabiegał u króla holenderskiego o sprowadzenie większej liczby osadników polskich. Chodziło mu nie tylko o zagospodarowanie ziemi pod rolnictwo, ale również o skuteczniejszą obronę przed Anglikami.

Polacy brali aktywny udział w życiu politycznym kolonii holenderskiej. Dotyczy to m. in. wspomnianego Litscho. Również kapitan Marcin Krygier pełnił w latach 1653, 1654, 1661 funkcję współburmistrza Nowego Amsterdamu.

Z owych czasów wywodzą się również pierwsi naukowcy amerykańscy w Ameryce Północnej. „Protoplastą nauki polskiej” w Nowym Świecie był Aleksander Karol Kurcusz (Curtius), „profesor z Litwy”, założyciel i kierownik pierwszej wyższej szkoły w Nowym Jorku, kiedy to dzisiejsza metropolia amerykańska była jeszcze stolicą kolonii holenderskiej i nazywała się Nowym Amsterdamem. Wyślany z Holandii przez Spółkę Zachodnioindyjską, właścicielkę kolonii, na prośby kolonistów pragnących kształcić swe dzieci w łacinie i w wyższych umiejętnościach, otworzył w Nowym Jorku pierwszą akademię w r. 1659 i prowadził ją przez dwa lata. „Jakkolwiek krótkotrwała, była to najstarsza szkoła w koloniach północnoamerykańskich po dzisiejszym uniwersytecie Harvard” — pisał Mieczysław Haiman.

Niezadowolony z warunków materialnych Kurcusz wyjechał do Europy.

John Rutkowski i Casimir Butkiewicz byli również nauczycielami w Nowym Amsterdamie. Wojciech Adamkiewicz zbudował wiele domów w XVII wieku na miejscu, gdzie dziś znajduje się Nowy Jork.

W 1662 r. w Nowym Amsterdamie osiedlił się polski szlachcic Albert (lub Olbracht) Zaborowski, dając początek znanej do dzisiejszego dnia w Ameryce rodzinie Zaborskich. Zaangażowany w handel, nabył znaczne obszary ziemi w obecnym stanie New Jersey. Był on również tłumaczem z indiańskiego. W 1682 r. został mianowany sędzią pokoju w powiecie Uper Berger County w New Jersey. Ponoć ożenił się z córką wodza Indian, dzięki czemu stał się właścicielem olbrzymich dóbr ziemskich. Zmarł w 1711 r., zostawiając pięciu synów.

Piotr Stadnicki (ur. w 1735 r.) opracował pierwsze plany miasta, które wyrosło później na wielką metropolię — Buffalo w stanie Nowy Jork. Był on jednym z czołowych finansistów Stanów Zjednoczonych. W każdym razie za takiego uznał go Tomasz Jefferson. Był szefem amsterdamskiej firmy bankowej „Peter Stadnitski and Son” i udzielał Stanom Zjednoczonym poważnych pożyczek.

Na początku XVIII wieku przybył do Filadelfii polski szlachcic Jan Antoni Sadowski (ok. 1669—1736). Osiedlił się w Pensylwanii, prowadząc handel z Indianami. Ponieważ poznał języki indiańskie gubernator tej kolonii, Patrick Gordon, powierzał mu misje poselskie do Indian i negocjacje pokojowe. Sadowski prowadząc handel zapuszczał się daleko na zachód, do Ohio, Kentucky. W Ohio, założył osiedle zwane Sandusky, dziś duży ośrodek przemysłowy. Zginął z rąk Indian w 1774 roku.

Polacy osiedlali się również w innych koloniach, np. w Nowej Szwecji.

cji. Szwedzi jednak stosunkowo szybko utracili tę kolonię na rzecz Holendrów, których z kolei wyparli Anglicy. Istnieje przypuszczenie, że Fort Casimir zbudowany nad rzeką Delaware przez Petera Stuyvesanta jako obrona przed Szwedami, został nazwany na cześć króla Jana Kazimierza. Jeśli tak, to byłaby to najwcześniejsza miejscowość w Ameryce nosząca polską nazwę.

Stosunkowo wielu Polaków osiedliło się w Pensylwanii. Mieszkali tu razem z Niemcami. Wśród wczesnych polskich osadników tej kolonii kroniki wymieniają Zygmunta Leszczyńskiego, krewnego króla Stanisława. Pierwsze pomiary i opisy Pensylwanii robione były m.in. przez Polaków — J.W. Golkowskiego, Karola Błaszkiwicza, Casimira T. Goercka. Ten ostatni mianowany został oficjalnym geometrą Nowego Jorku. Śmierć przerwała mu pracę nad mapą Nowego Jorku. Goerck był ożeniony z siostrą Corneliusa Roosevelta, przodka późniejszego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Pewne wydarzenia w Polsce pośrednio i bezpośrednio wpływały na bieg wydarzeń politycznych w Ameryce. Nie jest zapewne przypadkiem, że w czasie kiedy Szwecja była zaangażowana w wojnę z Polską straciła swoje kolonie nad Delaware w 1655 r.

Ponieważ wiele krajów europejskich posiadało już swoje kolonie na półkuli zachodniej i o korzyściach z tego tytułu rozchodziły się prawdopodobnie niesłychane wieści, również w Polsce wysunięto takie propozycje. W 1776 r. Paweł Mostowski, przesłał memoriał zaadresowany do Kongresu Kontynentalnego prosząc o wydzielenie pewnego obszaru na Florydzie, w Wirginii lub w jednej z Karolin, który chciał nazwać Nową Polską i zasiedlić Polakami. Mostowski chciał być suwerennym władcą takiej kolonii. Plan ten nigdy nie został zrealizowany.

„Literatura”

Longin Pastusiak

HUMOR W SZKOCKĄ KRATĘ

WYPADEK

Tego dnia w Glasgow (Szkocja) było bardzo chłodno. Pani Mary McBride zapytała męża dlaczego nie osłania sobie uszu.

— Nie robię tego od czasu, gdy zdarzył mi się wypadek.

— ???

— Pewnego dnia mój przyjaciel McCulloch zaprosił mnie na whisky, a ja tego nie usłyszałem.

ZEGAR

Do szkockiego hotelu wchodzi gość i patrzy na zegar wiszący w hallu. Podchodzi do niego portier i pyta:

— Przepraszam, czy pan u nas mieszka?

— Nie.

— Przykro mi, ale muszę panu zwrócić uwagę, że zegar jest tylko do użytku gości hotelowych.

KWIATY

Pewien Szkot, właściciel dużych sadów, posłał królowej Elżbiecie kosz pięknych owoców. Po kilku dniach listonosz przyniósł z kancelarii królewskiej list z podziękowaniem.

Szkot rzucił okiem na list i zawołał:

— A gdzie kosz?

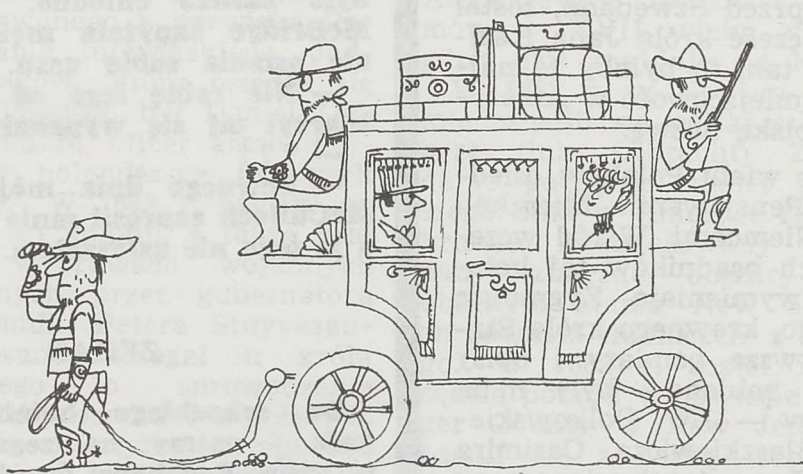
W GOŚCINIE

Szkot odwiedza swego przyjaciela. Siedzi już u niego czwarty tydzień. Gospodarz napomyka więc delikatnie.

— Czy żona i dzieci nie tęsknią już za tobą?

— Na pewno tęsknią. Wiesz co, w takim razie napiszę do nich, żeby przyjechali.

Czesław Michalski



Z dziejów ojczyzny westernu

Związki Dzikiego Zachodu z polityczną historią USA ● „Herbatka bostońska” rozpoczyna wojnę o niepodległość ● Farmerzy przeciwko żołnierzom ● Nowe państwo ● Wyprawy ku brzegom Pacyfiku ● Dramaty pierwszych pionierów ● Spokojni koloniści stają się awanturnikami ● Fenomeny dyplomatyczne ● Militarne podboje ● Przemysłowa północ i plantatorskie południe ● Wojna domowa ● Ziemia, złoto i szlachetne ideały.

Z pierwszych parominutowych filmów z Dzikiego Zachodu, które ze względu na temat (ciekawostki z życia farmerów i hodowców bydła w okęgach położonych na zachód od Missisipi) można uważać za prawesterny, z kronik obyczajowych i z naiwnych filmów Broncho Billa Andersona zacznie się wkrótce wykluwać western jako odrębny gatunek. Kiedy po pewnym czasie nieco okrzepnie artystycznie, nabierze siły i epickiego rozmachu — podejmie ambitne próby ukazania historii Dzikiego Zachodu.

Historia to wprawdzie krótka, ale niezwykła, obfitująca w wielkie i krwawe dramaty. Krótkie zresztą były jeszcze wtedy całe dzieje

Stanów Zjednoczonych. Uzyskanie niepodległości, wojna z Meksykiem o Teksas, wojna secesyjna i zniesienie niewolnictwa oraz podbój Dzikiego Zachodu. Ten ostatni rozdział zostaje zakończony dopiero na przełomie XIX i XX wieku, a więc już w epoce kina. Jeszcze żyją bohaterowie owych dramatów, które w ciągu ostatnich paru dziesiątek lat przed narodzinami filmu rozgrywały się na Dzikim Zachodzie: weterani wojny secesyjnej i uczestnicy pionierskich wypraw do Oregonu, pierwsi poszukiwacze złota i srebra w Kalifornii i w Nevadzie, budowniczości pierwszej transkontynentalnej linii kolejowej i legendarni obrońcy prawa w nowo powstałych osiedlach.

Podbój Dzikiego Zachodu jest zbyt blisko związany z historią całych Stanów Zjednoczonych, by można go było rozpatrywać z osobna. Amerykańscy naukowcy, historyk Harold V. Faulkner i socjolog Tyler Keper twierdzą w swym dziele *Ameryka, jej historia i ludzie*, że: „żadnego aspektu ewolucji Stanów Zjednoczonych nie można wyłączyć spod wpływów Dzikiego Zachodu” i że: „ta (...) część Ameryki wywierała stały nacisk na historię polityczną USA”.

Tak więc i western nie może ignorować historycznych związków Zachodu z resztą kraju, musi tym sprawom poświęcać wiele uwagi i w ten sposób staje się czymś w rodzaju artystycznej syntezy dziejów całych Stanów Zjednoczonych. Oczywiście ambitny western okresu późniejszego, nie prymitywna historyjka cowboyska, masowo produkowane „końskie opery”, w których zresztą również można się niekiedy doszukać pewnych związków z historią.

Kiedy rodzi się kino i opiewający podbój Dzikiego Zachodu western — Stany Zjednoczone są jeszcze państwem bardzo młodym. Minęło niewiele ponad sto lat od czasu, gdy powstały ze związku trzynastu kolonii, czy też — jak je wówczas nazywano — „plantacji”, założonych w XVII i XVIII wieku na wschodnich wybrzeżach Ameryki Północnej.

Konflikt, który stopniowo narastał między koloniami a koroną brytyjską na tle systemu eksploatacyjnego (podatki, cła prohibycyjne, zakaz budowy w koloniach fabryk, które mogłyby konkurować z fabrykami angielskimi, itd.), doprowadził w roku 1775 do wojny. Jej wybuch poprzedziło kilka demonstracji przeciwko cłom wwozowym, nakładanym przez Anglików na herbatę importowaną z Indii do Ameryki. Szczególnie głośna była tzw. sprawa bostońska, kiedy to przebrani za Indian koloniści wtargnęli w Bostonie na angielski statek „Dortmouth” i cały ładunek obłożonej cłem herbaty wrzucili do morza. Określenie „herbatka bostońska” („Boston tea party”),

które słyszy się niekiedy w amerykańskich filmach, jest aluzją do owego historycznego wydarzenia.

Oddziały milicji amerykańskiej, nie zaprawieni w bojach farmerzy musieli stawić czoła w tej wojnie regularnej armii brytyjskiej, wspomaganej przez pułki indyjskie oraz zaciężne wojska z Hesji, Brunszwiku i kilku innych państewek niemieckich. Amerykanie pod dowództwem bogatego plantatora z Wirginii, Jerzego Waszyngtona, odnoszą początkowo nawet niemałe sukcesy, ale wkrótce sytuacja zbuntowanych kolonii staje się bardzo ciężka. W porcie nowojorskim lądują ciągle nowe pułki angielskie, po stronie Anglików stają niektóre plemiona indiańskie, poza tym w pewnych prowincjach wzrasta gwałtownie liczba „lojalnych”, tzn. sprzyjających Anglikom kolonistów. Jednomysłności zresztą nie było nigdy. Na siedemset tysięcy zdolnych do noszenia broni mieszkańców owych trzynastu zbuntowanych kolonii — tylko ósma część znalazła się w armii Waszyngtona. W żadnej bitwie nie rozporządzał on większą siłą niż dwadzieścia tysięcy żołnierzy.

Tak jak to zgodnie z prawdą historyczną ukazują nieliczne filmy, których akcja toczy się w czasie wojny o niepodległość (*Bębny nad Mohawkiem* Johna Forda, *Uczeń diabła* Guya Hamiltona i kilka innych), koloniści mężnie stawiali w polu czoła nieprzyjacielowi, ale nie mając doświadczenia bojowego — nie stanowili dobrej armii. Po krótkiej, sześciomiesięcznej zazwyczaj służbie, wracali do domu i trzeba ich było zastępować nowymi, nie wyćwiczonymi rekrutami. Armia Waszyngtona cierpiała też braki w zaopatrzeniu i uzbrojeniu, nie mówiąc już o rozgardiaszu organizacyjnym. Nawet komenda w każdym pułku była inna. Nic dziwnego, że mimo męstwa żołnierzy, mimo niewątpliwych strategicznych talentów naczelnego wodza i jego doświadczenia militarnego, które zdobył w służbie angielskiej podczas wojny siedmioletniej — armia amerykańska stanęła wkrótce w obliczu klęski.

Tymczasem obradujący w Filadelfii kongres kolonistów ogłasza w dniu 4 lipca roku 1776 niepodległość trzynastu kolonii walczących z koroną brytyjską. Wywołuje to wielkie wrażenie w całej Europie. Na pomoc walczącemu rozpaczliwie o swój byt nowo powstałemu państwu, którego program jest niejako urzeczywistnieniem ówczesnych ideałów demokracji i postępu, śpieszą zewsząd liczni ochotnicy, niekiedy doświadczeni dowódcy, jak Kościuszko i Pułaski, późniejszy twórca kawalerii amerykańskiej. Sytuacja Amerykanów poprawia się z dnia na dzień.

Jesienią roku 1777 pod Saratogą kapituluje przed nimi angielski ge-

nerał Burgoyne, którego tak sugestywną sylwetkę stworzył we wspomnianym wyżej *Uczniu diabła* Laurence Olivier. Burgoyne dowodził najsilniejszą armią ekspedycyjną, toteż jego kapitulacja miała szczególne znaczenie. Francja, która dotychczas wspomagała kolonistów potajemnie, teraz zawiera w nimi oficjalny sojusz i wkrótce rozpoczyna działania wojenne przeciwko Wielkiej Brytanii. Wprawdzie król francuski Ludwik XVI z ukosa patrzy na cały ten amerykański ruch rewolucyjny, ale ulega przecież politykom i generałom, którzy widzą obecnie sposobność pomszczenia na Anglikach klęsk z czasów wojny siedmioletniej.

Stanowisko Francji zadecydowało o losach Ameryki Północnej. Anglicy wygrywają jeszcze kilka bitew, ale dla armii Waszyngtona nadchodzi francuska pomoc materiałowa, poza tym w Ameryce lądują wojska francuskie i sytuacja zmienia się już radykalnie. W roku 1781 Anglicy ponoszą ostateczną klęskę pod Yorktown i w dwa lata później uznają wreszcie oficjalnie niezawisłość swych dawnych kolonii, które utworzyły nowe państwo. Jego granicę zachodnią ma stanowić rzeka Missisipi.

Do nowo powstałego państwa amerykańskiego, przed którym otwierają się teraz wspaniałe perspektywy, płyną statki z emigrantami z całej Europy. Ziemi tu starczy dla wszystkich, jeżeli nie w dawnych koloniach angielskich u brzegów Atlantyku, to na pewno w głębi kontynentu, na Dzikim Zachodzie. Trzeba tylko tę ziemię zdobyć i ujarzmić. Ale szlaki są już przetarte. Jeszcze przed wybuchem wojny o niepodległość ruszyły znad Missisipi w kierunku zachodnim pierwsze pionierskie wozy. Na początku XIX stulecia ciągną tam już całe karawany. Pionierzy, którym udaje się przejść Góry Skaliste — znajdują za nimi zielone doliny, rzeki pełne ryb i najokrutniejsze w całej Ameryce Północnej indiańskie plemiona.

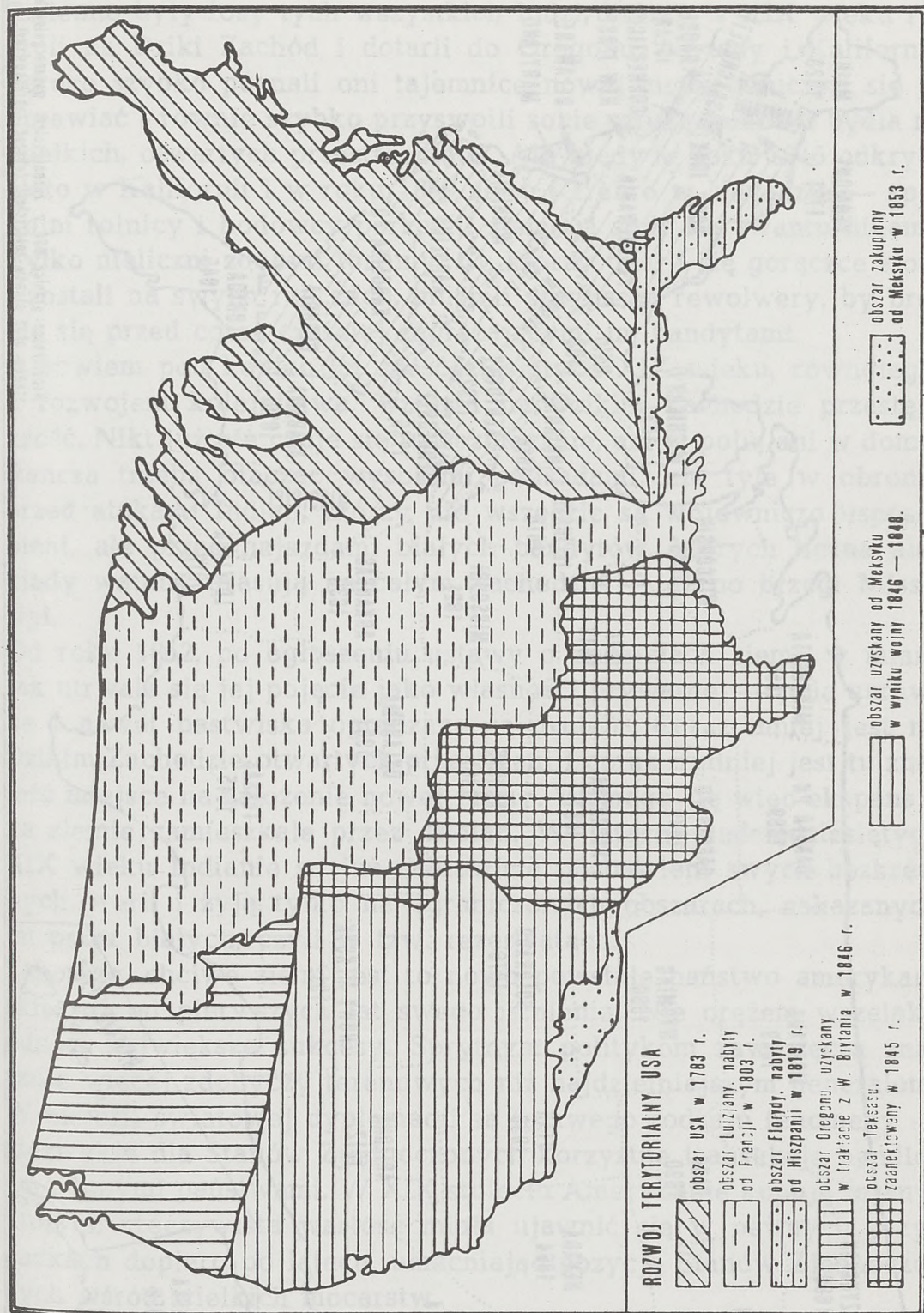
Amerykańscy historycy porównują owe wyprawy na Dzikie Zachód z wcześniejszym o trzy wieki opanowaniem Syberii przez Rosjan. Tak jak podjęta w roku 1581 wyprawa kozackiego atamana Jermaka Timofiejewicza * przeciwko syberyjskiemu państwu chana Koczuma

* Jermak Timofiejewicz, ataman Kozaków dońskich był w owym czasie w służbie bogatej rodziny kupieckiej Strogonowów, która na rozkaz cara Iwana Groźnego miała się zająć kolonizacją ziem syberyjskich. Na czele dziewięciuset Kozaków — Jermak ruszył w roku 1581 na Syberię, pokonał tam Tatarów i Wokuliczian pod wodzą chana Koczuma i tak zdobyty kraj oddał pod władzę carską. Sam przybrał tytuł księcia Syberii i wytrwale bronił tych ziem przed nieustannymi napadami Koczuma, próbującego odzyskać swe państwo. W kilkanaście lat później nastąpiło ostateczne opanowanie Syberii przez Rosjan.

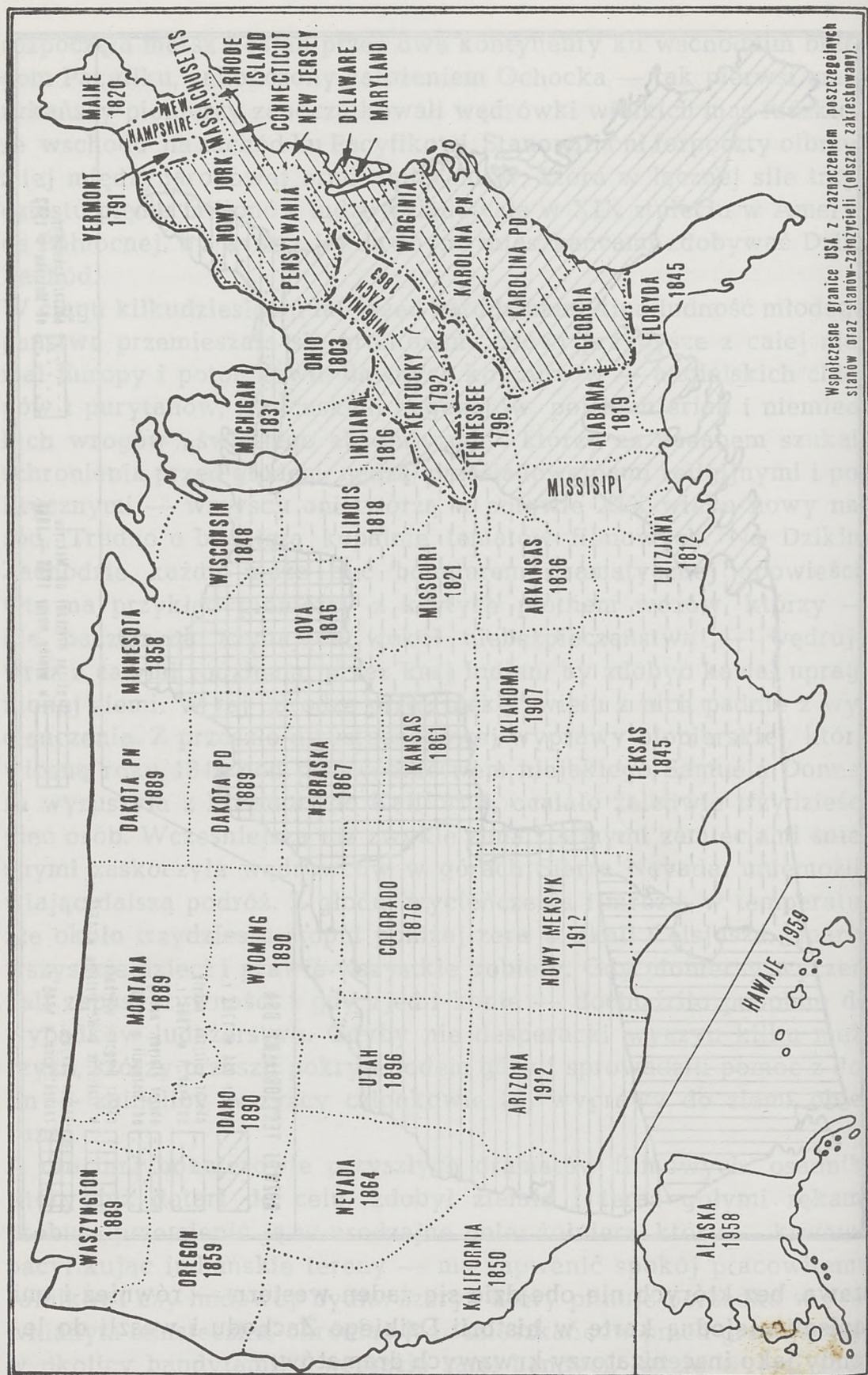
rozpoczęła marsz Rosjan przez dwa kontynenty ku wschodnim brzegom Pacyfiku, zakończony założeniem Ochocka — tak pierwsi amerykańscy pionierzy zapoczątkowali wędrówki wielkich mas ludzkich ze wschodu na zachód ku Pacyfikowi. Stanowili oni forpocztę olbrzymiej międzynarodowej armii imigrantów, która w łącznej sile trzydziestu pięciu milionów ludzi wyładowała w XIX stuleciu w Ameryce Północnej, by wraz z jej dawnymi mieszkańcami zdobywać Dzikie Zachód.

W ciągu kilkudziesięciu lat przed narodzinami kina ludność młodego państwa przemieszała się gruntownie. Nowi przybysze z całej niemal Europy i potomkowie dawnych kolonistów — angielskich chłopów i purytanów, francuskich hugenotów, polskich arian i niemieckich wrogów „światłego absolutyzmu”, którzy za oceanem szukali schronienia przed głodem, nędzą, prześladowaniami religijnymi i politycznymi — wszyscy oni tworzą w połowie XIX wieku nowy naród. Trudno o bogatszą kopalnię tematów filmowych. Na Dzikim Zachodzie każdy może być bohaterem dramatycznej opowieści. Oto na przykład pionierzy z krytych płótnem wozów, którzy — nie bacząc na czyhające wokół niebezpieczeństwa — wędrują wraz z całymi rodzinami przez kraj Indian, by zdobyć kawał upragnionej ziemi. W tej „drodze przez mękę” wielu z nich padnie z wycieńczenia. Z przeszło dwuosobowej wyprawy pionierskiej, która wiosną roku 1848 pod przewodnictwem niejakiego Samuela Donnera wyruszyła z Missouri do Kalifornii, ocalało zaledwie trzydzieści pięć osób. Wcześniejsza niż zwykle zima z silnymi zamieciaми śnieżnymi zaskoczyła wędrowców w górach Sierra Nevada, uniemożliwiając dalszą podróż. Z głodu, wycieńczenia i mrozu, w temperaturze około trzydziestu stopni poniżej zera w skali Celsjusza, zmarły wszystkie dzieci i prawie wszystkie kobiety. Gdy pionierzy wyczerpali zapasy żywności i gdy zjedli konie — dochodziło podobno do wypadków ludożerstwa. Gdyby nie desperacki wyczyn kilku mężczyzn, którzy przeszli pokryte lodem góry i sprowadzili pomoc z dolin — zginęliby wszyscy członkowie tej wyprawy do ziemi obiecanej.

A oto inni bohaterowie przyszłych dramatów filmowych: osadnik, który już dotarł do celu, zdobył ziemię i teraz gołymi rękami próbuje przemienić ją w urodzajne pole; żołnierz, który — krwawo pacyfikując indiańskie tereny — ma zapewnić spokój pracowitemu rolnikowi czy hodowcy bydła; szeryf, który pilnuje porządku w drewnianym miasteczku, chroniąc jego mieszkańców przed grasującymi w okolicy bandytami; i wreszcie sami bandyci, ludzie wyjęci spod



prawa, bez których nie obejdzie się żaden western — również i oni zapisali niejedną kartę w historii Dzikiego Zachodu i weszli do legendy jako inscenizatorzy krwawych dramatów.



Współczesne granice USA z zaznaczeniem poszczególnych stanów oraz stanów-założycieli (obszar zakreślony).

Zmienne były losy tych wszystkich ludzi, którzy w XIX wieku ruszyli na Dzikie Zachód i dotarli do Oregonu, Nevady i Kalifornii. Bardzo szybko poznali oni tajemnice nowej ziemi, nauczyli się ją uprawiać i równie szybko przyswoili sobie sztukę hodowli bydła na wielkich, otwartych przestrzeniach. Ale kiedy w roku 1846 odkryto złoto w Kalifornii i w roku 1859 złoto i srebro w Nevadzie — spokojni rolnicy i hodowcy porzucili ziemię i stali się awanturnikami. Tylko nieliczni zdobyli fortuny. Ci, którzy oparli się gorączce złota i zostali na swych ranczach, musieli przypasać rewolwery, by bronić się przed coraz częściej zagrażającymi im bandytami.

Albowiem pod koniec lat sześćdziesiątych XIX wieku, równoległe z rozwojem kolejnictwa, wzrasta na Dzikim Zachodzie przestępczość. Nikt już nie czuje się tu bezpiecznie, ani w polu, ani w domu. Rancza trzeba otaczać wysokimi palisadami, nie tyle w obronie przed atakami Indian, którzy nie wszędzie są wojowniczo usposobieni, ale przed najazdami białych bandytów, których liczne niekiedy watahy grasują na całym Zachodzie — aż po brzegi Missisipi.

Od roku 1862, po ogłoszeniu ustawy o nadziałach ziemi, w miarę jak utrwała się jej pojęcie jako własności prywatnej — pola uprawne i nawet pastwiska ogradzane są drutem. Coraz mniej jest na Dzikim Zachodzie otwartych przestrzeni i coraz trudniej jest tu znaleźć miejsce na założenie nowej farmy. Wzmaga się więc ekspansja na ziemie zamieszkałe przez Indian. W latach siedemdziesiątych XIX wieku Indianie są już całkowicie pozbawieni swych bezkresnych prerii i żyją tylko na ograniczonych obszarach, nakazanych im przez białych, czyli w tzw. rezerwach.

Zaborcze, chciwe ziemi jest to nowo powstałe państwo amerykańskie już od pierwszych lat swego istnienia. Nie orężem wszelako odnosi największe sukcesy. Sprytnym politykom zawdzięcza znacznie więcej zdobyczy terenowych niż najdzielniejszym generałom. W historii światowej dyplomacji są to swego rodzaju fenomeny — niezwykle dla Stanów Zjednoczonych korzystne transakcje handlowe z innymi państwami. W XIX stuleciu Amerykanie kupują tereny, których rzeczywista wartość miała ujawnić się w pewnych przypadkach dopiero po latach, umacniając pozycję Stanów Zjednoczonych wśród wielkich mocarstw.

Już w roku 1803 powiększają obszar swego państwa dwukrotnie, nabywając od Francuzów za piętnaście milionów dolarów całą ówczesną Luizjanę (obecne stany: Luizjana, Missouri, Iowa i Nebraska oraz częściowo Południowa i Północna Dakota, Oklahoma, Kansas,

Colorado, Wyoming, Montana i Minnesota). Pięć milionów dolarów płać Hiszpanom w roku 1819 za żyzną Florydę. W kilkadziesiąt lat później, w roku 1867 zawierają podobną transakcję z Rosjanami, od których — za siedem milionów dwieście tysięcy dolarów — kupują Alaskę, gdzie znajdą wkrótce bogate złoża złota.

Niezależnie od tych transakcji handlowych — rozszerzają granice swego państwa drogą podbojów. Z Anglikami nie wygrywają wprawdzie ponownej wojny (1812—1814), która zresztą nie przynosi zwycięstwa żadnej ze stron, ale jej wynikiem pośrednim jest w roku 1846 odstąpienie przez Wielką Brytanię całego Oregonu Stanom Zjednoczonym. W tym samym mniej więcej czasie, po uprzednim zaanektowaniu niepodległego Teksasu, Stany Zjednoczone wszczynają wojnę z Meksykiem, która trwa od roku 1846 do 1848. Pokonany Meksyk traci na ich rzecz blisko połowę swego terytorium, w tym złotodajną Kalifornię, która stanie się wkrótce najważniejszym obszarem imigracyjnym.

Ale każda zdobycz, każde rozszerzenie granic młodego państwa pogłębia dawne konflikty między północnymi stanami, w których już nie ma niewolnictwa a stanami południowymi, korzystającymi jeszcze ciągle z pracy murzyńskich niewolników. W roku 1860 było osiemnaście stanów wolnych i piętnaście niewolniczych. Na północy rządziła przemysłowo-handlowa burżuazja, w której interesie było oczywiście uprzemysłowienie nowo zdobytych terenów, na południu rządy sprawowała oligarchia plantatorska, która dążyła do wykorzystania tych terenów pod uprawę bawełny systemem niewolniczym. Masy drobnych farmerów, przeciwne zajmowaniu nowych terenów pod niewolnicze plantacje, popierały Północ. Rzecz jasna, iż popierały ją także różne organizacje do walki z systemem niewolnictwa, odwołujące się czy to do uczuć humanitarnych i religijnych, czy też do interesów narodowych.

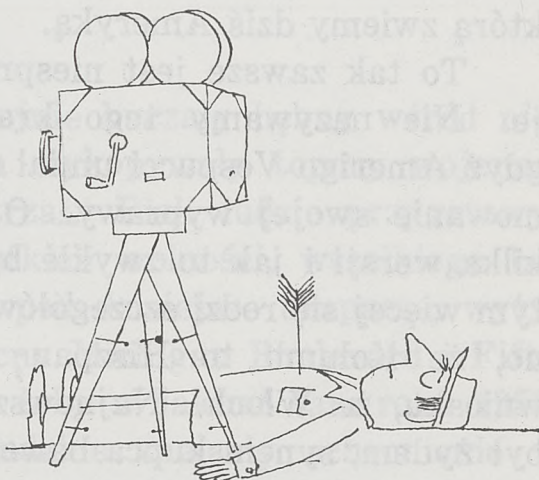
Kiedy w roku 1860 prezydentem Stanów Zjednoczonych został syn ubogiego farmera z Kentucky, Abraham Lincoln, adwokat i działacz polityczny, znany z wystąpień przeciwko rozszerzaniu niewolnictwa na nowych terenach — arystokracja z Południa, w obawie przed zniesieniem niewolnictwa, decyduje się na rozbić państwa. Jedenaście plantatorskich stanów, które ogłosiły swą secesję z Unii, tworzy Konfederację Południa (Skonfederowane Stany Ameryki). Doprowadza to w roku 1861 do wybuchu wojny domowej, zwanej secesyjną.

Armia Północy, w której szeregach pod dowództwem generała Ulysesa S. Granta walczą głównie robotnicy i drobni farmerzy, ponosi

początkowo liczne porażki, ale wkrótce szala zwycięstwa zaczyna się wyraźnie przechylać na jej stronę. Wreszcie w dniu 9 kwietnia roku 1865 naczelny dowódca armii Południa, generał Robert E. Lee poddaje się Grantowi, co kończy czteroletnią wojnę domową. W jej toku prezydent Lincoln nadał wolność murzyńskim niewolnikom na terytoriach objętych buntem i podpisał ustawę zapewniającą osadnictwo farmerskie na obszarach nowo zdobytych. Na Dzikie Zachód pociągnęły nowe, liczniejsze niż dotychczas, karawany pionierskich wozów.

Nie tylko głód ziemi gna tam ludzi, lecz również żądza łatwego wzbogacenia się, szybkiego zdobycia fortuny. Osadnicy kierują się więc wyłącznie względami materialnymi, ale paradoksalnym zbiegiem okoliczności niemałą rolę w ich późniejszych poczynaniach będą odgrywać względy idealistyczne. Ci ludzie chcą na Zachodzie zdobyć złoto, lecz przekonani są również, że mają tam do spełnienia jakąś szczególną misję dziejową; że reprezentują naród wybrany, który niesie swe najlepsze na świecie prawa i najwyższe zasady moralności. Co nie przeszkadza im w nienawiści do Indian, których wypierają nawet z niewielkich rezerwatów, zagwarantowanych im przez rząd federalny. Wplątani w rozliczne konflikty — ludzie Dzikiego Zachodu są idealnymi wprost bohaterami filmowymi.

Western, opisujący proces podboju Dzikiego Zachodu, nie od razu jednak ujawni prawdę o tych czasach i nie od razu ukaże zdobywców, takich jakimi byli oni naprawdę. Przed tym długo będzie się karmić opartą na mitach fikcją literacką.



Dzień Kolumba

Dziś nas jeszcze nie ma. Od jutra dopiero zaczniemy istnieć. Nie zostaliśmy jeszcze odkryci. W miejscu naszych domów rozciągają się bagna, unoszą się stada kaczek — jesteśmy Siouxsami, albo Komanczami. Mówimy do siebie “Bracie Krwawy Byku”, albo też “Zezowata Wrono”. Dzikie zwierzęta z rozwianymi grzywami latają po New Yorku, a bawoły żują trawę na miejscu Buffalo. Nic jeszcze nie wiemy, że na falach oceanu kołysze się statek żaglowy z załogą 80 ludzi.

To Krzysztof Kolumb zbliża się do brzegów Ameryki Południowej, aby nas odkryć. Spaleni wiatrem marynarze już dwukrotnie buntowali się, nie wierząc, aby szalony kapitan mógł osiągnąć jakiś ląd. Dżungla rozbrzmiewa sygnałami zaniepokojonych czerwonoskórych ludzi.

W roku 1493 Genuencyk Cristofer Colombo, jak chcą inni Christopher Colon — postawił stopę na ziemi, którą zwiemy dziś Ameryką.

To tak zawsze jest niesprawiedliwie, tak się już dzieje. Nie nazywamy tego kraju przebogatego Kolumbią, gdyż Amerigo Vespucci umiał się lepiej postarać o zareklamowanie swojej wyprawy. O Kolumbie historycy podają kilka wersji i jak to zwykle bywa — czym dalej od faktu tym więcej się rodzi szczegółów. Był okres, kiedy twierdzono, że Kolumb to Hiszpan; później doszli wszyscy do wniosku, że Włoch. Najnowsza wersja mówi, że Kolumb był Żydem, synem kupca bawełny.

Czym był — tym był. Amerykę odkrył. Nie zależało mu specjalnie na osobistej sławie, natomiast bardzo się

troszczył, aby jego potomkowie mieli hrabiowski tytuł, co też otrzymał z rąk Izabelii, królowej arcy-katolickiej.

Coraz częściej niepokojąco brzmiały tam-tamy na tym łądzie szczęśliwości, gdy biali ludzie rozpoczęli swą wędrówkę w głąb nieznanej krainy. Przywieźli oni ze sobą choroby i wodę ognistą, która szlachetnych wojowników zwała z nóg. Rozpoczęła się cywilizacja. Każdy naród chciał załapać jak największe obszary przebogatej ziemi: Hiszpanie, Anglicy, Francuzi, Holendrzy — wszystko to płynie do Ziemi Obiecanej. I to z własnej woli, wcale nie "displaced persons". Holendrzy kupują obecny New York za 10 tysięcy lusterek od Indian, a potem go nazwą New Amsterdam. Szkoci sprzedają wódkę. Nie ma jeszcze lodówek, telewizji i reklamy. Najwyższym prawem jest prawo pięści i prawo silniejszego.

A Kolumb? Odsądzają go od czci i wiary, powiadają, że żadna sztuka, że każdy by potrafił odkryć — tylko nie miał okazji. Następuje historyczna scena, gdy Krzysztof Kolumb pyta zebraną szlachtę: kto potrafi postawić jajko na czubku? Nikt nie umiał. Kolumb stuka jajkiem w stół — proszę. Niby nic trudnego, ale trzeba na to wpaść. Jakże dumny był mały chłopiec, mieszkający w Palos u braci zakonnych, jakże dumny był ze swego ojca-odkrywcy.

Coraz bardziej niespokojnie huczały bębny wśród niezbadanych puszczy, plemiona wykopywały topory wojenne, powietrze zaroilo się od strzał. Biali ludzie przygotowywali grunt pod kraj wszystkich wolności, wszelkiego bogactwa, karczowali miejsca pod dzisiejsze drapacze, wytyczali ogniem i mieczem obecny Michigan Boulevard i Fifth Avenue. I to wszystko po to, żeby w jakimś tam roku 1950, 1951 zbiedzone gromady ludzkie znalazły schronienie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Och, jakież dobry był Kolumb, że odkrył w porę ten kraj. Europejczy-

cy od 400 lat płyną jego śladami po wolność słowa, religii, uciekają od nędzy i prześladowań. Właściwie Krzysztof Kolumb powinien zostać "świętym dipisów". Ale jeszcze nie jesteśmy odkryci — dopiero jutro.

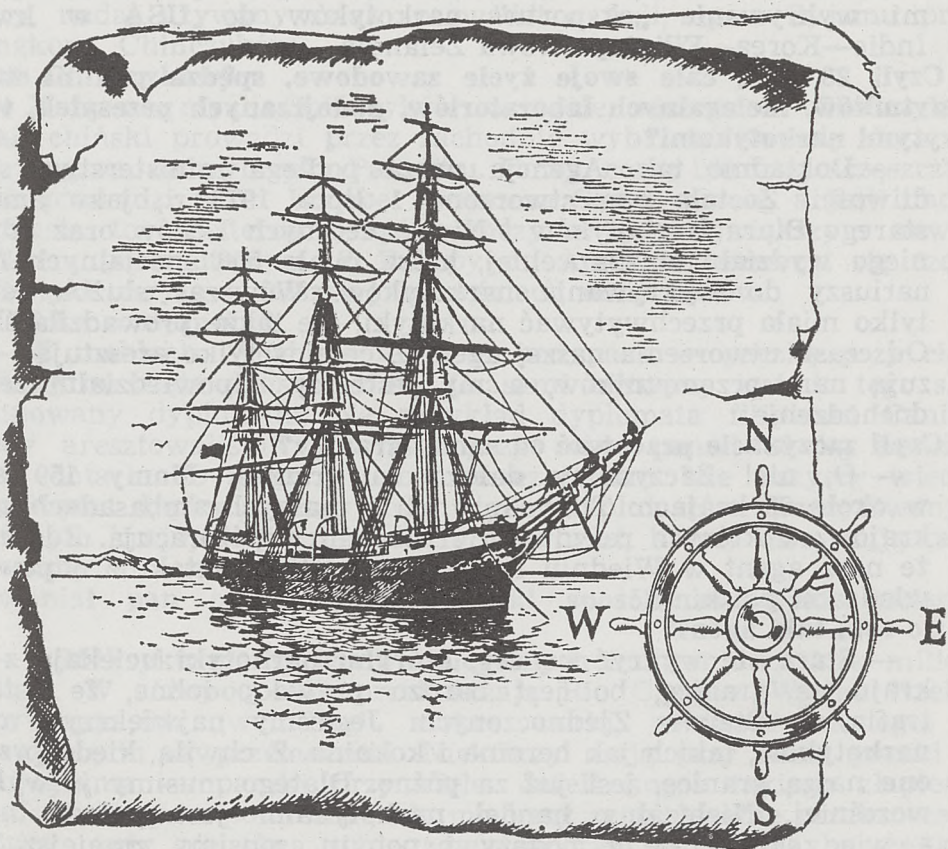
Oczywiście, w czasach dawnych na dipisów się mówiło "białe twarze", a teraz się mówi, że "jajko mądrzejsze od kury". Ludzie z załogi Kolumba też wszystko lepiej chcieli wiedzieć od czerwonych Indian... Niektórzy twierdzą, że wśród tej zbieraniny z całego świata, jaka brała udział w wyprawie Kolumba, byli również i Polacy, o czym mówiłem zresztą na innym miejscu.

Nie ma się z czego śmiać. Do dziś dnia mamy szefa indiańskiego Polaka w Michigan, a "bosem" jednego ze szczepów indiańskich w Kanadzie jest Izraelita z ulicy Żelaznej w Warszawie. Dopiero wtedy, gdy przyjechał, Indianom się zaczęło dobrze powodzić, bowiem uprawiają handel swoją tradycją z powodzeniem. Jeden ze znajomych opowiadał mi, że na Alasce jest Indianin, który się nazywa Józef Żuławski, potomek polskiego powstańca, który na Alaskę uciekł z Syberii. Bo tam jest bardzo blisko, niepokojąco blisko...

Wielu ludzi w dniu jutrzejszym nie pójdzie do pracy i będą świętować "Columbus Day". Nie należę do tych szczęśliwych. Gdybym jednak miał więcej czasu, to odkrycie Ameryki uczciłbym w ten sposób, że pojechałbym odwiedzić Indian w rezerwacie. Jakże smutni są potomkowie wielkich wojowników, jakże godny pożałowania jest ich los. Stali się aktorami wspaniałej przeszłości swojej rasy.

I w ten dzień odkrycia Ameryki chciałbym, żeby wszyscy Amerykanie, ludzie tu urodzeni i ci, którzy znaleźli szczęście na ziemi odkrytej przez Krzysztofa Kolumba, przesłoniли dłońmi oczy i spojrzeli przez morze. I żeby odkryli niewielki kraj, leżący w środkowo-wschodniej Europie. I żeby sobie powiedzieli, że on tam jest i będzie. I żeby odkryli ten kraj i zanieśli tam taką swobodę, jaką się sami cieszyć mogą.

żaglowce naszych serc płyną do kraju, który tyle razy odkryty — w ciemność się pogrążyć musiał. Oby szczęśliwym było lądowanie. To nie tam-tamy biją: to serca stęsknione.



WALKA Z NARKOTYKAMI W U.S.

Z WILLIAMEM T. WANZECKIEM, DYREKTOREM DO SPRAW ŚLEDZTW KRAJOWYCH AGENCJI ZWALCZANIA NARKOTYKÓW W USA, ROZMAWIA DANIEL PASSENT.

— **Od jak dawna pracuje pan w policji?**

— Ja nie pracuję w policji, tylko w DEA (Drug Enforcement Agency).

— **Ale pan jest agentem?**

— Od 23 lat. Zaczynałem w 1951 r. w Detroit, jako agent Federalnego Biura Narkotyków.

— **Zwyczajny agent, który śledzi na ulicy?**

— Tak, 9 lat byłem szeregowym agentem, potem przeniesiono mnie do Milwaukee, a z kolei do Chicago, gdzie zostałem dowódcą grupy. Następnie awansowałem na szefa w tym mieście, a później podlegało mi zwalczanie narkotyków, tropienie handlarzy w kilku stanach, siedzibę miałem w Denver Colorado. Z biegiem czasu okazywało się, że coraz więcej narkotyków dociera do nas z zagranicy. Widział pan film „Francuski łącznik”?

— **Tak.**

— No, to pan wie, że substancje narkotyczne coraz bardziej przetwarzane wędrowały z Dalekiego Wschodu, przez Marsylię do Stanów, a potem po przerwaniu przez nas tego połączenia przez Amerykę Łacińską do Stanów. Dlatego z Denver Colorado, przeniesiony zostałem za granicę, do Bangkoku, gdzie przez 5 lat podlegało mi wykrywanie „eksportu” narkotyków do USA w kwadracie Indie—Korea—Filipiny—Nowa Zelandia.

— **Czyli 23 lata, całe swoje życie zawodowe, spędza pan na tropieniu przemytników, nielegalnych laboratoriów, podejrzanych przesyłek, turystów z ukrytymi narkotykami?**

— Dokładnie tak. Agencja nasza podlega ministerstwu sprawiedliwości. Została ona stworzona 1 lipca 1973 r., jako amalgamat starego Biura Narkotyków i Niebezpiecznych Leków oraz odpowiedniego wydziału służby celnej, która miała 500 specjalnych funkcjonariuszy do wykrywania narkotyków. Wówczas służba celna nie tylko miała przechwytywać narkotyki, ale także prowadziła śledztwa. Od czasu utworzenia naszej agencji, celnicy tylko aresztują i przekazują nam przemytników, a my jesteśmy odpowiedzialni za dalsze dochodzenie.

— **Czyli zaczynacie pracować od samej granicy?**

— O, nie! Zaczynamy daleko za granicą. Mamy 159 agentów w około 60 krajach. Trzymamy ich w naszych ambasadach za zgodą krajów, w których rezydują i z którymi współpracują. Zdaje mi się, że nasz agent w Wiedniu miał nawet jakiś kontakt z odpowiednimi władzami polskimi.

— **Co robi taki agent?**

— Stara się wykryć kanały, którymi narkotyki uciekają z danego kraju za granicę, bo jest bardzo prawdopodobne, że ostatecznie trafią do Stanów Zjednoczonych. Jesteśmy największym odbiorcą narkotyków, takich jak heroina i kokaina. Z chwilą, kiedy przekroczą one naszą granicę, jest już za późno. Dlatego musimy je wyłapywać wcześniej. Nielegalny handel narkotykami jest jednak handlem, a więc składa się z podaży i popytu, musimy zmniejszać jedno i drugie. Naszymi przeciwnikami są często doskonale zorganizowane

gangi międzynarodowe. W przypadku francuskiego łącznika byli to Korsykanie i Włosi. Na ich czele stali ludzie, którzy nigdy nie brali narkotyków do ręki, dlatego tak trudno było im cokolwiek udowodnić, na czymkolwiek przyłapać, sfotografować.

— **A jednak...**

— Mamy swoich informatorów, zbieramy ślady, upychamy własnych ludzi, którzy pozorują przestępców. To jest zajęcie niebezpieczne, ponieważ świat przestępczy nie wybacza. Francuskiego łącznika przechwyciliśmy wspólnie z zainteresowanymi krajami.

— **Czy macie jakieś dowody, że wasza praca przynosi pewne owoce?**

— Proszę pana, nikt nie wie, ile narkotyków produkuje się na świecie, tak jak nikt nie wie, ile jest nielegalnych pistoletów. Ocenia się, że produkuje się ponad tysiąc ton heroiny, kokainy i tym podobnych rocznie. Ale możemy mówić o postępie, skoro udało nam się przerwać połączenie Francja—Ameryka, a w ciągu ostatnich 4 lat ilość narkomanów w USA zażywających stale heroinę spadła z około 700 tys. do 300 tys. W latach 1970—73 nasi ludzie potrafili przechwytywać transporty heroiny, ważące nawet 100 kg, ukryte w samochodzie. W sierpniu 1974 roku złapaliśmy transport 75 kg heroiny w Nowym Jorku. 3—4 lata temu 70—80 proc. heroiny, która do nas docierała, pochodziło z Turcji, 15—20 proc. z Meksyku, a około 10 proc. z Azji Południowo-Wschodniej. To uległo zmianie i teraz głównym „eksporterem” heroiny do Stanów jest Meksyk (60—70 proc.). 15—20 proc. przychodzi via Europa i drugie tyle z Azji Południowo-Wschodniej via Kanada albo Kalifornia.

— **Skąd panowie to wiedzą?**

— Nasze laboratoria potrafią z dużą dozą prawdopodobieństwa określić pochodzenie heroiny, do tego dochodzą informacje wywiadu. Stary, nadal używany szlak, prowadzi z Azji, np. z Syjamu przez Hongkong, Chińczyków...

— **Jakich Chińczyków?**

— Mam na myśli Chińczyków w ogóle, etnicznych Chińczyków. Szlak chiński prowadzi przez zachodnie wybrzeże Kanady do stanu Waszyngton, na wybrzeżu Pacyfiku. Nowy, coraz bardziej uczęszczany szlak prowadzi przez Europę, zwłaszcza Skandynawię, a jeśli chodzi o miasta to Amsterdam, który zaczyna być największym nowym punktem przerzutowym. Z Europy do Ameryki przewozi się często narkotyki ukryte w fałszywych częściach samochodów.

— **A te 75 kg w sierpniu?**

— W meblach. Wozi się też tzw. bodypack — paczkę przy ciele. 2—5 kg owinięte dookoła ciała. Czasami używany jest do tego skorpumpowany dyplomata. Na przykład dyplomata filipiński Canisio. Kiedy aresztowaliśmy go, miał przy sobie ponad 20 kg heroiny, która dotarła do niego z Laosu przez Syjam. Nie wszyscy wiedzą, że paszport dyplomatyczny chroni tylko dyplomatów akredytowanych w danym kraju, a nie różnych innych ludzi, którzy otrzymują takie paszporty od swoich władz.

— **Wspomniał pan o Meksyku, w jaki sposób narkotyki docierają stamtąd?**

— Z Meksyku mamy wielu nielegalnych imigrantów, około miliona rocznie. W różny sposób przekraczają Rio Grande (Wielka Rzeka). Nazywamy ich „wet bag”, mokre worki, ponieważ na ogół po przepłynięciu są przemoczeni. Niektórzy mają przy sobie paczki do 1 kilograma — paczki przy ciele. Jeżeli kogoś takiego złapiemy, to odsyłamy go z powrotem, nie ma kary za nielegalne przekroczenie granicy, sądy nie chcą sobie zawracać tym głowy chyba że ktoś jest niepoprawnym recydywistą, to wtedy dostaje pół roku, albo coś

w tym rodzaju. Sądom — to jest oddzielna sprawa — usiłujemy tłumaczyć, żeby nie pobiłały mułom.

— **Mułom?**

— Muł, to jest osoba, której ktoś w Ameryce Łacińskiej daje za darmo bilet do USA pod warunkiem, że przewiezie paczuszkę. Takich ludzi trudno jest na granicy złapać, bo jeżdżą miliony, a muł na ogół nie figuruje w żadnych rejestrach śledczych.

— **Czy ci ludzie należą do zorganizowanego podziemia?**

— Nie, to są drobni przestępcy, Amerykanie pochodzenia latynoskiego, niezorganizowani. Mamy na przykład wielu Kubańczyków. Rozprowadzają kokainę z Boliwi, Peru, Kolumbii, tworzą małe grupki, 2—3 osoby, to nie jest żaden syndykat przestępczy. My w zasadzie takim detałem się nie interesujemy, nas interesuje hurt. Niektóre substancje, np. LSD, różnego rodzaju pastylki oszałamiające etc. produkowane są w Stanach. Ostatnio młodzież zaczyna od nich odchodzić, bo coraz więcej osób zaczyna się bać LSD, w miarę jak zostaje udowodnione zgubne działanie tych substancji na ośrodki mózgowe, potomstwo itp. Nie tylko my w naszych laboratoriach korzystamy z postępu technicznego — to samo można powiedzieć o przestępcach. Składniki wszystkich narkotyków, które nie są pochodnymi opium czy konopi, są u nas do nabycia po prostu w sklepie. Wystarczy założyć nielegalne laboratorium, żeby rozpocząć produkcję. Nie trzeba być chemikiem, wystarczy nauczyć się od innego przestępcy. Dawniej można było po prostu zauważyć, że ktoś pali marihuanę, po sposobie, w jaki trzyma skręta i jak się zaciąga. Ale teraz laboratoria w Hongkongu produkują już tzw. heroinę 3 i heroinę 4, koncentrat haszyszu w płynie, wystarczy jedna kropla w normalnym papierosie i można go palić będąc oko w oko z policjantem, który nie może nic rozpoznać.

— **To muszą być drogie papierosy.**

— Narkoman wydaje na heroinę 30—100 dol. dziennie. Na ogół, żeby zdobyć pieniądze, musi popełniać przestępstwa, bo nie jest zdolny do tak dobrze płatnej pracy. Jest przecież ruiną człowieka.

— **W jaki sposób można takiego człowieka złapać i na jakiej podstawie zostaje skazany?**

— Co się tyczy marihuany, to właśnie trwa wielki spór. W każdym stanie z wyjątkiem Oregonu, już samo posiadanie marihuany jest przestępstwem. W Oregon za posiadanie niewielkiej ilości, kilku papierosów, płaci się grzywnę, a w Nowym Meksyku obowiązuje kara z zawieszeniem i po roku zostaje wymazana z rejestru. Tu w Waszyngtonie, nawet dr DuPont, najwyższy funkcjonariusz Białego Domu do spraw narkotyków, wypowiedział się przeciwko karaniu tych, przy których znaleziono mniej niż 5 papierosów. Ci ludzie argumentują, że nie chcą posyłać do więzień i robić przestępców z dzieci. To wszystko nie dotyczy handlarzy, przemysłników i innych, dla których kary są bardzo surowe, np. w stanie Nowy Jork w myśl nowego ustawodawstwa za handel heroiną obowiązuje dożywotnie więzienie bez prawa łaski.

— **A zażywanie?**

— Nie możemy karać zażywania, ponieważ nie możemy tego udowodnić. Żadna ustawa ani kodeks nie przewiduje kary za alkoholizm, albo za to, że ktoś sam siebie narkotyzuje. Nawet jeśli ma rękę pokłutą od zastrzyków heroiny, to w jaki sposób udowodnić, że ją zażywał! Ja nie mogę pobrać człowiekowi krwi do analizy, żeby mu udowodnić zażywanie morfiny, bo to jest jego krew i bez jego zgody nie mogę mu jej utoczyć. Dlatego karane i ścigane jest tylko posiadanie, sprzedawanie, przemyt. Żeby człowieka aresztować, muszę

mieć nakaz z sądu, to samo z rewizją. Aby dostać nakaz, muszę mieć poszlaki, coś pokazać w sądzie, co by wskazywało, że sprawa jest prawdopodobna. Jeżeli złapię człowieka ot tak, według mojego widzimisie, to sąd go zwolni, jako aresztowanego bezprawnie. Dopiero teraz zaczyna obowiązywać w sprawach o narkotyki tzw. prawo „no knock” — bez pukania. Dotychczas policjant nawet z nakazem, też musiał pukać do drzwi. To wystarczyło, żeby przestępca spuścił wodę w ubikacji i wrzucił do niej narkotyków, albo, żeby go połknął. Teraz będzie wolno po prostu wpaść bez ostrzeżenia.

— **Na „Francuskim łączniku” policja się nie patyczkowała...**

— Na granicy celnik może rewidować bez nakazu, to jest jedyny przypadek. Obywatel, który legalnie przekracza granicę, dobrowolnie poddaje się kontroli, ale co można w ten sposób znaleźć? Sam pan widzi, że przez każde lotnisko międzynarodowe przewijają się dziesiątki tysięcy ludzi dziennie. Gdybyśmy ich rewidowali, to musiałyby ustać turystyka, interesy, polityka, dziennikarstwo, sport.

— **Kilka dni temu w Nowym Jorku młody człowiek zamordował 6 członków swojej rodziny, według pierwszych doniesień było to na tle narkotycznym. Tu nie chodzi o jeden telewizor.**

— A prostytutka? Kobiety, żeby zarobić na narkotyki wychodzą na ulicę, mężczyźni zaczynają kraść i rabować, nieraz z bronią w rękę. Praca naszych agentów stała się w ostatnich latach bardziej niebezpieczna.

— **Dlaczego w ostatnich latach?**

— Dawniej istniało porozumienie, nie wiem jak to panu wyjaśnić, umowa dżentelmeńska pomiędzy policją a zawodowymi przestępcami, członkami zorganizowanego podziemia, że w sprawie narkotyków nie używa się broni palnej. Oni i my byliśmy bezpieczni, przynajmniej jeśli chodzi o życie. Teraz znacznie więcej osób wmieszanych jest w narkotyki, amatorzy, młodzież, oni też mają broń i strzelają od razu. W ciągu ostatnich dwóch lat ranili 20 naszych agentów, a dwóch zabili. Dawniej człowiek wiedział, z kim ma do czynienia, należał do organizacji, a teraz byle kto zabiera się za narkotyki i strzela. Nie może pan wytrzymać bez heroiny, boli pana, cierpi pan, to idzie pan kupić, tamten panu mówi, żeby pan był na rogu o 11 wieczorem z pieniędzmi. Przychodzi pan a on wyciąga spluwę, zabiera panu te pieniądze i znika. Na przyszły raz, pan też przychodzi ze spluwą.

— **Czy nie uważa pan, że praca pańska jest syzyfowa, wobec ogromnych rozmiarów narkomanii i przestępczości z nią związanej?**

— Jestem optymistą. Nigdy nie uda się zlikwidować ruchu narkotyków; ale należy go maksymalnie ograniczyć. Jeżeli zalegalizujemy wszystkie słabości, to co stanie się z człowiekiem? Nie wierzę w taką wolność jednostki, która pozwoli człowiekowi niszczyć nie tylko siebie, ale i innych. Oni mówią: „zostawcie mnie, to jest moje ciało”. My tłumaczymy, że nie chodzi tylko o ich ciało, ale i o ich potomstwo, o tych, których okradają i zagrażają im, podobnie jak kierowca, który po marihuanie czy pastylkach oszałamiających siada za kierownicę.

— **Ale przecież, kiedy pan to mówi, chłopci w Meksyku, Syjamie i w Turcji szykują się do zniw.**

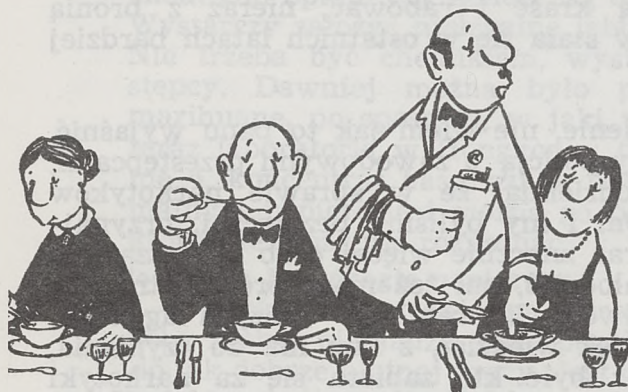
— Spędziłem trzy tygodnie wśród górskich plemion w Syjamie i wiem, że rząd tamtejszy, podobnie jak rząd Meksyku, nie może położyć temu kresu, nawet przy pomocy wojska i naszych helikopterów. To są niedostępne terytoria, niezależne plemiona, których byt zależy od tego, że ktoś tu w Waszyngtonie umiera i walczy z policją tak, jak my walczymy z nimi.



Matylda, już pora przyszyć bluszczy!...



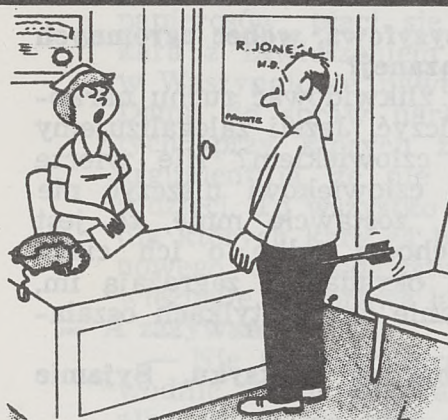
– Od jak dawna pracujecie w naszym zakładzie – oczywiście teoretycznie!...



– Zbyt gorące jedzenie szkodzi zdrowiu, proszę pani...



– To siła przyzwyczajenia, proszę państwa. Odwiedzaliśmy regularnie Kapuścińskich, którzy tu mieszkali...



– Pan doktor nadejdzie za parę minut. Tymczasem proszę usiąść...



– Kaziu, ty już jesteś kompletnie pijany!...

UŚMIECH Z IMPORTU

WŁOSKI

Signora Rossi pyta wieśniaka, w jaki sposób rozróżnia on gęś od gąsiora.

— Żeby tak powiedzieć prawdę — mówi wieśniak, to ja się tym nie zajmuję. Umieszczam wszystkie razem, a one już same zaspokajają swoją ciekawość.

SZKOCKI

Szkot wchodzi do restauracji na dworcu w Glasgow i zwraca się do kelnera:

— Proszę o kanapkę.

— Czy kanapka ma być z szynką, z poledwicą czy z jajkiem?

— Bez niczego.

FRANCUSKI

Młody mężczyzna do adwokata:

— W biurze, w którym pracuję, otrzymałem premię w postaci darmowego wyjazdu na weekend do dowolnej miejscowości. Natychmiast zadzwoniłem do żony: — Kochanie, czy chcesz pojechać ze mną do Acapulco?

— I co odpowiedziała żona? — pyta adwokat.

— Och, to cudownie! A kto mówi?

ANGIELSKI

Angielski naukowiec dr Trevor Weston stwierdził w pewnym towarzystwie, że ludzie, których nazwiska zaczynają się końcowymi literami alfabetu, cierpią na „alfabetyczną neurozę”, ponieważ zawsze wymieniani są na końcu.

— To śmieszne! — zaprotestował jeden z obecnych, dr Albert Aaron.

AMERYKAŃSKI

— Tatusiu, spotkałam czarującego chłopca. Sądzę, że mnie kocha. Chciałby porozmawiać z tobą, jeśli wyrazisz na to zgodę.

— Dobrze, ale co on robi i ile zarabia?

— Nie wiem, tatusiu, ale to ciekawe, że on zadał mi to samo pytanie w stosunku do ciebie.

ABISYŃSKI

Pewnego dnia lew postanowił zbadać wierność swych poddanych.

— Kto jest królem dżungli? — zapytał antylopy.

— Ty, potężny lwie!

To samo pytanie zadał szympansovi, który uznał go za króla i uniżenie oddał mu hołd. Wreszcie spotkał słonia, ale ten jakoś dziwnie nie był skory do rozmowy. Zamiast odpowiedzi objął go trąbą, pokręcił nim parę razy dokoła i rzucił daleko w krzaki. Lew powoli podniósł się i stanął na nogach.

— Jeśli ktoś nie zna odpowiedzi — mruknął — to jeszcze nie powód, żeby od razu wychodzić z nerwów!

Dowództwo niemieckie po przegranej bitwie w Normandii rozpoczęło w sierpniu 1944 r. odwrót swych wojsk na rubież, wyznaczoną przez ujście Skaldy, Linie Zygfryda do Luksemburga i zachodnią granicę Lotaryngii i Alzacji, aby tam ponownie zorganizować obronę.

Wojska alianckie przeszły na całym froncie do pościgu, który jednak już w połowie września zaczął wygasnąć; do tego czasu alianci osiągnęli linię: Gandawa, Antwerpia, Liège, Luksemburg, zach. Metz, Nancy, zach. Belfort, nawiązując na odcinku Akwizgran—Luksemburg, styczność z fortyfikacjami Linii Zygfryda. Dowództwo alianckie zdecydowało się kontynuować ofensywę w celu pobicia sił niemieckich na lewym brzegu Renu i osiągnięcia tej rzeki w całym pasie działań.

Działająca na północnym odcinku frontu pod dowództwem feldmarszałka B. Montgomery'ego 21 Grupa Armii (1 armia kanadyjska i 2 armia brytyjska oraz podporządkowana przejściowo 1 armia powietrzno-desantowa) podjęła próbę obejścia Linii Zygfryda od północy, przez terytorium Holandii; rozpoczęta 17 września kombinowana operacja sił powietrzno-desantowych i lądowych na kierunku Eindhoven, Arnhem, nie powiodła się, i 27 września jej wojska przeszły do obrony od Rosendaal do Akwizgranu.

Walcząca na centralnym odcinku frontu pod dowództwem gen. O. Bradleya 12 Grupa Armii (9, 1 i 3 armia amerykańska) kontynuując w ciągu października i listopada natarcie, zdobyła 21 października Akwizgran, gdzie włamała się w umocnienia Linii Zygfryda; w pozostałym pasie do m. Sarreguemines nawiązała styczność z linią Zygfryda, jednak na tej rubieży działania jej utknęły.

Nacierająca na południowym odcinku frontu pod dowództwem gen. J. Deversa 6 Grupa Armii (7 armia amerykańska i 1 armia francuska) do końca listopada dotarła do Renu od Karlsruhe do Strasburga oraz w rejonie Miluzy; w jej pasie w rękach niemieckich pozostał silny przyczółek w rejonie Kolmaru.

Całością sił alianckich dowodził gen. D. Eisenhower.

W działaniach wojsk alianckich w miesiącu grudniu nastąpiła przerwa

BITWA W ARDENACH

grudzień 1944 — styczeń 1945

TADEUSZ SAWICKI

operacyjna, z wyjątkiem lokalnych akcji zaczepnych, głównie w rejonie Akwizgranu; planowano ponownie wznowić natarcie za około 2—3 tygodnie. Przygotowując się do dalszych operacji, alianci wykluczali możliwość podjęcia przez przeciwnika kroków zaczepnych i w związku z tym nie zwracali większej uwagi na organizację obrony. Szczególnie słabo była zorganizowana obrona w Ardenach.

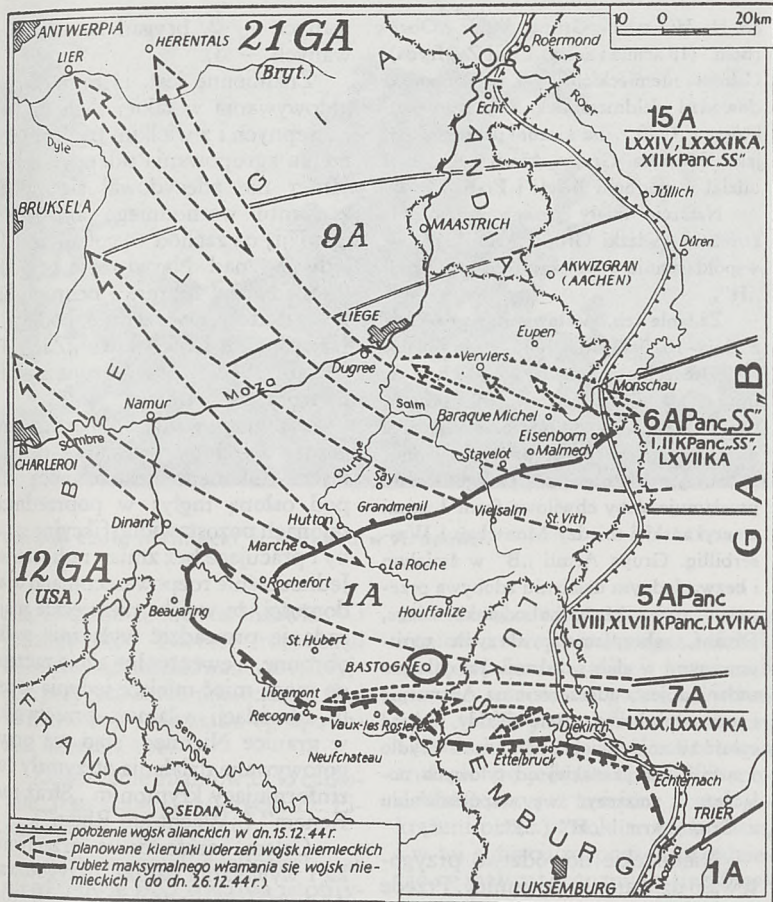
Na interesującym nas kierunku ardeńskim, na 130 km odcinku frontu, działania wygasły już w połowie paździer-

nika; tutaj nad granicą niemiecką został przegrupowany i przeszedł do obrony 8 korpus armijny 1 armii amerykańskiej, posiadający w swym składzie cztery słabe dywizje: 4 i 28 dywizję piechoty, które w poprzednich walkach poniosły straty wynoszące 50% ich stanów, oraz 106 dywizję piechoty i 9 dywizję pancerną, które przybyły wprost ze Stanów Zjednoczonych i były zupełnie nieostrzelane.

Ugrupowanie bojowe wojsk 8 korpusu było płytkie, gdyż przydzielone poszczególnym dywizjom pasy obrony kilkakrotnie przekraczały swą szerokością stosowane wówczas normy. Amerykanie

Jeńcy amerykańscy wzięci do niewoli podczas walk w Ardenach





Niemiecka ofensywa w Ardenach

uważali, że ardeński odcinek będzie pasywny, chociażby ze względu na charakter terenu, i traktowali go jako miejsce dla odpoczynku i regeneracji swych sił. Dlatego też rozpoczęte właśnie w tym terenie niemieckie natarcie było całkowitym zaskoczeniem dla aliantów, i to na wszystkich szczeblach dowodzenia, a w pierwszym rzędzie dla wojsk 8 korpusu.

Strona niemiecka, która w związku z inwazją aliantów 6 czerwca 1944 r. w Normandii zmuszona została do prowadzenia wojny na dwa fronty, szukała wyjścia z coraz gorszej sytuacji militarnej.

Hitler, jako naczelny dowódca niemieckich sił zbrojnych, i Naczelne Dowództwo Wehrmachtu (OKW) szukali okazji do wykonania na froncie zachodnim zdecydowanego przeciwnatarcia i pobicia aliantów. W miarę rozwoju sytuacji, uwagę ich zwrócił słabo obsadzony przez aliantów odcinek ardeński, z którego już

raz, w 1940 r. wyszła zwycięska niemiecka ofensywa na Francję, a który i tym razem rokował możliwość — przy posiadaniu odpowiednich sił i środków — rozcięcia, okrążenia i zniszczenia znacznych sił aliantów, w tym całości ekspedycyjnych wojsk angielskich oraz części amerykańskich. W razie osiągnięcia powodzenia, strona niemiecka spodziewała się co najmniej na dłuższy czas ustabilizować front zachodni, a przy bardziej sprzyjających okolicznościach, skłonić aliantów do odstąpienia od żądania bezwarunkowej kapitulacji, a nawet do zawarcia separatystycznego pokoju. Uzyskanie każdego z tych zakładanych wyników przyniosłoby możliwość przetrwania sił na Wschód, dla odparcia spodziewanej kolejnej ofensywy radzieckiej. Zapadła więc decyzja przeprowadzenia operacji zaczepnej z obszaru Ardenów.

„Celem operacji jest — głosił

rozkaz Hitlera z dnia 10 listopada 1944 r. — przez zniszczenie nieprzyjacielskich sił znajdujących się na północ od rubieży Antwerpii, Bruksela, Luksemburg, spowodować rozstrzygający obrót wojny na Zachodzie, a nawet całej wojny (...).” **Bibl. Jęg.**

Sformułowanie dla zamierzonych działań tak dalekosiężnego celu strategicznego było całkowicie nierealne. Ogólny stosunek sił na froncie zachodnim kształtował się wyraźnie na korzyść aliantów, przy czym ci ostatni znacznie przewyższali stronę niemiecką stopniem mechanizacji wojsk, lepszym zaopatrzeniem, absolutnym panowaniem w powietrzu i niewyczerpanymi rezerwami, sukcesywnie przybywającymi z oceanu i z Anglii.

Zaplanowana ofensywa niemiecka w Ardenach oparta była na wielkiej improwizacji; o jej zakresie świadczy fakt, że zgromadzonego paliwa starczyło na pierwsze dni natarcia, a jego uzupełnienia spodziewano się uzyskać z ewentualnie zdobytych składów amerykańskich.

Na jakich więc przesłankach Hitler i OKW opierali swój zamiar?

Główną rolę w przygotowywanych działaniach zaczepnych miał odegrać wybrany kierunek uderzenia, który wyprowadzał na tyły wojsk angielskich, co mogło doprowadzić — podobnie jak to miało miejsce w 1940 r. — do drugiej Dunkierki. Hitler łudził się, że koalicja antyfaszystowska jest nie-trwała, i że na skutek sprzeczności interesów jej członków, w tym wyraźnie występujących różnic poglądów na cele wojny między Anglią a Stanami Zjednoczonymi, musi się rozpaść. Na ten temat mówił:

„A kto, rzec by można, jak pajak siedzący w pajęczynie, śledzi ten rozwój wydarzeń, ten jest w stanie zaobserwować, jak sprzeczności te z godziny na godzinę coraz bardziej się pogłębiają. Jeżeli nastąpi tu jeszcze kilka ciężkich uderzeń, to w każdej chwili zdarzyć się może, że ten sztucznie utrzymywany front zawali się z hukiem pioruna”.

Gdzieś w końcu listopada — jak wspomina A. Speer, minister III Rzeszy do spraw uzbrojenia i przemysłu wojennego — Hitler jeszcze raz wyjaśnił, że stawia wszystko na tę ofensywę. Przekonany o jej

sukcesie powiedział beztrósko, że podejmuje swoją ostatnią próbę: „Jeżeli się nie uda, nie widzę już żadnych możliwości pomyślnego zakończenia wojny... Ale wybrniemy szczęśliwie (...) Jedno jedyne przełamanie na froncie zachodnim! Zobaczą oni! Spowoduje to załamanie i panikę wśród Amerykanów. Wedrzemy się do środka i weźmiemy Antwerpię. Utracą port, przez który się zaopatrują. I powstanie potężny kociół, w którym znajdzie się cała angielska armia z setkami tysięcy jeńców (...)”.

Szef Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu (OKW), gen. płk A. Jodl decyzję podjęcia działań zaczepnych uzasadniał równie abstrakcyjnie: „Całkowicie zgadzałem się z Hitlerem, że przedsięwzięcie operacji na Antwerpię było nad wyraz śmiałe (...), znajdowaliśmy się jednak w rozpaczliwej sytuacji, a jedynym sposobem poprawienia jej była desperacka decyzja. Pozostając nadal w obronie nie mogliśmy się spodziewać, że unikniemy złego losu wiszącego nad nami. Walką raczej, a nie czekaniem mogliśmy coś uratować”.

Obiektywnie należy stwierdzić, że mimo nikłych szans na uzyskanie przez wojska niemieckie trwałego powodzenia, alianci swym zachowaniem prowokowali przeciwnika do wszczęcia działań zaczepnych: siły anglo-amerykańskie, szczególnie na obszarze Ardenów, były nadmiernie rozciągnięte, obrona nie przygotowana, w oddziałach i sztabach panowała beztrósko.

Ugrupowanie wojsk niemieckich na froncie zachodnim w przededniu opisanych wydarzeń przedstawiało się następująco:

Na północnym skrzydle, od ujścia Mozy do widel rzeki Rur i Mozy broniła się dowodzona przez gen. Studenta Grupa Armii „H” (25 armia i 1 armia spadochronowa); na środkowym odcinku frontu, pomiędzy rzeką Rur a Mozłą walczyła dowodzona przez feldmarszałka Modela Grupa Armii „B” (15 i 17 armia oraz będące w drugim rzucie 5 i 6 armia pancerna); następnie nad Renem od ujścia Mozeli do Karlsruhe znajdowała się dowodzona przez gen. Balcka Grupa Armii „G” (1 armia i załogi Linii Zygfryda); na południe od niej do granicy ze Szwajcarią przejęła obronę nowoorganizowana pod dowództwem Reichsführera

SS H. Himmlera Grupa Armii „Oberrhein” (19 armia i załogi Linii Zygfryda). Całością niemieckich wojsk na Zachodzie dowodził feldmarszałek G. Runstedt, który w 1940 r. na kierunku ardeńskim, jako dowódca Grupy Armii „A”, brał udział w podboju Belgii i Francji.

Natarcie miały przeprowadzić odświeżone związki Grupy Armii „B” we współdziałaniu z wojskami Grupy Armii „H”.

Zadanie ich, postawione w rozkazie z dnia 10 listopada 1944 r., brzmiało:

„Naczelne Dowództwo Zachód w dniu „X” Grupą Armii „B” (15 A, 6 i 5 APanc, 7 A) wykorzystując zle warunki atmosferyczne po około jednogodzinnym ogniowym przygotowaniu przełamuje słaby chwilowo front 1 armii amerykańskiej między Monschau i Wasserbillig. Grupa Armii „B” w śmiałym i bezwzględny działaniu zdobywa przeprawy przez Mozę na odcinku Liège, Dinant, zabezpieczając skrzydła ugrupowanymi w głąb wojskami. Jej dalszym zadaniem jest, uderzeniem na Antwerpię i zachodni brzeg ujścia Skaldy, odciąć całość sił angielskich i północne skrzydło 1 armii amerykańskiej od tyłowych połączeń i zniszczyć we współdziałaniu z Grupą Armii „H” (...)”.

Niemieckie dowództwo przygotowało działania w tajemnicy. Przede wszystkim, w związku z ogólną przewagą sił alianckich, a w tym głównie lotnictwa, zwróciło szczególną uwagę na drobnozgodowe maskowanie przedsięwzięć. Wycofaną celem odświeżenia z Grupy Armii „G” 5 armię pancerną i zorganizowaną od nowa 6 armię pancerną, również z wycofanych z walki związków pancernych, ześrodkowano nie w pobliżu obszaru planowanych działań, a w rejonie Kolonii, chcąc wywołać wrażenie, że ewentualne uderzenie nastąpi na kierunku Akwizgranu, celem likwidacji alianckiego włamania w Linie Zygfryda. Armie te otrzymały uzupełnienie w ludziach z kolejnej totalnej mobilizacji i dzięki staraniom A. Speera — który zaprezentował stanowisko, iż Hitler powinien rozegrać „swoją ostatnią kartę” — tak efektywnie, jak tylko można — maksymalną pomoc w spręcie bojowym i wyposażeniu, głównie z bieżącej produkcji.

W sumie Niemcy przeznaczili do działań zaczepnych trzydzieści jeden dywizji i trzy brygady (dywizji piechoty — 19, dywizji pancernych — 10, dywizji zmechanizowanych — 2, brygad zmechanizowanych — 3).

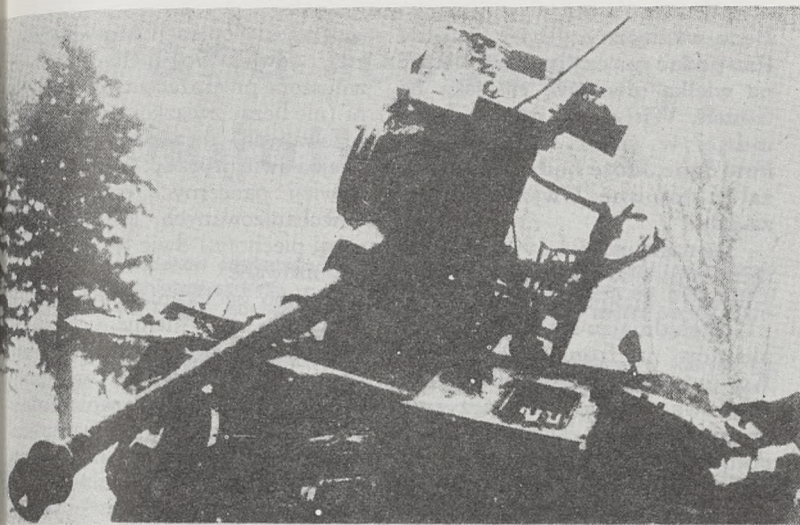
Znamienne jest, iż mimo przygotowywania w takiej skali działań zaczepnych i z wielkim trudem tworzenia zgrupowania uderzeniowego, Hitler nie zdecydował się zabrać z frontu wschodniego ani jednej dywizji; na zachód wycofane zostały jedynie znad Narwi dwie brygady (grenadierów führera i ochrony führera), które poprzednio podlegały Naczelnemu Dowództwu „Zachód” i latem 1944 r. przerzucone zostały na front wschodni.

Przegrupowanie 5 i 6 armii pancernych w rejonie wyjściowe do natarcia dokonane zostało nocą lub pod osłoną mgły; w poprzednich rejonach pozostawiono fikcyjne sztaby i pracujące bez zmian radiostacje. Jednocześnie rozpowszechniano wiadomości, że wojska niemieckie mają zadanie prowadzić wyłącznie walki obronne, a ewentualne akcje zaczepne mogą mieć miejsce jedynie w celu likwidacji włamania przeciwnika w granice Niemiec; stąd też przygotowywane działania otrzymały dezinformujący kryptonim „Straż nad Renem” („Wacht am Rhein”).

Celem oszołomienia przeciwnika i wywołania paniki, przygotowano dużą ilość spadochronowych grup dywersyjnych o łącznej sile około 1200 ludzi, wybranych z żołnierzy mówiących po angielsku i przebranych w mundury amerykańskie; ich zadaniem było wznęcać panikę i rozsiewać fałszywe wiadomości, napaść na sztaby, minować węzły dróg i mosty, wysadzać składy kwatermistrzowskie, mordować pojedynczych oficerów itp.

Ponadto sformowano specjalną brygadę pancerną, pod dowództwem płk SS Skorzenego, osławionego z oswobodzenia Mussoliniego z aresztu; również ta jednostka była umundurowana w mundury amerykańskie, a także wyposażona częściowo w zdobyczne amerykańskie czołgi i samochody, a częściowo w prze-malowany na sposób amerykański sprzęt niemiecki. Jednostka ta miała wejść w dokonany we froncie wyłom i posuwając się do przodu, pozorując odwrót jednostki amerykańskiej, z marszu uchwycić przeprawy na Mozie i utrzymać je do czasu nadejścia głównych sił nacierających wojsk.

O świcie 16 grudnia 1944 r. nad Ardenami zalegała gęsta mgła, ciężkie chmury zwisały nisko nad zie-



Rozbity czołg niemiecki w walkach w Ardenach

nią i siąpiła lodowata mżawka. O godzinie 5,30 Niemcy rozpoczęli całkowicie nieoczekiwane artyleryjskie przygotowanie natarcia; w ślad za nim ruszyły do ataku zgrupowania uderzeniowe.

Zaskoczenie aliantów było całkowite. Jego skalę określił gen. D. Eisenhower następująco.

„Nieprzyjaciół zaskoczył nas niewątpliwie pod dwoma istotnymi względami. Po pierwsze, jeśli idzie o datę natarcia. Wobec straszliwych klęsk, jakie zadaliśmy mu późnym latem i jesienią, oraz niezwykle trudnych kroków, do jakich musiał się uciec w celu zgromadzenia nowych sił, nie sądziliśmy, by zdołał tak szybko przygotować się do wielkiego natarcia. Po drugie, zaskoczyła nas siła ofensywy”.

Wydaje się, że gen. Eisenhower nie wymienia tu jeszcze jednego elementu zaskoczenia: był nim teren, w którym nieprzyjaciół rozpoczął natarcie.

Mimo uzyskania zaskoczenia, natarcie niemieckie rozwijało się z dużymi trudnościami. Już na samym początku nie udało się dowództwu niemieckiemu, na skutek oblodzonych krętych dróg oraz powstałych na nich zatorów, planowo wprowadzić do bitwy dywizji pancernych i stąd siła uderzeniowa narastała powoli, co ułatwiało wojskom anglo-amerykańskim poczynić na razie doraźne kroki zaradcze.

Również przygotowane działania dywersyjne nie przyniosły oczekiwanych efektów. Grupy dywersyj-

ne, które miały być wysadzone przez lotnictwo w rejonie Barague Michel, niedoświadczeni piloci rozpoczęli zrzucać jeszcze na głębokich własnych tyłach już od Bonn. Z liczby 1200 ludzi, w rejonie desantowania znalazło się jedynie około 300 spadochroniarzy; z miejsca zostali okrążeni przez patrole amerykańskie, i w tej sytuacji rozpoczęli przedierać się małymi grupami do linii frontu.

Także nie nastąpiło wprowadzenie w wyłom brygady Skorzenego, na skutek tego, iż Niemcom nie udało się wykonać wyłomu we froncie obrony aliantów. Jedyne jedna grupa komandosów przedarła się na tyły przeciwnika.

Tym niemniej działania dywersyjne, nawet w tak zmniejszonej skali, przysporzyły aliantom dużo szkód i wprowadziły chaos na ich tyłach. Zaczęła tam panować psychoza strachu przed dywersantami. Dotarła ona aż do najwyższego szczebla; m.in. rozeszła się pogłoska, iż przygotowywany jest zamach na życie gen. D. Eisenhowera, który z tego powodu przez pewien czas stał się faktycznie więźniem swych oddziałów ochrony.

Nacierające wojska niemieckie natknęły się na zdeterminowany opór aliantów, w czym wyróżniały się nawet drobne pododdziały nieliniowe, jak jednostki saperskie czy też kwatermistrzowskie. Liczne fakty rozstrzeliwania przez Niemców jeńców i ludności cywilnej przyniosły odwrotny skutek, budząc ducha oporu i chęć zemsty.

W początkowych dniach natarcia wojska niemieckie wdarły się jednak tak głęboko, że utrudniły dowodzenie między sztabem 12 Grupy Armii gen. Bradleya, znajdującym się w Luksemburgu, a podległymi mu dowództwami 9 i 1 armii. W tych warunkach gen. Eisenhower w dniu 19 grudnia zmuszony został podporządkować te dwie amerykańskie armie angielskiemu feldmarszałkowi Montgomery'emu, dowódcy działającej na północ od Ardenów 21 Grupy Armii. W tym też dniu po stronie alianckiej zapadły decyzje co do sposobu załamania niemieckiego natarcia. Na północnym skrzydle feldmarszałek Montgomery otrzymał zadanie powstrzymywania Niemców działaniami obronnymi, natomiast gen. Bradley, siłami 3 armii, miał uderzyć w południowe skrzydło wyłomu.

Do dnia 26 grudnia rozmiary niemieckiego włamania były już poważne. Jego szerokość wynosiła około 100 km i głębokość około 80 km; przy czym czołowe oddziały dwóch dywizji pancernych w rejonie Dinant zaczęły wychodzić na podejścia do Mozy.

Jednak nadciągające w międzyczasie alianckie odwody coraz skuteczniej kanalizowały niemieckie natarcie, które zaczęło wyraźnie wygasać. Już w dniu 22 grudnia wojska gen. Bradleya przeszły do działań zaczepnych, uderzając w południowo-zachodnią część niemieckiego wyłomu. W dniu następnym nastąpiła częściowa poprawa pogody, umożliwiająca wprowadzenie do akcji alianckiego lotnictwa. Poprawiło to znacznie sytuację aliantów. „Dowóz zaopatrzenia załamał się — wspomina A. Speer — gdy po kilku dniach skończyła się mglista pogoda, a bezchmurne niebo zaroziło się od licznych samolotów myśliwskich i bombowych nieprzyjaciela”.

3 stycznia 1945 r. rozpoczęły działania zaczepne również broniące się dotychczas wojska feldmarszałka Montgomery'ego; uderzyły one w północno-zachodnią część wyłomu, a także czołowo w jego najbardziej wysuniętą część zachodnią. Wojska niemieckie na całym obszarze Ardenów musiały przejść do działań obronnych.

Mimo że gen. Eisenhower jeszcze w dniu 22 grudnia przechwalał się, że „ryzykowny wypad nieprzyjaciela z jego ufortyfikowanych po-

zycji (z linii Zygfryda — T.S.) daje nam szansę zadania mu najstraszliwszej klęski", a taka szansa wyraźnie zarysowywała się, gdyby alianci zgromadzonimi do tego czasu oddziałami uderzyli w podstawy wylomu, dążąc do odcięcia i zniszczenia znajdujących się w nich wojsk niemieckich, to jak widzimy, rozpoczęli akcję czołową, która prowadziła tylko do spychania Niemców z zajętego terenu. Przeciwnatarcie aliantów rozwijało się jednak bardzo powoli. Dopiero 16 stycznia 1945 r. oba zgrupowania (feldmarszałka Montgomeryego i generała Bradleya) połączyły się w rejonie Houffalize, skąd rozwinęły działania w kierunku wschodnim.

Chociaż niemieckie plany na obszarze Ardenów załamały się, to jednak Hitler i OKW nie rezygnowali jeszcze z prób ponownego odzyskania inicjatywy na Zachodzie. W dowództwie niemieckim powstał plan wykonania odciążającego uderzenia na południowym odcinku frontu, w celu przełamania obrony 7 armii amerykańskiej w Wogezach i wyjścia na tyły związanej w Ardenach 3 armii amerykańskiej; uzyskany czas miał zapewnić możliwość uporządkowania i przegrupowania sił na kierunku ardeńskim i ponowne przejście tam do działań zaczepnych. Wojska niemieckie na południowym odcinku (w rejonie Bitche, Wissembourg) rozpoczęły natarcie 1 stycznia 1945 r., zmuszając 7 armię do odwrotu, a nawet zagrażając Strasburgowi.

Tak więc na początku stycznia 1945 r. sytuacja aliantów w dalszym ciągu była bardzo napięta. Budziła ona na tyle poważne obawy, że premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill w dniu 6 stycznia zdecydował się wysłać dramatyczny list do marszałka Stalina. Pisał w nim:

„Walki na zachodzie są bardzo ciężkie i w każdej chwili Dowództwo Naczelne może być zmuszone do podjęcia ważnych decyzji. Wie Pan z własnego doświadczenia, jak niepokojąca jest sytuacja, gdy trzeba bronić bardzo szerokiego frontu po przejściowej utracie inicjatywy. Dla Generała Eisenhowera jest rzeczą bardzo pożądaną i potrzebną, by w ogólnych zarysach wiedział, jakie są wasze plany, ponieważ to oczywiście ma wpływ na wszystkie jego i nasze najważniejsze decyzje...

Będę wdzięczny, gdyby zechciał Pan podać mi, czy możemy liczyć na wielką ofensywę rosyjską na froncie Wisły lub gdziekolwiek indziej w ciągu stycznia, oraz inne dane, które będzie Pan uważał za stosowne. Uważam sprawę za pilną”.

Już następnego dnia nadeszła nacechowana powagą i spokojem odpowiedź J. Stalina:

„Uwzględniając sytuację naszych aliantów na froncie zachodnim Kwatery Główna Naczelnego Dowództwa postanowiła w przyspieszonym tempie zakończyć przygotowania i nie zwlekać na warunki atmosferyczne, rozpocząć szerokie działania zaczepne przeciwko Niemcom na całym froncie centralnym, nie później niż w drugiej połowie stycznia”.

Naczelne Dowództwo Armii Radzieckiej dotrzymało obietnicy i w dniu 12 stycznia 1945 r. rozpoczęło strategiczną ofensywę, w pasie od Morza Bałtyckiego do Karpat.

Już 17 stycznia niemiecka obrona na Narwi, Wiśle i Wistocie została całkowicie przełamana i Armia Radziecka przeszła do pościgu w kierunku wschodnich granic Niemiec. Sytuacja wojsk niemieckich na froncie wschodnim stała się katastrofalna.

19 stycznia gen. A. Winter, zastępca Szefa Sztabu OKW, skierował do Hitlera obszerny memoriał, w którym postulował kategorycznie, że **„powstały obecnie kryzys na Wschodzie zmusza nas do tego, ażeby kosztem wszystkich innych teatrów działań wojennych (...) skoncentrować maksimum sił na rzecz wielkiej rozstrzygającej bitwy na wschodnim teatrze, jednocześnie podporządkowując tej koncepcji sposób działania na innych frontach i we wszystkich rodzajach sił zbrojnych...”**

Jako najpilniejsze przedsięwzięcie — widział gen. Winter — natychmiastowe skierowanie z Ardenów na Wschód 6 armii pancernej z trzema dowództwami korpusów, pięcioma dywizjami pancernymi, dwoma dywizjami zmechanizowanymi, szeregiem dywizji piechoty i jednostek artyleryjskich.

Żądania te zostały zaakceptowane i od tego momentu następuje masowe przetrzucanie niemieckich wojsk z Zachodu na Wschód. W sumie, w czasie trwania wiślańsko-

-odrzańskiej operacji Armii Radzieckiej, dowództwo niemieckie było zmuszone przekazać na front wchodni (nie licząc związków nowo zorganizowanych) dwadzieścia trzy dywizje i dwie brygady, w tym: siedem dywizji pancernych, pięć dywizji zmechanizowanych, jedenaście dywizji piechoty i dwie brygady zmechanizowane.

Mimo ogłoszenia z najlepszych związków wojsk niemieckich na Zachodzie, działania aliantów dopiero 25 stycznia załamały natarcie Niemców w Alzacji, a na kierunku ardeńskim 28 stycznia odrzuciły ostatecznie jednostki Grupy Armii „B” na podstawy wyjściowe z dnia 16 grudnia 1944 r.

Operacja niemiecka w Ardenach nie doprowadziła do osiągnięcia żadnego ze stawianych przed nią celów. Jednocześnie alianci zaprzepaścili powstałą wyjątkową okazję do rozbicia dużego zgrupowania nieprzyjacielskiego, które wysunęło się przed fortyfikacje Linii Zygfryda.

Podobno...

W Cieśninie Magellana działał w XVIII w. samoobsługowy „urząd pocztowy”. Była to przykryta beczka, zawieszona na łańcuchu przymocowanym do skały. Każdy statek, płynący z Atlantyku na Pacyfik lub odwrotnie, wysyłał łódź z listami, które wkładano do beczki zabierając z niej przesyłki, adresowane do krajów, gdzie miał zawinąć. Ta „praskryta” pocztowa była pod opieką flot wszystkich krajów, które korzystały z Cieśniny Magellana...

Po raz pierwszy śmiertelny wypadek w lotnictwie zdarzył się w r. 1908, a więc w 5 lat od chwili startu pierwszego samolotu z benzynowym silnikiem tłokowym; zginął pilot. W następnym roku zginęło już 3 pilotów, w 1910 — 30, w 1911 — 79, w 1912 — 148, w 1913 — 200. Jak widzimy, w miarę rozwoju lotnictwa wzrastała też liczba wypadków...

Książę Metternich zwrócił się kiedyś do A. Dumasa z prośbą o autograf; ten napisał: „Otrzymałem od JMKsiążcy Metternicha 25 butelek najlepszych win z jego piwnic. — A. Dumas”. Metternich wino dostarczył...

106-letni pan Prouvost otrzymał w r. 1955 z Paryża dziwną przesyłkę. Był to medal za odwagę, wykazaną podczas wojny francusko-pruskiej w roku... 1870!

o Panu Jezusie i zbójnikach

Wielu Rodaków odwiedzając w okresie wakacyjnym swoją Ojczyznę, zajrzało w jej najpiękniejszy skrawek — do Tatr Polskich, spotykając tam nie tylko piękno przyrody, ale i urodę góralskiej gwary, która jest w znacznej części ogólną staropolszczyzną.

Podajemy jedno z opowiadań Kazimierza Przerwy-Tetmajera, w którym, jak zresztą i w innych, pokazał nie tylko urodę mowy góralskiej, kształt słowa, ale i kunszt prostej ludowej gadki, smak jej humoru i jej wdzięk.

Seł raz Pon Jezus ze świntym Pietrem Pawłem bez las i spotkali ig zbójnicy.

To było kajsi w górak, na Lup-towie cy kajsi.

— Nieg będzie pofalony — powiada Pon Jezus i ukłonił sie kapelusem.

— Niegze będzie na wieki wieków. Jamen — pado harnaś zbójcki, herśt. — Ka idziecie ?

Kciał Pon Jezus coś rzec, ale mu świnty Pieter Paweł nie dał, ba piłno gwarzy: Po pytanu.

Ze to niby po prośbie, wiecie, śli.

A to bez to, bo widział torby, a łakomy był, jako to z biednego stanu, choć i świnty.

Przypatrzył sie do nik obu harnaś dobrze i pado:

— Podźcie s nami.

I obrócił sie do swoik towarzisów, i gwarzy :

— Ten stary będzie dobry torbe nosić i drwa rąbać, a teń młody ogień kłaść i postugować koło jadła.

I pyta sie : Idziecie ?

Skrobnon sie świnty Pieter za uhem, bo poznał, że to zbójnicy, zbrój na nik był, flinty, ciupagi, nie rzec mu sie to widziało, jako świntemu, ze zbójnikami hodzić, a jesce s Pane Jezusem wraz. Ale sie ta moc za uhem nie skrobał, bo sie bał, i patrzy do Pana Jezusa : Co będzie ?

A Pon Jezus kiwon głowom i pada :

— Dobrze.

Strasnie sie to cudnie świntemu Piterowi Pawłowi zdało, ale sie prociwić nie śmiał. Jedno sie zbójników bał, drugie Pana Jezusa słuhać musiał.

Zaraz mu torbe na plecy przypieni, a Pon Jezus ino sakwe z

hlebe dostał. Mało mieli jeść, bo z daleka śli.

Idom.

Uśli kęs drogi, gorąc piók, polegali zbójnikowie do cienia i spalsi sie.

Gwarzy świnty Pieter Paweł do Pana Jezusa :

— Uciekojmy, bo jesce do kłopotu przy nik przydziemé !

Ale Pon Jezus kiwnon głowom, że nie.

Kie sie zbójnicy pobudzili, idom dalej. A było tyk zbójników trzok.

Ku wieczorowi pocéno hobiać jedzenia. Bo ta i Pon Jezus co nieco zjad, a świnty Pieter Paweł se nie załował. Jeść sie sytkim fciało, co jaze marli od głodu idący.

A tu patrzom — lezy pod drzewie stary człowiek.

— Coz ci to ? — pyto sie harnaś.

— Głodnyk jest — pado ten stary.

I ten zbójnik dał mu swój kawołek hleba ostatni, co go jesce sowany miał.

Idom dalej, bez pola, pocon prać grad z lodem, a zimno przysło takie co cud !

Patrzom : zaś dziecko małe w polu płace.

— O coz płaces ? — pyto sie go drugi zbójnik.

— Zimno mi.

I tén drugi zbójnik sjon ze siebie kozuch i odział to dziecko, i w kosuli ino ostał, jaze go trzęsło.

Idom zaś znova dalej, patrzom : dom gore. Dzieci płacem, wołajom : mamó ! mamó !

I trzeci z tyk zbójników hipnon w ogień i wyniós dzieciom matkę spośród płomienia, jaze włosy osmendził.

Pośli dalej i zaśli do jednéj karcymy przenocować. A tam ig

kacmarka poznała i postąła odkaz do wójta, do ryktara. Przyleciał wójt z przysięznymi i z ludziami — i tyk zbójników powiazali. A ś niemi i Pana Jezusa z Pietrem Pawłem.

Wyprowadzili ig z karcymy, zawiedli ku śpiklérzowi gromadzkiemu i hań ig zawarli.

Świnty Pieter Paweł wzion płakać i godo po cichu do Pana Jezusa :

— No nie padałek Ci, Panie Jezu ze jesce przy tyk hucfutak do kłopotu przydziemé ? No to my juz w nim. Cos teraz będzie ?

A Pon Jezus nie mówi nic, ino palcem po ziemi pisał.

Na drugi dzień rano wójt i przysięzni tyk zbójników i Pana Jezusa z Pietrem Pawłem do miasta na wozie zawieźli. Do sądu.

Obstompily ig ziandary w sądzie, hayducy węgierscy, i powiedli do sądowej sale, a tam na stolcak siedzieli sędziowie.

Było ig samo tak, jak i tyk zbójników, trzok.

— Wyście kradli ? — pyta sie nostarsy sędzia.

— My.

— Wyście podpalali ?

— My.

— Wyście zabijali ?

— My.

A o Pana Jezusa i świntego Pietra Pawła sie nie pytał, bo ci zbójnicy zaroz pedzieli, ize ig ino po drodze ze sobom zajeni i ze musieli ś niemi iść kćęcy nie kćęcy.

— Co im sądzić ? — pyto sie ten nostarsy sędzia sędziego po prawej rency.

A ten niewiele myślący pado :

— Śmierć.

— Co im sądzić ? — pyto sie ten nostarsy sędzia sędziego po lawej rency.

A ten niewiele myślący pado :

— Śmierć.

— Wy trze będzieci wisieć — pado nostarsy sędzia do zbójników — a wy dwa moziecie iść du domu — zaś sie obyrtnon do Pana Jezusa i Pietra Pawła.

Świnty Pieter Paweł sie zaroz z ławy porwał, iść gotowy, ale Pon Jezus sie sżylił i po podłodze palce pisał.

— Coz pises ? — spytał sie go główny sędzia. A oni nie poznali nic, jeze to Pon Jezus, ani ci sędziowie, ani niwto iny.

— Pisem was wyrok — pado Pon Jezus.

— Jakoz to nas wyrok sędziowski po kurzu po podłodze palce pises ?

A on Jezus dźwignon głowe i rzók :

— Coś wcora wiecór zrobieł ? Zbladnon ten sędzia, jeze zbiełał na twarzy, a Pon Jezus powiado :

— Głodnegoś kije ode dźwierz twoik odegnał.

Pojśreli na niego jego dwa kolegowie i sytk w izbie, a Pon Jezus zaś sie do tego po prawej rency obzywo :

— Coś wcora wiecór zrobieł ?

Zbladnon ten sędzia, jeze zbiełał na twarzy, a Pon Jezus powiado :

— Dziecko małe jeś bił, jaze krwiom zesoł.

Pojźrał na niego kolega i sytk w izbie, a Pon Jezus obrócił sie do tego po lawej rency i gwarzy :

— Coś wcora wiecór zrobieł ?

Zbladnon ten sędzia, jeze zbiełał na twarzy, a Pon Jezus powiado :

— Matke jeś własnom z domu wygnał.

Pojźreli na niego sytk w izbie.

I stało się ciho w izbie sądowej, co jaz muhy brzeczć bétó słyhać.

A Pon Jezus wte stanon na nogi i obyrtnon sie ku świętemu Pietrowi, i pado :

— Podźmé tustela.

I światło mu ponad głowom zagorzało, a ci zbójnicy piersi Go poznali, ize jest Pon Jezus, i padli na kolana, wołajęcy :

— Panie Jezu, Ojce świata, pozegnaj nas !

I Pon Jezus krziz nad niemi ucynił, a oni sie zamienili w trzi drzewa jabłonne.

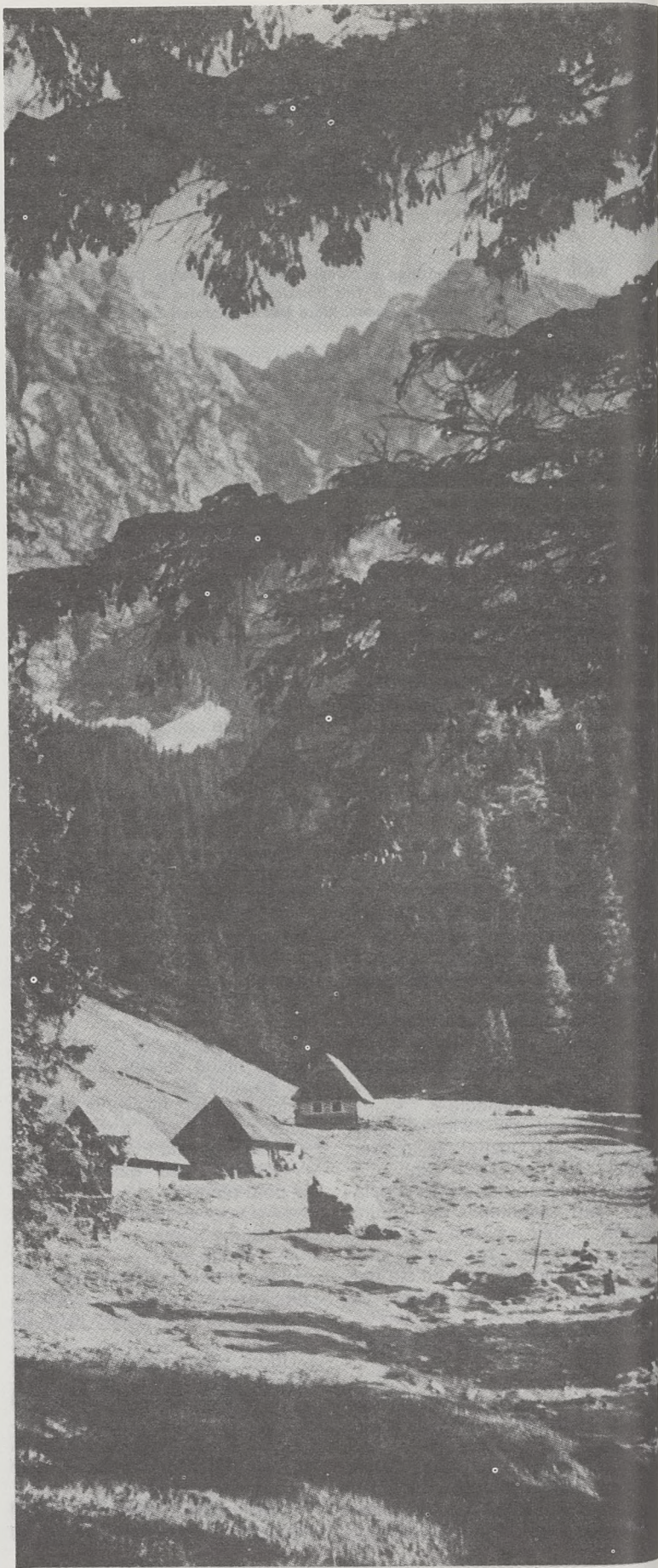
Pote zaroz ze świętym Pietrem Pawłem zniknon.

I zrozumiełi ludzie, jeze Bóg bét, i zburzili ten sądowy dom, coby w nim juz nik więcyl po Pan Jezusowi nie sądziéł, a przed jabłonnymi drzewami postawili krziz i on do dziś hań stoi.

A tyk trzok sędziów wygnali z miasta.

Tak wej bywało drzewiěj — ale teroz ani zbójników nie mas, ani Pon Jezus po świecie nie hodzuje.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer ■



Około roku 270 pewien młody człowiek wchodząc do kościoła w nieznannej nam miejscowości w Egipcie usłyszał werset Ewangelii Mateusza, w którym Chrystus odpowiadał na pytanie, co trzeba zrobić, by otrzymać żywot wieczny: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj to co posiadasz, rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie”. Słowa te wstrząsnęły nim głęboko; stracił niedawno rodziców, był zagrożony w smutku, a dni żałoby spędzał na pobożnych rozmyślniach. Nazywał się Aurelios Antonios i był człowiekiem bogatym. Rodzice chcieli mu dać odpowiednie jego stanowisku społecznemu wykształcenie, ale chłopiec, choć wyjątkowo poważny, niechętnie odnosił się do nauki szkolnej. W domu mówiono w języku egipskiego ludu, zwanym przez nas koptyjskim; język grecki — używany w miastach oraz przez ludzi wpływowych był mu nieznany. Owego pamiętnego dnia postanowił rozdać majątek ubogim i poświęcić się pobożnemu życiu. Siostrę, za której losy zgodnie z obyczajami epoki odpowiadał, umieścić w domu, w którym żyły razem bogobojne dziewice, a sam zamieszkał w pobliżu wsi, żył z pracy własnych rąk, czytał Pismo Święte i modlił się bez przerwy. Szukał ludzi podobnie żyjących jak on, starał się ich poznać i naśladować. W samotności przyszło mu walczyć z wątpliwościami rozmaitej natury, zniechęceniem i znużeniem, niepokojem o los siostry, wspomnieniem o majątku, którego się wyrzekł. Rezygnacja z życia erotycznego była źródłem nieustających pokus i wizji. Pojawiały się w nich kobiety oferujące mu swoje łaski, których na jawie nie zaznał i zaznać nie chciał. Aby złamać własne ciało, ograniczał systematycznie ilość spożywanych pokarmów — zjadał nieco chleba z solą i odrobiną wody raz dziennie, często raz na dwa dni, a gdy nabrał wprawę, potrafił nie jeść i przez trzy dni. Starał się spać niewiele na cienkiej macie lub nawet na gołej ziemi. Pewnego dnia podjął decyzję o ogromnej wadze: opuścił swą lepiankę i zamknął się w skalnym grobie oddalonym od siedlisk ludzkich, do którego przyjaciele dostarczali mu od czasu do czasu nieco pożywienia. Osiągnąwszy trzydziesty piąty rok życia postanowił

Święty Antoni czyli o pierwszych pustelnikach

EW A WIPSYCKA

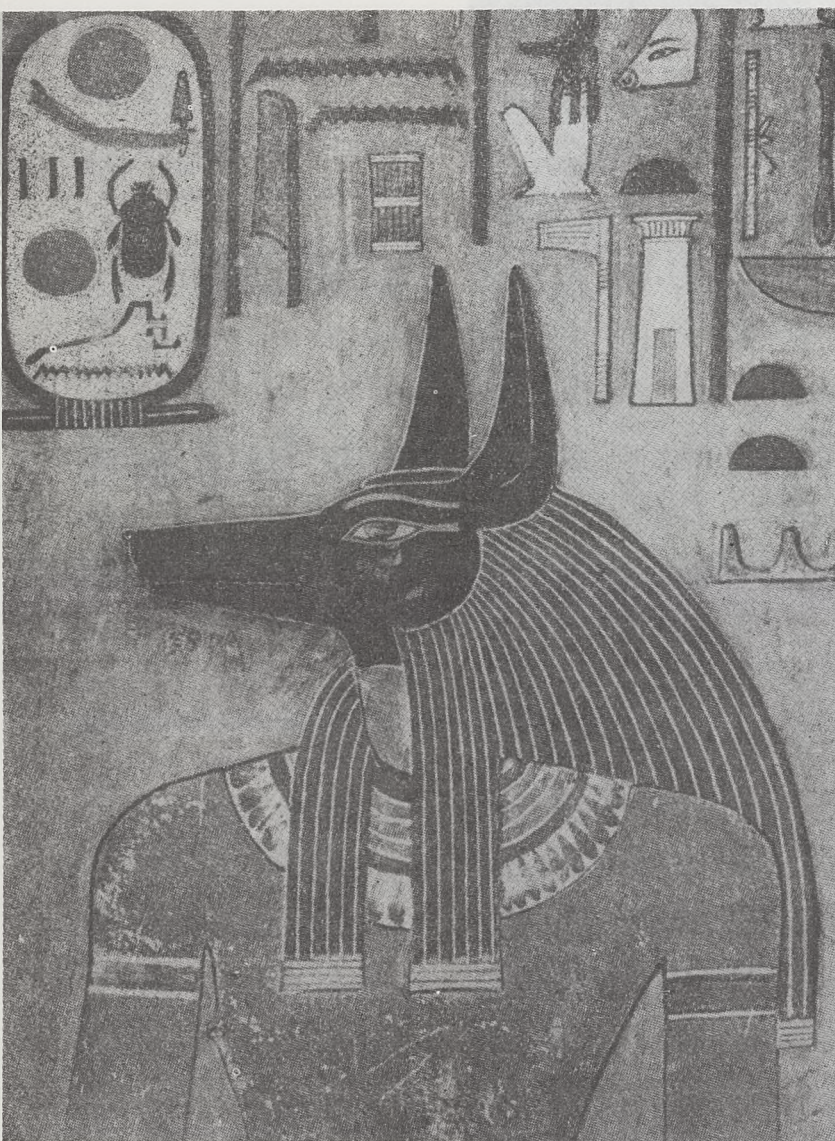
wił zmienić miejsce pobytu i przenieść się jeszcze dalej w głąb pustyni. Znalazł opuszczony fort i zamknął się w nim z zapasem chleba na sześć miesięcy. Był to zapewne rok 285. W forcie pozostawał przez lat dwadzieścia. Wreszcie w 305 roku zaniepokojeni przyjaciele siłą wdarli się do środka twierdzy i zastali w niej Antoniego w świetnej formie, pogodnego i spokojnego. Sława jego już wówczas zaczęła zataczać kręgi. Do fortu przybywali ciekawi, chorzy (fizycznie i psychicznie) w nadziei uzdrowienia i tacy, którzy pragnęli osiągnąć doskonałość pod jego osobistym kierownictwem. Także w innych miejscach Egiptu pobożni chrześcijanie idąc za wzorem Antoniego szukali dla siebie miejsca na pustyni.

Następne pokolenia uporczywie twierdziły, że Antoni był pierwszym ascetą¹⁾, który postanowił opuścić ludzką społeczność i zacząć żyć na pustyni. Tworzący na przełomie IV i V wieku święty Hieronim nadał literacki kształt legendzie o świętym Pawle pustelniku, starszym od na-

szego bohatera, żyjącym długie lata w głębi pustyni w absolutnym odcięciu od świata. Zobaczył go tuż przed śmiercią Antoni, pouczony przez wizję, dokąd ma się udać. W przeciwieństwie do jasno rysującej się sylwetki Antoniego postać Pawła jest dość mgliście zbudowana z literackiej fikcji. Nawet jeśli nasz bohater nie był pierwszym człowiekiem pustyni, jak chciała tradycja (sprawdzić tego nie możemy i raczej nigdy nie będziemy mogli), należał z pewnością do pierwszego pokolenia, które odkrywało uroki i użyteczność odludzia w walce o doskonałość.

Słowo pustynia kojarzy się polskiemu czytelnikowi z piaskami Sahary lub Gobi, pustym, żółtawym, lekko pofalowanym obszarem. Spotkać ją można w Egipcie po obu stronach Delt. Nie tak wyglądała pustynia Antoniego. Nil od Assuanu aż do wierzchołka Delt płynie olbrzymim korytem, którego szerokość wynosi przeciętnie ok. 20 km. Brzegi jego przyjmują postać wysokiej, ostro opadającej skarpy, porzecinanej wąwozami, wyżłobionymi przez płynące tędy potoki w bardzo odległych epokach. Pozbawione roślinności wzgórza, rumowiska skalne, jaskinie w skarpie, doliny często głębokie i długie, były światem nieznanym. Tutaj uciekali ludzie, którzy nie mogli znaleźć miejsca dla sie-

¹⁾ Asceza — od greckiego *askesisis*: „ćwiczenie się” system praktyk, których celem było zwalczanie wad i rozwijanie cnót. Polegała ona przede wszystkim na podporządkowaniu sobie własnego ciała, ograniczaniu potrzeb i na opanowywaniu myśli i uczuć.



W wielu bardzo grobowcach, które pustelnicy brali w swoje posiadanie, na ścianach widniały freski i polichromowane płaskorzeźby przedstawiające nade wszystko sceny zaświatowe. W czasie wizji istoty te zdawały się odrywać się od ścian i zbliżać do ascetów. Wiele postaci z diabelskich objawień pochodzi z faraonńskiej sztuki, jak ów Anubis (fragment malowidła z Doliny Królów z grobowca Horemheba — XIV w. p.n.e.)

bie w społeczeństwie — bandyci, niewypłacalni dłużnicy, nieszczęśliwi. Chowali się tu czasem chłopcy z całych wsi, udęczeni przez podatki czy żądania bogatych właścicieli ziemskich. Chcąc zmusić ich do ustępstw, opuszczali swe gospodarstwa w okresie intensywnych robót rolnych, nade wszystko w czasie żniw, gdy każdy dzień ich nieobecności groził poważnymi stratami. Grecy nazywali takie zjawisko *anachoresis*: („odejście”, „od-

suniecie się”). Nasze określenie „anachoreta” — synonim pustelnika — utworzone jest od tego terminu. W skarpie kuto od czasów bardzo dawnych grobowce w których chowano zamożnych i wpływowych zmarłych. Wiele grobów przetrwało do naszych czasów w stanie nietkniętym i zadziwia nas swoją dekoracją w postaci płaskorzeźb, polichromii lub fresków. Podziemne komory i korytarze znane były i wykorzystywane w starożytności

przez tych, którzy z różnych powodów zmuszeni byli do *anachoresis*.

Schronienie się na pustyni było więc czymś zrozumiałym dla ludzi wzrosłych w Egipcie, korzystających z tej możliwości przy różnych okazjach. Nowością w wypadku Antoniego i innych pustelników był religijny motyw decyzji: rezygnacja ze świata, szukanie samotności, w której łatwiej jest walczyć z własnymi myślami i szukać zbliżenia do Boga. Antoni czy ludzie jego pokolenia byli pierwszymi uciekinierami z własnej woli. O odchodzących, gdyż chcieli — a nie dlatego, że musieli, jak niechrześcijańscy „anachoreci”. Natomiast bynajmniej nie oni pierwsi odczuwali potrzebę rezygnacji z normalnych warunków życia, by tym pełniej poświęcić się pobożnym praktykom. Od samego początku chrześcijaństwa w szeregach jego wyznawców reprezentowane były tendencje zwane przez religioznawców *enkratystycznymi* (od greckiego *enkrateis* „ci, którzy się opanowują”) domagające się od wiernych wstrzemięźliwości seksualnej, wyrzeczenia życia rodzinnego i nader skromnego trybu życia. Ludziom, którzy czekali na rychły koniec świata i przygotowali się do dnia sądu, rezygnacja z uroków ginącego świata wydawała się czymś zrozumiałym bez dodatkowych uzasadnień. Powolny zanik, a przynajmniej ograniczenie tych nastrojów nie doprowadziło jednak do zaniku *enkratyzmu*. W toku III w.n.e. uległy one nawet rozpowszechnieniu.

Zwycięstwo chrześcijaństwa za Konstantyna nie spowodowało eliminacji takich postaw. Wiek IV jest właśnie okresem najwyższego rozwoju ruchu pustelniczego. Wtedy też powstały pierwsze klasztory, a nawet i kongregacje klasztorne. W następnych wiekach właśnie one miały stać się rozwijać i stać się normalnym składnikiem średniowiecznego społeczeństwa, zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie.

Geneza ruchu *anachoretycznego* od dawna interesowała historyków. U schyłku XIX wieku dyskusja na ten temat wybuchła z nową siłą. Odkrycia papirusów zdawały się oferować możliwości prowadzenia jej w oparciu o nowe materiały. Wśród rozmaitych tekstów znajdowanych w opuszczonych osadach czy antycznych śmietniskach zna-

laży się materiały, oświetlające życie zespołu świątynnego poświęconego bogu Serapisowi (czy Sarapisowi) położonego na terenie Memfis. Dowiedziano się z nich o istnieniu kategorii ludzi zwanych po grecku *katochoi*, którzy z pobudek religijnych pozostawali długie lata (czasami aż do śmierci) wewnątrz świątyni służąc swemu bogu. Czuli się zatrzymani przez boga i czekali na znak, który pozwoliłby im odejść spokojnie. Papirusy zwróciły uwagę na wzmianki rozsiane w dziełach antycznych historyków lub w utworach literackich, świadczące o istnieniu pogańskich mnichów. Kilku historyków podjęło próbę powiązania owego zjawiska z ruchem ascetycznym chrześcijańskim z późniejszych wieków. Chrześcijańscy asceci podejmować mieli dobrze znany typ życia religijnego. Próbowano nawet odnaleźć w życiorysach wybitnych postaci tego ruchu w Egipcie w IV wieku dowody na ich przynależność do pogańskich grup o charakterze „mniszym”. Pomysły te zostały dziś całkowicie przez naukę zarzucone. Podstawy ich były niezwykle kruche, stronniczość bardzo wyraźna. Nie darmo ich autorzy należeli do pozytywistycznych środowisk, dla których typowy był łatwy antyrykalizm budzący po z górą półwieczu pewne rozbawienie. Nie udało się im zgromadzić dowodów na istnienie bezpośrednich powiązań między pogańskimi a chrześcijańskimi ascetami, a późniejsze badania akcentowały stale różnice między typami przeżyć religijnych obu zespołów. Religioznawstwo przypominało nadto o fakcie zupełnie oczywistym i dobrze wszystkim znanym: oderwaniu się od świata w celach religijnych, połączonym ze specjalnymi praktykami mającymi na celu opanowanie, „ograniczenie” własnego ciała. Nie było to zjawisko charakterystyczne wyłącznie dla chrześcijaństwa. Występowało ono (i występuje) niezależnie w wielu systemach religijnych (na przykład w buddyzmie); wzory takiego zachowania rodzą się w rozmaitych warunkach, od nowa, bez udziału zewnętrznych wpływów.

Współczesnego badacza fascynuje w postępowaniu ascetów nawiązanie do własnego ciała, która wydaje się narastać w miarę upływu czasu (przynajmniej na niektórych

terenach). Od praktyk względnie umiarkowanych, prowadzących do neutralizacji, wygaszania odruchów cielesnych, polegających na zmniejszeniu ilości spożywanych pokarmów, rezygnacji z wygody w życiu codziennym i całkowitym zaniechaniu życia seksualnego, przechodzono do celowego dręczenia się, zadawania sobie fizycznego bólu. Pustelnicy wystawiali się na palące słońce, nieruchomo tkwili w bagnach nie reagując na ataki komarów i innych dokuczliwych owadów. Nosili ciężary zginające ich do ziemi, w niektórych skrajnych przypadkach owijali ciało łańcuchami itp. Taka właśnie masochistyczna tendencja zdumiewa nas najbardziej, przypominając, że mamy do czynienia z ludźmi myślącymi i odczuwającymi inaczej niż my.

Skąd się wzięła owa zaciekleść wobec „ziemskiej powłoki”? Nie ma jej przecież w Ewangeliach, nie istnieje w Starym Testamencie, tak pilnie czytowanym przez wiernych. Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Kwestia ta należy do najtrudniejszych w dziejach chrześcijaństwa. Nade wszystko nie da się na to pytanie znaleźć jednej odpowiedzi. Zjawisko ascetyzmu jest wynikiem jednoczesnego działania rozmaitych czynników, wyczuwalnych w mniejszym lub większym stopniu w zależności od miejsca i epoki.

Po pierwsze, źródła tej podstawy należy szukać w religijności społeczeństwa żydowskiego, w którym wzrastało chrześcijaństwo. Wprawdzie w Starym Testamencie zachęty do ascetyzmu brak, ale dzięki tekstom odnalezionym po drugiej wojnie światowej w pieczarach nad Morzem Martwym wiemy, że tendencje takie były silne w niektórych, marginesowych, ale za to bardzo aktywnych środowiskach sekciarskich, działających w tych samych kręgach społecznych i w tym samym czasie co chrześcijaństwo. Z pewnością wielu adeptów nowej wiary miało za sobą taką sekciarską przeszłość.

Idee ascetyczne płynęły do świata śródziemnomorskiego z Iranu, gdzie rodziły się na gruncie religijnego dualizmu przeciwstawiającego dobro — złu, duszę — ciało. Materia — a więc i ciało — w pewnych wersjach była stworzona przez złego boga i jemu podlegała. Wpływy irańskie odegrały bardzo istotną rolę w kulturze cesarstwa. Wcześ-

niej jeszcze przeniknęły do żydowskich sekciarzy a tą drogą i do chrześcijaństwa.

Oskarżono starożytnych filozofów o zatracenie chrześcijańskiej myśli, i słusznie! Od bardzo dawna krążyła w tych środowiskach idea głosząca, w rozmaitych wariantach, że ciało jest więzieniem duszy. Pitagorejczycy sądzili, że obecność człowieka na tym świecie jest konsekwencją winy popełnionej przez duszę jeszcze w poprzednim, niematerialnym bycie. Byli i tacy filozofowie, którzy posuwali się do twierdzenia, że w początkach świata dusza pełna pychy, chcąc sama sobą rządzić i zakochana w swym obrazie, odbitym przez świat materialny, wybrała materię nad byt poza nią. Poglądy tego typu zostały utrwalone i rozpowszechnione przez genialnego filozofa greckiego, Platona. Czytelnika taki kierunek poszukiwań będzie zapewne dziwił. Przywykliśmy wszak do innej oceny kultury antycznej. Wedle szkolnej recepty starożytność w przeciwieństwie do średniowiecza miała być epoką rozumnego i harmonijnego rozwoju człowieka, pełnego zaufania do swoich umiejętności, do umysłu zdolnego i gotowego przenikać wszelkie zagadki wszechświata bez lęku i oporów. Właśnie dlatego kultura antyczna jest nam tak bliska, dlatego odnajdujemy się tak łatwo w owych czasach. Rzeczywistość była bardziej skomplikowana. Obok prądu, który możemy nazwać racjonalnym, istniał inny, stanowiący zaprzeczenie tamtego, odwołujący się do czynników irracjonalnych, odmawiający człowiekowi potęgę — korzący się przed tajemnicą świata i istotami (czy siłami), które go stworzyły. Istniał on od czasów bardzo dawnych, utrzymując się najczęściej na marginesie kultury. Zmiana układu sił między racjonalizmem a irracjonalizmem przypada na wiek II naszej ery. Trudno w skrócie wytłumaczyć czytelnikowi, co się stało w owych przecież jeszcze świętych czasach (określanych przez niektórych złotą jesienią antyku), co podważało byt filozofii, nauki i etyki poprzednio dominującej, a oddało teren temu, co poprzednio wegetowało z boku. Dla naszych rozważań istotne jest uświadomienie sobie, że poglądy i uczucia następnych pokoleń dalekie były od optymizmu i kultu



Tak wygląda pustynia. Wzgórza na lewym brzegu Nilu w pobliżu antycznych Teb. Widoczne są resztki domów rzemieślników, którzy kiedyś budowali w pobliskiej Dolinie Królów podziemne grobowce faraonów.

rozumu. Historycy, studiujący atmosferę wieku III n.e., zwracają uwagę na znaczne zbliżenie między umysłowością chrześcijańską a umysłowością przynajmniej części wykształconych kręgów pogańskich. W tych ostatnich szerzyło się przekonanie o istnieniu jedynej bóstwa, potężnej nieogarnionej siły, która świat stworzyła i przynajmniej w niektórych koncepcjach nim rządzi. Prawdziwa wiedza, ich zdaniem, polegała nie na badaniu tego, co nas otacza, ale na przenikaniu

tajemnic ponadmaterialnych. Boga studiować przy pomocy dostępnych nam metod nie sposób, człowiek może jedynie błagać ową istotę o danie mu łaski wiedzy prawdziwej. Zdobycie takiego poznania — *gnosis* z greckiego *gnosis* — stało się celem życia tych, którzy mieli większe niż inni aspiracje i większą intelektualną wrażliwość. *Gnoza* była darem bożym, ale darem, który otrzymać mogli jedynie ludzie tego godni. Do jego przyjęcia należało się przygotowywać przez długie studia filo-

zoficzne, medytacje, opanowanie własnego ciała. Człowiek miał stanąć przed bóstwem czysty, wolny od cielesnych pasji i związków ze społeczeństwem. Stąd postulaty daleko posuniętej wstrzemięźliwości w jedzeniu, picu i przynajmniej czasowej rezygnacji z przeżyć erotycznych.

Mamy więc taką sytuację, gdy rozmaite środowiska, z rozmaitych względów uznały, że nie sposób zdobyć doskonałości korzystając w pełni z uroków tego świata, jeśli wszystko to co ważne znajduje się poza nim. Wywody te nie powinny prowadzić do wniosku, że nie było różnic między pogańskimi a chrze-

Prerażające oczy patrzyły przed bogiem (Re-Harmakhi-sem. Datowanie tego dzieła jest dyskusyjne i waha się między końcem II tys. p.n.e., a początkiem I tys. p.n.e. Rezyka krającego na harfie prezentuje sztukę obliczoną na gust ludowy).

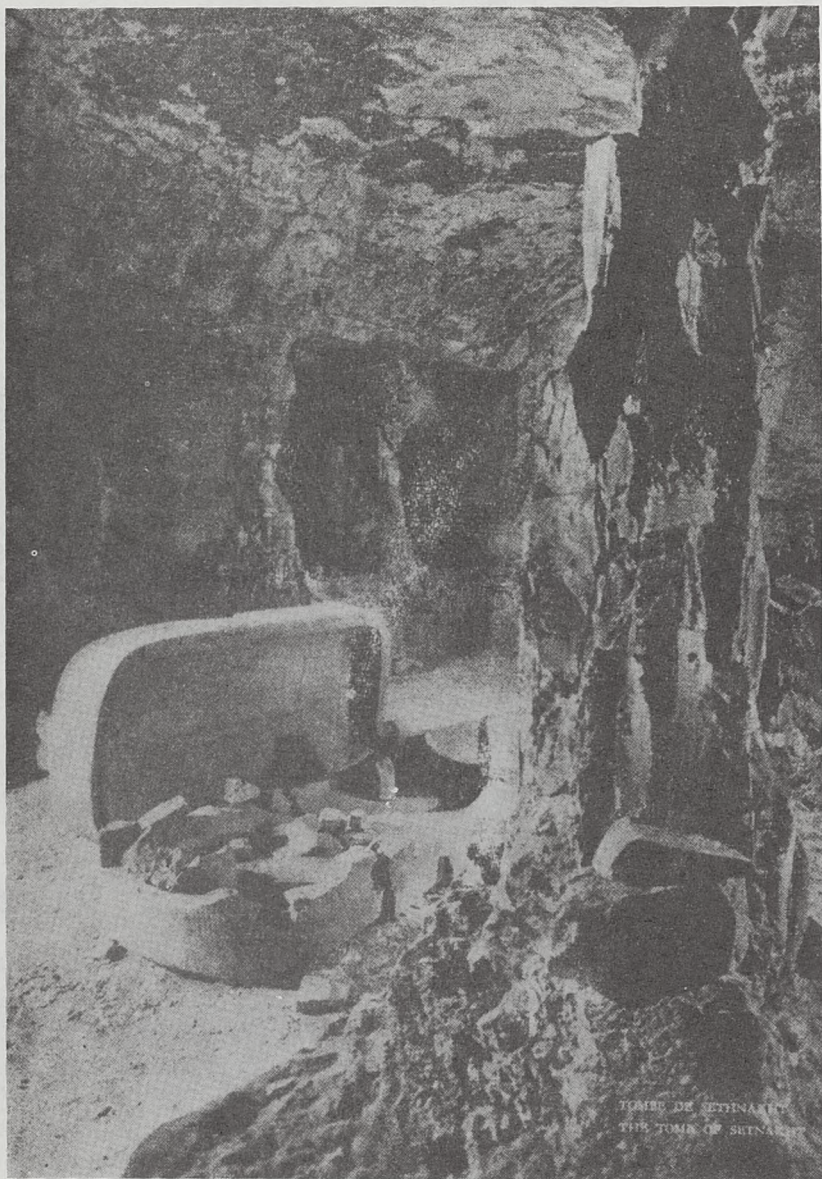


Widok z góry Synaj na dolinę i pobliskie wierzchołki. Pustynne tereny Synaju były ulubionym terenem anachoretów ze względu na tradycje Starego Testamentu. Wszak to na Synaju Mojżesz miał otrzymać tablice z Prawem.

ścijańskimi ascetami. Nie wdając się tu w ich szczegółowe zestawianie, zwróćmy uwagę na fakt, że tendencje takie spotkać można jedynie wśród wykształconej elity pogańskiej, natomiast w chrześcijańskich gminach pociągaly one w pierwszym rzędzie, choć nie wyłącznie, ludzi skromnej fortuny i pochodzenia. Na gruncie pogańskim rzadko też można znaleźć tak wyraźną chęć dreczenia się, a nawet samounice-stwiania.

Dni i bezsenne często noce

wypełniała pustelnikom nieskomplikowana praca fizyczna w rodzaju plecenia koszyków, mat, lin, modły, recytacja Pisma Świętego, zwłaszcza ulubionych psalmów, walka z własnymi myślami a nade wszystko walka z demonami. Szczególnie sławne stały się przeżycia pustelnika Antoniego opowiedziane przez jednego z najwybitniejszych ludzi Kościoła wieku IV — patriarchę Aleksandrii, Atanazego. Opisał on dzieje życia naszego bohatera tworząc nowy gatunek li-



W wielu grobowcach pustelnicy znajdowali sarkofagi puste, a czasami nawet z mumiami. Obecność prawowitego właściciela musiała powiększać przerażenie (grobowiec faraona Sethnakhta — XII w. p.n.e. w Dolinie Królów).

teracki — żywociarstwo (z greckiego *hagiografia* od *hagios* święty) często uprawianą w następnych epokach. Żywot Antoniego został bardzo szybko przetłumaczony na łacinę (oryginał był w języku greckim) i cieszył się ogromną popularnością w całym ówczesnym chrześcijańskim świecie. Wizje Antoniego zaludniały kobiety, wywoływane przez udręczoną pokusami wyobraźnię. Wielu pustelników przeżywało podobne odwiedziny. Wspom-

niany już wyżej święty Hieronim, uprawiający ascezę w latach swej młodości w pobliżu Antiochii w Syrii pisał: „O, ileż razy mnie samemu przebywającego w tej samotni, na rozległej pustyni, która spalona żarami słońca, użycza mnichom okropnego schronienia, zdawało się, że jestem wśród rozkoszy rzymskich! Siedziałem sam jeden, ponieważ byłem napełniony gorącością. Wzdrażały się członki przed niekształtnym workiem, a brudna skóra

przybiera kolor etiopskiego ciała. Codziennie łyż, codziennie westchnienia, a jeśli mię kiedy, mimo żem się wzbraniał, opadł nagły sen, kładłem ledwie trzymające się razem kości na gołej ziemi. Nie mówię już o umartwieniach w pokarmie i napoju, gdyż nawet chorzy mnisi używają tylko zimnej wody, a przyjęcie czegoś gotowanego uważaliby za zbytek. Otóż ja, który z obawy przed piekłem dobrowolnie na takie skazałem się więzienie, mając za towarzyszy jedynie skorpiony i dzikie zwierzęta, często przebywałem w towarzystwie dziewcząt. Bładły mi usta z postów, a umysł gorzał pożądaniem i w umarłym już prawie ciele kottowały się tylko żądze”.

Ciekawsze dla nas są zjawy innego typu. W nocy ściany pomieszczenia, w którym żył Antoni, pękały i do środka wdzierały się demony pod postacią zwierząt i gadów. Jadowite węże, skorpiony, lwy, leopardy, niedźwiedzie, byki, wilki, czyniły potworny hałas i każde na swój sposób przypuszczało atak na pustelnika, nigdy jednak bezpośrednio go nie sięgając. Mimo to w czasie takich „starć” odczuwał on silny ból fizyczny, odbierający mu chwilami przytomność umysłu. Demony przybierały najrozmaitsze formy, jawiły się najczęściej jako istoty groźne i budzące odrazę, ale potrafiły też imitować ludzi zwykłych czy nawet podsywać się pod świętych ascetów. Udawały ludzi szukających pomocy, wędrujących mnichów. Ich żywiołem miało być głównie powietrze, niemal całkowicie wypełnione przez te duchy odcinające ludzkość od Boga, rezydującego w sferach gwiezdnych. Chrystus przez swą ofiarę uczynić miał w tym środowisku wyłom, przez który dusze wiernych i ich modły mogły wznosić się do nieba. Demony nie były bynajmniej chrześcijańskim wynalazkiem. Istniały w większości antycznych pogańskich systemów religijnych, które odczuwały potrzebę powołania do życia istot bytujących między światem bogów a ludźmi, partycypujących w naturze obu sfere. Wedle pogan bywały demony złe i dobre, mogły ludziom pomagać lub szkodzić. Można było wreszcie z pomocą magii poddać je swej woli i wykorzystać do dobrych czy znacznie częściej do złych celów. Chrześci-

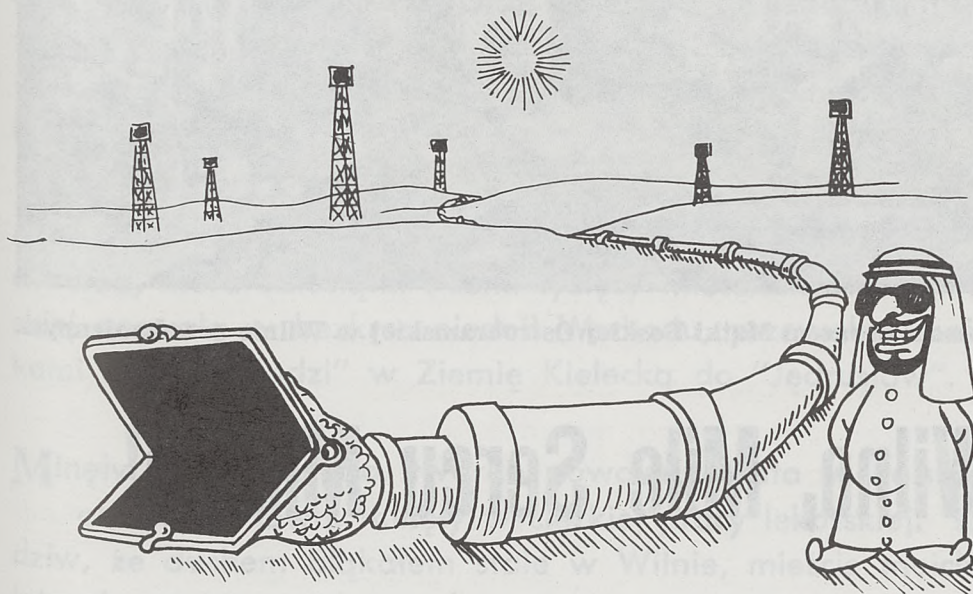
janie relegowali wszystkie demony na stronę zła i bali się ich panicznie. Zwłaszcza pustelnicy i mnisi intensywniej niż inni myśleli o złych duchach. Pustynia wszak wedle ogólnego mniemania należała do demonów: zainstalować się w niej oznaczało prowokować i wyzwać dotychczasowych jej właścicieli do walki.

Pustelnicy widywali rozmaite istoty, nie tylko złe. Stan chronicznego niedożywienia połączony ze stałym napięciem czynił ich wyjątkowo podatnymi na takie przeżycia. Najbardziej pobożni i skłonni do mistycznych uniesień mogli mieć wizje niebios: słyszeli chóry anielskie, ukazywali się im wielcy bohaterzy Starego Testamentu, apostołowie, święci męczennicy, a nawet Chrystus czy Matka Boska. Apostołowie, święci i aniołowie składali pustelnikom wizyty i odbywali z nimi rozmowy. Można przypuszczać, że wiele opowiadań powstało wyłącznie z chęci chwalebnia się tym, co ceniono w środowisku; w bardzo wielu jednak przypadkach możemy spokojnie założyć,

że asceci rzeczywiście przeżywali różne wizje. Nie spieszymy się z określaniem tych ludzi mianem psychicznie chorych (choć i tacy bywali). Historycy religii wiedzą doskonale, że ludzkość w swej historii miewała cywilizacje, w których wizje były czymś normalnym, i takie, w których podobne skłonności są ogromnie rzadkie lub całkiem zanikają. Schyłek starożytności należy do pierwszej kategorii. Widenia nie były bynajmniej przywilejem wyłącznym chrześcijan — miłowali je przy różnych okazjach również i poganie. Poważne kłopoty sprawiało ascetom odróżnianie demonów od aniołów, jeśli te pierwsze potrafiły udawać drugich. Najlepiej można było ocenić istotę zjaw w oparciu o stan psychiczny nie tyle w czasie co po wizji: istoty dobre wprawiały pustelnika w stan pogodnego spokoju, napełniały zaufaniem, istoty złe siał wątpliwości, zniechęcenie, stany ostrego lęku i ogólnego pobudzenia. Złota ta zasada była z pewnością trudna do stosowania w praktyce i wielu pobożnych wizjonerów musiało prze-

żywać boleśnie rozterki na temat własnych uniesień.

Tłumy napływające coraz częściej do Antoniego w nadziei na pomoc w sprawach tego i tamtego świata przeszkadzały mu w modlitwie. W pewnym momencie postanowił się od nich oderwać. Przeprowadził się na prawy brzeg Nilu i uprosił koczujących po skalnych pustkowiach Arabów, aby go ze sobą zabrali. Daleko, niemal nad Morzem Czerwonym znalazł miejsce odpowiednie ze źródełkiem i skrawkiem nadającej się do uprawy ziemi. Tu postanowił żyć w kompletnej samotności. Wraczał jednak od czasu do czasu do swej starej siedziby, cierpliwie oczekiwany przez uczniów i tłumy. Umarł w roku 356 licząc zapewne 105 lat (pustynia albo zabijała szybko, albo świetnie konserwowała tych, którzy przeżyli pierwsze miesiące). Sława Antoniego w momencie zgonu była już solidnie ugruntowana, a w skałach i piaskach wzdłuż doliny Nilu żyło wielu jego naśladowców.



Bac/Allgemeine Zeitung/Mainz



Ostra Brama z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie przedwojennym.

Wilno, Miłe Sercu Miasto!

Światło dzienne po raz pierwszy ujrzałem w Kielcach "Anno Domini"? ... Było to przeszło pół wieku temu w dniu św. Kazimierza Królewicza i jak "legenda" rodzinna głosi — powitałem budzący się ranek wielkim "lamentem", czemu zgoła nie można się dziwić, bo otrzymałem pierwszego w życiu "klapsa". Płuca

moje nabrały tchu, a przez ten pierwszy lament wyrobiłem sobie głos do tego stopnia, że wrócono mi karierę śpiewaka operowego. Owszem, przez beztroskie lata dziecięce i młodzieńcze śpiewałem nawet w chórze katedry kieleckiej, ale przy boku mojego ojca, z powołania lekarza — obudziło się we mnie powołanie samarytańskie: ratowania schorzałych ciał ludzkich.

Medycynę studiowałem na uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Uczelnię wybrała moja matka. Do wyboru uczelni przychylił się ojciec (głowa rodziny, o tyle, że głową kręci szyja), a ja byłem posłuszny woli rodziców i tak, choć "korzeniami wrosły" w Ziemię Kielecką — przyszło mi oddać swe serce Wilnu — miłemu miastu lat mojego męskiego dojrzewania... Wiedzę lekarską miał przez sześć lat zdobywałem przez okrągłe lat osiem! Dyplom zyskałem w 1938 r.

Do Wilna przyjechałem obcy temu miastu, a zostawiłem tam swoje serce na zawsze... Na Wileńszczyźnie odczuwało się nade wszystko serce. Miejscowa ludność znana była ze swej tradycyjnej gościnności i pogodnego usposobienia. Pełna romantyzmu, dawała obcemu przybyszowi swe serce, tak jak oddawała mu swój dom, swe skarby kultury, skarby ziemi, piękno przyrody... Nic dziwnego, że przybysze stawali się rychło "Wileńczukami" i wrastali w Ziemię Wileńską tak mocno, jak wrastały w nią tamtejsze wiekowe dęby. I kto raz pokochał tę ziemię, ten nigdy kochać tamtych stron nie przestanie...

Wojna Druga Światowa "repatriowała" mnie z "Miłego Sercu Miasta". Przeżyłem w Wilnie kataklizm dziejowy września 1939 r., a burza, która dziesiątki i setki tysięcy mieszkańców Ziemi Wileńskiej porwała w bezkres niedoli Wschodu, przewaliła mnie ścieżkami "leśnych ludzi" w Ziemię Kielecką do "Jędrusiów".

Minęły długie bardzo, twarde powojenne lata w Polsce zwaną obecnie ludową, minęły w ciężkiej pracy lekarskiej. Toteż nie dziw, że duchem błąkałem stale w Wilnie, mieście moich górno-lotnych zrywów serdecznych...

W październiku, roku ubiegłego, w gronie turystów z Polski znalazłem się w Wilnie. Uderzyło mnie z miejsca, że polskie zabytki sakralne i historyczne na terenie Wilna uległy ogromnej dewastacji. Zachować zdołało się zaledwie kilka kościołów, inne za-

mieniono na muzea i magazyny. Gorzej przedstawia się sprawa z kaplicami poza Wilnem. Te zdewastowano zupełnie. Wraz z wyniszczeniem kościołów niszczone jednocześnie wszelkie przejawy religijne. Mimo tego, życie religijne wciąż tli na Wileńszczyźnie. Dopomaga w tym współpraca litewsko-polska. Litwini i Polacy znaleźli się we wspólnym froncie obrony religii katolickiej.

Ludność skupia się u bram kościelnych. Czynna jest kaplica w Ostrej Bramie, obecnie ulica Gorkiego. Odprawiane są tam Msze św. po polsku i po litewsku. Księża polscy są już starsi wiekiem. Młodzi, to księża litewscy, wychowankowie katolickiego seminarium duchownego w Kownie.

Seminarium duchowne w Kownie liczy około 30 alumnów. Kandydaci mogą wstępować po odbytej służbie wojskowej, lecz przyjęcie zależy od policji, która po złożeniu podania czyni wywiad i wyraża swą zgodę względnie sprzeciw. Następujące okoliczności wykluczają przyjęcie do seminarium duchownego:

- Posiadanie krewnych na Zachodzie.
- Przynależność do niesowieckiej partyzantki w czasie wojny kogoś bliskiego z rodziny.
- Większy majątek posiadany przez rodziców przed wojną.

Złożenie prośby o przyjęcie do seminarium duchownego wyklucza jednocześnie możliwość przyjęcia na studia uniwersyteckie. W ten sposób w razie sprzeciwu policji na przyjęcie do seminarium duchownego petent ma zamkniętą na zawsze drogę do studiów uniwersyteckich.

Kościół Serca Jezusa przy ulicy Wiwulskiego został zburzony. Na jego fundamentach wzniesiono gmach: "Dworiec Stroitieli". Kościół OO. Franciszkanów przy ulicy Subocza zamieniono na skład z częściami maszyn. W kościele Wizytek na rogu ulic Piwnej i Rossa znajduje się więzienie dla przestępców pospolitych. Kościół św. Kazimierza zamieniono na muzeum ateizmu. Kościół Bonifratrów zamieniono na magazyn budowlany. Nienaruszony został obraz Matki Boskiej z napisem "Pocieszycielko chorych, módl się za nami".

Kościół św. Michała jest zamknięty. Podobno księżom udało się uratować księgi i obraz "Jezu, ufam Tobie". Z kościoła Świętej Trójcy zdjęto krzyż; kościół zamknięto i główne wejście zamurowano. Mieści się tam klub sportowy. Kościół Wszystkich Świętych, który był pięknym budynkiem barokowym, zdewastowano i

zamieniono na skład zboża. Zdewastowano również kościół akademicki św. Jana. Zrujnowana została kaplica Ogińskiego; zrobiono z niej warsztat stolarski.

Katedra wileńska uległa w czasie działań wojennych częściowemu zniszczeniu. Po wojnie zdewastowano ją dalej. Poniszczono zewnętrzne i wewnętrzne filary, zniszczono rzeźby. Najbardziej zdewastowana została kaplica św. Kazimierza. Srebrną trumnę św. Kazimierza przeniesiono do kościoła ŚŚ. Piotra i Pawła na Antokolu. W katedrze urządza się muzeum. . .

Cmentarz na Rossie jest straszliwie zdewastowany. Jedynie mauzoleum wojskowe wydaje się nienaruszone. Cmentarz pilnowany jest przez milicję, która nie zezwala na jakiegokolwiek manifestację tak na cmentarzu jak i przy mauzoleum.

Bardzo przykre odniosłem uczucie, gdy zauważyłem, że w grobowcach Tyszkiewiczów, Platerów, Potockich i innych jeszcze zrobiono składnice różnych mioteł, szczotek, wiader, łopat, grabi, widel oraz drzewa opałowego i węgla. Kaplica cmentarna w całkowitym zaniedbaniu z mocno nadniszczonym dachem. . .

W pałacu Tyszkiewiczów mieszczą się wojska specjalne korpusu bezpieczeństwa, zaś pałac Sapiehów na Antokolu zamieniono na koszary. Na żadnym z tych gmachów nie umieszczono napisu wyjaśniającego, jakim celom obecnie one służą. . .

WIOSENNE WODY

Zadudniły po kaskadach wesołe,
Podgórskie wody wiosenne,
Zapędziły się wiatry w stodołę,
Dmuchały w worki pszenne.
 I nadymają się worki, wzlatują balony
 I sieją gorące ziarna,
 I chwyta je miłość, głód natężony,
 Ziemia czerwona i czarna.
I bębnią łomotem strome potoki,
I wiosna wezbrana chlusta,
I ziarno w nią wpada, wiatry i soki
Prosto w otwarte usta.
 I cieszy się płodna, zarodna woda
 Że tak jest ziemi potrzebna.
 I w słońcu paruje, i wstaje pogoda
 Niebieska, zielona i srebrna.

Stare miasto niewiele się zmieniło. Jedyne tylko domy są mocno podniszczone i odrapane. Ząb czasu swoje zrobił, a zaniedbanie ich konserwacji i remontu dokonuje resztę... W domach tych mieszkają dawni mieszkańcy Wilna: Litwini i Polacy.

Na peryferiach miasta powstały duże, nowoczesne domy, "lepsze domy" z większymi mieszkaniami. Są to osiedla mieszkaniowe dla obecnej "arystokracji" partyjnej oraz dygnitarzy sowieckich pilnujących, aby Wilno w sowieckiej republice litewskiej miało właściwe oblicze...

Z dawnego grona kolegów akademików spotkałem dwóch. Obaj mają obecnie litewskie brzmienie swoich polskich nazwisk... Mówiliśmy z sobą oczywiście po polsku. Byłem z nimi w winiarni, urządzonej w piwnicy z łukowymi sklepieniami. Pełno było tam młodzieży, przyzwoicie ubranej i wesoło gwarzącej przy szklankach wina. Myśmy poili się szampanem kaukaskim! Wiadomo: szampan jest to napój, który klasa robotnicza pije ustami swoich partyjnych przedstawicieli... Albo, jak w naszym wypadku, gdy spotykają się przedstawiciele dwóch bratnich narodów, których dręczy ten sam los...

Przed drugą wojną światową podróż z Wilna do Warszawy trwała niespełna 6 godzin. Obecnie trwa przeszło 12 godzin z niekoniernie miłą kontrolą graniczną...

Na Górze Trzykrzyskiej górują nad "Miłym Sercu Miastem" trzy krzyże... Krzyże są za nami, przed nami, dookoła nas. Ale nie jesteśmy upiorami cmentarzysk! Jesteśmy ludźmi żywymi, mającymi krew w żyłach i serca zdolne do miłości! Krzyże otaczają nas, dźwigamy pokornie nasze życiowe krzyże... Krzyż jest nad nami i prowadzi nas...

Wiem jedno! Ziemia została

I miasto! Choćby w ruinach...

Ziemia i miasto czekają

Na Wielkiej Nocy godzinę!

Czekają w głuchym milczeniu —

Czekają i zawsze wierzą,

Że wróci Wielkanoc Wileńska

I dzwony w tryumf uderzą!

Autor w Kraju

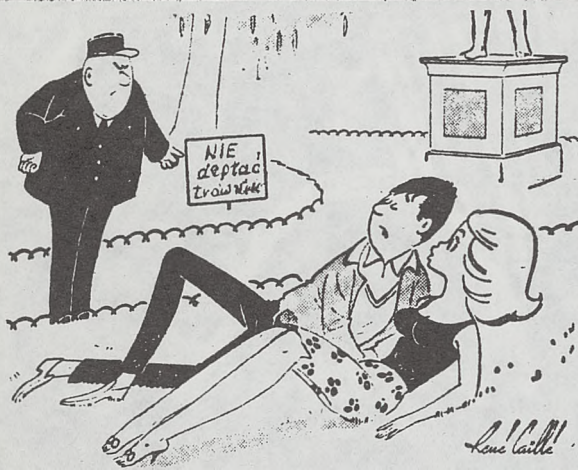




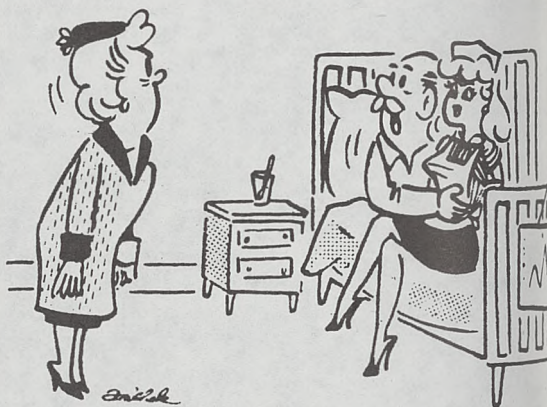
- Ile razy ci mówiłem, że kobietom należy ustępować miejsca!?..



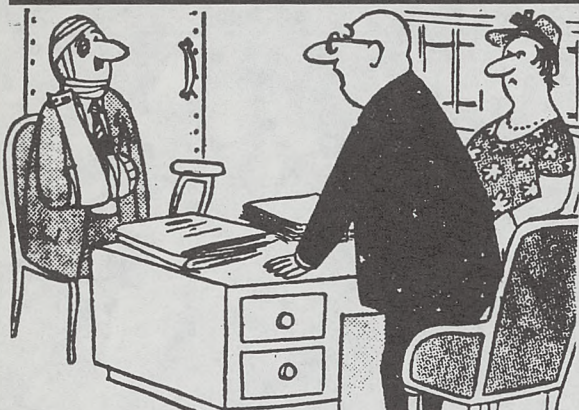
- Tak, jesteśmy rozwiedzeni, ale wie pani, jak trudno o pomoc domową...



- O co chodzi? Przecież nie deptemy!...



- Cicho bądź! Pan doktor powiedział, że nie należy mi niczego odmawiać...



- Mam dla pana dobrą wiadomość. Pańska żona zgadza się na dalsze małżeńskie współżycie...



- Władek, co to ma być?...

Z CZTERECH STRON ŚWIATA...

W JAPONII Nowy Rok nastaje w momencie osiemsetnego uderzenia dzwonów miejscowych świątyń. Oznacza to według japońskich wierzeń, że przeminęło 800 złotych myśli, jakie mieliśmy w roku ubiegłym.

W SIERRA LEONE (Afryka zachodnia) ustanowiono specjalne odznaczenie „Za odwagę wojskową i cywilną”. Na medalu widnieje komar widliszek, który dostał tego zaszczytu z powodu „swych walorów bojowych”. Komar zapobiegł w znacznym stopniu inwazji białych kolonizatorów.

W AUSTRALII postanowiono zmienić hymn narodowy i flagę państwową. Jeden z oryginalnych projektów flagi symbolizuje ulubione zajęcia Australijczyków w czasie wolnym od pracy. Na fladze widnieje więc kufel piwa, automat do gry, koń wyścigowy i bramka piłkarska.

KSIĘSTWO BUTANU w Himalajach wypuściło serię znaczków pocztowych opowiadających o historii i kulturze kraju. Wystarczy odegrać znaczek na patefonie o obrotach 33/min. A więc w produkcji znaczków pocztowych nie ma rutyny: były już znaczki pachnące, srebrne, złote, kwadratowe, w kształcie serca, a teraz grające.

W KUWEJCIE, małym ale bogatym w naftę państwie arabskim, panuje prohibicja. Ostatnio celnicy skonfiskowali 11 tysięcy butelek piwa i whisky, po czym wrzucili je do morza. Kuwejcki dziennik „Al Sijasah” zaopatrzył tę wiadomość tytułem: „Szczęśliwe ryby!”.

W PERTH (zachodnia Australia) przywrócono do życia dawną europejską tradycję heroldów wykrzykujących wieści na ulicach miast. Współczesny herold wzywa mieszkańców do przestrzegania czystości. Zainstalowano tu również „mówiące” kosze do śmieci.

W PARYŻU — jedno z kin wystawia na żądanie widzom ostatniego seansu, kończącego się po północy, zaświadczenia pobytu w kinie na użytek nieufnych żon. Ściągają więc tu tłumy pijaków, którzy chcą po powrocie do domu przekonać swoje małżonki, że zażywali rozrywki kulturalnej.

W HOLANDII corocznie organizuje się masowe czterodniowe rajdy kolarskie po najpiękniejszych terenach kraju. Każdy może zatrzymać się, gdzie chce, dla odpoczynku lub by podziwiać charakterystyczne widoki holenderskiej wsi. Udział w rajdzie biorą starzy i młodzi. Nie robi się nigdy w ciągu dnia więcej niż 60—100 km.

W WIELKIEJ BRYTANII, młodzież posiada wiele praw: po ukończeniu 18 roku życia może już głosować, zawierać związki małżeńskie i kandydować do Izby Gmin. Nie dostanie się jednak do biblioteki Muzeum Brytyjskiego przed ukończeniem 21 lat.



tatusiu, co robisz ?



Nie wiem, czy to była telepatia: obudziłem się z niejasnym uczuciem niepokoju, zaświeciłem lampkę przy łóżku, spojrzałem na zegarek na nocnym stoliku: trzecia w nocy. Nie mogłem zasnąć. Chciało mi się pić i w końcu zdecydowałem się wstać z łóżka. Zszedłem na dół, do kuchni. W szparze pod drzwiami zobaczyłem smukłą światłą. Zbliżając się do drzwi poczułem lekką woń gazu. Widać mama zapomniiała zgasić światło i zostawiła odkręcony gaz; musiała być bardzo zmęczona, ona, taka we wszystkim dokładna, od dziesiątków lat przyzwyczajona do wykonywania co wieczór tych samych czynności.

Otworzyłem drzwi i zobaczyłem go, w piżamie, siedzącego ocieźale na ziemi przed kuchenką gazową; odwrócony był do mnie plecami. Skoczyłem jak na sprężynie i zakręciłem kurek gazu. — Tatusiu, co robisz? — Zwrócił się ku mnie twarzą, zmieszany. Nigdy go takim nie widziałem; wydawał się postarzały o dwadzieścia lat. Nic nie powiedział, tylko rozpląkał się bezgłośnie. Po chwili podniósł się, położył mi rękę na ramieniu i ruszył niepewnym krokiem w stronę sypialni...

Wróciłem do mego pokoju wstrząśnięty, odrętwiały; nie mogłem dać sobie z tym rady. Wsunąłem się pod kołdrę, ale czyż mogłem zasnąć? Umysł miałem jasny, przed oczyma przesuwały mi się, jedna po drugiej, poszczególne chwile minionych lat, trudne stosunki mamy i nas z ojcem. I każdy szczegół, każdy najdrobniejszy epizod, nabierał wyrazu...

Przypomniała mi się nawet chwila sprzed kilku lat, kiedy to zsiadłem z roweru (u nas, w Ho-

landii, wszyscy jeżdżą na rowerach) wracając ze szkoły, szczęśliwy i tryumfujący, z doskonałą cenzurą roczną: byłem najlepszy w klasie. Pobiegłem do mamy. Wzruszona objęła mnie i przycisnęła do serca z czułością niemal zazdrosną. Rodzeństwo także zrobiło mi owację. Potem nadszedł ojciec, poważny, nadchmurzony, jak zawsze. Zdawało się, że rozmyślnie chce mnie upokorzyć. — W kraju ślepych jednooki jest królem — powiedział. Po tym sukcesie szkolnym pozostała mi w końcu tylko gorycz.

Nasz ojciec był już taki. Twardy, władczy, nieustępliwy, odpychający; między nim a wszystkimi po kolei dziećmi dochodziło do kryzysu.

Moja siostra Grete wyłamała się pierwsza. Od dzieciństwa przejawiała zawsze charakter silny, buntowniczy, niecierpliwy, toteż rychło doszło do starcia z dyktatorską postawą ojca. Na próżno mama robiła co mogła, by jakoś goić każdorazowe rany, łagodzić wstrząsy, powściągać eskcesy Grety, jej ataki hysterii. Kiedy miała piętnaście lat, po jednej z takich scen, gwałtowniejszej niż inne, ojciec uparł się i wysłał Gretę z domu, do internatu dla dziewcząt. Od tej pory stosunki między nimi w praktyce zostały zerwane.

Następnym, który spróbował ucieczki, byłem ja. Zdawało mi się, że już dłużej w domu nie wytrzymam. Mama cierpiała w milczeniu, wiecznIE usiłując sklejać to co zostało rozbite. Ale i ona, biedactwo, nic nie mogła poradzić. Ojciec nie liczył się z nią wcale, zachowywał się jak ktoś, kto ma własne życie gdzie indziej, a do domu przychodzi tylko z obowiązku.

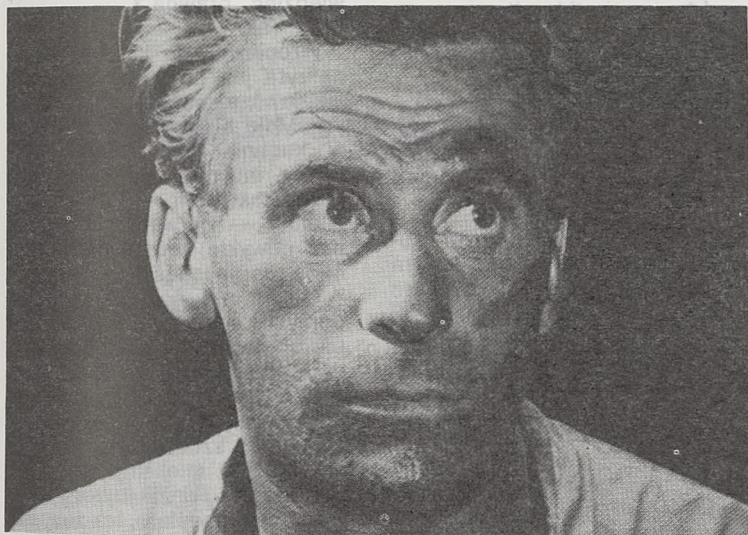
Ale czy miał rzeczywiście coś, co by go pochłaniało? Gdyby przynajmniej w cośkolwiek wierzył! Nie przypominam sobie, żebym choć raz usłyszał od niego coś, co by świadczyło o jakiejś wierze, pokładaniu ufności w życiu, w jakichś ideałach. Był zawsze szorstki, krytyczny, twardy w stosunku do wszystkiego i wszystkich, nawet jego absolutna prawota była tym nacechowana.

U nas jest to powszechnym zwyczajem, że młodzi ludzie w

Dzień w dzień przy stole trwała zimna wojna, milczenie, monosylaby, wymówki, zniecierpliwione odpowiedzi. Wytworzyło się takie napięcie, że każde zdanie, każda uwaga były interpretowane przez drugą stronę w jak najgorszym sensie. U nas nie potrzeba było badań naukowych żeby mieć „testy” dotyczące niekomunikatywności; była w naszym domu na porządku dziennym. Wkrótce Grete odjechała znowu; znalazła dobrą posadę w sąsiednim mieście

wplywom lektury, ale świadczyło ono o stanie ducha, w jakim się znajdował. A więc i on nie mógł wytrzymać w domu. Wyznał mi, że nosi się z zamiarem ucieczki. Staralem się go przekonać, żeby się jeszcze wstrzymał i lepiej to przemyślał.

Różne takie fakty z naszego życia rodzinnego — jeśli w ogóle można to nazwać życiem rodzinnym — jeden po drugim, wyrażały jak na ekranie, wracały mi na pamięć tamtej nocy, kiedy leżałem bezsenne, cze-



wieku osiemnastu lat opuszczała dom rodzicielski; zaczynając pracować, albo idąc na studia w mieście, wynajmując sobie na własną rękę jakiś skromny pokój. Co do mnie, to popełniłem czyn ryzykowny: zgłosiłem się jako ochotnik do marynarki holenderskiej. W nieświadomości swojej zaciągnąłem zobowiązanie na trzynaście lat swego życia; taki warunek obowiązywał przy bezpłatnym szkoleniu, a ja chciałem wyrwać się z domu za wszelką cenę. Po czterech miesiącach wróciłem jak niepyszny do domu i od ojca zażądano zwrotu wojsku poniesionych na mnie dotychczas kosztów. W domu wybuchła w związku z tym wielka awantura, ojciec wciąż wypominał mi moją ucieczkę, koszty na jakie go naraziłem... Żeby raz z tym skończyć, znalazłem sobie na rok pracę agenta ubezpieczeniowego; w ten sposób zdołałem sam spłacić zaciągnięty dług.

W tym czasie wróciła z internatu moja siostra. Ale z ojcem nie rozmawiali w dalszym ciągu.

i wyniosła się tam czym prędzej. Obiecała tylko mamie, że od czasu do czasu ją odwiedzi.

Co się mnie tyczy, ojciec nie robił trudności z umożliwieniem mi studiów na uniwersytecie w Nijmegen. Wybrałem języki. Mogło mi to dopomóc do przebywania z dala od domu, podróży, poznawania świata, nawiązywania szerszych kontaktów. Tak więc i ja również przenieśliem się do miasta. Przyjeżdżałem do domu tylko podczas ferii.

Pamiętam, że przy okazji jednego z takich pobytów mój młodszy brat opowiedział mi, że przeczytał książkę Mauriaca „Kłębowski żmij”. W książce tej opisana była pewna okropna rodzina. Wszyscy wyczekiwali tam śmierci starego, skąpego ojca. Niko znalazł w tej powieści odbicie wielu cech naszej rodziny, naszych twardych charakterów, wzajemnego odizolowania, naszego niemożliwego do ścierpienia rodzinnego życia. Było to wrażenie młodziutkiego chłopca, łatwo ulegającego

kając ranka. Widziałem je w zupełnie innym niż dotychczas świetle. Dramat, którego świadkiem byłem w kuchni, jak gdyby zdarł z moich oczu zasłonę. Któż wie, ile musiał wycierpieć mój ojciec! Któż wie, jakie przeżywał tragedie, skoro on, mający bądź co bądź rodzinę i dobrą pozycję społeczną jako ważna figura w przemyśle, doszedł do takiej krańcowej, absurdalnej, niepojętej decyzji.

Znowu zapaliłem światło. Była piąta. Zaczynał się nowy dzień i czułem, że dla mnie otworzy on nową fazę życia, bardzo odpowiedzialną. A co, jeżeli on znowu targnie się na swoje życie? Musiałem temu zapobiec; ostatecznie, byłem najstarszym z jego dzieci. Musiałem znaleźć jakąś drogę przyścinienia mu z pomocą. Ale jak ją miałem znaleźć, skoro nie znałem głębokich przyczyn tej nagłej decyzji... a kto wie, może nie naglej, tylko właśnie od dawna obmyślanej? Co się tam kłębowało w jego umyśle idealisty bez ideałów? Może nie wiedział

już co zrobić ze swoim życiem?... Bywały chwile, kiedy i mnie nachodziły tego rodzaju myśli... Nie wierzyć w nic, nie mieć nic do powiedzenia innym i nic, co inni mogliby nam powiedzieć... Jakież to przerażające! A może istniały jeszcze jakieś inne ukryte motywy?

Grete grała na fortepianie szóstą symfonię Beethovena. Muzyka była jej pasją — moją również. Już jako dzieci, kiedy chcieliśmy przyjemnie spędzić czas, a tatusia nie było w domu, prosiłem ją, żeby zasiadła do fortepianu i coś tam brzdąkała. Dom napelniał się wtedy melodyjnymi dźwiękami, mama odrywała się od swoich zajęć w kuchni i byty to bodaj jedyne chwile, w których widywaliśmy ją uśmiechniętą.

Grete przyjechała właśnie na kilka dni do domu, a ja miałem ferie zimowe. Przyszła nam chęć powrócenia do tych nielicznych, szczęśliwych chwil. Niko przyszedł także i usadowił się w fotelu aby posłuchać.

Ustaliśmy zgryzt klucza w zamku. Ojciec, w kapeluszu, płaszczu, szaliku, z teczką i parasolem, wszedł i spojrzał na nas ponuro spoza okularów w złotej oprawie. Zbliżyłem się do niego. Byłbym chciał okazać mu trochę ciepła, wciągnąć w nasz, chwilowo przynajmniej, pogodny nastrój, ale zdawałem sobie sprawę, że nie trafię na podatny grunt. Ograniczyłem się więc do tego, że pomogłem mu zdjąć płaszcz. Ledwo na mnie spojrzał, mruknął przez zęby „dziękuję” i poszedł zamknąć się w swoim pokoju.

Moja siostra, która przestała grać kiedy ojciec wszedł, z irytacją wzruszyła ramionami: — Nawet się nie wita! — powiedziała. — Pewnie jest zmęczony — zauważyłem pojednawczo.

— Od pewnego czasu zawsze próbujesz go usprawiedliwiać. Nie rozumiem ciebie! — wykrzyknęła. Zaczęła znowu grać, nerwowo uderzając w klawisze.

Po pięciu minutach drzwi pokoju ojca otwały się gwałtownie. Usłyszałem z plecami jego twardy głos: — Przestańcie hałasować! — i drzwi zamknęły się znowu.

Grete zaczerwieniła się. Zauważyłem drżenie jej rąk kiedy zamykała fortepian. — I ty go jeszcze bronisz? — powiedziała głosem zdławionym, jakby tłumiała płacz. — Co z nas za ro-

dzina! Ojciec, który nie mówi dzień dobry, który nami gardzi. Gdzie spojrzeć, ponure twarze. Gdyby nie mama, odjechałabym stąd pierwszym pociągiem. — Wstała od fortepianu i wyszła do ogrodu.

Poszedłem za nią. Od tamtej nocy w kuchni przemyślałem dużo i dokonałem rewizji moich poglądów na różne sprawy. Był to dla mnie jakby zbawienny wstrząs, który pozwolił mi zrozumieć wiele rzeczy związanych z sensem życia, potrzebą miłości z Bogiem i ludźmi. Rozmyślałem nad tym wszystkim długo w moim pokoju w domu akademickim, w mieście, a wnioski do których doszedłem, znajdowały potwierdzenie w doświadczeniach innych ludzi. Było to tak, jakbym dotychczas był tylko chłopcem, a teraz obudziłby się we mnie mężczyzna.

W ogrodzie, na zimnym, suchym powietrzu styczniowym Grete natychmiast ruszyła do ataku. — Dlaczego on musi tak nas traktować? Chciałby widzieć nas wszystkich u swoich stóp. A ja się nie ugnę, jestem wolna, nie potrzebuję go. Czasy despotycznych ojców minęły. — Popatrzyła na mnie zaczepnie. — Co się z tobą stało? Dawniej rozumieliśmy się i ty także umiałeś się postawić. Teraz marynarz zmienił się w jagniątko; dałeś się ujarzmić!

Ale widocznie zdała sobie sprawę, że posunęła się za daleko.

— Przepraszam cię, Paulus — powiedziała patrząc na mnie swoimi niebieskimi oczyma dziewczyny pełnej dynamizmu. Tym razem jednak było to spojrzenie łagodniejsze, przesłaniała je lekka mgiełka smutku, jaką przywykłem widywać w oczach naszej matki.

Pomyślałem, że to jest chyba odpowiednia chwila. — Grete, muszę z tobą pomówić. Usiedliśmy na werandzie. Opowiedziałem jej wszystko o tamtej nocy, o gazie... — Grete, mama o tym nie wie i nie powinna wiedzieć; dosyć i bez tego wycierpiała. Ale tatuś potrzebuje kogoś, kto byłby przy nim. Nie znamy powodów, które go pchnęły do tego rozpaczliwego kroku. Możliwe, że przyjdzie taka chwila, kiedy będzie chciał się komuś zwierzyć. Nie przypuszczam, żeby wybrał do tego mamę — jest zbyt prostolinijna, żeby móc go

zrozumieć. On jest taki skomplikowany, taki racjonalista, sceptyk... Tatuś jest samotny, straszliwie samotny, zresztą tę samotność sam wokół siebie wytworzył...

Grete w milczeniu potakiwała głową, zaciskając kurczowo chusteczkę w rękę.

— To straszne... Nie jestem pewna, czy można powiedzieć, że on ją sam stworzył, tę swoją samotność... Paulus, my dwoje jesteśmy jego starszymi dziećmi, tylko my możemy tu coś zdziałać. To właśnie chciałeś mi powiedzieć, prawda?

— Tak.

Wróciliśmy do jadalni. Mama nakryła już do stołu, starannie jak zawsze, wszystko było gotowe. Moja siostra poszła pomóc w kuchni. Przechodząc obok mamy, musnęła jej czoło przełotnym całusem. — Co ty, głupstaku? — wyrwało się mamie, nie nawykłej do takich odruchów serdeczności.

Ojciec nie powinien był się domyślić naszego „spisku”. Ale my oboje, Grete i ja, powzięliśmy postanowienie. Dzień za dniem, bez wielkich gestów, które miałyby tylko ten skutek, że jeszcze szczerzej zamknąłby się w sobie, mieliśmy zdobywać jego serce. Trzeba było wytworzyć inną atmosferę, tak żeby nie można było już, nawet z daleka, porównywać naszej rodziny do tej z książki Mauriaca. Musieliśmy wiele rzeczy rozplątać, remontować, wygładzić, odbudować, zanim będzie za późno.

Zabraliśmy się do rzeczy konkretnie. Grete zdobyła się na odwagę. To ona poszła zapukać do drzwi pokoju ojca. — Prosimy do stołu, tatusiu. — Wyszedł z pokoju natychmiast, z twarzą nie tak namarszczoną jak zwykle. Gest Grete rozładował przykre napięcie, z jakim gotował się do jeszcze jednego rodzinnego obiadu w ponurym nastroju.

Przy stole my dwoje staraliśmy się podtrzymywać rozmowę. Nieraz nasze odezwania padały w próżnię, ale my udawaliśmy, że tego nie dostrzegamy. Był to ciężki wysiłek: pierwszy nasz wkład w trudne zadanie rekonstrukcji. Po skończonym obiedzie tatuś nie chwycił się, jak zwykle, byle jakiego pretekstu żeby zaraz sobie pójść. Zapalił papierosa i został, przysłuchując się naszej rozmowie.

P.D. ■

T A N I E C

BASSE DANSE

WALC

CHARLESTON

TANGO

RUMBA

SLOWFOX

FOXTROT

SAMBA

ROCK-AND-ROLL

Profesor Marian Wieczysty ujawnił na łamach „Przekroju” (nr 1487 — „I znów tango”) fakt, który wielu zapewne zdziwił, a mianowicie, że młodzi ludzie zapisując się na kursy tańca, sprawdzają najpierw, czy program zawiera takie tańce, jak tango, walc angielski, walc wiedeński, rumba, cha-cha, jive. Szum, jaki powstał w świecie wokół tanga od „Ostatniego tanga w Paryżu”, wydaje się rzeczywiście zwiastować jego renesans. Czy podobnie będzie z walcem i rumbą? „Przepowiednie na temat mody tanecznej nie sprawdzają się prawie nigdy” — twierdzi pan Wieczysty, a on zna się przecież na tym najlepiej. Zamiast więc prorokować co będzie, przypomnijmy lepiej co było.

Pierwsze tańce towarzyskie pojawiły się na XIV-wiecznych dworach, ale prawdziwy rozkwit kultury tanecznej i tańca służącego wspólnej zabawie, przyniosło dopiero Odrodzenie. Wzorem dla różnych tańców tego okresu stała się nowa forma taneczna, zaprezentowana po raz pierwszy w księstwie burgundzkim w XV wieku, a polegająca na zestawieniu tańca powolnego — basse danse, z szybkim — pas de brabant. Ten mariaż rytmów bardzo się spodobał i szybko zdobył popularność w całej Europie, przybierając w każdym kraju inną, specyficzną formę. U nas był to chodzony-goniony, we Włoszech passamezzo (lub pavana) — saltarello, w Hiszpanii pavana-galiarda, w Niemczech Dantz-Proportz. We Francji powstał wtedy basse danse-recoupe tordion, ale tańcem ulubionym szczególnie, znanym w wielu lokalnych odmianach, było branle o charakterystycznych, kołyszących ruchach.

Każdy wiek przynosił nowe tańce. W XVII w. narodziły się niemiecki *allemande*, francuski *courante* — reprezentacyjny ta-

niec dworu Ludwika XIV, angielski *gigue* i hiszpańska *sarabanda*. Tanecznym wodzirejem Europy tych czasów stała się Francja, gdzie skrytykowała się forma baletu dworskiego i gdzie powstało najwięcej tańców, m.in. *gawot* i *menuet* (franc. *menu pas* — drobny krok), tańce ludowe, które za Króla Słońce przekształciły się w popularne tańce towarzyskie. W połowie XVIII wieku razem z *kontredansem* wyparły one inne rodzaje tańców.

Popularność zdobył wówczas również nasz *polonez*, który dopiero pod koniec XVIII stulecia otrzymał taką nazwę. Wywodzi się on z XVII-wiecznych obrzędowych tańców weselnych, od których „ucieki” i usamodzielniał się, wchodząc pod nazwą „tańca polskiego” do tanecznego repertuaru dworów szlacheckich. Niezależnie od niego rozwijały się wiejskie tańce „chodzone” i „chmielowe” oraz mieszczańskie „świeczkowe” i „poduszkowe”. Od połowy XVIII wieku poza *polonezem* rozpowszechnił się również *mazur*, *mazurek*, a potem *oberek* i *kujawiak*, najpóźniej zaś *krakowiak*.

Pod koniec XVIII wieku pojawił się nowy taniec, *wirowy*, który stać się miał szlagierem Europy na blisko wiek. Był to oczywiście *walc*. Za jego prototyp uchodzi tzw. *Deutscher Tanz*, czyli wspomniany już *allemande* oraz tańce mu pokrewne, m.in. *Steirischer*, zwany u nas popularnie *sztajerkiem*, *Dreher*, czyli obracany i *Roller* — toczony. Tempo tych tańców było wolne, wirowano niemal w miejscu i to właśnie uchodziło za dowód kunsztu tanecznego.

Początkowo nie zapowiadała oszałamiającej kariery, *walc* był podmiejskim *kopciuszkiem* tańczonym tylko w podrzędnych lokalach. Z salonów mieszczaństwa, a nawet arystokracji, zaczęto spoglądać nań łaskawszym okiem od 1786 r., kiedy to na scenie Teatru Wiedeńskiego odtąńczono po raz pierwszy *walca* w operze „*La cosa rara*” V. Martina y Solera.

Jako taniec towarzyski spotkał się *walc* z poważnymi zarzutami: poufałe wzajemne objęcie się w tańcu uznano za niemoralne. W niektórych krajach, np. w Anglii i Szwajcarii bardzo długo broniono się przed wprowadzeniem go do „wyższych sfer”, na berlińskim dworze Hohenzollernów nie tańczono go podobno jeszcze z końcem XIX w. W polemice, jaka toczyła się na ten temat w prasie brali udział wybitni pisarze, G. Byron napisał nawet satyryczny poemat poświęcony *walcowi*.

Żadne moralizatorskie protesty nie zdołały jednak powstrzymać triumfalnego pochodu *walca* po Europie. Pełna poezji i uroku muzyka, której od początku XIX wieku komponowano coraz więcej, zawojowała wszystkich, szczyty powodzenia osiągając w twórczości J. Lannera, a potem obu Straussów. Śpiewane, liryczne *walce* Lannera miały jeszcze zgodnie z tradycją tempo wolne, płynny *walc wiedeński* Straussów jest już żywszy, ale równie „słodko brzmi”. Przez wiek XIX rodzina *walców* powiększyła się, obok *wiedeńskiego* pojawił się *walc francuski*, potem amerykański zwany *bostonem* i wreszcie bardzo popularny *walc angielski*.

W przeciwieństwie do Zachodu u nas przyjęto *walca* bez pruderii. Tańczono go już na dworze Karola Radziwiłła. Warszawa zawarła z nim znajomość podczas okupacji pruskiej, a więc bardzo wcześnie. Nowy taniec nie tyle gorszył, co ponoć śmieszył początkowo warszawiaków, co nie przeszkodziło, że stał się wkrótce ulubionym tańcem i to nie tylko mieszczuchów, zawędrował i na wieś. Około 1820 rozpoczęła się wręcz masowa produkcja *walców* — niemal każdą popularną melodię i każdą arię operową przerabiano na *walca*.

Podobne, jeśli nie większe szaleństwo spowodowało dopiero z początkiem XX wieku *tango*, taniec, który — jak pisał A. H. Franks, historyk tańca towarzyskiego i redaktor „*Dancing Time*—

sa" — „chwycił za gardło ludność wszystkich klas". Jego pierwowzorem były przeszczepione do Ameryki Południowej hiszpańskie tańce habanera i flamenco przemieszane tam z rytmami murzyńskich niewolników. W prymitywnej formie tango znane było w Argentynie już w pierwszej połowie XVIII wieku, do Europy, do Paryża przywędrowało około 1910 r., aby potem znów wrócić na kontynent południowoamerykański jako „uszlachetnione" tango paryskie. Od 1913 stało się tańcem masowym. „Tanga nie tańczono w jednolity sposób — pisze prof. Wieczysty. — W krajach latynoamerykańskich tańczono je gwałtownie, w Stanach Zjednoczonych z pewną namiętą ospałością, w Europie z kocią zręcznością i dramatyczną prostotą". Specyficzna melodia i atmosfera tanga sprawiły, że podobnie jak sto lat wcześniej walca, oskarżano je o niemoralność. Czasy były inne, o wiele już liberalniejsze, ale taniec też odważniejszy: „Tancerka wyczuwa ruchy tancerza ciałem, wskazany jest więc kontakt w biodrach. Tancerki nie prowadzi się rękami." — powiada profesor we wskazówkach „Jak tańczyć tango". Dla udowodnienia, że jest to taniec całkiem przyzwoity, para głośnych tancerzy na przełomie 1913—14 roku miała odtąńczyć je podobno przed ojcami Kościoła w Watykanie.

W latach 20-tych szturm na tango i parkiety lokali rozrywkowych przypuściły amerykańskie tańce zwane jazzowymi, mimo że często ich związek z jazzem ograniczał się jedynie do środków instrumentalnych: trąbki, puzony, saksofony i gitary. Zaczęto tańczyć zbliżony do foxtrota (ang. lisi krok) one-step i nieco wolniejszy podobny do slowfoxa two-step, popularne pod koniec pierwszej wojny światowej w USA shimmy, jive'a i cake-walk. Ten ostatni był pierwszym tańcem pochodzenia murzyńskiego, jaki trafił do Europy. Pojawił się ok. roku 1900, modny był przez kilka lat i wywarł duży wpływ na tańce no-

woczesne. Wywodził się z amerykańskich minstrelów, które polegały m.in. na chodzeniu (walk) wokół placka (cake), stanowiącego nagrodę dla najlepszych tancerzy. Jako taniec towarzyski miał żywe tempo, synkopowany rytm. W następnych latach przywędrowały boogie-woogie, jumb, lambeth-walk i wreszcie charleston, który jako jedyny obok tanga ostał się z tańców pierwszych lat naszego wieku. Jego renesans obserwowaliśmy po 1960 r.

W połowie wieku przyszła dla odmiany moda na rytmy południowoamerykańskie. Popularne stały się brazylijska samba (z której wyszła potem bossa nova) i kubańskie tańce ludowe: rumba, mambo, i cha-cha-cha. Rumba rozpowszechniła się jako taniec towarzyski od 1931 r., kiedy to przywiózł ją do Paryża zespół Lecuona Cuban Boys, mamba zyskała popularność od 1954 r., najpierw w Stanach Zjednoczonych, potem w Europie, w rok później cha-cha, taniec też w rytmie mamby, ale nieco wolniejszy. Calypso, to jedna z wysepek na Morzu Karaibskim, skąd przywędrował taniec i piosenka o tej nazwie, spopularyzowana przez Harry'ego Belafonte. W latach 1955—60 szalał, jak wszyscy pamiętamy, rock-and-roll, odmiana jive'a z lat 30-tych. Szczyty popularności osiągnął dzięki E. Presleyowi. Dziesięć lat temu do najpopularniejszych tańców zaliczały się twist, lansowany przez Ch. Checkera, tańczony całymi grupami madison, surf, shake.

Co z tego wszystkiego pójdzie w zapomnienie, co powróci kiedyś znów do łask, co nowego nas poruszy? — któż to może przewidzieć. „Możemy jedynie stwierdzić — pisze profesor Wieczysty — że szaleństwa taneczne nazywane Discotheque Dancing pojawiają się nagle, ale i znikają jak efemeryczne zjawy. Możemy również zauważyć, że solowa gimnastyka rytmiczna na parkiecie do muzyki mocnego uderzenia zaczyna młodzież nużyć i nudzić swą jednostajnością".

UŚMIECH W SZKOCKĄ KRATKĘ

— Co zamierzasz kupić swoim przyjaciółom z okazji ich ślubu? — pyta Szkot kolegę.

— Parę gołębi z mojej farmy.

— Zrujnujesz się, to kosztowny podarek!

— Nic podobnego. To są przecież gołębie pocztowe...



— Ile kosztuje ta koszula?

— Trzydzieści szylingów.

— Za drogo!

— Dwadzieścia szylingów.

— Za drogo!

— Piętnaście szylingów!

— Za drogo.

— Proszę, niech pan ją bierze za darmo!

— W takim razie poproszę dwie.



Oburzony Szkot puka do sąsiada:

— Jak pan mógł wyłączyć radio, gdy zaprosiłem gości na prywatkę?!



— Jak przyjemnie się człowiek czuje w świeżej bieliźnie! — zawołał Szkot po włożeniu koszuli, którą... wywrócił na drugą stronę.



Spotykają się dwaj Szkoci. Jeden pyta:

— Czy znasz już najnowszy dowcip o nas?

— Nie, co to za dowcip?

— Jeśli dasz mi jednego pensa, to ci go opowiem.

— Ha, ha, rzeczywiście dobry dowcip!



W każdym pokoju jednego z hoteli szkockich wisi kartka tej treści:

„Uprasza się o niedotykanie urządzeń elektrycznych mokrymi rękami przed opłaceniem rachunku. Dziękujemy”.



— Dopiero tydzień jesteśmy po ślubie, a już się ze mną kłócisz.

— Przecież czekałam na to aż dwa lata!



Szkockie małżeństwo płynie do Stanów. Zrywa się silny sztorm. Żona wpada w panikę i krzyczy rozpaczliwie:

— Statek tonie! Nieszczęście!

— Nie przesadzaj — mówi mąż spokojnie. — Nie jest twój, to co robisz alarm?

Herby i Herbarze

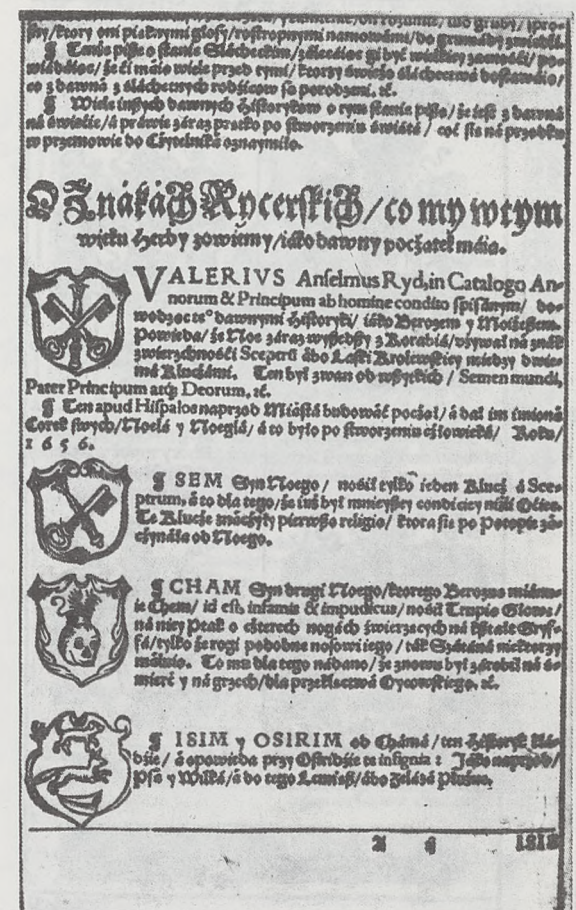
ELŻBIETA WAWRO

Kiedy w ciągu XIII wieku rozpowszechnił się w Europie zwyczaj używania przez poszczególne rodziny rycerskie symbolizujących je znaków, szybko zapomniano o świeżej metryce tej mody. Już w średniowieczu rozwinęła się na Zachodzie tzw. sztuka heraldyczna. Określała ona zasady tworzenia herbów, zaszczytnych oznak oraz prawidła ich stylowego zdobnictwa. Pierwszym teoretykiem zachodnioeuropejskiej heraldyki był Włoch, Bartolus de Sassoferato, żyjący w pierwszej połowie XIV wieku. Natomiast historią herbu pierwszy zaczął zajmować się w wieku XV Feliks Hemmerlin. Wieki średnie stworzyły teorię, że już starożytne ludy posiadały wykształcone herbownictwo, twierdzono, że już starożytni Grecy i Rzymianie posiadali herby, podobne do tych, jakich używano w średniowieczu. Hołdując tej teorii i nasz Bartosz Paprocki w *Herbach rycerstwa polskiego* powołując się na niejakiego Valeriusa Anselmusa Ryda wywodził początki herbów od Noego i jego synów Sema i Chama, podając nawet wizerunki herbów Noego i jego synów. Pogląd o antycznym pochodzeniu herbów utrzymał się do XIX wieku. Jeszcze w początkach XIX wieku profesor uniwersytetu getyńskiego Johann Christoph Gatterer ukazywał związek heraldyki średniowiecznej ze starożytnością.

Kres owym poglądom położono w drugiej połowie XIX wieku. Rozwinęła się wtedy nowa metoda badań historycznych, a heraldyka jako nauka o herbach przekształciła się w oddzielną gałąź nauk pomocniczych historii.

Uczeni zajęli się badaniem powstania herbów. Pojawienie się herbów określono na wiek XII i łączono je z wyprawami krzyżowymi. Odrzucano tym samym wszelki związek heraldyki ze sfragistyką. W czasach wypraw krzyżowych, w których brali udział liczni panowie wraz ze swoimi pocztami, zrodziła się konieczność odróżniania rycerzy należących do poszczególnych oddziałów. Zaczęto więc przybierać pewne godła rozpoznawcze. Zaczęto ozdabiać nimi broń, tarcze i proporce. Były to początkowo godła dowolne i osobiste, z czasem stawały się one dziedzicznymi i były własnością całego rodu lub rodziny. Początkowo uczeni łączyli powstanie heraldyki ze sfragistyką; utożsamiano godła napieczątne z herbami nie odróżniając początkowej funkcji obu znaków.

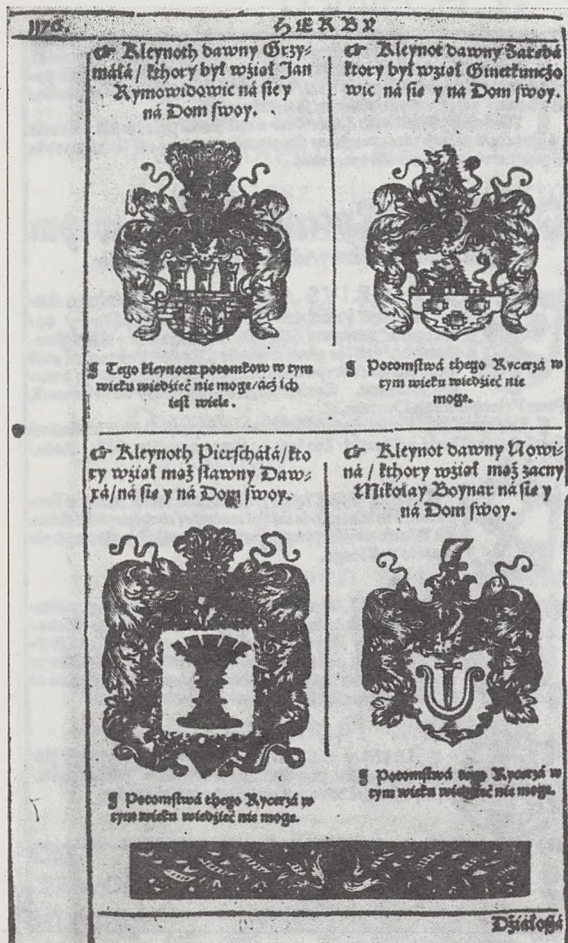
Inny pogląd wysunęli równocześnie i niezależnie



„Herby” Noego, Sema i Chama wg Paprockiego

od siebie dwaj uczeni niemieccy: badacz sfragistyki Ilgen i heraldyk Siegenfeld. Według ich teorii należy odrzucić identyfikację herbu i pieczęci. Herby (wł. stemma) pochodzą od sztandarów, chorągwi wojennych, używanych już w pierwszej połowie XI w. dla odróżniania poszczególnych oddziałów w walce. Na wzór godeł chorągwianych zaczęto w czasach wypraw krzyżowych tworzyć godła osobiste, celem odróżniania już nie całych oddziałów, lecz poszczególnych rycerzy należących do jednego oddziału. Chorągwie średniowieczne charakteryzowały się różną wielkością i różnymi figurami symbolicznymi. Jedne z nich miały charakter świecki, np. rycerz, smok, orzeł, inne charakter chrześcijański, różnego rodzaju i wielkości krzyże. Oba rodzaje symboliki zajmują czołowe miejsce w heraldyce. Silny wpływ na charakter godeł heraldycznych wywarła w czasach wypraw krzyżowych sztuka orientalna. Pojawiała się na tarczach herbowych bogata i fantastyczna fauna Wschodu, ornamentacja wzorzystych tkanin wschodnich, emblematyczne figury arabskie etc.

Herb, wytwór życia rycerskiego, godło odróżniające rycerzy w walce, nabiera w zaraniu swego powstania nowego znaczenia. Zrodzony w rozwiniętym ustroju feudalnym spełnia nie tylko rolę godła rozpo-



Gniazdo Cnoty. Herby: Grzymała, Zaręba, Pierzchała, Nowina wg Paprockiego

znawczego w czasie walki, staje się symbolem szlachectwa, wskazuje na wysokie urodzenie i bogactwo. Jest też symbolem cnót rycerskich. W ustroju feudalnym zachodniej Europy określa też stosunek zależności feudalnej w postaci pałek w koronie hełmu. Rycerska korona w hełmie miała pięć pałek, baronowska siedem, hrabiowska dziewięć, książęta umieszczali w nim mitrę książęcą.

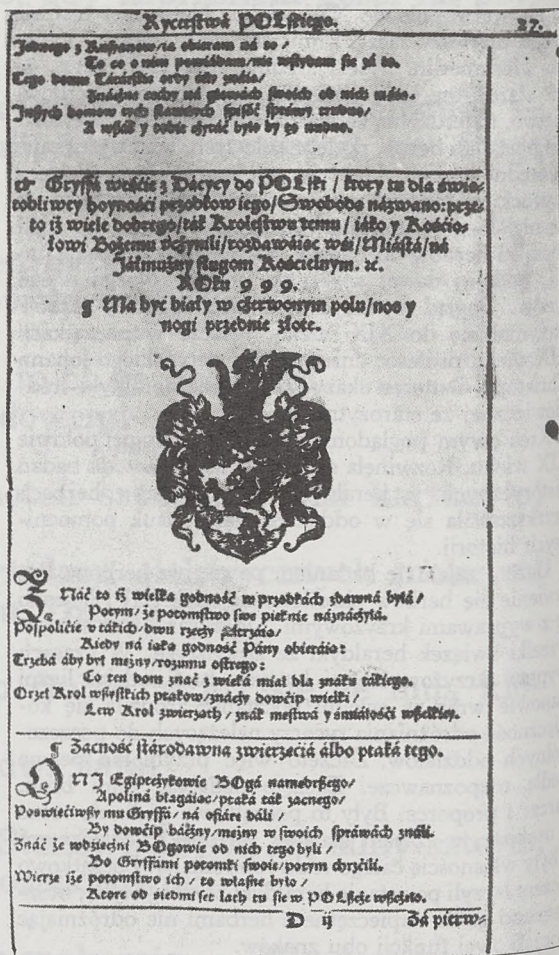
Na wzór herbu rycerskiego powstały w Europie w XIII w. herby ziem, miast, osób prawnych, kurii biskupich, korporacji.

Sztuka heraldyczna kodyfikowała zasady tworzenia i nadawania herbów. Herb składał się z tarczy, nad tarczą umieszczony był hełm, na hełmie korona, w koronie pałki rodowe lub mitra książęca, po obu stronach tarczy od hełmu zwisały labry. Sztuka heraldyczna określała kształt tarczy, hełmu, podawała reguły zdobienia tarczy, określała kolor i rodzaj godła. Tworzyły się instytucje heraldyczne, powstawało ustawodawstwo heraldyczne, regulujące przywileje przynależne rodzinom lub osobistościom posiadającym herby. Tworzyły się zasady rozpoznawania i rejestracji herbów. Rodziny i rody posiadające her-

by pisały książki o pochodzeniu herbu, opisywały jego kształt, kolory i godło, wypisywały przodków z protoplastą rodu na czele, co dodawało splendoru i znaczenia herbom oraz ich właścicielom. Sztuką heraldyczną oraz układaniem książek o herbach, czyli herbarzy, zajmowali się heroldowie, urzędnicy przestrzegający ceremoniału dworskiego. Do ich obowiązków należała znajomość herbów i zwołań herbowych. W czasie turniejów i gonitw rycerskich heroldowie zapowiadali rycerzy biorących udział w zawodach, rozpoznając ich po tarczach. Herold spełniający urząd „króla turniejowego” w przysiedze swej przy objęciu godności — pisze H. Polackówna — zobowiązywał się do gromadzenia herbów książąt, hrabiów, wicehrabiów, baronów, panów chorągwiowych i manów, do podejmowania w tym celu podróży i wciągania w księgę ich imion i przydomków, zwołań bojowych i herbów oraz tytułów.

W ten sposób na zachodzie Europy tworzyły się pierwsze herbarze, których najznakomitsze zabytki dotrwały do chwili obecnej. Wspaniały zbiór herbów rycerskich posiada Society of Antiquaries w Londynie; 486 herbów w 54 kolumnach, w każdej po 9 herbów. Jeden z najstarszych herbarzy zachowany w Bi-

Gniazdo Cnoty. Herb Gryf wg Paprockiego



biotece w Brukseli, publikacja Wiktora Baeton, dzieło w 4 tomach, zawiera około 1800 herbów. Największy herbarz średniowieczny posiada Archiwum w Wiedniu, *Sankti Christophori am Arlberg Bruederschafft Buch*. W Bibliotece Narodowej w Paryżu znajduje się słynny rękopis herbarza księcia Berry, obejmujący m.in. genealogię królów Francji (herbarz Berry powstał około 1450 r.; w herbarzu tym wymieniony jest król polski, *roi de Pologne* i jego herb).

W wiekach średnich powstał też cały ceremoniał herbu. Nowy herb nadawał król lub pan feudalny, posiadający rycerzy-wasali. Uroczystości tzw. chrztu herbowego odbywały się z okazji ważnych wydarzeń na dworze królewskim lub w pałacu pana: były nimi koronacje, śluby, turnieje. Tak zwani „aspiranci”, czyli rycerze, którzy mieli dostąpić zaszczytu chrztu herbowego musieli wcześniej dokonać bohaterskiego czynu w walce lub zwyciężyć w turnieju. Król lub pan feudalny w czasie chrztu herbowego nadawał rycerzowi imię będące zwykle nazwą jego lenna, następnie herold prawą ręką wylewał na głowę „aspiranta” wino i wodę z czary lub pucharu. Po chrzcie następowały „oblóczyny”. Herold nakładał na szyję „aspiranta” tunikę pana, „aspirant lewą ręką podnosił tarczę pana na znak wierności i ofiarnej służby na rzecz pana i jego rodu”. Chrzest herbowy był jeszcze jednym z czynników utrwalających zależność feudalną.

W XIII w. herby oraz instytucje z nimi związane docierają z zachodu Europy do Polski.

Przyjęcie i rozpowszechnienie się na gruncie polskim herbów ma swoje podwójne uzasadnienie. Z jednej strony było wynikiem wpływów Zachodu na kulturę średniowiecznej Polski, z drugiej wiązało się z rozwojem rodzimych stosunków gospodarczo-społecznych.

W XIII w. dochodzi do ukształtowania się całego zespołu zjawisk gospodarczych i społecznych, odgrywających bardzo ważną rolę w życiu społeczeństwa polskiego w wiekach późniejszych. M.in. formuje się stan rycerski jako zamykające się koła uprzywilejowanych, korzystających z tzw. prawa rycerskiego. Prawo rycerskie (*ius militare*) jako zbiór uprawnień, przywilejów przysługujących rycerzom (*milites*), w zamian za obowiązek służby wojskowej, rozszerza się na cały stan rycerski właśnie w XIII wieku. Powstaje też pojęcie szlachectwa; oznacza ono pewną wyższość społeczną, gospodarczą, a także moralną ludzi spełniających obowiązek służby wojskowej i posiadających *ius militare*. Z pojęciem szlachectwa łączyło się zjawisko rodowości i dziedziczności.

Szlachectwo oraz prawo rycerskie były cechą dziedziczną rodów rycerskich. „Koło uprawnionych i to uprawnionych z pokolenia na pokolenie — pisze Z. Wojciechowski — musiało wyrobić u siebie i u jednostek pozostających poza tym kołem obok poczucia różnicy wynikającej z posiadania przez jednych, a nie posiadania przez drugich kompleksu uprawnień, także poczucie pewnej lepszności nabywanej przez pochodzenie z rodu uprawnionego i dającej tytuł do wykonywania szeregu uprawnień przysługujących w danej chwili kołu uprawnionych (...) W ten sposób w prawie rycerskim tkwiłby obok kompleksu uprawnień także pewien moment lepszności”. Dla potwierdzenia słów Wojciechowskiego przypomnijmy jeden



Mieszko I, Dąbrowka i Bolesław Chrobry. Drzeworyty w dziele Paprockiego

z członów prawa rycerskiego, tzn. główszczyznę z nawiązką. Główszczyzna z nawiązką określała kary za zabójstwo lub pobicie rycerza. Kary te były znacznie wyższe niż kary za zabójstwo lub pobicie kmiecia. Za zabójstwo lub pobicie rycerza płacono się 50 grzywien, a za zabójstwo lub pobicie kmiecia tylko 30 grzywien. Główszczyzna z nawiązką świadczy o poczuciu większej wartości osobistej rycerza niż kmiecia. Podstawową rolę w owej nierówności odgrywało pełnienie obowiązku służby wojskowej. Rycerz broniący kraju i narażający dla niego życie posiadał większą wartość dla państwa niż kmieć uprawiający rolę. Stąd pochodzić miała wyższość moralna rycerza nad kmieciem.

W w. XIII spotykamy się z określeniem rycerza mianem *nobilis* (szlachetny), a cały stan rycerski zyskuje sobie miano *nobilitas*, czyli szlachta. W wiekach XIII i XIV stan rycerski przekształca się w stan szlachecki, który w XIV w. zamyka dostęp do siebie innym warstwom społecznym. W tej sytuacji pojawiające się herby i zawołania stają się zewnętrznym wyrazem owej lepszności i wyższości stanu szlacheckiego. Rody uprzywilejowane, czyli rody szlacheckie, przyjmują na wzór Zachodu godła herbowe, które wskazują na przynależność do grona uprzywilejowanych do stanu szlacheckiego.

W odróżnieniu od heraldyki zachodnioeuropej-



W Kleynocie Le-

warth/ktory Długosż zowie drugim
nazwistiem Wálny.żé. y ták o nim
pişe żeby miał być nádány zá Wlá-
dyślawá Lotietká tu w polsce. Tego mu
pozwołam/że ná ten čás przodek tey Sá-
miliey do polsti z Grántoniey przyszedł/á-
le nie thu Nobilitácyey álbo Herbu dosta-
wał/z Niemiec go z sobo przyniosł/zdar-
ná od Prádziádo w nábyty/ czego świá-
dkiem dostátecznym może być to / że tá Sá-
milia és do náşey pámieci w támtých krái-
nách trwála / y ledwie temu dwádzesiá-
lat iest iáko zeslá máiemość ich / Białe-
głowy w inşe domy rozniosły. Chybá że ci

tám then Herb w polu Czerwonym nosili/ o czym mi dáł dostáteczná sprá-
ws ten ktory o tym dowodná / ták z Relácyey Obywátelow tám tey ziennie

Ccc

znácznyh y

Herby rycerstwa polskiego. Herb Lewart, wg. Paprockiego

skiej w Polsce herb był własnością całego rodu szlacheckiego; wszystkie rodziny należące do jednego rodu posiadały wspólny herb. Ten wspólny herb, godło będące własnością wszystkich członków rodu wytworzało, a w późniejszych wiekach podtrzymywało nie-
spotykane w innych krajach poczucie więzi rodowej.

Herb, jako zewnętrzny znak szlachectwa i związa-
nych z nim uprawnień, nabrał już w XIV w. mocy
prawnej. W czasie nagany, i wywodu szlachectwa
przynależność do stanu szlacheckiego udowadniało
się właśnie posiadaniem wspólnego herbu z innymi
członkami rodu szlacheckiego. Naganiony o brak
szlachectwa musiał pokazać odpowiedni dokument
potwierdzający jego szlachectwo albo przedstawić
sześciu świadków, wszystkich własnego herbu, albo
po dwóch świadków z trzech genealogii 2 po ojcu
i 2 po babce. Ci świadkowie musieli pod przysięgą
zeznać, że naganiony w szlachectwie jest ich bratem
„tak krwie jak i szczytu” (tarczy herbowej). Ponieważ
nagana i wywód szlachectwa dotyczyły wysokości kar,
jakie otrzymywał poszkodowany szlachcic, herb był
więc zewnętrznym znakiem uprawnień szlacheckich.
Na rodowy charakter godła herbowego wskazuje już
sama nazwa. Herb (niem. Erbe) to dziedzictwo, a wy-

raz szlachta (czes. šlechta) pochodzi od niemieckiego
Geschlecht = ród. Skoro w nazwie stanu i nazwie herbu
tkwi pojęcie rodowości, dziedzictwa, to widocznie ta
właśnie cecha wysuwała się w pojęciu tego stanu i jego
znaczenia jako cecha pierwszorzędna, a nawet odróż-
niająca organizację tego stanu i związanej z nim insty-
tucji herbownictwa w Polsce od podobnej organizacji
na Zachodzie. Najważniejszą cechą stanu szlacheckie-
go był więc jego rodowy charakter oraz dziedziczenie
uprawnień szlacheckich. Herb, symbol szlachectwa,
starano się jak najczęściej ukazywać. Umieszczano go
na nagrobkach, dyplomach, w dedykacjach książek,
sygnetach, które służyły jako pieczęcie, na ozdobnych
fasadach domów i bramach wjazdowych, oznaczano
w ten sposób również srebra stołowe. Znaki herbowe
pojawiają się niemal na wszystkich przedmiotach na
dworze szlacheckim: widnieją na meblach, szpalerach,
kilimach, karetach. Herb stanowił największą świętość
rodu, kto posiadał herb, ten był szlachcicem. Wokół
tego magicznego znaku mieszczonego w sobie cały
majestat szlachectwa wytworzała się owiana dumą
legenda. Herb posiadał ten, kto był szlachcicem,
a szlachcic to przecież rycerz dzielny, odważny i nie-
ustraszony w boju, to człowiek kochający ojczyznę

i nie szczędzący dla niej krwi, człowiek szlachetny, prawdomówny, wierny chrześcijanin walczący z poganami i zwyciężający ich. Tak mówili i myśleli o sobie średniowieczni rycerze na Zachodzie Europy. Przyjmując z Zachodu herby, przyjęli też Polacy ów ideał rycerza wykształcony w okresie wypraw krzyżowych. Sytuacja polityczna Polski piastowskiej ułatwiała naszym rycerzom realizowanie tych ideałów. Częste i długie wojny, jakie prowadziło państwo polskie, sprzyjały wyrabianiu cnót rycerskich: siły, odwagi i męstwa. Średniowieczny rycerz polski czuł się tak samo dobrze na koniu i w obozie wojskowym, jak w swym dworze. W czasie długich i ciężkich wojen, broniąc życia własnego i towarzyszy, zdobywał się nie raz na czyn wymagający niezwyklej odwagi i męstwa. Opiewała to później legenda przekazywana z pokolenia na pokolenie, upiękuszona, pełna patosu i dumy. Herb rycerski, według tradycji szlacheckiej, otrzymywał rycerz od króla za taki właśnie niezwykle czyn. Razem z legendą herbową starano się zapamiętać także przodków rodu. Przechowywano w pamięci tradycję genealogiczną. Od najmłodszych lat uczono dzieci rodowodów i przepajano je kultem dla rodu i dumą z zaszczytnego pochodzenia. Genealogie te nie zawsze były prawdziwe; przy dorywczości i niesystematyczności ksiąg metrykalnych, które źle prowadzono i które często ginęły w pożarach, w rabunkach wojennych, czy też przez brak nadzoru, rozmaite poprawki genealogiczne nie były rzeczą trudną. Wyszukiwano więc możliwie dostojne parantele, przypisywano własnej rodzinie zasługi i dostojenstwa innych. W XVI w. ambicję i dumę szlachecką zaspokajali, a nawet podsyłali panegirysty i heraldycy.

Zainteresowanie przeszłością oraz genealogią rodu wzrosło bardzo z chwilą, gdy szlachta jako stan doszła do szczytu władzy. W wiekach XV i XVI stan szlachecki zdobywa szereg przywilejów dających mu dominującą rolę w życiu społecznym i politycznym kraju.

Przywilej koszycki z r. 1374, wydany przez Ludwika Węgierskiego, zwolnił szlachtę od wszelkich danin i ciężarów na rzecz państwa z wyjątkiem 2 groszy z łana. Przywileje: krakowski z 1386 r. i czerwński z 1422 r. zapewniały szlachcie wynagrodzenie za służbę wojskową poza granicami państwa oraz zabezpieczały dobrą szlacheckie od konfiskaty w razie niestawienia się na wojnę. Zabezpieczały też szlachcie wykup z niewoli oraz wynagrodzenie szkód, jeśli wojna toczyła się w granicach państwa. Przywileje: brzeski (1425), siejdiński (1430) oraz krakowski (1433) zastrzegały, że nie wolno więzić szlachty bez wyroku sądowego — z wyjątkiem ściśle określonych wypadków. Przywileje te ułatwiały szlachcie obronę i unikanie odpowiedzialności sądowej, ograniczając równocześnie władzę królewską. Przywilej nieszawski z 1454 r. dał szlachcie znaczną przewagę gospodarczą nad innymi stanami, uwalniając ją od myt (podstawowych źródeł dochodów państwa). Przywilej nieszawski rozszerzył też znacznie wpływ szlachty na politykę państwa; postanowienia przywileju nieszawskiego głosiły, że bez zgody sejmików nie wolno królowi nakazywać ogólnej wyprawy. Odtąd zagadnienia polityki państwowej rozstrzygała brać szlachecka. Znaczenie gospodarcze szlachty utrwaliła i rozszerzyła konstytucja sejmowa z r. 1492, przypisując chłopu do ziemi. Przywilej piotrkowski

z r. 1496 zastrzegł dla stanu szlacheckiego wyłączność urzędów kościelnych zabraniając innym stanom dostępu do kapituł oraz zabronił mieszczanom kupna dóbr ziemskich. W r. 1518 Zygmunt Stary zrzekł się prawa rozpatrywania spraw między chłopem a szlachcicem. Od tej chwili szlachcic posiadał nieograniczoną władzę nad chłopem.

Strzegąc swych przywilejów szlachta przeprowadziła ustawę ograniczającą prawo królewskie do nobilitacji. Od połowy XVI w. tylko w czasie obrad sejmowych, za zgodą ogólną oraz w czasie wojny król miał prawo nadawania szlachectwa.

Te wszystkie przywileje gospodarcze, sądownicze i polityczne oraz zasada wolnej elekcji (w czasie której każdy szlachcic posiadał teoretycznie równy wpływ na wybór króla) dały szlachcie zdecydowaną przewagę nad pozostałymi klasami, zapewniając jej znaczny udział w rządach państwa i dominującą rolę w życiu społecznym.

Od XVI w. państwo polskie nazywano Rzeczpospolitą szlachecką, a szlachta uważała się za jedyny stan reprezentujący naród polski. Na ten właśnie okres przypada pojawienie się pierwszych drukowanych dzieł heraldycznych, poświęconych szlachcie, jej herbom i genealogiom. Były to herbarz pt.: *Gniazdo cnoty* (1578) oraz *Herby rycerstwa polskiego* (1584) Bartosza Paprockiego, zbiór genealogii szlacheckich i historii rodzin. Stan szlachecki zapragnął poznać swą przeszłość i ocalić ją od zapomnienia. Zwycięstwo i ukonstytuowanie się Rzeczypospolitej szlacheckiej oraz wydawnictwa *Gniazdo cnoty* i *Herby rycerstwa polskiego* w charakterystyczny sposób łączą się ze sobą.



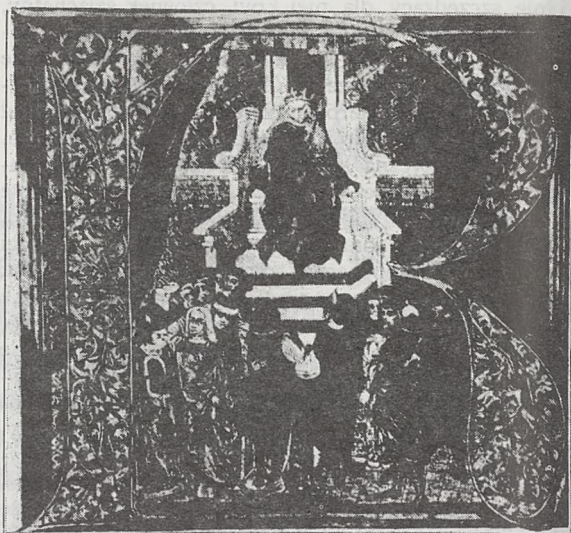
**Radzic odmienny,
herb Kmiciców**

Młodość króla

MARIA BOGUCKA

Bardzo niewiele wiemy o dzieciństwie i wczesnej młodości Kazimierza Jagiellończyka — jednego z największych naszych królów, który przywrócił Polsce ujście Wisły i wydarł z rąk krzyżackich Gdańsk, a jednocześnie w środkowej Europie podporządkował swemu rodowi ogromne obszary, jednocząc pod berłem Jagiellonów prócz Polski i Litwy także Czechy i Węgry. Kroniki przekazują nam postać starszego już raczej władcy, mądrego polityka, przed którego autorytetem chylą głowy możni i niesfora szlachta, niezmordowanego żołnierza, który, niedbały o swój wygląd zewnętrzny, chodzi w wytartym kubraku, jada skromnie, ogranicza świetny dwór, wszystko, co wpływa do skarbcza, przeznacza nie na zbytek, lecz zużywa dla poparcia swych dalekosiężnych planów politycznych. To on przecież zerwał ze średniowiecznym schematem, w którym władza duchowna była czymś nadrzędnym w stosunku do świeckiej i konsekwentnie realizował na gruncie polskim koncepcję pełnej suwerenności króla wobec Stolicy Apostolskiej, obsadzając beneficja i godności kościelne wedle swego uznania. To on dążył do unifikacji i centralizacji polskiego państwa, starając się nadać mu bardziej nowożytny, spójny kształt i dążąc do wzmocnienia władzy monarchicznej.

„Był król Kazimierz postaci wyniosłej... twarzy podługnej i pełnej — pisze historyk szesnastowieczny, Maciej Miechowita — ... od młodości aż do końca życia zawsze myśliwy i łowca ... zawsze trzeźwy, pił wodę, a win i sycery (to jest miodu pitnego) nie używał i nawet zapachu ich nie lubił... W biesiadach pobłażliwy i wytrwały, na trudy, zimno, dym, wiatr, upał najcierpliwszy. Kler szanował, od poddanych żądał pieniędzy, o przyrzeczeniach pamiętał, był prawdomówny, pożyczki zwracał”. Niecodzienny to rejestr zalet królewskich, nie potwierdzony zresztą przez innego kronikarza, współczesnego Kazimierzowi sławnego Jana Długosza, który wyraźnie króla nie lubił. Zarzucał mu też różne przywary — lekkomyślność, lenistwo, obojętność wobec spraw państwowych. W Długoszu, duchownym starej daty, niechęć musiał wzbudzać ten król walczący z papieżem, nie lękający się nawet kłatwy, naginający episkopat do swych po-



Kazimierz Jagiellończyk wg miniatury z graduatu Katedry Krakowskiej z r. 1496

stanowień, nawet w życiu osobistym odchodzący od średniowiecznych ideałów ascezy i pobożności. Cóż stąd że nie pijał alkoholu i nie nosił kosztownych szat, skoro „do miłostek skłonny, lubił łaźnie” — jak powiada o nim Miechowita. Choć Kazimierz nie uchodził za mecenasa kultury, choć nie stać go było na remont Wawelu, to jednak niewątpliwie wprowadził Polskę w czasy renesansu. Że rozumiał wielką sztukę, dowodzi zainteresowanie i poparcie, jakiego udzielał Stwoszewi.

Tak więc oceny charakteru i zalet króla są bardzo kontrowersyjne, a jego sylwetka przedstawia nam się w zmiennym świetle, w zależności od tego, czy sięgniemy do *Dziejów Polski* Długosza, czy też do ksiąg Miechowity lub Wapowskiego.

Kazimierz Andrzej Jagiellończyk, trzeci i najmłodszy syn Władysława Jagiełły, króla Polski i w. księcia Litwy oraz jego czwartej żony, Zofii, księżniczki Holszańskiej, przyszedł na świat 29 listopada 1427 r., w wigilię św. Andrzeja, jak zanotowali kronikarze. Niektórzy historycy przesuwają zresztą datę urodzin o jeden dzień, właśnie na dzień św. Andrzeja, wiążąc ten fakt z wyborem drugiego imienia królewicza. Prawdopodobnie chodziło tu jednak o nawiązanie do pamięci dziada ze strony matki, księcia Andrzeja Holszańskiego. Pierwsze imię Kazimierz otrzymał po swym zmarłym wiośnią tegoż roku starszym bracie, który żył zaledwie kilka miesięcy. Ogromna śmiertelność niemowląt, spowodowana niskim stanem higieny i medycyny, typowa dla tej epoki, nie omijała nawet dworów królewskich. Chowały się jedynie dzieci bardzo silne z natury, odporne i zdrowe — a takim właśnie był Kazimierz Andrzej.

Być może właśnie dlatego, że Jagiełło, sterany wiekiem i troskami państwowymi, nie mógł synom poświęcać zbyt wiele czasu, przemożny wpływ na wychowanie chłopców — Kazimierza i starszego odeń o trzy lata Władysława, później zwanego Warneńczykiem, miała królowa matka, Zofia Holszańska.

Ta ruska księżniczka, poślubiona mężczyźnie dużo od niej starszemu, rzucona w nowe warunki, otoczona nieznanymi jej ludźmi, nie miała początkowo łatwego życia na Wawelu. Przyjechała do Krakowa jako młodziutka dziewczyna, lubiąca tańce, muzykę, stroje, zabawy. Nie wszystkim podobał się tryb życia nowej królowej: jej zalotność gorszyła stare matrony i księży, szaty wydawały się zbyt swobodne, podejrzane zamięłowanie do łowów (które potem odziedziczył po matce Kazimierz!). Zaczęły się plotki, potwarze, oskarżenia i donosy; ich ofiarą padli młodzi przyjaciele królowej, jej dworzanie i ulubione dworki.

Te przeżycia sprawiły zapewne, iż Sonka spoważniała szybko, dorosła do roli władczyni. Porzucając płochę zabawy, zaczyna myśleć o przyszłości: jaki los spotka ją i synów po śmierci Jagiełły? Wiekowy król stara się zabezpieczyć królewiczom sukcesję w Polsce, nadając szlachcie szerokie przywileje, ale jego dni są już policzone. Dobiega już lat osiemnastu — wiek, jaki rzadko udawało się osiągnąć w epokę, która pięćdziesięcioletnich mężczyzn uważała za starców. Po jego śmierci królowa Zofia rozpocznie na własną rękę rozległą grę polityczną, na razie niespokojna o przyszłość udaje się, jak tylu ludzi średniowiecza, po horoskopy do astrologa.

„Był podówczas w Akademii Krakowskiej mistrz Henryk, rodem z Czech, w nauce gwiazdarskiej z wrodzonego dowcipu i nabytej umiejętności nad podziw biegły. Ten, przywołany do królowej Zofii przy powiciu pierwszego, drugiego i trzeciego syna, ze znaków niebieskich, pod którymi każdy z nich się urodził, przepowiedział, że pierwszy, Władysław, przeznaczony był, aby rządy państwa i wielu królestw osiągnął, gdyby mu losy dłuższego życia pozwoliły; drugi syn, Kazimierz wielce do matki swej przywiązany, miał żyć krótko. Trzeci, także Kazimierz, dłuższe wprawdzie niż tamci miał obiecane życie, ale los nie bardzo szczęśliwy, pod jego bowiem panowaniem czekały Polskę rozliczne przygody, a tylko opatrność boska miała ją od ostatecznej zguby ochronić. Twierdził, że ich poczęciu i narodzeniu świeciła nieszczęśliwa gwiazda”.

Czy rzeczywiście czeski astrolog ułożył tak niepomysłne horoskopy dla synów Jagiełły? Czy nie wyolbrzymił tej przepowiedni — w jakiejś przynajmniej mierze — niechętny jak się rzekło Kazimierzowi kronikarz, Długosz? Trudno dziś na ten temat coś powiedzieć. W każdym razie jedno jest pewne: o ile horoskop można uznać za trafny w stosunku do Warneńczyka i zmarłego w wieku niemowlęcym Kazimierza starszego, o tyle krzywdzi na pewno trzeciego syna Jagiełły. Pod jakąkolwiek urodzony gwiazdą, był on niewątpliwie jednym z najwybitniejszych władców, jakich miała Polska.

Nieświadomi niepomysłnych wróżb, a może właśnie marząc o pokonaniu mimo wszystko przeciwnych losów, wychowywali się młodzi królewicze na Wawelu pod okiem troskliwej i czulej matki, która nie zapomniała jednak, iż jest królową i przygotować musi swych synów do trudnego zawodu władcy. Wawelowych lat nie był podobny do uroczego pałacu renesansowego, jaki znamy z zachowanego do dziś kształtu — przebudowa dokonana się dopiero w następnym stuleciu. W XV w. było to typowe gotyckie, dosyć



Władysław Jagiełło i królowa Sonka (ze starego drzeworytu w zbiorach Ks. Czartoryskich w Paryżu). Rys. Al. Lessera w Muzeum Narodowym w Warszawie

ponure zamczysko, zapełnione tłumem dworzan, dostojników, służby. Młodzi królewicze rychło wyszli spod opieki wyłącznie kobiecej — nianiek i piastunek. Już w r. 1430 rozważano na zjeździe w Warce sprawę nauki synów Jagiełły, a więc gdy Władysław miał lat sześć a Kazimierz zaledwie trzy! Ojciec i rada królewska przydali rychło królewiczom specjalnych opiekunów. Było ich dwu — intelektualista i rycerz, tak aby zapewnić przyszłym władcom wszechstronny rozwój, umysłowy i fizyczny. Zaszczyną funkcją nauczania królewiczów obdarzono mistrza nauk wyzwolonych, kustosa gnieźnieńskiego, kantora krakowskiego i podkanclerzego królestwa, Wincentego Kota z Dębna oraz dzielnego szlachcica, męznego rycerza znającego świetnie rzemiosło wojenne, Piotra Ryterskiego.

Tak więc insynuacje Długosza na temat rzekomego nieuctwa Kazimierza należy między bajki włożyć. Na tej podstawie zresztą niektórzy historycy wysuwali tezy, iż Jagiellończyk był w ogóle analfabeta. To zaskakujące twierdzenie tylko początkowo wydaje się absurdalne. Średniowiecze miało niejednego władcę niepiśmiennego; wykształcenie uważano wówczas



Władysław Jagiełło, wg drzeworytu z *Kroniki M. Bielskiego*

w pewnych kręgach za konieczne jedynie dla duchownych, rycerstwu rzekomo nie przystało parć się piórem lub interesować księgami. Trzeba jednak podkreślić, iż dwór polski daleki był od takich poglądów. Wprost przeciwnie, zarówno Piastowie jak Jagiellonowie cenili bardzo naukę i zdawali sobie sprawę, iż władanie krajem wymaga niemałej wiedzy i wszechstronnego przygotowania. Toteż synowie Jagiełły otrzymali wychowanie, jak wówczas mówiono, „przyzwoite”. Objęło ono nie tylko naukę czytania i pisania, ale i języków obcych — w tym obok łaciny i niemieckiego zapewne także ruskiego ze względu na pochodzenie królowej Zofii i być może czeskiego, w związku z odradzającymi się wciąż perspektywami na objęcie korony czeskiej. Pamiętajmy wszak, iż już w r. 1438, po zgonie Zygmunta Luksemburczyka, czescy husyci powołali na tron królewicza polskiego Kazimierza, wówczas jedenastoletniego chłopca. Wyprawa na Pragę nie powiodła się, niemniej korona czeska miała stanowić w latach następnych stale istotny element rozgrywek politycznych, w których dom Jagielloński brał żywy udział.

Muzyka i śpiew, religia, zasady arytmetyki, elementy historii Polski, być może także dziejów starożytnych — oto zestaw nauk, nad którymi trudzili się młodzi królewicze. Na pewno od ksiąg chętnie uciekali do ćwiczeń fizycznych — na zamkowy dziedziniec gdzie uczyli się szermierki, jazdy konnej, strzelania z łuku i broni palnej. Jeszcze bardziej podniecające były dalsze wyprawy — na podkrakowskie błonia, gdzie uczono ich sztuki dowodzenia całymi oddziałami żołnierzy, a przede wszystkim do Puszczy Niepołomickiej, na polowania.

Łowy zostały przez całe życie ulubionym zajęciem Kazimierza. Był znakomitym jeźdźcem, cierpliwym

tropicielem, znakomicie orientował się w terenie. Znał i kochał puszcę, która w owym czasie zajmowała znaczne połacie ziem polskich, przede wszystkim zaś litewskich. W leśnych ostępach przepadał wraz z nielicznym orszakiem czasami na całe tygodnie, co właśnie między innymi tak bardzo irytowało Długosza. A przecież polowanie nie stanowiło w owych czasach jedynie rozrywki! Obok zaprawy fizycznej do trudów wojny, doskonalenia we władaniu bronią, tak ważnego dla ówczesnego rycerstwa, dawało ono także plon w postaci wielkiej ilości upolowanego mięsa. W warunkach słabo mimo wszystko rozwiniętej gospodarki hodowlanej, dziczyzna stanowiła ważny produkt uzupełniający wyżywienie dworu. Każdej jesieni urządzano więc łowy nie tylko dla rozrywki, ale także by przygotować zapasy na długą, srogią zimę. Przed każdą wyprawą wojenną miały miejsce intensywne tygodnie polowań, w wyniku których zaopatrywano wojsko w suszone i solone mięso. Ta pasja Kazimierza Jagiellończyka miała więc swe uzasadnienie gospodarcze, wiązała się z planami politycznymi króla, nie przeszkadzała mu w rządzeniu krajem, natomiast ułatwiała rozwiązywanie niektórych ważnych problemów.

Już jako dziecko zdawał on sobie dobrze sprawę z obowiązków, jakie go w życiu czekają. Pierwsze zetknięcia z życiem politycznym nastąpiły bardzo wcześnie. W r. 1432 — a więc gdy chłopiec miał zaledwie 5 lat — ojciec wziął go wraz ze starszym, ośmioletnim Władysławem na zjazd ze szlachtą polską do Sieradza. Staremu królowi chodziło o zaprezentowanie poddanym synów, o polecenie ich jako ewentualnych sukcesorów tronu. Roztropni, żywi chłopcy zdobyli sobie z miejsca dużą popularność. Miarą tego może być zobowiązanie zjazdu, iż po zgonie Jagiełły królem Polski wybrany zostanie królewicz Władysław, jako pierwotny, a więc naturalny następca królewski. Przyszłość Kazimierza była nadal niepewna: Po śmierci ojca (Jagiełło zmarł, jak wiadomo, w czerwcu 1434 r.) przebywał na dworze brata okrzykniętego królem Polski, zresztą zbyt jeszcze małego, aby mógł samodzielnie sprawować rządu; w istocie kraj w tym czasie był w rękach możnego magnata duchownego, biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, a młodzi Jagiellonowie dzielili swój czas między naukę i wesołe zabawy z gronem młodszych dworzan; zwłaszcza szermierka i gra w piłkę urozmaicały monotonię życia na zamku, a wieczorami — szachy i muzyka.

Wkrótce jednak miały się otworzyć przed domem Jagiellońskim wielkie perspektywy międzynarodowe, projekty osadzenia Kazimierza na tronie czeskim w 1438 r. spaliły na panewce jak wiadomo, ale wkrótce powstały nowe, związane ze sprawą węgierską. Szybki podbój Półwyspu Bałkańskiego przez Turków w połowie XV w. zagrażał całej południowo-wschodniej Europie. W bezpośrednim niebezpieczeństwie znalazły się przede wszystkim Węgry. Po rychłej śmierci panującego tu Albrechta Habsburga prawa do tronu przypadły mającemu dopiero przyjsć na świat, a więc nie narodzonemu następcy. Tymczasem sytuacja kraju wymagała energicznego, szybkiego działania. Szesnaścieletni Władysław, król Polski, młodzieniec rycerskiego ducha, bardziej nadawał się do zagroźnego przez półksiężyc tronu niż wątłe niemowlę. Już więc na zapusty roku 1440 przybyło do Krakowa

poselstwo węgierskich panów, „naprzeciw którym Władysław brata swojego Kazimierza ze znaczną liczbą prałatów i panów wysłał za miasto”. Kazimierz miał wówczas lat trzynaście, znał już dobrze ceremonial dworski i potrafił godnie reprezentować majestat królewski swego starszego brata.

Wkrótce zresztą miały na niego spaść dalsze, poważniejsze obowiązki. W związku z wyjazdem Władysława na Węgry należało w jakiś sposób rozwiązać problem Litwy, gdzie właśnie burzyli się bojarzy mordując ówczesnego wielkiego księcia litewskiego, Zygmunta Kiejstutowicza. Dla Jagiellonów ziemie litewskie były niesłychanie ważne, jako teren dziedziczny, siła, na której zawsze mogą się wesprzeć w momencie, gdy zawiodą inne, może bardziej błyskotliwe, lecz mniej pewne kombinacje polityczne. O Litwie nie zapominała królowa-matka, dawna lekkomyślna Sonka, obecnie stateczna wdowa, pragnąca obu swym synom zapewnić wielką karierę. To ona — choć myśl o rozstaniu z niedorośłym chłopcem nie mogła być matce miła — rzuciła projekt wysłania na Litwę królewicza Kazimierza. Przekonała Władysława do swych planów, zdobyła zgodę Oleśnickiego i innych polskich potentatów.

Oczywiście nie było mowy o wyniesieniu Kazimierza na tron wielkoksiążęcy. Nie leżało to w interesie ani Władysława ani polskich możnych. Miał on zostać tylko namiestnikiem, sprawować rządy w imieniu starszego brata. Gdy się jednak czyta opis owych wydarzeń u dokładnego jak zwykle Długosza, odbiera się wrażenie, iż Władysław był jednak trochę niespokojny wysyłając brata na Litwę. Podobny niepokój zdradzają także polscy panowie. Otrzymuje więc królewicz wiele nauk i wskazówek, mających umocnić jego lojalność na powierzonym stanowisku. Przykazuje się mu aby „sprawiedliwość miłował, jedność między Królestwem Polskim a Wielkim Księstwem Litewskim i miłość wzajemną utrzymywał i żadnych wojen bez zezwolenia Władysława nie przedsięwbrał, a w świężej zawsze pamięci mając dobrodziejstwa od Królestwa Polskiego odebrane, starał się gorliwie o jego dobro, pomnożenie i sławę”.

Nie poprzestając na morałach przydano Kazimierzowi opiekunów: kasztelana i starostę krakowskiego Jana z Czyżowa, wojewodę sandomierskiego Dobieśława z Oleśnicy, kasztelana sandomierskiego Jana Głowacza z Oleśnicy, starostę chełmskiego Dzierżka z Rytwian i starostę lubelskiego Jana ze Szczekocin. Panowie ci mieli kontrolować postępowanie królewicza i czuwać nad jego wszystkimi poczynaniami na Litwie. Nikt nie przypuszczał, że kilkunastoletni chłopiec tak szybko upora się z narzuconą mu opieką.

Przywitany wspaniale przez Litwinów, Kazimierz osiadł na zamku w Wilnie. Okrzyknięty wkrótce wielkim księciem przez bojarów przyjmuje godność — co więcej — wyprawia do Polski przydanych mu w Krakowie strażników. Po ich wyjeździe uczy się szybko litewskiej mowy i miejscowych obyczajów. Zdobywa popularność, umiając postępować z litewskimi możnymi i masami drobnego bojarstwa. Jednych usuwa ze swej drogi, innych zjednuje darami i przyjaźnią. Zabiera się do rządzenia mądrze; wkrótce ten chłopiec da się poznać jako zręczny polityk i dobry



Władysław III Warneńczyk wg drzeworytu z Kroniki A. Gwagnina

administrator. Stabilizacja stosunków na Litwie następowała dzięki jego rozsądnym pociągnięciom bardzo szybko. Głównych wicherzycieli — Czartoryskich — winnych w dodatku morderstwa poprzedniego Wielkiego Księcia Litwy, Zygmunta Kiejstutowicza, wydalono z kraju. Rychło też zażegnano powstanie w ziemi smoleńskiej i zlikwidowano separatyzm żmudzki, tworząc ze Zmudzi odrębną jednostkę administracyjną — starostwo równorzędne z województwem wileńskim i trockim. Na Litwie zaczął więc Kazimierz przeprowadzać centralizację państwa i usprawnienie jego administracji — zadania, które potem stanęły przed nim w Polsce. Dlatego okres rządów litewskich można uznać za dalszy ciąg edukacji młodego władcy — znakomitą praktykę rządzenia, która potem, po objęciu osieroconego przez Warneńczyka tronu w Polsce, miała mu się tak bardzo przydać.

Przybywając do Polski wiosną 1447 r. dwudziestoletni wówczas Kazimierz Jagiellończyk musiał bardzo się różnić od chłopca, który siedem lat wcześniej, otoczony orszakiem mentorów, wyjeżdżał z Krakowa. Miał już za sobą kilka dobrych lat samodzielnego władania rozległym krajem, w którym potrafił uśmierzyć, początkowo bardzo trudną, sytuację. Mimo młodego wieku był już w pełni dojrzałym mężczyzną: jego charakter był ukształtowany, zalety umysłu i woli, tak podziwiane potem przez współczesnych i potomnych — wyrobione. Doświadczony polityk i zręczny taktyk, umiał jednocześnie wzbudzać szacunek i przeprowadzać swą wolę. Pod berłem tego przewidującego, o rozległych horyzontach monarchy nasz kraj miał przeżyć lata prawdziwej świetności i potęgi, a dom Jagielloński osiągnąć ogromne znaczenie, dominując nad całą środkowo-wschodnią Europą.

Pożar w Rzymie

Z PRZYGÓD NIEWOLNIKA-DETEKTYWA

Prefekt wezwał Sollius, niewolnika-detektywa.

— Potrzebuję twojej pomocy — powiedział.

— W czym rzecz, Gracjanusie?

— Czy znasz wieś Quattuor Fontes... tę oazę spokoju w bok od głównej drogi, na północny wschód od Rzymu?

— Znam ją. Bogacze mają tam swoje wille.

— Jedną z tych willi spalono przedwczorajszej nocy.

— Umyślnie?

— Tak twierdzi jej właściciel, szlachetny Publius Catulus. Jest to człowiek wpływowy, należy do rodziny konsula i w związku z tym musiałem przeprowadzić bardzo dokładne dochodzenie. Przyznaję jednak, że niczego nie wykryłem. Sam Catulus zaproponował więc, a właściwie polecił, zatrudnić ciebie. Liczę na twoje zdolności...

— Nikogo nie podejrzewasz?

— Owszem, jest jeden podejrzany: niewolnik imieniem Lusus. Miał żal do rodziny Catulusów. Spodziewał się, że ojciec Publiusa zarządził w swoim testamencie wyzwolenie go, ale tego nie uzyskał. Po pijanemu odgrażał się Catulusom.

— Aresztowałeś go?

— Udowodnił, że znajdował się poza domem i nie mógł podłożyć pochodni. Innych podejrzanych nie mam.

— A czy to nie mógł być przypadek? Niewolnicy bywają nieostrożni, podobnie, jak i ich panowie...

— Źródło ognia okazało się nazbyt wyraźne — zauważył Gracjanus. — Kilka lamp, naczynie z oliwą i stare szmaty... To nie był przypadek. Pożar zaplanowany i zrealizowany.

— Czy willa spłonęła całkowicie?

— Znaczna część ocalała, dzięki wysiłkom właściciela sąsiedniego domu, niejakiego Marka Papinusa, który późno w nocy czytał jeszcze w swojej bibliotece i dostrzegł płomienie. Zebrał swoich niewolników i pośpieszył do pożaru. Gasili rzeczywiście po bohatersku. Catulus zawdzięcza wyłącznie Papiniusowi uratowanie części willi. Był to piękny akt pomocy sąsiedzkiej, tym bardziej że chociaż obaj znają się oczywiście, to jednak nie ma między nimi żadnej zażyłości. Gdyby nie Papinius, Catulus pozostałby bezdomny.

— Czy willa Papinusa stoi najbliżej?

— Wcale nie. Jest nawet dość oddalona, ale na szczęście widać z niej dom Publiusa.

— A kto jest najbliższym sąsiadem?

— Bogaty eks-prokonsul nazwiskiem Gaius Spiculus. Również on udzielił pewnej pomocy wraz ze swymi niewolnikami, ale znalazł się na miejscu znacznie później niż Papinius. Spiculus spał już, a Papinius nie.

— I nadal sądzisz, że to nie był przypadek?

— Niech uderzy we mnie grom Jowisza, jeśli to nie było podpalenie!

— Wobec tego odrzucam możliwość przypadku — roześmiał się Sollius. — Jedźmy zatem do Quattuor Fontes.

Zawiózł ich tam dwukonny urzędowy rydwan. Zastali Papinusa, składającego wizytę zrozpaczonemu Catulusowi. Odór pożaru unosił się nadal nad pięknie utrzymanymi ogrodami i sadem oliwnym, rozłożonym na tarasach.

— Zgodnie z twoim życzeniem, Catuluse — oznajmił prefekt — sprawa-
dziłem niewolnika-detektywa.

— Wdzięczny będę za jego pomoc — odrzekł Catulus.

— Zastanawiałem się nad tą sprawą — włączył się Papinius. — Doszedłem do wniosku, że należałoby rozejrzeć się za jakimś nieopanowanym, zdemobilizowanym legionistą, który stał się zbójcą. Taki człowiek mógł liczyć na to, że w zamieszaniu wywołanym pożarem uda mu się coś skraść. Widziałem tu takiego typu w okolicy.

— Jeśli tak, mój dobry przyjacielu, to tylko ty pokrzyżowałeś jego zamiary — wymamrotał wdzięczny Catulus.

— Gdybym go znów zobaczył, oddam zaraz w twoje ręce, szlachetny prefekcie — przyrzekł Papinius.

Sollius zabrał się do badania miejsca, które określono jako źródło ognia i przekonał się sam, że przyczyną pożaru niewątpliwie było jednak podpalenie.

— Nadal podejrzewam mego niewolnika Lususa — stwierdził Catulus bez ogródek.

— Nie było go tu w tym czasie i wiem, gdzie się znajdował — odrzekł Gracjanus. — Możesz wymazać go z wosku twoich podejrzeń. Sprawa ta nie jest aż tak prosta, mój panie. I właśnie dlatego niezbędna jest nam pomoc Solliusa.

— To prawda — westchnął Catulus. — Składam ją więc w jego ręce.

Odwrócił się, by powitać gościa, który przybył z ofertą sąsiedzkiej pomocy.

— To Galus Spiculus — szepnął prefekt do niewolnika-detektywa, zasłaniając ręką usta.

Oddalili się obaj ku pogorzelisku, a Papinius poszedł za nimi. Sollius zerknął na niego, a potem na Spiculusa, którego Papinius minął bez powitania. Eks-prokonsul był przystojnym mężczyzną w średnim wieku.

— Która willa należy do ciebie, Papiniusie? — spytał Sollius.

Papinius wskazał dom, stojący dość daleko, pod skośnym cieniem nie używanego akweduktu, stanowiącego już teraz tylko malowniczy element krajobrazu.

— Przypadek sprawił, że podniosłem głowę znad zwoju Lucjana, mego ulubionego autora... i dostrzegłem miganie płomieni.

— Niezwłocznie podjąłeś właściwą decyzję, mój panie — zauważył Gracjanus.

— Rad jestem, że się przydałem — odpowiedział Papinius.

Sollius spostrzegł w pobliżu rządce majątku Catulusa i podszedł do niego.

— Jak to było tamtej nocy? — zapytał.

— Obudził mnie jeden z niewolników. Pożar ogarnął już całe skrzydło. Zaraz potem przybiegł pan Papinius. A o początkach tego pożaru wiem nie więcej niż o tajemnicach bogini Izis.

— Czy podejrzewasz niewolnika Lususa?

— Za mało na to sprytny — potrząsnął głową rządca.

Sollius zamierzał już zrezygnować z dalszego rozpytywania, lecz ciekawość skłoniła go do poruszenia jeszcze jednej kwestii, choć traktował ją jako nieistotną w tym dochodzeniu. Męczyły go jednak zawsze niewyjaśnione okoliczności, nawet nie związane z konkretną sprawą.

— Czy zła krew płynie między panem Papinusem i panem Spiculusem?

Rządca popatrzył na niego i przymrugał oczy.

— Nie bez powodu nazywają ciebie niewolnikiem-detektywem — powiedział z uznaniem. — To prawda, że płynie między nimi zła krew. Pan Papinius ma drugą żonę, niewiastę młodą i piękną, a pan Spiculus zbyt często na nią spogląda. O niczym innym ludzie tu nie plotkują...

Sollius pokiwał głową i przyłączył się znów do Gracjanusa, nadal zajętego rozmową z Papinusem.

— Chciałbyś przesłuchać jeszcze kogoś? — zapytał prefekt.

— O której godzinie w nocy dostrzegłeś pożar, panie? — zwrócił się Sollius do Papiniusa.

— Około trzeciej po północy. Trudno mi powiedzieć dokładnie.

— Czy źle pan zazwyczaj sypia?

— Rzeczywiście marnie śpię...

— Raz to się chociaż przydało, panie.

— Cieszy mnie to bardzo — odparł Papinius.

Oczekiwał jeszcze dalszych pytań, ale wobec milczenia niewolnika-detektywa pozdrowił Gracjanusa i oddalił się do swojej willi.

— Słyszałem, że ma młodą i piękną żonę... a siedzi do późna w bibliotece i czyta...

— Nawet rzemyki purpurowych sandałów cesarskich mogą się rozwiązać — zauważył oschle prefekt. — Ale czy badamy obyczaj?

— Bogom dzięki, że nie musimy tego robić — roześmiał się Sollius.

— Czy dowiedziałeś się czegoś ciekawego? Ja nie wpadłem niestety na nic nowego.

— Wydaje mi się — zaczął Sollius — że tło tej sprawy różni się znacznie od widocznych okoliczności. Tymczasem wszystko jest jeszcze w mgle. Musiałbym sporo przemyśleć...

— Poszukuję faktów — stwierdził Gracjanus. — Jednak twoja wyobraźnia, przyjacielu, podobnie jak inwencja poety, tworzy prawdy równie realne. Niech Apollo ześle na ciebie swoje łaski i natchnie twoją pomysłowość. Z ufnością oczekiwać będę na wyniki.

— Niestety brak jakichkolwiek śladów — westchnął skrzywiony Sollius. — Chociaż kto wie... może właśnie brak śladów stanowi ślad najwymowniejszy?

Zapadał już zmierzch. Musieli wracać do Rzymu. Gracjanus pozostawił strażnika przy pogorzelsku, wsiadł z Solliusem do rydwanu.

Po bezsennej nocy, strawionej na rozmyślaniach, Sollius zameldował się na jutro rano w głównej kwaterze Miejskich Kohort. Gracjanus przyjął go z zagadkowym uśmiechem.

— Jedziemy zaraz do Quattuor Fontes — oznajmił.

— Czyżby spłonęła jeszcze inna willa? — spytał Sollius, gdy znaleźli się w rydwanie.

— Zabito człowieka — odrzekł prefekt, ściągając cugle. — Zameldował mi o tym strażnik, którego pozostawiłem. Nieste-

ty, wiem tylko tyle. Szczegóły poznamy na miejscu.

Jechali szybko, w milczeniu, obaj zajęci własnymi myślami. Sollius stwierdził ze zdziwieniem, że zajeżdżają nie pod willę Catulusa, lecz do rezydencji Papinusa.

— Kto zamordował Papinusa? — spytał oszołomiony.

— Nikt — odrzekł prefekt. — To Papinius kogoś zabił.

Natknęli się na niego tuż przed willą.

— Rozwiązałem za was tajemnicę — powiedział — chociaż sam omal nie straciłem przy tym życia.

— Nie należy zastępować przedstawicieli prawa — upomniął go chłodno Gracjanus. — Cóż się stało?

Papinius poprowadził ich do swego ogrodu. Między dwiema jabłoniąmi leżała jakaś postać. Obok stał strażnik z Miejskich Kohort.

— Wczorajszej nocy znów czytałem do późna w bibliotece. Panujący upał skłonił mnie do wyjścia do ogrodu. Nagle w świetle księżyca ujrzałem człowieka przyczajonego pod drzewami. Udałem, że go nie widzę i wolnym krokiem, jakby rozmyślając, powróciłem do willi, skąd zabrałem mój miecz. Gdy wyszedłem po raz drugi, nie kryłem się już z tym, że go widzę. Człowiek ten zaatakował mnie wówczas. Uzbrojony był w krótki miecz legionistów. Ciężka to była walka! W końcu jednak tamten potknął się o korzeń i wtedy zdołałem go przebić.

— Czy on pierwszy zaatakował? — spytał Sollius.

— Owszem... kiedy zorientował się, że zauważyłem jego obecność. Mówiłem ci, szlachetny prefekcie, że to zdemobilizowany legionista mógł podpalić willę Catulusa, mając nadzieję, że zrabuje coś w zamieszaniu. Jestem przekonany, że z takim samym zamiarem zakradł się również i tutaj. Zaskoczyłem go jednak i kiedy zdecydował się na walkę, zabiłem w obronie własnej.

Prefekt i Sollius zbliżyli się do zwłok i obejrzel je dokładnie. Wydało im się możliwe, że był to rzeczywiście zdemobilizowany legionista, tym bardziej

że odzież zabitego składała się częściowo ze skórzanych fragmentów, należących do ekwipunku wojskowego. Sollius klęknął, obrócił zwłoki i odsłonił sakiewkę, przymocowaną do pasa. Było w niej znacznie więcej pieniędzy, niż można się było spodziewać u włóczęgi. Sollius i prefekt popatrzyli na siebie. Gracjanus wysypał monety na dłoń i przeliczył je.

— Nie potrzebował kraść — mruknął.

— Apetyt wzrasta z jedzeniem — zauważył Papinius. — To prawdopodobnie pieniądze zrabowane podczas pożaru u Catulusa.

— Szkoda, że zabiłeś go, panie — powiedział Sollius. — Nie możemy go przesłuchać.

— Zapewniam was, że zmuszony byłem walczyć o życie — odparł Papinius. — Widzicie, że ta ziemia ubita jest naszymi stopami.

— Nie ma wątpliwości, mój panie — stwierdził z uśmiechem Sollius — że stoczyłeś z nim walkę i zabiłeś go.

— Zwłoki można już zabrać — oznajmił Gracjanus. — Ten człowiek zaatakował cię, panie, i miałeś prawo się bronić. Wolałbym jednak, żebyś miał świadka, który widział, jak cię zaatakowano.

— Mam świadka! — zawołał Papinius. — Podejdź Spendiusie! Powiedz ekscelencji prefektowi coś widział...

Zbliżył się stary niewolnik.

— Od czasu pożaru willi pana Catulusa — zaczął drżącym głosem — nasz pan polecił nam pełnić straż w nocy. Pilnowaliśmy kolejno, każdy po godzinie. Podczas mojej warty zobaczyłem, jak ten człowiek skrada się do ogrodu. Zaraz potem ujrzałem obok niego drugiego mężczyznę, który go zagadnął. Nagle tamten wyciągnął miecz i zaatakował mego pana. Zanim zdołałem do nich dobiec, pan Papinius zabił napastnika.

— Czy widziałeś, że twój pan pojawiał się w ogrodzie dwukrotnie? — spytał Sollius. — I że po pierwszym razie powrócił do domu?

Niewolnik potrząsnął głową.

— Moja wersja jest po prostu pełniejsza — wtrącił Papinius. — Ale on widział jednak, że zaatakowano mnie.

— Nie wątpię w to, panie — przyznał pokornie Sollius. — Zagadką pozostają natomiast te pieniądze.

— Zrabowane! — powtórzył Papinius. — Skąd taki człowiek miałby tyle pieniędzy?

— Może je zarobił — zasugerował łagodnie Sollius.

— Mnie nie prosił o pracę — warknął Papinius.

— Czy widziałeś, panie, tego człowieka przedtem... powiedzmy wałęsającego się po okolicy? — spytał niewolnik-detektyw. — Bo uważasz, że znalazł się w ogrodzie z zamiarem obrabowania twojej willi.

— Niewątpliwie — odrzekł Papinius.

— Ocaliłeś więc swój dom przed pożarem — stwierdził prefekt i oddalając się od tamtych, wezwał Solliusza do siebie. — Co sądzisz? — spytał go.

Odpowiedź niewolnika-detektywa sprawiła, że prefekt stanął jak wryty.

— Czy cieszysz się, mój panie, łaską cesarza na tyle, że mógłbyś zaryzykować aresztowanie bez dostatecznych dowodów?

Gracjanus zawahał się.

— Kogo proponujesz aresztować? — spytał wreszcie.

Zanim Sollius zdążył odpowiedzieć, ukazali się Catulus i Spiculus, którzy zdążyli ku nim podekscytowani. Prefekt i Sollius pospieszyli na ich spotkanie.

— Cóż tu się dzieje w tej spokojnej dotąd osadzie? — zawołał Catulus. — Najpierw pożar mojej willi, teraz znów słyszę o zamachu na życie mego przyjaciela Papinusa... Czy dokonał tego ten złoczyńca? Co myślisz o tym, niewolniku-detektywie?

— Teraz... — szepnął Sollius do prefekta. — Musisz go aresztować...

— Kogo? — spytał zdezorientowany Gracjanus. — Spiculusa... czy samego Catulusa?

— Papinusa — odrzekł Sollius.

— Ależ on ocalił przecież willę od pożaru...

— Szybciej — przynaglał Sollius.

Tylko wielka ufność, jaką prefekt darzył niewolnika-detektywa skłoniła go do działania po myśli tamtego.

— Marku Papiniusie — odezwał się z powagą — w imieniu cesarza...

— Co to takiego? — zdumiał się Papinius.

— Jesteś aresztowany, panie... — dołożył prefekt.

— Za zamordowanie nieznanego włóczęgi — wyjaśnił Sollius.

— Ależ on mnie zaatakował... działałem w obronie własnej... Mam na to świadka!

— Popełniłeś fatalny błąd, panie — mówił dalej Sollius. — Powinieneś być zabrać pieniądze.

— Zabrać pieniądze? Nie rozumiem...

— Zaraz to wyjaśnię. Sądzę, że istotnie zostałeś przez niego zaatakowany.

— Przynajmniej zatem!

— Człowiek ten miał jednak swój powód — ciągnął niespieszony Sollius. — Czy mam wymienić ten powód, Papiniusie?

— Rad będę usłyszeć!

— A więc zaatakował cię, ponieważ odmówiłeś mu dodatkowej zapłaty...

— Czyś ty oszalał, niewolniku? — oburzył się Papinius.

— Cóż to wszystko znaczy? — zawołał zaskoczony Catulus.

— Zaraz wszystko wyjaśnię — usmiechnął się Sollius. — Niewłaściwa willa została podpalona przez człowieka, którego zabił pan Papinius, a wcześniej przekupił, żeby podłożył ogień pod dom pana Spiculusa... Pan Spiculus prawdopodobnie pojmie tego przyczynę bez moich dodatkowych wyjaśnień. Stąd owe wysiłki Marka Papiniusa, aby ocalić willę mylnie podpaloną. Gdy ów podpalacz przybył po drugą część przyrzeczonej mu zapłaty, spotkał rozgniewanego zleceniodawcę, z mieczem przygotowanym do zabójstwa. Wydaje mi się zresztą, że pan Papinius i tak zamierzał zamordować tego człowieka po zgłoszeniu się go po resztę pieniędzy. Chociaż jest zupełnie prawdopodobne, że tamten zaatakował pierwszy, gdy usłyszał, iż nie otrzyma reszty wynagrodzenia. Nie zmienia to jednak faktycznego stanu rzeczy. Zbrodniarzem pozostał Marek Papinius, winny podpalenia i zabójstwa. Pozostaje już tylko oddać go w ręce sądu.

Wallace Nichols, przetł. M. Kozłowski

UŚMIECH NAJMŁODSZYCH

KOCHANE DZIATKI

Rozmowa między dwoma przedszkolakami.

— Gdzie się urodziłeś?

— Na wsi. A ty?

— W szpitalu.

— A co ci było?

BEZ ŚLADÓW

— Tatusiu, dlaczego lekarze przy operacji noszą gumowe rękawiczki?

— Aby nie zostawić po sobie odciśnięć palców.

NIEPRAWDA

Chłopiec w odpowiedzi na pytanie przyjaciółki matki, czy to prawda, że on jest nie do wytrzymania: „Nieprawda, najlepszy dowód, że mama ciągle zmienia pokojówki, a mnie trzyma już dwunasty rok”.

GRZECH

Ciocia do Hani:

— Jaki grzech popełnili w raju Adam i Ewa?

Hania milczy.

— No, grzech pier...

— Pierwszorzędnym! — kończy Hania uradowana.

PROTEST

Jaś do ojca przeglądającego cenurę:

— Dopóki mama będzie nosiła mini-spódniczki, ja będę przynosił mini-stopnie!

BEATKA

Beatka (lat 5) była z mamą na ślubie swej cioci. Po ceremonii ślubnej państwo młodzi wraz z rodziną pojechali do fotografa, by wykonać tradycyjne ślubne zdjęcia. Po powrocie do domu babcia pyta Beatkę dlaczego uroczystość trwała tak długo. „Bo my byliśmy jeszcze u przeświecienia” — wyjaśnia Beatka.

Wojna o Trumnę

O polskiej wsi mówimy, że się zmieniła — jest nowoczesna i światła. To jest prawda.

Historia, która wydarzyła się w Kluczach pod Olkuszem wcale nie przeczy tej tezie. Jest jakimś zaskakującym wyjątkiem, potwierdzającym regułę. Jest to historia ludzkiej zaciekłości. Ludzie opanowani przez zaciekłość zapominają, że jednym z pojęć najbardziej godnych ludzkości jest pojęcie tolerancji. Zaciekłość przybiera bowiem różne formy, najpierw pozornie nieszkodliwe, a potem pochłania człowieka, narasta i narasta, by wreszcie zapanować w pełni

nad jego umysłem. I wtedy człowiek przegrywa. Strzeżmy się więc zaciekłości.

Drzewiej spory o ludzkie dusze wiedli diabli i aniołowie. Dziś coraz częściej jednych i drugich zastępują ludzie. Bo ponoć o prawdziwego diabła czy anioła bardzo trudno. A w Kluczach, kędyś w olkuskim powiecie (dawniej były w Olkuszku kopalnie srebra i wtedy diabli mocno się tu kręcili, bo cenny kruszec miły był ich oku, a ludzkie namiętności, jakie rozbudzał jeszcze miłsze), a więc w Kluczach zawsze aktualny spór o ludzką duszę podjęli ludzie.

1.

— Pan jest komendantem Posterunku MO w Kluczach? Wysoki siwiejący mężczyzna zrywa się zza biurka i z nawyku staje w służbowej postawie:

— Tak jest, starszy sierżant Zdzisław Starczynowski, komendant posterunku.

— Podobno tu, w Kluczach, był pogrzeb, na którym wdowie ukradziono trumnę z nieboszczykiem mężem...?

Komendant jakby się uśmiechnął:

— Było coś takiego, fakt, w marcu...

— I co? Prowadzicie tę sprawę?

— Skądże znowu, przecież nikt nie składał skargi! Bo to było tak: wdowa należała do tych „jehowych” czy jakichś innych (my ich tak nazywamy: „jehowi”), a reszta rodziny zmarłego to byli katolicy. Więc jak jemu się zmarło, znaczy Stanisławowi

Sz., to przyszła do nas jego krewna, Stanisława Z. z prośbą o pomoc. Ona twierdziła, że rodzina nieboszczyka chce wyprawić pogrzeb katolicki, znowuż wdowa jakiś sekciarski, więc może być z tego wszystkiego awantura i żebyśmy dali ochronę z MO na ten pogrzeb. Znaczący się, ci konwojenci mieli niby pomóc im, wbrew życzeniom wdowy zrobić pogrzeb z obrządkiem katolickim.

— I dał pan konwojentów?

— Skądże? Powiedziałem, że nie będziemy się w to mieszać, bo sprawy wyznaniowe to nie nasza kompetencja.

— I tę trumnę tamci porwali wdowie? — pytam.

— Porwali — przytakuje komendant. — Wprawdzie z posterunku nikogo na tym pogrzebie nie było, ale ludzie rozpowiedzieli jak sprawa się miała. Podobno ta Stanisława Z. krewna zmarłego (ona była przedtem bufetową, ale teraz jest na rencie) wszystko sama zorganizowała jak trzeba. Powiedziała, że niby ostatnim życzeniem nieboszczyka było mieć katolicki pochówek. No to Stanisława Z. przyszła na pogrzeb z całą swoją rodziną i jeszcze sąsiadami, a wdowa zaś ze swymi sekciarzami. No i na cmentarzu zaczęli się kłócić, a ksiądz już czekał przygotowany. Tych „jehowych” było mniej, choć zjechali z okolicznych wsi, więc przegrali. I Stanisława Z. dopilnowała katolickiego pochówku...

2.

Sala Prezydium GRN w Kluczach. Za biurkami urzędują same panie — ładne, modnie ubrane, nowoczesne.

— ...Tak, był taki wypadek, że ukradli trumnę. W marcu... Jak ludzie to przyjęli? Chyba dość obojętnie, nie powiem, żeby zbyt się emocjonowali tą sprawą...

— Eee, był ruch. On zresztą podobno przed śmiercią życzył sobie katolickiego pogrzebu. Tyle że my tę historię znamy z drugich lub trzecich ust, a wtedy zawsze się wie o wiele więcej, niż było naprawdę!

— Prawdy teraz trudno będzie dojść. Ale u nas i tak najwięcej jest katolików, to są zdania, że ci porywacze dobrze zrobili...

3.

Kolejny „indagowany na okoliczność”, to sekretarz Prezydium GRN. Władysław Walnik:

— Na tym pogrzebie nie byłem, wiem tylko to, co mi opowiedziano. Więc ludzie mówili że ci „jehowi” odprawili swoje modły i nieśli trumnę na cmentarz. A że droga prowadzi koło kościoła więc jak było do niego blisko, to tym „jehowym” katolicy zabrali trumnę i pognali z nią, bo w kościele ksiądz już czekał.

— A co było potem?

— Potem? Nic. Rozeszli się. Wdowa już parę razy tu przychodziła, bo rentę załatwiała, ale nic nie mówiła na ten temat... Co na to ludzie? Tu najwięcej katolików, to mówią, że dobrze zrobili. Tamci znowu mówią, że źle, bo ich nie uszanowano, ani ich wiary.

— A co pan o tym sądzi?

— Ja? Nic nie sędzę. Niech pani pamięta, że tu jest mała miejscowość i dużo mówić nie należy.

— To pierwszy taki wypadek?

— Ależ oczywiście. I dlatego mnie zaskoczył, po przecież były tu pogrzeby partyjne, i tych „jehowych”, ale jakoś nigdy nikt trumien nie próbował wykraść!

A w sali Prezydium, w gronie ładnych pań, siedzi pani Basia Kamionka — starszy referent d/s bezpieczeństwa publicznego. Cóż jednak pani Basia mogła zrobić w tej sprawie? Przecież nikt jej nie zgłosił. A gdyby zgłosił? Oj, byłby kłopot. Bo to naprawdę mała miejscowość i źle podejmować decyzje sprzeczne z żądaniami większości.

4.

Organizatorka porwania trumny, Stanisława Z., mieszka „pod skałą”.

Rzeczywiście, prawdziwie jurajska, wapienna skałka bieleje tuż za jej domem i wznosi się rozłożyste ku górze.

Stanisława Z. — ku memu zdziwieniu — jest młoda. Ma tylko 47 lat. Czemuż to wyobrażałam sobie zacieklą staruszkę? Nie wiem. Widzę za to przystojną, modnie ubraną i modnie uczesaną kobietę w kwiecie lat. Czyżby anieli, wiodąc spory o duszę, taką przybierali postać w tej drugiej połowie zaskakującego XX wieku?

Stanisławą Z. zaczyna z namaszczeniem:

— To trzeba po kolei. A więc nasamprzód kupili my kwiatki i wieniec, jak nakazuje tradycja, i poszli my z tym do domu wujka (bo nieboszczyk był moim wujkiem, bratem mojej matki). Ze mną szła moja matka, siostra z mężem, no i rodzina, co przyjechała z Kwaśniowa.

Przyszli my do domu wujka, a tam już ci z ich wiary odprawiali swoje obrządki. Półtorej godziny my czekali, a oni swoje robili i myśmy nic a nic nie przeszkadzali im. No i gdy skończyli swoje — wyszli z trumną. A trumna ciężka i zawsze czebrech ją niesie, i zmieniają się co po chwili. No to najpierw nieśli oni, potem my, potem znowu oni i jak było blisko kościoła, to my zabrali trumnę, skręcili do kościoła i tyle.

— To wszystko? Żadnej szarpaniny nie było?

— E, była, bo oni nie chcieli tej trumny oddać i zaczęli ją nam wrywać. No i jedni ciągaliby trumnę w jedną stronę, a reszta w drugą. Myśmy nie dali, bo niechże pani sama powie: oni odprawiali swoje modły, więc teraz była nasza kolejka, nie? Wujek był katolik i mówił, że chce mieć katolicki pochówek.

— Co tamci zrobili, jak wniesliście trumnę do kościoła?

— Obrazili się i odeszli. Co mieli robić? Nas było więcej, choć oni przyjechali podobno aż z Krakowa i Lublina. Ale naszych też była cała rodzina i jeszcze sąsiadów kupa. Sąsiedzi nam dużo pomogli. Bez nich nie daliby my rady... Na co wujek zmarł? Spadł z dachu. Naprawiał go i spadł.

— Wujek i Marianna Sz. dawno byli małżeństwem?

— Będzie chyba grubo ponad 30 lat.

— Ile wujek miał lat?

— 70. Niech pani zaznaczy, że po pogrzebie oni nam przyznali rację.

— Wdowa też?

— E, nie. Wujenka to się do nas nie odzywa. A przecież nie ma powodu do obrazy. Można było wszystko załatwić po ludzku: najpierw jeden obrządek, czyli „jehowych”, a potem nasz, normalny katolicki. I spokój...

5.

Pani Stanisława Z., z zapalem organizując pogrzeb wujka, zapomniła ile lat miał naprawdę jej krewny.

Nie siedemdziesiąt — dochodził osiemdziesiątki, dokładnie: skończył 78 lat. Z Marianną Sz. pobrali się w 1914 roku — a więc żyli ze sobą nie grubo ponad 30 lat, ale z górą 50.

Wdowa ma lat 77. Płacze.

— My się zgromadzili i wynieśli trumnę, a oni koło kościoła odebrali ją, a jednego z naszych, który opierał się i nie chciał trumny oddać, to poddusili... o... tak, za szyję, dwiema rękami...

Marianna Sz. wstąpiła do Zrzeszenia Wolnych Badaczy Pisma Świętego w 1918 roku, w cztery lata po ślubie.

— Nie, mąż do Zrzeszenia nie należał... Niech pani nie mówi „wiara”, bo że nie jest tak. Wiara jest tylko jedna, a różne tylko sposoby jej wyznawania. I jest przecież w Polsce wolność wyznań, nie? Więc czy oni mieli prawo robić takie coś?

Wdowa nagle nachyla się i gorączkowo mówi:

— Ale niech pani to tak pisze, żeby oni nie dostali surowej kary, ani żeby nikt ich nie ciągał po sądach. Żeby im się nic nie stało. To przecież jednak rodzina! Chciałabym tylko, żeby oni zrozumieli swój błąd, że tak nie przystoi!

Wdowa nie wie, że wiodący spory o ludzkie dusze zawsze są przekonani o swojej racji, nigdy nie uwierzą w swój błąd. Przyświecają im najszlachetniejsze intencje, w ich mniemaniu usprawiedliwiające każdą przemoc i brutalność. Bo to dla zbawienia duszy...

— Mąż przed śmiercią żądał katolickiego pochówku?

— Jakim cudem? Przecież żem cały czas była przy nim, aż do końca, tak jak nakazano przy ślubie. Nic takiego nie mówił. Przeciwnie. On lubił wypić i jak popił, to powtarzał: „Nie dawaj mnie wnosić do kościoła!” Uszanowałam jego wolę, bo w naszym obrządku do kościoła nie idzie się, ani księdza nie woła...

— Ilu jest tu was w Kluczach ze Zrzeszenia?

— Czternaścioro.

— I co na to ludzie? Nie dokuczają wam?

— Co by mieli dokuczać? Tu ludzie dobrzy. Moi sąsiedzi to do rany przyłoż. Pomagają mi we wszystkim. Nigdy nikt mi nie dokuczał za moje wyznanie. Dopiero ten pogrzeb...

I wdowa płacze.

6.

Diabli, których jeszcze trochę ostało wedle olkuskiego powiatu (wszystko przez to srebro!) wielką uciechę mieli.

Takiego widowiska jeszcze tu nie było: trumna z nieboszczykiem ciągniona we wszystkie strony, szarpana. Diabłom w to graj.

A dusza, którą tak energicznie — gwałcąc spokój zmarłego — ratowano na siłę od piekła i wiecznego potępienia, należała do człowieka niewierzącego, członka partii. Wprawdzie przed śmiercią Stanisław Sz. już na zebrania nie chodził, bo mocno chorzał, przecie przekonań nie zmienił. Kogo to jednak obchodzi, gdy idzie spór o duszę i aż dwie strony naraz uzurpują sobie prawo wybawienia jej?

OSTATNI MIESZKANIEC WARSZAWSKIEGO ZAMKU

BOŻENA KRZYWOBŁOCKA

Zdjęcia Archiwum Dokumentacji Mechanicznej



Ignacy Mościcki jako prezydent

BYŁ eleganckim starszym panem o siwych włosach i ujmującej powierzchowności. Był ponadto znany w Europie uczonym o nazwisku zapisanym niejednokrotnie na wnioskach patentowych. Zanim doszło do jego wyboru na prezydenta, nikt specjalnie się nim w kraju nie interesował, nie był znany ani szerszemu ogółowi współobywateli, ani nawet w wąskim kręgu osobistości politycznych. Nazwisko profesora Politechniki Lwowskiej, Ignacego Mościckiego rzucił Piłsudski od niechcienia, gdy po przewrocie majowym 1926 r. sam nie przyjął wyboru na prezydenta RP. Wiadomość o propozycji Piłsudskiego, którą przekazał Mościckiemu ówczesny premier i kolega z Politechniki Lwowskiej, profesor Kazimierz Bartel, kosztowała uczonemu — jak zanotował w pamiętniku — ciężką i bezsenną noc. *Nocy tej — pisał Mościcki — oczu nie zmrugałem, zestawiając swój bilans życiowy. Podobny rachunek sumienia robi się chyba tylko przed śmiercią. Czulem, że zakreślona konstytucją marcową rola prezydenta nie zdoła mi dać żadnego zadowolenia. Uważałem się przy tym za najmniej powołanego do zajmowania stanowiska związanego głównie z reprezentacją. Ja, którego życie całe było pełne wydarzeń i niezwykle czynne, który od blisko 30 lat z wielką energią i dużym powodzeniem oddawałem się pracy naukowo-*

-twórczej, miałem nagle z tym wszystkim zerwać.

Nazajutrz rano po koszarnej nocy, opanowałem się już zupełnie; byłem przygotowany na wszystko, a przyjęcie wyboru w tych warunkach uważałem za obowiązek wobec Narodu. Wiedziałem, że nie tylko nie będę przeszkadzał w pracy Piłsudskiemu, ale przeciwnie, będę się starał być mu możliwie pomocnym.

Zaskoczenie to pozwólmy sobie „między bajki włożyć”. Obaj panowie utrzymywali ożywione kontakty przed majem 1926 r., a znali się z terenu Londynu od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Działalność przemysłowo-naukowa Mościckiego na ziemiach polskich mogła kusić Piłsudskiego możliwością dogadania się poprzez nowego prezydenta ze sferami kapitalistycznymi. Był bowiem Mościcki właścicielem wielkiej liczby międzynarodowych patentów oraz człowiekiem zasłużonym dla uruchomienia fabryki związków azotowych w Chorzowie. Maj 1926 r. zastał Mościckiego w trakcie przenosin ze Lwowa do Warszawy, gdzie miał objąć katedrę na stołecznej Politechnice.

Poza Mościckim zgłoszono jeszcze dwie kandydatury. Prawica pozostała przy poprzednio zgłoszonej kandydaturze Adolfa Bnińskiego, socjaliści wystąpili z demonstracyj-

ną propozycją wyboru Zygmunta Marka. W pierwszym głosowaniu żaden z kandydatów nie uzyskał wymaganej większości, Piłsudski zadbał jednak o należytą propagandę swego pupila. Na ulicy gromadziły się tłumy, wznoszące okrzyki na cześć Mościckiego. Z samolotów leciały specjalne ulotki, agitujące za Mościckim. To mjr Marian Zyndram-Kościałkowski na polecenie „Komendanta” przypominał, na kogo należy głosować. W drugim głosowaniu socjaliści oddali głosy na Mościckiego, co zapewniło mu przewagę 81 głosów nad Adolfem Bnińskim. Pozostała więc tylko intonizacja elekta na fotel głowy państwa. Jeszcze tego samego dnia piłsudscy chcieli zaprzysięgać nowego prezydenta, ale Mościcki oświadczył, że we Lwowie zostawił chorą żonę oraz że w związku z wyborem musi załatwić swe sprawy zawodowe. Gdy nadal nalegano, odpowiedział: *Panowie pozwolą, aby jako człowiekowi wolno mi było mieć sprawy osobiste, a jako prezydentowi też wolno mi było mieć swoje zdanie.*

Pojechał więc do Lwowa, gdzie na Politechnice zgotowano mu uroczyste pożegnanie, wręczając nominację na profesora honorowego tej uczelni. 4 czerwca 1926 r. zjawiał się z rodziną w Warszawie — na Zamku, gdzie w Sali Assamblowej odbyło się w obecności Zgro-



Prezydent Mościcki w swojej rezydencji w Spale

madzenia Narodowego uroczyste zaprzysiężenie. Ponieważ nie wiadomo było, jak zachowają się parlamentarzyści pochodzący z grup antypiłsudczykowskich, czy np. nie zechcą siedzieć mimo pojawienia się elekta, wyniesiono z sali zamkowej krzesła. Senatorowie i posłowie oczekiwali więc Mościckiego stojąc. Pomysł

odbycia ceremonii przysięgi na Zamku, a nie w Sejmie, wraz ze szczegółowo opracowanym scenariuszem uroczystości był autorstwa Piłsudskiego. Po przysiedze Mościcki przejął formalnie władzę z rąk marszałka Rataja, równocześnie składając piastowane przez siebie urzędy profesora Politechniki Warszawskiej i Lwowskiej oraz naczelnego dyrektora zakładów w Chorzowie. Następnie prezydent złożył oficjalne wizyty marszałkom Sejmu i Senatu oraz kardynałowi Kakowskiemu i marszałkowi Piłsudskiemu. Mościcki czuł się podniesiony na duchu faktem przyjęcia go przez Piłsudskiego — mimo wielu lat zażyłej znajomości — z pełnymi honorami należnymi głowie państwa. Odnosił też znakomity humor marszałka, który znany był raczej z usposobienia dość porywczego. Widocznie odczuwał wielkie zadowolenie z realizacji swoich ówczesnych planów — zanotował w pamiętniku.

Jedną z pierwszych spraw, jaką Mościcki załatwił, było przyznanie emerytury swemu poprzednikowi — Stanisławowi Wojciechowskiemu, do którego udał się także, po poprzedniej wymianie listów, z wizytą. Wojciechowski w tym czasie przebywał w majątku Władysława Grabskiego, ponieważ jego córka poślubiła syna owego czołowego polityka endecji. Inicjatorem owej wizyty był Piłsudski, który zapewne odczuwał coś w rodzaju wyrzutów sumienia wobec swego dawnego przyjaciela. Mościc-

ki i Wojciechowski znali się z pobytu w kręgach emigracji socjalistycznej w Londynie. Obaj panowie, starsi o trzydzieści parę lat wielu gorzkich doświadczeń, nie poruszali drażliwych tematów. Na zakończenie były prezydent oświadczył: Dla mnie osobiście stało się dobrze, bo mając zapewniony byt materialny, będę się mógł wziąć do pracy społecznej, ale dla Polski stało się źle. Mościcki pominął ten temat taktownym milczeniem, po czym obaj panowie rozstali się na zawsze, bo chociaż pamiętano o wysyłaniu do Wojciechowskiego zaproszeń na Zamek przy różnych okazjach, stary pan nigdy z nich nie chciał skorzystać.

Obejmując stanowisko prezydenta Mościcki rwał się do działania, chciał uczestniczyć w bieżących pracach Rady Ministrów, wierzył również, że przez swą obecność na konferencjach w Ministerstwie Spraw Wojskowych odciąży Piłsudskiego od spraw przemysłu wojennego. Ekipa piłsudczyków odczuwała jednak Mościckiego od wtrącania się na bieżąco w rządy. Ograniczył się do zapraszania premiera i ministrów do siebie na Zamek, aby wysłuchiwać ich sprawozdań. Niekiedy odważał się żądać wyjaśnień, zwłaszcza w sprawach budzących duży sprzeciw opinii publicznej. Zadowalał się jednak pozorami odpowiedzi. Odpowiadało mu życie pozornie najważniejszej osobistości w państwie. Szybko też przyzwyczaił się zarówno do hołdów otoczenia, jak i do ludzi, któ-

Michalina Mościcka na międzynarodowych zawodach strzeleckich kobiet (z lewej) i wśród dzieci szkolnych (z prawej)

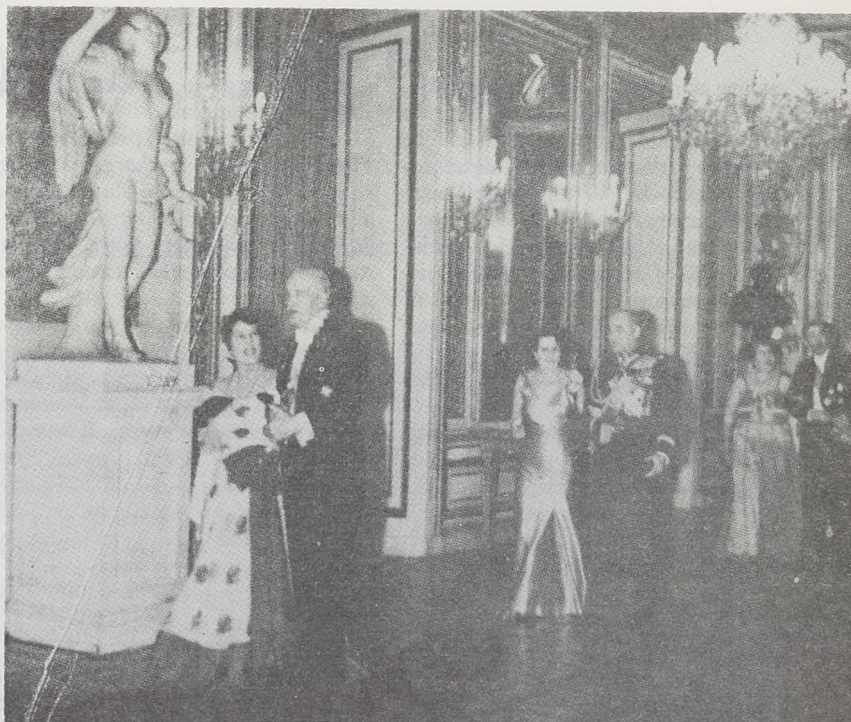


rych przysyłał mu Piłsudski, by stanowili jego najbliższą asystę. Przez pierwszy rok obowiązków jego kapelana domowego pełnił z polecenia marszałka ks. Marian Tokarzewski; adiutantem Mościckiego był zagadkowy porucznik Zaćwilichowski — jeden z najbardziej zaufanych ludzi II oddziału i wtajemniczonych piłsudczyków.

O ile sam Piłsudski niechętnie poddawał się obowiązkowi reprezentacyjnym, Mościcki zasmakował w swoim „niepróżnującym próżnowaniu”. Jeździł w oficjalne podróże po kraju, wyrażał zgodę na pełnienie funkcji ojca chrzestnego w wielodzietnych rodzinach, organizował przyjęcia i rauty na Zamku. Z upodobaniem odwiedzał też inne rezydencje, jak Wawel, zameczki myśliwskie w Spale i Wiśle. Prasa otrzymała polecenie, by ukazywać jego prywatne życie — zarówno podczas pracy w gabinecie, jak też w charakterze gospodarza dożynekowego czy gościnnego szefa dyplomatycznych polowań. Lubił, by publikowano jego zdjęcia jako jeźdźca lub narciarza. Jego krzepa zadawała kłam wiekowi — datę urodzenia pana prezydenta znało przecież każde dziecko w szkole. Żoną jego była daleka kuzynka, Michalina z Czyżewskich Mościcka, osoba zaangażowana w działalność społeczną, jak np. opieka nad dzieckiem czy ruch kobiecy. Piłsudscy odnosili się do niej z głębokim szacunkiem — dom Mościckich we Lwowie w latach pierwszej wojny był dla nich oazą opieki i ostoją pracy peowiackiej. Trójka dorosłych dzieci miała własne zasługi dla obozu belwederskiego — obaj synowie walczyli w Legionach, a córka służyła w Ochotniczej Legii Kobiet. Była ona żoną bliskiego współpracownika profesora Mościckiego z lat uruchamiania Chorzowa, inż. Tadeusza Zwiastockiego.

W listopadzie 1926 r. Michalina Mościcka uruchomiła w Spale schronisko dla 50 dzieci bezrobotnych, zebranych z baraków nędzy na Żoliborzu. Jesienią 1928 r. pojechała na tereny Małopolski dotknięte powodzią, aby kierować pomocą dla ofiar klęski żywiołowej. Tego typu akcje filantropijne nie mogły oczywiście rozwiązać nabrzmiałych problemów społecznych ówczesnej Polski.

Niedostatki w rządzeniu w pierwszych latach swej prezydentury



Raut na Zamku. W pierwszej parze prezydent Mościcki z żoną ambasadora tureckiego, w drugiej Rydz-Śmigły z Marią Mościcką

nadrabiał Mościcki zainteresowaniami naukowymi. W roku 1927 zaczęto jego staraniem budowę wielkiej fabryki związków azotowych w Mościcach; już w styczniu 1930 r. wywieziono stąd pierwsze produkty.

Z początku niektórym się wydawało, że Mościcki stanie się instancją odwoławczą w sporach opozycji z Piłsudskim. Praktyka dowiodła, że była to pomyłka. Pierwszym sygnałem ostrzegawczym stał się

Doroczny obiad dla dyplomatów na Zamku, styczeń 1939 r.



zatarg sejmowy między Daszyńskim a Piłsudskim. Jesienią 1929 r. na rozkaz Piłsudskiego do przedsiönka gmachu parlamentu wdarli się uzbrojeni oficerowie. W tej sytuacji marszałek sejmu, Daszyński, nie otworzył obrad sesji budżetowej, obawiając się, że oficerowie mieli polecenie zmasakrowania posłów opozycji. W każdym razie pobliski Szpital Ujazdowski miał nakazane ostre pogotowie. Daszyński uniemożliwił Piłsudskiemu zamierzöną rozprawę z opozycją. Złożył też prezydentowi oficjalne pismo w sprawie zajęć sejmowych. Mościcki, działając pod dyktando Piłsudskiego, odroczył sesję budżetową Sejmu o 30 dni. Na zwołanym wreszcie posiedzeniu stronnictwa lewicy i centrum zgłosił votum nieufności dla rządu. Upadł gabinet Świtalskiego. Piłsudscy przewidywali jednak taki przebieg wydarzeń, zmiana gabinetu miała zmylić opozycję parlamentarną. Dotychczasowy premier zwołał poufną naradę najbliższych swoich współpracowników. Przedstawił wyniki wcześniejszego zebrania u prezydenta w sprawie kandydatury Bartla na kolejnego szefa gabinetu. Zebrani, choć niechętni Bartłowi (zbyt łagodny wobec opozycji), zgodzili się, „nie psuć gry”, skoro taka jest wola Komendanta.

Możliwości polityczne Mościckiego mocno ograniczała bezwzględność i apodyktyczność Piłsudskiego. Dla zachowania pozorów część poufnych narad odbywała się na Zamku, wobec prezydenta, ale ich uczestnicy mogli głównie słuchać długich monologów marszałka i „posłusznych meldunków” reszty zgromadzonych.

Ataki prasowe Piłsudskiego na posłów, powtarzające się akty bezprawia pod adresem opozycji i bierna postawa Mościckiego wywoływały liczne protesty czółowych osobistości ówczesnego życia politycznego. M. in. sędziwy senator Bolesław Limanowski w sierpniu 1929 r. wystosował list otwarty tej treści:

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej.

Odzywam się, gdyż dłużej milczeć nie mogę i kieruję słowa wprost do Pana, jako do głowy państwa i Pierwszego Obywatela, wyniesionego kon-

stytucyjnie na to stanowisko przez Izby Ustawodawcze.

Przed Pański sąd i przed sumienie Pańskie stawiam tę skargę, w której odzywa się gorzki żal i słuszny gniew olbrzymiej większości narodu. Powoduje mną niepokój przed jutrem, strach o samą przyszłość narodu i państwa (...)

Nie jest bowiem jedyną funkcją Prezydenta Rzeczypospolitej posłuszne podpisywanie każdego podsuniętego dekretu, przyjmowanie hołdów, odbywanie podróży reprezentacyjnych. Nie są jedynym terenem pracy Prezydenta Rzeczypospolitej obchody, bramy triumfalne, bankiety. Ma on być Stróżem Prawa, ostoją ładu w państwie. Ma on obowiązki i obowiązany jest je wypełniać.

Wprawdzie cenzura skonfiskowała list Bolesława Limanowskiego, ale PPS rozpowszechniła ten dokument, drukując go jako wewnętrzny okólnik partyjny.

Mościcki jednak nadal grzecznie podpisywał podsuwane sobie dokumenty. Podpisał więc również 30 sierpnia 1930 r. akt rozwiązania obu izb parlamentu. W wydanym z tego powodu orędziu pisał, że przekonał się o niemożliwości przeprowadzenia w tym Sejmie naprawy ustroju. Nocą z 9 na 10 września aresztowano 19 byłych posłów stronnictw opozycyjnych, wywożąc ich w nieznanym kierunku. Okazało się, że aresztowanych zamknięto w więzieniu wojskowym w twierdzy brzeskiej. Aresztowanym nie szczędzono ani bicia, ani innych wymyślnych szykan. Nikt wówczas nie miał już złudzeń co do właściwej roli ujmującego starszego pana. Wiedziano, że jest tylko narzędziem w rękach Piłsudskiego.

Przez kraj przechodziła fala protestów, nie docierały one jednak do uszu Mościckiego. Prezydent nadal paradował na przyjęciach w nienaganie skrojonym fraku z gwiazdą orderową i błękitną wstęgą. Tak zresztą go portretowano na niezliczonych płótnach. Na polecenie Piłsudskiego prezydent urządził m.in. rajt na Zamku dla posłów i senatorów, wybranych w tzw. brzeskich wyborach. Miało to symbolicznie oznaczać zmianę stosunków między głową państwa a izbami ustawodawczymi.

Następne lata były niepomyślne dla rodziny Mościckich. Ciężkie

choroby żony i córki; śmierć syna Franciszka, a następnie zgon zięcia i współpracownika, inżyniera Zwiastockiego, zagaściły atmosferę domową. W sierpniu 1932 r. zmarła Michalina Mościcka. Po śmierci żony prezydent zainteresował się małżonką swego osobistego adiutanta, kpt. Tadeusza Nagórniego. Podjęto starania o unieważnienie małżeństwa i 10 października 1934 roku w kaplicy zamkowej odbyła się ceremonia ślubna. Celebrował ją sam kardynał Kakowski. Ślub niedobrej wiekiem pary wywołał falę komentarzy, plotek i anegdot.

Konstytucja kwietniowa rozszerzyła zakres uprawnień prezydenta, a niedługo po jej uchwaleniu Piłsudski zamknął oczy na zawsze. Mościcki, dotąd słuchający posłusznie marszałka, dostrzegł teraz wielką okazję ujęcia steru rządów. Ostatnie lata II Rzeczypospolitej upłynęły więc pod znakiem walki między grupą pułkowników a Zamkiem.

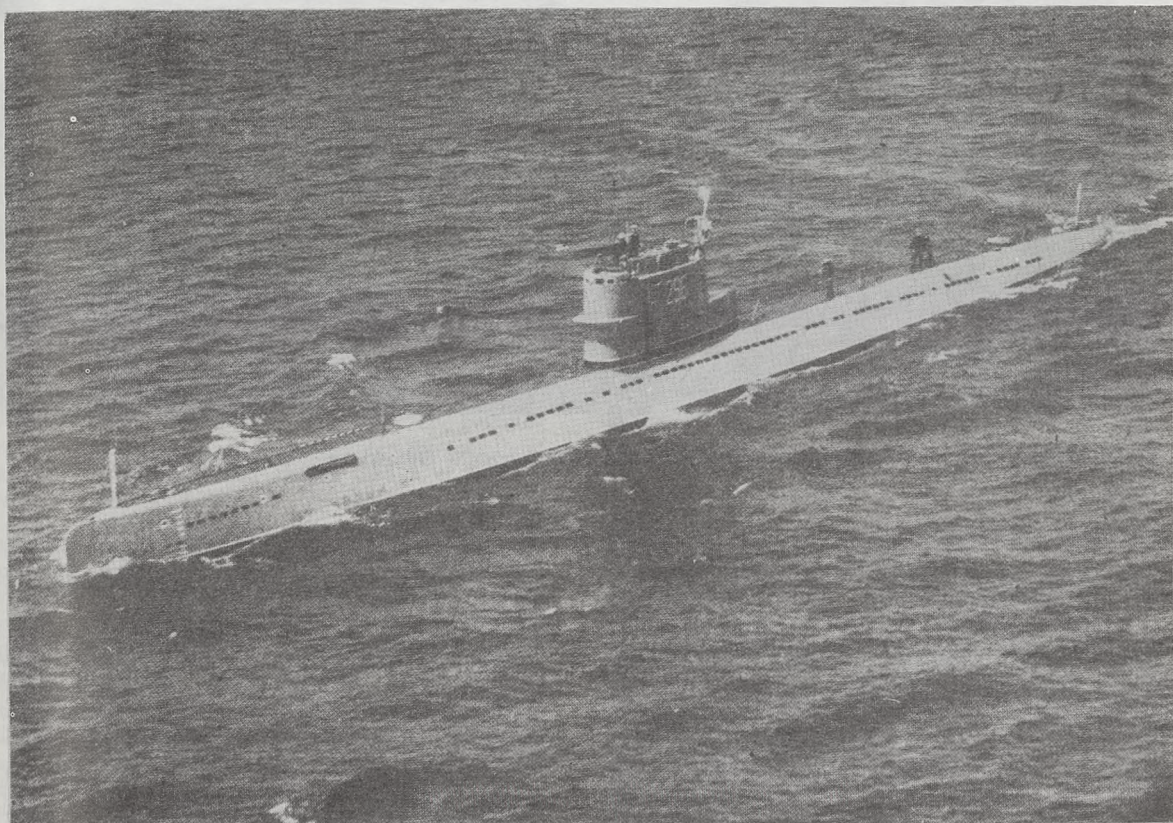
Miły starszy pan, znany z portretów jako symbol wcielonej łagodności, nie należał do ludzi najbardziej sympatycznych. Pokrzykiwał na profesorów, którzy zgłosili się do niego na audyencję w sprawie amnestii dla emigrantów politycznych – b. więźniów Brześcia. Przemówienia, wygłaszane przez Mościckiego przez radio, pozostawały świadectwem jego pędu do władzy i przekonania na starość mocno pravicowych. Zachęcał do składania akcesów do Ozonu, a nieposłusznym groził wprowadzeniem ustroju totalitarnej dyktatury.

Ostatni jego wynalazek „aparat do wytwarzania górskiego powietrza” ośmieszano prawie otwarcie w kabaretach i pisemkach satyrycznych. Podważano nawet istotne zasługi Mościckiego dla nauki polskiej.

Nadciągał wrzesień 1939 r. Oredzie Mościckiego, wydane z okazji wybuchu wojny polsko-niemieckiej, widniało jeszcze na murach Warszawy, gdy wkraczały do niej wojska hitlerowskie. Nad Nowym Zjazdem stały wypalone mury Zamku Warszawskiego. Z dachu zwisała podarta odłamkami szrapneli i kulami osmolona flaga prezydenta. On sam dawno bawił na obczyźnie – w Rumunii, a następnie w Szwajcarii, gdzie spokojnie upłynęła mu późna starość.

ORP „ORZEŁ”

WŁADYSŁAW BIAŁEK



Następca swego słynnego imiennika, nowy okręt podwodny Mar. Woj. PRL ORP „Orzeł” (Fot. Stanisław Pudlik)

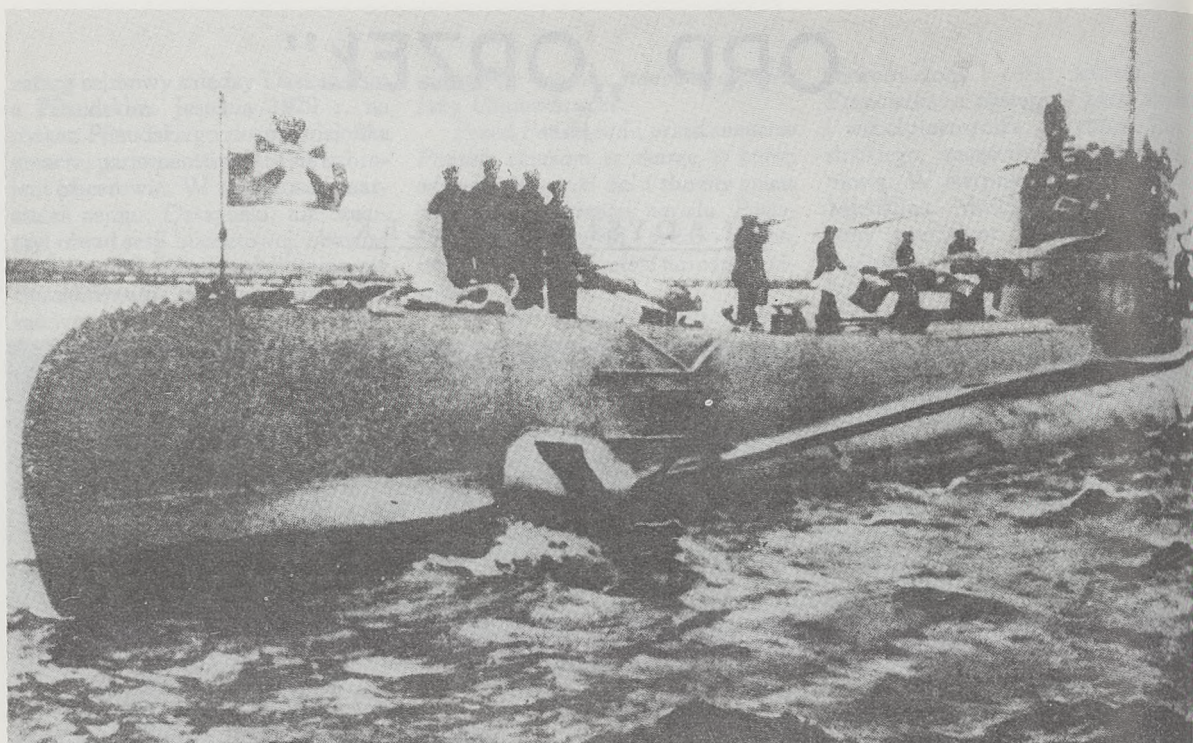
NA PRZEŁOMIE lat dwudziestych i trzydziestych kryzys gospodarczy o zasięgu światowym powoduje wiele zmian gospodarczych i społeczno-politycznych wśród państw kapitalistycznych. Na widowni politycznej pojawia się faszyzm, który w najbardziej zwyróżnionych formach wystąpił w Niemczech.

Niemcy łamiąc postanowienie traktatu wersalskiego odbudowują swoje siły zbrojne, w tym również *Kriegsmarine*. Hitler przejmuje całkowicie władzę w Niemczech. W 1934 r. Niemcy przystępują do budowy 24 małych okrętów podwodnych przeznaczonych do działań na płytkich wodach Bałtyku i południowej części Morza Północnego.

W społeczeństwie polskim, które coraz bardziej zdaje sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa mnożą się głosy o konieczności umocnienia sił obron-

nych nie tylko na lądzie, ale i na morzu. W tym celu w 1933 r. utworzony został Fundusz Obrony Morskiej. Ze składek społecznych na FOM zebrano do września 1934 r. 8200 tys. zł, które przeznaczono na budowę okrętu podwodnego.

Do roku 1932 Polska Marynarka Wojenna otrzymała trzy okręty podwodne — „Rys”, „Wilk” i „Żbik”, zbudowane w stocznich francuskich. W 1936 r. budowę dwu nowych okrętów podwodnych — „Sęp” i „Orzeł” powierzono holenderskiej stoczni *Koninklijke Maatschappij „De Schelde”*. Spośród nich „Orzeł” opłacony został ze składek społeczeństwa zebranych na FOM. Okręt miał być zbudowany w ciągu 3 lat. 85% kosztów budowy zostało pokryte z eksportu do Holandii polskich ziemiopłodów, natomiast pozostałe 15% były bezpośrednim wkładem



„Orzeł” wchodzi przed południem 10 II 1939 r. do Basenu Prezydenta w Gdyni na uroczystość powitalną

materiałowym w budowę okrętu w postaci stali, blach, kabli, silników elektrycznych, akumulatorów, torped, wyposażenia radiowego i kwatermistrzowskiego.

Założenia taktyczno-techniczne „Orla” opracowane zostały przez Wydział Budowy Okrętów Kierownictwa Marynarki Wojennej, które uwzględniały wnioski wynikające z dotychczasowej eksploatacji trzech okrętów podwodnych. Przy opracowywaniu projektu ze strony polskiej brał udział kmr por. inż. Kamiński i inż. A. Potyrała. Strona polska wniosła do założeń konstrukcyjnych szereg nowatorskich ulepszeń, które na trwałe weszły do rozwiązań konstrukcyjnych w budownictwie okrętów podwodnych.

Budowę okrętu rozpoczęto 14 sierpnia 1936 r. położeniem stępki w stoczni „De Schelde” w Vlissingen. Uroczysty chrzest i wodowanie odbyło się 15 stycznia 1938 r. w obecności przedstawicieli rządu, wyższych oficerów i działaczy z Polski. 2 lutego 1939 r. na „Orle” podniesiono polską banderę i po trzech dniach okręt udał się pod dowództwem kmr ppor. H. Kłockowskiego w swój pierwszy rejs do Gdyni. 10 lutego 1939 r. ORP „Orzeł” zaprezentowany został społeczeństwu, które było jego fundatorem.

Po przybyciu do Gdyni „Orzeł” wcielony został w skład dywizjonu okrętów podwodnych. Załoga jego składała się z 5 oficerów oraz 56 podoficerów i marynarzy różnych specjalności, którzy rozpoczęli szkolenie bojowe. „Orzeł” i jego załoga pod dowództwem kmr ppor. H. Kłockowskiego szybko stała się jednolitym zespołem gotowym pod koniec sierpnia do wykonywania zadań bojowych.

W dniu 1 września 1939 r. „Orzeł” opuścił Gdynię i wykonując plan oznaczony kryptonimem „Worek” zajął pozycję na wewnętrznym sektorze Zatoki Gdań-

skiej na linii Jastarnia — Gdańsk. Po dwukrotnym bombardowaniu przez lotnictwo niemieckie dowódca okrętu 4 września wieczorem decyduje się przejść na południowy akwen Gotlandii. W związku z chorobą dowódcy okrętu i kilku marynarzy Dowódca Floty kontradmirał J. Unrug wyraził zgodę na wejście „Orla” do portu neutralnego lub powrotu na Hel. Kmdr ppor. H. Kłockowski zdecydował się na wejście do Tallina, gdzie okręt dotarł 14 września.

Po odejściu kmr ppor. H. Kłockowskiego do szpitala dowództwo okrętem przejął kpt. mar. J. Grudziński. Władze estońskie pod naciskiem niemieckim internowały okręt. „Orzeł” odholowany został w głąb portu, zdjęto banderę, zabrano dzienniki nawigacyjne, mapy, zamki do dział, amunicję artyleryjską, część torped i ręczną broń załogi. Przy okręcie postawiono wartę estońską. Załoga nie skapitulowała jednak i przygotowywała się do ucieczki. W nocy z 17 na 18 września po obezwładnieniu 2 wartowników „Orzeł” pomimo ostrzeliwania go z broni maszynowej i ciężkiej artylerii nadbrzeżnej wychodzi z Tallina. 21 września odesłano łodzią okrętową dwóch wartowników estońskich zabranych z Tallina i wysadzono na brzeg szwedzkiej wyspy Gotlandii.

„Orzeł” pozostając nadal na wodach Bałtyku był jedynym przedstawicielem Polskiej Marynarki Wojennej, który wykonywał na tym akwenie zadania bojowe już po kapitulacji ostatnich punktów oporu na terenie kraju. Na skutek wyczerpania się zapasów paliwa i wody dowódca okrętu kpt. mar. J. Grudziński podejmuje próbę przedarcia się do Wielkiej Brytanii. Oficer broni podwodnej ppor. mar. T. Morski wykonał z pamięci orientacyjny szkic drogi i mapę przejścia przez Sund.

Pomimo tropienia „Orla” przez całe zespoły Kriegsmarine 9 października okręt znalazł się na zamianowanych i gęsto patrolowanych wodach Sundu. Idąc tylko nocą następnego dnia minął najwyższe miejsce cieśniny Sund między szwedzkim miastem Helsingborg, a duńskim Helsingör. 11 października „Orzeł” patroluje wody Skagerrak i następnego dnia wychodzi na wody Morza Północnego. Na swej drodze „Orzeł” dwukrotnie wszedł na pole minowe i podwodne skały, osiadł na mieliźnie oraz idąc nocą został oświetlony reflektorami okrętów niemieckich, na szczęście nie rozpoznany. 14 października osiągnął rejon Firth of Forth w Szkocji. Po nawiązaniu łączności radiowej z Flotą Brytyjską „Orzeł” wchodzi do portu Rosyth w asyście niszczyciela HMS „Valorous”.

Wspaniały wyczyn „Orla” rozślał imię Polskiej Marynarki Wojennej, a dowódca okrętu kpt. mar. J. Grudziński był pierwszym oficerem odznaczonym na obczyźnie srebrnym krzyżem „Virtuti Militari” i najwyższym odznaczeniem angielskim „Distinguished Service Order”. Za bohaterską postawę bojową dwudziestu członków załogi zostało odznaczonych „Krzyżem Walecznych”.

Po brawurowej ucieczce z Tallina i przedostaniu się do Anglii na okręcie przeprowadzono remont oraz modernizację aparatów torpedowych w bazie morskiej Dundee. „Orzeł” rozpoczął żmudną służbę patrolową i konwojową w składzie II Flotyli Okrętów Podwodnych ze znakiem taktycznym „85-A”. Podczas jednego z kolejnych patroli bojowych u wybrzeży Norwegii w dniu 8 kwietnia 1940 r. „Orzeł” napotkał niemiecki statek „Rio de Janeiro”. Po wyrzuceniu się kodem międzynarodowym wezwano kapitana statku do zatrzymania i przedstawienia dokumentów ładunku. Statek niemiecki próbuje ucieczki, gra na zwłokę i wzywa pomoc drogą radiową. Po sygnale ostrzegawczym do natychmiastowego opuszczenia statku „Orzeł” torpeduje go dwoma torpedami. Okazało się, że storpedowany statek nie był jednostką handlową, lecz transportowcem wojskowym przewożącym żołnierzy i sprzęt wojenny do Norwegii na przygotowywaną przez Hitlera inwazję. Tego samego dnia „Orzeł” wyrzucił torpedę do jednego z trzech napotkanych dozorców niemieckich przeznaczonych do zwalczania okrętów podwodnych, jednak równoczesny atak Luftwaffe uniemożliwił obserwację wyników trafienia. Następnego dnia podejmuje próbę ataku torpedowego na transportowiec idący w konwoju, jednak atak lotnictwa niemieckiego zmusza go do zejścia poniżej głębokości peryskopowej. Podczas tego patrolu „Orzeł” przez cały czas był atakowany bombami głębinowymi przez niemieckie lotnictwo i okręty wojenne. 14 kwietnia zmuszony nawet został do rekordowego dla siebie zanurzenia się na głębokości 195 m. Po wyrzuceniu się ponownie został zaatakowany przez lotnictwo niemieckie. Radio niemieckie kilkakrotnie nawet podało komunikat o jego zatopieniu. „Orzeł” jednak wytrwale trwał na swym posterunku i walczył.

23 maja 1940 r. „Orzeł” wyszedł na kolejny patrol bojowy po Morzu Północnym w rejon Helgolandu. Niemcy w tym czasie zajęli już Danię, Norwegię, Holandię, Belgię i walki trwały na terenie Francji. Wschodnia część Morza Północnego opanowana zo-

stała przez *Kriegsmarine* i *Luftwaffe*. W tych warunkach na akwennie tym, w którym operował „Orzeł”, patrole okrętów podwodnych były coraz trudniejsze. Z tego patrolu „Orzeł” już nie powrócił do bazy. 11 czerwca 1940 r. Kierownictwo Polskiej Marynarki Wojennej ogłosiło komunikat następującej treści: „Z powodu braku jakiejkolwiek wiadomości i niewrócenia z patrolu w określonym terminie — okręt podwodny Rzeczypospolitej Polskiej „Orzeł” uważać należy za stracony”. Przyczyna zaginięcia „Orla” po dzień dzisiejszy pozostała tajemnicą. Z najbardziej prawdopodobnych należy wymienić trafienie bombą lotniczą w dniu 29 maja 1940 r. w środkowej części Morza Północnego, na co wskazują źródła niemieckie, wejście na minę lub inny nieszcześliwy wypadek.

„Orzeł” razem z historią swych czynów bojowych wzbogacił morskie tradycje narodu polskiego jako swego fundatora. Dzielną załogę „Orla” pozostała na zawsze żywym symbolem jednoczącym w sobie wiele szczytnych cech narodu polskiego, pełnego poświęcenia, męstwa, niezłomnej woli walki w obronie ojczyzny. Za tą patriotyczną i bohaterską postawę dowódca okrętu kpt. mar. J. Grudziński został pośmiertnie awansowany do stopnia komandora podporucznika, a wraz z nim otrzymało awans 27 innych członków zaginionej załogi. Na okręcie zaginęła również trzyosobowa angielska grupa łącznikowa. Całej 60 osobowej załodze, która zapisała się w księdze chwały Polskiej Marynarki Wojennej nadano szereg polskich i angielskich odznaczeń. Kmdr ppor. J. Grudziński został w 1945 r. jeszcze raz pośmiertnie odznaczony złotym krzyżem „Virtuti Militari”.

Pamięć po „Orle” i jego bohaterskiej załodze przetrwała do naszych dni i przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. Już w czasie wojny ukazało się kilka publikacji polskich i angielskich, a nawet niemieckich. W Polsce Ludowej również publikowano materiały dotyczące okrętu, nakręcono pełnometradowy film fabularny pt. „Orzeł”. Za każdym razem okręty wojenne PRL przepływające przez akwen, na którym zaginął okręt składają wieńce w rejonie jego prawdopodobnego miejsca spoczynku. W trzydziestą rocznicę zatonięcia okrętu, 4 maja 1970 r. imię „Bohaterów Załogi ORP „Orzeł” nadano Szkole Podstawowej Nr 11 w Gdyni. Grono pedagogiczne i młodzież szkolna może być dumna, że ich patronem są tak dzielni i odważni marynarze, którzy w walce o wolność Ojczyzny poświęcili swe życie.

Pamięć „Orla” uczciła Marynarka Wojenna PRL, nadając to imię i przekazując jego sławne tradycje nowemu okrętowi podwodnemu, który 30 grudnia 1962 r. przekazany został Polsce przez Związek Radziecki. Na kiosku tego okrętu umieszczona jest tablica pamiątkowa, na której wyrzyte są nazwiska poległej załogi. W szkoleniu i morskim rzemiośle wojennym załoga nowego „Orla” kontynuuje sławne tradycje spod znaku „85-A”. Morską granicę naszej socjalistycznej Ojczyzny strzeże znów ORP „Orzeł”, spadkobierca tradycji dzielnej załogi i wspaniałego okrętu.

L I T E R A T U R A

- Mańkowski S. *Okręt podwodny „Orzeł”*. W-wa 1972
- Pertek J. *Dzieje ORP „Orzeł”*. Gdynia 1961.
- Pertek J. *Wielkie dni małej floty*. Poznań 1958.

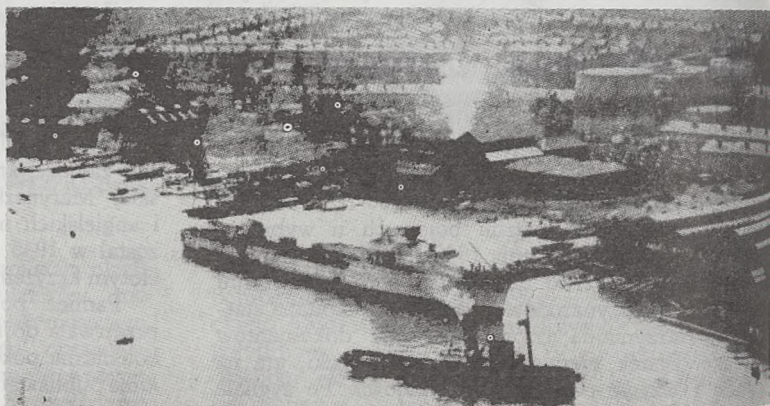
Do połowy lat dwudziestych naszego wieku rozbudowa floty Polskiej Marynarki Wojennej dokonywała się przede wszystkim w oparciu o zamówienia składane w stoczniach francuskich. Tam zamówiono niszczyciele „Wicher” i „Burzę”, które zbudowała stocznia Chantiers Navals Français w Blainville oraz okręty podwodne „Wilk” — stocznia Chantiers Augustin Normand w Hawrze, „Ryś” — stocznia Chantiers de la Loire w Nantes i „Żbik” — stocznia Chantiers Navals Français w Caën. Zbudowane okręty nie należały do najnowszych osiągnąć morskiej myśli technicznej i Kierownictwo Marynarki Wojennej miało szereg zastrzeżeń do ich wykonawców.

Dlatego też wraz z osłabieniem wzajemnych polsko-francuskich stosunków politycznych i wojskowych rozluźniła się zależność Polski od francuskiego sztabu generalnego oraz francuskiego przemysłu okrętowego. Doświadczenia te zdopinguwały Kierownictwo Marynarki Wojennej do opracowania własnych koncepcji i założeń taktyczno-technicznych okrętów, których budowę zamierzano podjąć w najbliższych latach.

Opracowanie koncepcji nowych okrętów powierzono wydziałowi budowy okrętów oraz służbom specjalistycznym Kierownictwa Marynarki Wojennej. W pierwszej kolejności opracowano koncepcję niszczyciela, którego podstawowe założenia taktyczno-techniczne odpowiadały wymaganiom działań bojowych na Bałtyku. Do przetargu na budowę dwóch niszczycieli zaproszono stocznię angielskie posiadającą duże doświadczenie w budownictwie okrętowym. Podstawą do podjęcia współpracy w zakresie rozbudowy polskiej floty wojennej w oparciu o stocznię angielskie były zmieniające się kierunki polskiej polityki zagranicznej i zmiana orientacji politycznej z polsko-francuskiej na polsko-brytyjską. Po kilkumiesięcznych rozmowach z przedstawicielami brytyjskiego przemysłu okrętowego zapadły decyzje budowy niszczycieli. W dniu 29 III 1935 r. w Londynie podpisana została umowa pomiędzy Polską Marynarką Wojenną a stocznia Samuel White w Cowes na budowę dwóch niszczycieli, które otrzymały nazwy ORP „Grom” i ORP „Błyskawica”.

NISZCZYCIEL ORP „GROM”

WŁADYSŁAW BIAŁEK



Zwodowany kadłub „Groma” przy nadbrzeżu wyposażeniowym Stoczni Samuel White w Cowes

W imieniu Polski umowę podpisał z upoważnienia Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej jego zastępca inż. Mikołaj Berens. Koszt budowy jednego niszczyciela ustalono na sumę 388 237 £, co miało stanowić 11 904 887 zł polskich, nie licząc dostaw polskich i innych poza Anglią, które bezpośrednio pokrywała Polska Marynarka Wojenna. Dostawy te obejmowały artylerię, bomby głębinowe i miny, aparaturę kierowania ogniem artyleryjskim i torpedowym, paliwo, zapasy i znaczną część wyposażenia okrętowego. Rzeczywiste koszty budowy niszczycieli typu „Grom” niezależne od dostaw polskich były wyższe i wyniosły 13 705 966 zł polskich.

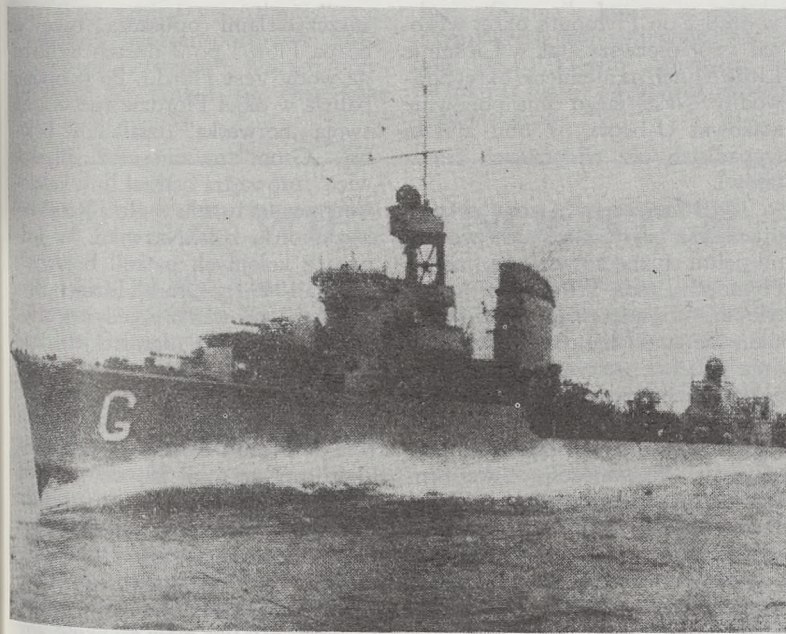
17 lipca 1935 r. na pochylni

stoczni Samuel White rozpoczęto budowę „Groma”. Prasa polska i angielska nadała temu wydarzeniu duży rozgłos propagandowy, a ówczesny ambasador Polski w Londynie Edward Raćzyński, gorący zwolennik oparcia polskiej polityki zagranicznej na współpracy z Anglią, wbił pierwszy symboliczny nit w stępkę „Groma”. Strona polska budowę niszczyciela w Anglii chciała wykorzystać jako argument umocnienia polsko-brytyjskiej współpracy. Zwolennikiem takiego stanowiska był również kontradmirał Świrski.

Budowa okrętu postępowała szybko i kadłub jego oznaczony nr 1800 (kolejny numer jednostki wojennej wybudowanej w tej stocz-



30 sierpnia 1939 r. niszczyciele „Błyskawica”, „Grom” i „Burza” udają się do Anglii. Na pierwszym planie rufa „Błyskawicy”, w głębi „Grom” i „Burza”



„Grom” podczas ćwiczeń na morzu

ni) był gotowy do wodowania. 20 lipca 1936 r. odbyło się uroczyste wodowanie w obecności Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej. Matką chrzestną była pani Wanda Raczynska, żona konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie. Krótko po zwodowaniu

„Groma” zaczęto kompletować jego załogę. Na dowódcę okrętu przybył kmrdr por. Stanisław Hryniewiecki.

Nastąpiła druga faza budowy — wyposażenie okrętu w odpowiednie urządzenia, mechanizmy oraz uzbrojenie. 2 lutego 1937 roku rozpoczęły się próby zarówno w porcie,

jak i na morzu, które trwały kilka miesięcy i 11 maja nastąpiło podpisanie protokołu przyjęcia, po czym podniesiono polską banderę. Tego samego dnia ORP „Grom” wyszedł w pierwszy dziewiczy rejs do Gdyni z zawinięciem do Göteborga celem pobrania amunicji. 16 maja 1937 r. „Grom” wchodzi do Gdyni gorąco witany przez okręty Polskiej Marynarki Wojennej i społeczeństwo Wybrzeża.

Podstawowe dane taktyczno-techniczne okrętu przedstawiały się następująco: wyporność 2144 t, prędkość 39 węzłów, rejon pływania 350 Mm, moc turbin 54000 KM, uzbrojenie 7 dział 120 mm, 4 działa plot 40 mm typu Bufors i 8 NKM 12,2 mm typu Hotchkiss, 2 trójrurowe aparaty torpedowe 550 mm, 2 wyrzutnie bomb głębinowych, 2 miotacze bomb głębinowych typu Thornycroft, 2 pary szyn do ustawienia 60 min. Był to więc okręt wysokiej klasy, o dużej prędkości, silnym uzbrojeniu artyleryjsko-torpedowym, dobrej broni przeciwko okrętom podwodnym, dużej zdolności manewrowej, żywotności oraz o smukłej i pięknej sylwetce. Okręt legitymujący się takimi danymi taktyczno-technicznymi, jakie posiadał „Grom”, był wówczas rzadkim zjawiskiem nawet wśród zachodnich flot czołowych państw morskich.

Po przybyciu do Gdyni „Grom” wszedł w skład dywizjonu niszczycieli i jego załogę rozpoczęła wykonywanie zadań szkoleniowych. 20 sierpnia 1937 r. „Grom” wraz z pozostałymi niszczycielami składa oficjalną wizytę w Tallinie, a następnie w Rydze. Okręt polski wzbudził żywe zainteresowanie w społeczeństwie estońskim i łotewskim. W dniach 22—24 sierpnia 1938 r. okręt bierze udział w oficjalnej wizycie w Kopenhadze. Tym razem z udziałem „Błyskawicy”. Była to pierwsza i ostatnia wspólna wizyta pokojowa tych obu bliźniaczych niszczycieli.

Następne miesiące poświęcone zostały intensywnemu szkoleniu załogi. W lutym 1939 r. okręt uległ awarii uszkadzając obie śruby po wejściu na mieliznę w rejonie Zatoki Gdańskiej na wysokości Babich Dołów. Naprawy podjęła się Stocznia Gdynska. Podczas wprowadzania okrętu na dok nastąpiła kolizja z holownikiem Marynarki Wojennej „Kaprem”, w wyniku czego poszycie burty uległo wgnieceniu. Uszkodzenia te zostały szybko naprawione i okręt mógł powrócić do służby. Miało to duże znaczenie, gdyż



Nowy ORP „Grom” przekazany ludowej Marynarce Wojennej PRL przez Związek Radziecki 15 grudnia 1957 r.

już w połowie marca 1939 r. zarządzone zostało ostre pogotowie spowodowane posunięciami politycznymi Hitlera (wysunięcie roszczeń terytorialnych wobec Polski), które wywołały silne napięcie w stosunkach międzynarodowych.

20 czerwca 1939 r. dowództwo nad okrętem objął kmdr ppor. Aleksander Hulewicz. „Grom” przez cały czas znajdował się w pełnej gotowości bojowej i wraz z pozostałymi okrętami dywizjonu patrolował wody Zatoki Gdańskiej oraz Półwyspu Helskiego sprawując kontrolę ruchu pomiędzy portami Niemiec i Prus Wschodnich. Coraz częściej nad wodami terytorialnymi zaczęły w tych dniach pojawiać się niemieckie samoloty rozpoznawcze i okręty wojenne. Niemcy szukały pretekstu do wojny. Napięcie polityczne rosło. W takiej to sytuacji — wykonując „plan Pekin” — dywizjon polskich niszczycieli (w składzie „Grom”, „Błyskawica”, „Burza”) — opuszcza 30 sierpnia port Oksywie i udaje się do Anglii. Na Morzu Północnym w dniu 1 września na „Gromie” odebrano wiadomość o napaści Niemiec na Polskę. Wkrótce „Grom” wraz z pozostałymi niszczycielami polskimi zawinął do awanportu Edynburga, Leith. Z chwilą kiedy Wielka Brytania znalazła się w stanie wojny z Niemcami „Grom” wraz z innymi okrętami polskimi przeszedł do bazy Royal Navy w Rosyth. 7 września

w drodze do Plymouth okręt wykonał swój pierwszy atak w Cieśninie Little Minch na niemiecki okręt podwodny. Następnego dnia ponownie atakował U-boota (w obu zresztą wypadkach bez widocznych rezultatów).

Od 13 września „Grom” współpracując z brytyjskimi niszczycielami pełnił służbę konwojową między Plymouth i redą Toveland a Atlantykiem, ubezpieczając brytyjskie i alianckie statki handlowe. Pewnego dnia podczas sztormu fala zmyła z pokładu za burtę bosmanmata Władysława Szczur-Kalinowskiego. Była to pierwsza śmiertelna ofiara na „Gromie”. Równocześnie ów sztorm wykazał, że na atlantyckie warunki działań bojowych okręt posiada słabą stateczność, dlatego też skierowany został do stoczni celem dokonania drobnych przeróbek. Już jednak w październiku 1939 r. „Grom” powraca do służby patrolowej zmieniając kolejno swe bazy na Harwich i Rosyth i m.in. biorąc udział w eskortowaniu konwoju z ładunkiem złota banku norweskiego.

Napaść Niemiec faszystowskich na Norwegię otworzyła nowy front dla marynarki wojennej. „Grom” jako flagowy okręt dowódcy dywizjonu kmdr por. Stanisława Hryniewieckiego skierowany został na wody Narwiku. 19 kwietnia 1940 r. wraz z pozostałymi dwoma polskimi

niszczycielami opuszcza bazę w Scapa Flow i po 2 dniach wchodzi na wody Vest Fiordu. Po pobraniu paliwa w Skjel Fiordzie rozpoczyna swoją „norweską” działalność bojową. „Grom” na zmianę z „Błyskawicą” prowadzi ostrzał linii kolejowej, mostu i tunelu w głębi Rombaken Fiordu koło Narwiku. W jednym z kolejnych patroli bojowych 3 maja 1940 r. „Grom” luzuje „Błyskawicę”, prowadzi pojedynek artyleryjski z baterią niemieckich dział przeciwpancernych, i odpiera ataki lotnictwa wygrywając ten pojedynek na swoją korzyść. Noc spędza u wejścia do Fiordu. Kiedy rano 4 maja okręt przygotował się do podjęcia nowej akcji zaatakowany został przez niemiecki samolot; nieprzyjaciół zdążył zrzucić bomby. Kmdr por. A. Hulewicz dał rozkaz do wykonania zwrotu, ale było już za późno. „Grom” miał za małą szybkość, aby manewrem uniknąć trafień. Dwie spośród sześciu zrzuconych bomb trafiły w śródkręcie. Jedna z nich ugodziła w tylną wyrzutnię torpedową wywołując detonację torped, a druga spowodowała znaczne rozdarcie poszycia prawej burty. Dowódca wydał rozkaz opuszczenia okrętu, nie wszyscy jednak marynarze byli w stanie go wykonać. Całe pomieszczenie bosmańskie zostało zablokowane i uwięzieni tam ludzie razem z okrętem poszli na dno. Za akcję

ratowania płacono również życiem. Pierwszy oficer mechanik por. mar. Aleksy Leszek Krakowski w ostatniej chwili wszedł do maszynowni, aby przeszkodzić eksplozji kotłów, nie zdążył już wyjść. Inny członek załogi, zabezpieczając bomby głębinowe, poświęcił własne życie ratując kolegów. W tym czasie kiedy marynarze opuszczali okręt, „Grom” przełamał się w środku, dziób i rufa wzniosły się do góry i zanurzyły w wodach Rombakken Fiordu. Przez otwarte iluminatory zablokowani na statku członkowie załogi rzucali szczęśliwszym kolegom swoje pasy ratunkowe w nadziei, że przynajmniej oni będą mogli się uratować; sami zdawali sobie sprawę ze swego nieuniknionego losu.

Do ratowania rozbitków przystąpiły kłazowniki „Aurora” i „Enterprise”, oraz niszczyciele „Bedouin” i „Faulkuor”, których następnie przejął pancernik „Resolution”. Z pancernika uratowaną załogę zabrala „Burza” przewożąc 24 rannych na okręt szpitalny „Atlantis”, pozostałych na transportowiec „Monarch of Bermuda”, którym przypłynęli do Anglii na okręt-bazę „Gdynia”.

Wśród uratowanych rozbitków znaleźli się niemal wszyscy oficerowie z dowódcą dywizjonu kmrdr por. S. Hryniewieckim, dowódcą okrętu kmrdr por. A. Hulewiczem i jego zastępcą kmrdr ppor. K. Namieśniowskim oraz 120 podoficerów i marynarzy. Uratowane kadry oficerskiej załogi „Groma” złożył wizytę na pokładzie „Gdyni” admirał brytyjskiej Royal Navy Martin Dunbar-Nasmith. Dowódca okrętu kmrdr por. A. Hulewicz został odznaczony przez Króla Anglii Jerzego VI brytyjskim odznaczeniem, *Distinguished Service Order*.

Straty wśród załogi „Groma” były dotkliwe. Zginął 1 oficer oraz 58 podoficerów i marynarzy. Zginęli ludzie i zatonął okręt, który był chlubą Polskiej Marynarki Wojennej. Brytyjski pancernik „Resolution” przywitał i pożegnał polskich marynarzy hymnem narodowym „Jeszcze Polska nie zginęła”. Był to dowód uznania dla ich bohaterskiej postawy. Uratowani członkowie załogi „Groma”, którzy w późniejszym okresie stanowili większość załogi ORP „Piorun”, niejedną raz w toku II wojny światowej potwierdzili tę ocenę.

W 1957 r. jeden z nowo wcielonych niszczycieli ludowej Marynarki Wojennej otrzymał nazwę ORP „Grom”. Załoga nowego „Groma” kontynuując bojowe tradycje swego poprzednika otaczała czcią i pamięcią poległych 4 maja 1940 r. pod Narwikiem. Na tablicy z 59 nazwiskami upamiętnieni zostali ci, co za wolność ojczyzny swojej i innych narodów życie oddali. Corocznie załoga „Groma” w dniu 4 maja apelem poległych przypomina tamte dni grozy i bohaterstwa oddając hołd poległym marynarzom. Przypomina je po to, aby się nigdy nie powtórzyły.

„Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego”, dodatek do nr 94 z 23 XI 1804 donosi:

Zakazano we Francji w jednym z czasie książki pod tytułem *Rozum i pieśni* i pod tytułem *Panna*. Rząd Szwajcarski podobnie zakazał obydwóch pism wspomnianych. Jeden urzędnik w pewnym kantonie po odprawionej rewizji napisał do Senatu w następującym sposobie: Była w kantonie naszym ścisła rewizja, lecz ani rozumu ani panny nie znaleźliśmy.

Z WIELKANOCNYCH TRADYCJI

ZWYCZAJ odwiedzania w Wielkim Tygodniu kościołów, w których urządzone jest Grób, przetrwał do dziś, choć oczywiście w daleko skromniejszym rozmiarze niż niegdyś. W ubiegłym stuleciu była to wielka impreza bardziej towarzysko-rozrywkowego niż religijnego charakteru, połączona ze zbiórką pieniędzy (kwesta) na cele dobroczynne, tak charakterystyczną dla dziewiętnastowiecznej filantropii. Najlepiej opowie nam o tym pamiętnik młodej krakowianki z 1836 r.

„2 kwietnia. Wielka Sobota. Kwestowałam przez dwa dni z mamą u Św. Piotra... Tłumy chodzą po grobach przez te obydwie dni, a najwięcej w sobotę przed rezurekcją, kiedy wszystkie gosposie skończyły porządki domowe, a piękne „baby” ślicznie wyrosnięte, lukrowane mazurki i piękne wysokie placki serowe i przekładane ustawione są już na dużym stole, pięknym białym obrusem przykrytym i gnałym się pod różnym mięsiwem... Bawią mnie te przesuujące się różne osoby o dziwnych i odmiennych charakterach. To niby panicze z ogromnymi czubami o wyczesanych i wypomadowanych włosach, którzy z próżniactwa i ciekawości po kościołach chodzą...

aby zobaczyć, kto kwestuje i tam się znajduje, a potem ze śmiechem i nieraz z drwinami wychodzą. To znowu panny różnego rodzaju, w kapeluszkach *à la Bibi*, w niebieskich sukniach i białych *bourde soie* chustkach albo w szlafroczkach orzechowych, niby jedwabnych, lustrynowych, w zaszarganych i wykrzywionych trzewikach, z chustkami perkalowymi, w zębki i duże dziurki haftowanymi w rękę. Wchodzą one do kościoła pewnym krokiem, oglądają się na wszystkie strony, aby zobaczyć, jaki efekt robią i tym są więcej zajęte niż grobem Pańskim, który niby przyszedł odwiedzić, a w gruncie rzeczy chciały się pokazać tak pięknie poubierane — szczęśliwe jeżeli spostrzegą, że czyjąś uwagę na siebie zwróciły. To dzieci, które z pośpiechem idą widzieć grób Pański, ubrany w różne dekoracje i figury niby żołnierze pilnujący grobu, aniołki z kadzielnicami, które z tyłu ołtarza za sznurek pociągnięte niby kadzą; idą przypatrywać się fontannom wytryskującym i ogrodów z kwiatów przy grobie, Męce Pańskiej na obracających się okrągłych transparentach wymalowanej, które to (dzieci) po tym zachwyceniu czym prędzej z kościoła, tupiąc nóżkami, wychodzą,

aby iść do innego, perorować, gdzie pięknie grób Pański ubrany (...)

Wchodzą, często bardzo komiczne, ale pocziwie pary małżonków, które mają sobie za obowiązek familijnie grób odwiedzić, więc ubrani odświętnie, matrymonialnie prowadzą się pod rękę, a często przed nimi idzie jedna lub dwie wykrygowane córeczki.

Znajomi tylko dają w miarę możliwości, czasem nawet sypną dosyć dużą sumę, lub który ze starszków lub starszek położy jako ofiarę parę groszy, chociaż ja dzwonię na wszystkich przechodzących, bo mnie to bawi, jak przed tym głosem szczególnie młodzi fanfaroni uciekają, udając, że kwestarek nie widzą. Jednak nie dziwię się temu wcale, teraz taka ogólna bieda w kraju, taki niedostatek, każdy mający trochę groszy skrzętnie je chowa (...)

Śpiewano także — jak zwykle. Nie wiedzieć co to jest, czy koncert amatorski, czy chwała oddana Bogu? Całe towarzystwo zbiera się w kościele i słucha muzyki, często zapominając, gdzie się znajdują; rozmowami, uwagami, a nawet śmiechami uwłaczają świętemu miejscu...”

Na ziemi zambijskiej, 130 mil na północny wschód od Cooperbeltu, we wsi Chitambo, znajduje się kamień — Livingstone Memorial. Najskromniejsze mapki turystyczne zaznaczają to miejsce, gdzie dnia 1 maja 1873 r. oddał ducha człowiek wielkich ambicji, uparty Szkot, który nie pozwalał się za życia nieść w lektyce, ale dwukrotnie przemierzał pieszo obecne tereny Zambii. Za to po śmierci podniesiono jego zabalsamowane ciało aż do brzegów Oceanu Indyjskiego, aby je oddać białym ludziom wraz z cennymi notatkami podróży.

Powiedziano o Davidzie Livingstone — „he pursued a myth”, że ścigał mit Herodota, który twierdził, iż Nil ma swój początek w szeregu wytryskających źródeł. Livingstone szuka dowodu, aby ów mit obalić, kieruje swoje kroki ku rzekom Luapula, która ma swój początek z Lake Mweru oraz ku Chambeshi, wypływającej z Lake Bangweulu.

Urodzony w r. 1813 w Bala-tyre, jako 38-letni wolny człowiek z dyplomem doktora medycyny z Glasgow, staje na kontynencie afrykańskim. Oprócz specjalności medycznej, otrzymuje patent protestanckiego towarzystwa misyjnego (London Missionary Society). Poprzez zapoznanego w drodze misjonarza protestanckiego Roberta Moffat'a, podjął zupełnie przypadkowo wezwanie do pracy misyjnej na Czarnym Lądzie. Zwierza się swemu przyjacielowi: „z ulgą spotkałem brata w Chrystusie Panu w miejscowości, w której niczego nie spodziewaliśmy się znaleźć, poza papistowskim pogaństwem”. (Żył kiedyś nadzieję na pracę misyjną na terenie Chin.) Znalazł się jednak w centrali misyjnej w Kuruman, w Południowej Afryce. Wkrótce żeni się z córką R. Muffat'a — Mary. Pod opieką swego towarzystwa misyjnego zbiera skrupulatnie wiadomości z Bechuanland i mieszcząc cztery lata w Mabotsu, zebrał wiele cennych uwag o kraju leżącym poza pustynią Kalahari. Przechodzi ją pierwszy raz w sierpniu 1849 r., aby dotrzeć do jeziora Ngami (200 mil na półn. od Zambezi). Zapoznał uprzednio bogatego myśliwego Williama Oswell'a, dzięki którego finansom mógł zrealizować

NIESPELNIONE MARZENIA MISYJNE LIVINGSTONE'A

wiele wypraw w głąb „czarnego interioru”. Towarzyszył im jeszcze Mungo Murray. W następnym roku wraca przez pustynię Kalahari po żonę będącą w ciąży i troje dzieci (Roberta 5-letniego, Agnes 3-letnią i Thomas'a 2-letniego). Towarzyszy im W. Oswell i jamajski służący George Fleming. Celem jego podróży była dolina Barotse, gdzie władało plemię Kololo z mądrym władcą Sebituane. Idąc za poleceniem London Missionary Society, chce Livingstone założyć wśród plemienia Kololo nowy ośrodek misyjny. Nadzieje jego przekreśla choroba, która opanowała jego dzieci i tragarzy. Także i żona jego ciężko zachorowała po urodzeniu dziecka. Dziecko niebawem umarło, matka zaś została dotknięta paraliżem twarzy. Wyprawa ruszyła dopiero dalej w kwietniu 1851 r., a już 18 czerwca dotarła do rzeki Chobe, powitana przez jednego ze starszych Sebituane. Livingstone i jego towarzysze dziwili się, że wielu Afrykańczyków nosi ubiór całkowicie europejski. Doszli jednak do przekonania, że Portugalczycy i Arabowie w poszukiwaniu niewolników i kości słoniowej nie tracili czasu, handlując przy tym przywiezionym towarem dla ludu Kololo.

Do spotkania z władcą Kololo — Sebituane, doszło nad jeziorem Chobo dnia 21 czerwca 1851 r. Kololo byli w ciągłym niebezpieczeństwie ze strony stałe najeżdżających Matabele. 16 dni po wizycie białych u Kololo, umiera wódz Sebituane, spadając z konia Livingstone'a „Widziałem niebezpieczeństwo — pisze Livingstone — ale bę-

dąc obcym, bałem się go leczyć, aby nie być potępionym przez ludzi w wypadku jego śmierci”. Drugie niebezpieczeństwo tkwiło w fakcie, że żona Livingstone'a była brzemienna. Szczepowy przesąd afrykański mówi, że stan chorego się pogorszy, skoro go odwiedzi mąż takiej niewiasty. Mimo śmierci Sebituane, Kololo pozostali dla ekspedycji nadal życzliwi, mówiąc: „Nie zostawiaj nas, choć Sebituane umarł. Zostały jego dzieci i winienes je tak traktować, jakbyś traktował jego. Nie przypisujemy ci żadnej winy”.

Już na początku sierpnia tegoż samego roku Livingstone i Oswell przekraczają Linyanti (Chobe) i 4 sierpnia docierają do rzeki Zambezi, znanej jako Sesheke. Pełni zachwyty wydali okrzyki: „Jak wspaniale! Jak chwałebnie! Jak pięknie!” A zatem ziemia zambijska. Zaraz potem słyszą od miejscowej ludności o wodospadach, które mają się znajdować nieco dalej. Livingstone relacjonuje: „Cztery dni później, poniżej Sesheke jest wodospad Mosiotunga lub „Resounding Smoke”. Nazwany jest tak, bo wytrysk jest tak wysoki i czyni tyle hałasu, że może być widziany na 10-12 mil”.

Lud Kololo wymierał, tym bardziej, że poza wymienianiem chłopców na strzelby angielskie (chłopca za jedną strzelbę), cierpieli także wiele od malarii, żyjąc w błotnistym terenie Linyanti. Livingstone charakteryzuje Kololo jako plemię chore — „są żółci i o niezdrowym wyglądzie”. Śmierć wodza była także powodem bliskiego upadku pozycji plemienia. Córka Sebituane — Manochisane, abdy-

kuje szybko na rzecz 17-letniego brata Sekeletu. Livingstone odsyła swoją żonę i czworo dzieci do Anglii, sam wraca do Zambii w połowie 1853 r. i udaje się tego samego roku w podróż do Luandy na zach. wybrzeżu. Dochodzi do wniosku, że nie ma drogi prowadzącej do tzw. „wrót Zambii” przez Angolę. Podobnie jak nad jez. Chobe, spotyka się tu ze zjawiskiem handlu żywym towarem. Rozpoczął zdecydowaną walkę z tego rodzaju obrzydliwym procederem. Pisał w swoich notatkach: „Najdziwniejszą chorobą, jaką spotkałem w tym kraju, wydaje się być załamanie duchowe, które ogarnia wolnych ludzi, którzy zostali przychwyteni i uczynieni niewolnikami”. Był pełen nadziei, że wkrótce skończą się tupeńcze wyprawy łowców ludzi, organizowane przez europejskie i azjatyckie spółki a także arabsko-afrykańskie przedsiębiorstwa, współdziałające z europejskimi sojusznikami obrzydliwego procederu. Rozpoczyna się dalsze pasmo niepewności, zwraca z nad Atlantyku i kieruje się szlakiem raz przetartym, prowadzącym do Zambezi. Towarzyszyło mu 27 Afrykanów Kololo. Dociera do Luandy, gdzie podziwiają osiągnięcia katolickich misji, choć drażnią Livingstone’a i Czarnych jego towarzyszy zawile i niezrozumiałe praktyki obrzędu Bożego Ciała. „Biali ludzie bawią swoje demony” — mówią Livingstonowi Kololo.

Zdecydowanie r a d o s n y m dniem dla Livingstone’a było dotarcie do najstraszliwszych wódospadów, pełnych swistego uroku, które sam nazwał Victoria Falls (16.II.1855 r.). Skrupulatnie spogląda na spietrzające się wody na zalewach doliny Barotse, przedziera się do krawędzi katarakty i łąduje na wyspie, która dziś nosi jego imię. „Zajrzałem w głąb wielkiej przepaści między jednym a drugim brzegiem szerokiej Zambezi i zobaczyłem, jak nurt szeroki o tysiąc jardów podniósł się o 100 stóp i został gwałtownie wtłoczony w przestrzeń 15-20 jardów”.

W maju 1856 r. dotarł poprzez równinę Batoka, Kafue w pobliżu dzisiejszej Lusaki i do Quelimane nad Oceanem Indyjskim, aby udać się do Anglii. Zabiera ze sobą jedyne Kololo — Sekelebu, o którym wyraża się Li-

vingstone w samych superlatywach: „Istotnie, tylko dzięki jego rozsądkowi, taktowi i opanowaniu języków szczepowych, które napotkaliśmy, mogliśmy szczęśliwie dotrzeć do wybrzeża”. (Sekelebu na widok gwałtownego morza dostaje na statku objędu i rzuca się za burtę, ginąc w pobliżu Mauritius’a).

Przed wejściem na pokład Royal Navy „Frolic” otrzymuje depeszę z London Missionary Society, w której donoszą mu, że po 16-tu latach współpracy z Towarzystwem, są zmuszeni go skreślić z listy misjonarzy. Przeżywa to dogłębnie i będąc w Londynie zabiega jeszcze, aby mu pozwolono pracować pod egidą London Missionary Society. Towarzystwo jednak stanowczo odmawia, gdyż dał tyle razy dowody braku podporządkowania się i współpracy w zorganizowanych placówkach misyjnych. Jego plany misyjne legły w gruzach i dlatego m. in., że zmienił swoje poglądy religijne protestanta, bardziej inklinując ku misjom katolickim. Bardzo pochlebnie wyraża się o misjach katolickich w swojej książce: „Podróże misyjne i badania w Południowej Afryce”. Za całokształt pracy otrzymuje od Royal Geographical Society złoty medal zasługi. British Foreign Office ofiarowuje mu ponadto 5 tysięcy funtów celem sprawdzenia, czy Zambezi może stać się otwartym rynkiem dla handlu z krajowcami i zbadać sposoby zwalczania zgubnego procederu handlu niewolnikami w Środkowej Afryce. Livingstone od dłuższego czasu rozdrażniony towarzystwem Anglików i tym razem jest niezadowolony z ludzi, których mu w Anglii narzucano. Ekspedycja trwała 5 lat, była nieudana (1858-1863). Ironia losu zadała mu jeszcze jedną głęboką ranę, w 1862 r. nad brzegiem Zambezi umiera mu żona na malarię. Staje się jeszcze bardziej gniewliwy i niemożliwy do współzycia, szczególnie z bratem swoim Karolem, którego British Foreign Office mu przydzieliło. Odwiedzają wodza Kololo — Sekeletu, ale już zauważają, że lud ten zmienił swój stosunek do nich i do białych w ogóle. W więzieniu mieli już myśliwego Williama C. Baldwin’a oraz otruli ekspedycję London Missionary Society w pobliżu Linyanti. Oburzony Li-

vingstone krzyczał: „Zabiliście i złupili Sługi Boga, których zaprosiliście do tego kraju i sąd Boży was dosięgnie”. W krótkim czasie umiera Sekeletu, a już w 1864 r. plemię Lozi pod wodzą Sipopo zabiło ostatnich Kololo, po których całkowicie ślad zaginął. Ekspedycja doszła do wniosku, że wielu nieudanych wyprawach, że Zambezi nie nadaje się do normalnej nawigacji.

Długo jeszcze musiało potrwąć zanim „otworzono drzwi do Afryki Środkowej”, szczególnie jeśli chodzi o pracę ewangelizacyjną. Trudności komunikacyjne, błędy metody misyjnej — były głównym powodem niepowodzeń dalszych odkrywców i misjonarzy, którzy kroczyli szlakiem Livingstone’a. Współpraca misjonarzy z administracją kolonialną nie wychodziła na zdrowie ekspansji Kościoła na kontynencie afrykańskim. Czarny Ląd nadal jest oczkiem w głowie Kościoła kat. Afryka ustawicznie nabrzmiewa problemami. „Nie wystarczy głosić Ewangelii. Kryzys społeczny i polityczny — głosi papież w „Fidei donum” — który przechodzi Afryka, wymaga szybkiego stworzenia doborowej kadry chrześcijan wśród społeczności neofitów...”. Afryka została zbudzona, nikt już nie zdoła powstrzymać jej biegu historycznego. Afryka potrzebuje pokornego głoszenia Ewangelii. Chodzi bowiem o zbawienie osoby ludzkiej i odnowienie ludzkiego społeczeństwa. Potrzeba uznania dla historycznej godziny, jaką Afryka przeżywa — z ogromnego poniżenia godności ludzkiej (handel niewolnikami), dźwiga się do pełnej samodzielności. Kościół jest w stanie zaofirować Afryce wszystkie bogactwa swej nauki, które zawsze stanowiły natchnienie dla chrześcijańskiego porządku społecznego. Narody afrykańskie mogą znaleźć rozkwit i szczęście w ramach wspólnoty Chrystusowej, o ile misjonarze razem z rodzimym ludem znajdą wspólny język kontaktu z Bogiem i o ile doceni się wartościowe elementy kultury i tradycji afrykańskich ludów.

Ks. mgr Aleksander Belger ■
Ilondola Mission
P.O. Chinsali
Zambia
Central Africa

JOHN LIND PRZYJACIEL POLSKI

ZOFIA LIBISZOWSKA

PRZYSZEDŁ na świat w r. 1737 w rodzinie skromnego pastora anglikańskiego, w hrabstwie Essex. W wieku lat szesnastu rozpoczął studia w Oxfordzie i po kilku latach postanowił śladem ojca obrać stan duchowny (1758). Oxford opuścił (w r. 1761) ze stopniem Master of Arts. Z kolei zdecydował się na wyjazd do Stambułu, by pełnić obowiązki kapelana przy ambasadzie brytyjskiej. Nie bawił tam długo. Piękna pani Murray, żona ambasadora, zafascynowała jego sercem, a zazdrosny mąż pozbyć się chciał jak najrychlej zakochanego pastora.

Przypadek zrzucił, iż w tym czasie przybył do Stambułu angielski oficer Karol Lee (późniejszy generał amerykański w wojnie o niepodległość), który w poszukiwaniu służby i uśmiechu fortuny bawił czas jakiś na dworze warszawskim i pozostawał nadal w kontakcie ze Stanisławem Augustem i rodziną Czarotorskich. On to poradził strapiionemu rodakowi, by spróbował szczęścia w Polsce, kraju, w którym Anglicy witani są całym sercem. Był to rok 1767. Niebawem Lind zjawił się w Warszawie i nie zawiodł się. Przed opuszczeniem Stambułu zdecydował się zrezygnować z kariery duchownego. W Warszawie zaangażowany został w charakterze preceptora bratanka królewskiego, księcia Stanisława i jeszcze w tym samym roku lub na początku 1768 przejął obowiązki Dyrektora Nauk w Szkole Rycerskiej. Objął więc pieczę nad całokształtem spraw nauki i nauczania w umiłowanej przez króla placówce, jedynej szkole świeckiej w Polsce. Sukces to nie miały. Trzydziestoletni Anglik umiał pozyskać zaufanie monarchy i zdumiewająco łatwo zaadaptował się do lokalnych warunków. Przekonujemy się o tym z opracowanych przez niego programów nauki i memoriałów pisanych do króla w związku z projektowaną reformą szkoły. Lind był jej autorem i współorganizatorem. Wzory organizacyjne zaczerpnął z angielskich akademii, pedagogiczne z pism

Locke'a. Od tego czasu zadaniem szkoły było kształcić zarówno przyszłych obrońców ojczyzny, jak i kadry administracyjne dla zarządzania nią. Obok specjalizacji wojskowej pojawiła się specjalizacja prawno-polityczna. Stosownie do tego uległ zmianom program nauk, dobór przedmiotów i siatka godzin. Poczesne miejsce zajęły nowożytny języki: francuski, niemiecki, a w klasach wyższych — angielski. Tego języka sam Lind nauczał. Pozostałe przedmioty wykładane były w języku ojczystym, szczególną zaś uwagę przykładał program do wymowy i poprawnego pisania.

Plany i programy pisane ręką Linda świadczą zarówno o jego wiedzy pedagogicznej, jak i prawdziwym zaangażowaniu w sprawy naszego kraju. Cele wychowania określał lapidarnie: „Ukształtować dobrego obywatela i człowieka oddanego społeczeństwu”.

W krótkich dziejach Szkoły Rycerskiej nazwisko Johna Linda wpisało się trwale. Już u progu podjętych przez niego obowiązków spotkał go od króla i Sejmu (marzec 1768) nie lada zaszczyt: indygenat, czyli nadanie polskiego szlachectwa. Ustawowy akt opatrzone właściwymi formułami określa go jako „Supremus Director Studiorum w Korpusie Kadetów”.

Najwidoczniej zamierzał Lind na trwale związać się z Polską. Tytuł szlachecki, wprowadzając go w szereg stanu uprzywilejowanego, zapewniał dalszą karierę dając mu wszelkie uprawnienia polskiego obywatelstwa. Lind przyjął również członkostwo polskiej loży masonskiej. Ponad trzy lata pełnił John Lind obowiązki dyrektora w Szkole Rycerskiej. Były to czasy wyjątkowo trudne i niepomyślne. Konfederacja barska pogrzebała idee politycznej reformy, spowodowała wojnę domową, wywołała dezorientację i rozdarcie w społeczeństwie, doprowadziła do wybuchów patriotyzmu i rozpacz. Nielatwa była praca z młodzieżą, nielatwa była rola oddanych królowi urzędników. Nad Polską zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo. Tragicznego epilogu — rozbioru oczekiwano już w politycznych kręgach Europy.

W tej ciężkiej sytuacji Stanisław August postanowił oddalić z kraju na czas jakiś swego ukochanego bratanka ks. Stanisława i Lind chętnie zgodził się towarzyszyć w podróży młodemu księciu, tym bardziej iż on również pragnął odwiedzić swego podeszłego wiekiem ojca. Nie było to zerwanie ze szkołą, ale okolicznościowy urlop. Na skutek permanentnych trudności finansowych Szkoły zaległości jego pensji urosły do ponad 3 tys. zł. Opuszczając kraj skarżył się Lind królowi na swoje ubóstwo i błagał monarchę o jednorazowy zasiłek, który pozwoliłby mu bez wstydu i upokorzeń pełnić funkcję powierzoną mu przy młodym księciu.

Lind do Polski już jednak nie powrócił. Trafił na śmierć ojca i tarapaty rodzinne. Ojciec zmarł w długach, dwie siostry były bez środków do życia. Z pierwszych kłopotów wybawił go król polski, przekazując ze swej skrzynki zasiłek w wysokości 900 czerwonych zł (dukatów), zamierzał też tego oddanego człowieka w inny sposób z Polską związać. Księżę Stanisław otrzymał polecenie uzyskania od brytyjskiego sekretarza stanu zgodę na objęcie przez Johna Lindę wakuującej polskiej placówki dyplomatycznej w Londynie. Polski szlachcic — w świetle prawa brytyjskiego pozostał jednak nadal obywatelem brytyjskim i jako



Widok kościoła Św. Pawła w Londynie

taki nie mógł reprezentować obcego państwa. Stał się więc John Lind cichym doradcą niedoświadczonego rezydenta polskiego, Franciszka Bukatego, stałym korespondentem króla Stanisława Augusta, propagatorem i obrońcą Polski w brytyjskim społeczeństwie i w jego kołach politycznych.

W tragicznych miesiącach przygotowań do Sejmu rozbiorowego osamotniony politycznie dwór warszawski zainicjował międzynarodową kampanię propagandową. Jej ośrodkiem stał się Londyn i nieliczni wprowadzili, ale wypróbowani przyjaciele naszego kraju. Znaleźli się wydawcy, pisarskie talenty, pieniądze. Niebawem lawina druków i pisemek satyrycznych zalewała poczęła Europę. Z Polski nadsyłano materiały rzeczowe, manifesty ościennych dworów i odpowiedzi na nie. Pływały one zarówno kanałem dyplomatycznym, jak i poprzez kontakty kupieckie Gdańska z londyńskimi kontrahentami. Wszak właśnie Gdańsk, perła polskiego wybrzeża, nasz odwieczny port wiślanym i nasze okno na świat znalazł się w obliczu śmiertelnego zagrożenia. Propaganda przeciw I-szemu rozbirowi i jego następstwom stamtąd była żywo podsycana i zapewne również opłacana.

Najdobitniejszym wyrazem współpracy, porozumienia i zespolenia wysiłków polskiej dyplomacji, kupiectwa gdańskiego i angielskich przyjaciół była twórczość polskiego szlachcica Johna Linda. Wystę-

pował anonimowo. Nie ma jednak wątpliwości, iż głośny traktat przeciw rozbirowi, zatytułowany „Letters concerning the present State of Poland” (London 1773), wyszedł spod jego pióra. Ujawnia to poufna, przyjacielska korespondencja Johna Linda z młodym podówczas wielkim pisarzem i moralistą Jeremim Benthamem. „Listy o Polsce” (było ich cztery), pisane rzekomo z Gdańska i Brukseli do fikcyjnego angielskiego przyjaciela, na przełomie 1772 i 1773 roku, zawierają aktualia polityczne i obszernie wyjaśnienia dokonywających się wydarzeń. Czytelnik angielski znalazł tam instruktywny opis wewnętrznej sytuacji Polski oraz przyczyn pierwszego rozbioru, żarliwą obronę Stanisława Augusta i informację o jego reformatorskich dążeniach, a także wyjaśnienie zawilej sprawy dysydenckiej. Autor oskarża zaborców o szalbierstwo polityczne. Oni to bowiem podtrzymywali w Polsce stan anarchii i unicestwiali wszelkie próby reformy. Obecnie zaś występują jako wybawiciele kraju od chaosu wewnętrznego. Ostrze swego pióra kieruje szczególnie przeciw Fryderykowi II, demaskuje jego drapieżne, zaborcze zapędy wobec Gdańska i brutalne metody postępowania. „Władca, który ucieka się do podłości, by doprowadzić do niewolnictwa wolne i niepodległe państwo, nie zasługuje na szacunek publiczny”, wyrokuje Lind. Schlebja też Anglikom apelem, iż oni jedynie mogliby nauczać despotycznych



Londyn. Gmach Parlamentu w XVIII w. Tutaj posłowie nasi przystuchiwali się obradom Izby Gmin.

władców, że „królowie są stworzeni dla ludów, a nie ludy dla królów”. Ostrzega przed zakusami króla pruskiego wobec Gdańska, które stanowią również groźbę dla bałtyckiego handlu angielskiego.

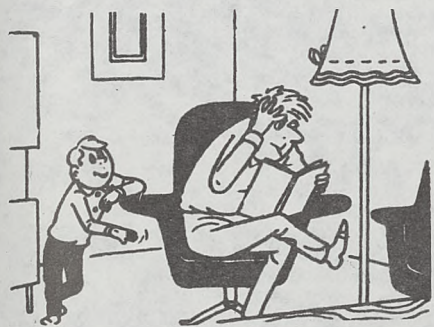
Myśli płyną jasno, logicznie, celnie. Argumenty i fakty nie budzą wątpliwości. Dobrane są ze znanstwem i znajomością rzeczy. „Wy Anglicy — zwraca się autor do rodaków — jesteście skłonni mówić: my jesteśmy na wyspie i cóż nas obchodzi sprawy kontynentu” po czym wyjaśnia, że tak długo jak Anglia uzależniona jest od importu europejskiego, tak długo wszelkie zmiany na kontynencie nie mogą jej być obce — czuwać musi, by nie obróciły się przeciw niej.

„Letters” dwukrotnie wydane w 1773 r. skierowane były do sfer rządzących, polityków, dziennikarzy, kupców, burżuazji. Dla wiernych odbiorców przeznaczony był kąśliwy utwór satyryczny, ułożony w formie mini-dramatu, „The Polish partition illustrated in sevens dramatic dialogues” i zaopatrzonego w charakterystyczną rycinę satyryczną, symbolizującą rozbiór Polski. Jego wersja francuska i angielska ukazały się w Londynie w 1773. W następnym roku krążył już przekład niemiecki, włoski i polski, „Podział Polski w siedmiu rozmowach”. Świetna ta satyra żywo ubodła Fryderyka II, który domagał się ukarania jej autora.

Domyslały się w nim Johna Linda. Znakomite scenki i dialogi, w których występują koronowani, oświeceni despoty i uzurpatorzy, tryskają humorem, ironią, sarkazmem. Najwstrętniejszą postacią jest Fryderyk II, który miesza filozoficzne tyrady z językiem brutalnego satrapy. Satyra wzbudzała nie tylko śmiech, ale i odrazę. Pozostawiała trwałe wrażenie, zmuszała do refleksji. Budziła z uśpienia sumienie Europy. Było to zasługą Johna Linda.

Do końca swego życia pozostawał Lind niezmiennie przyjacielem i powiernikiem polskiego monarchy. Siedem opasłych tomów jego korespondencji nagromadziło się w królewskim archiwum. Stanisław August z daleka był mu również pomocny. Dzięki jego protekcji Lind dostał się na listę adwokatów, co wraz z pensją z Polski (1000 dukatów rocznie) pozwoliło mu zapewnić utrzymanie żonie, córce i siostrze. Stał się też znanym publicystą. Mimo to zmarł 12 I 1781 w długach. Stanisław August przyznał wdowie po nim dożywotnią rentę w wysokości 500 dukatów rocznie.

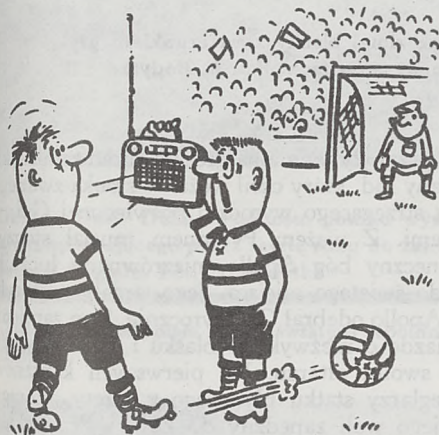




— Daj na kino, bo powiem kto zabił!



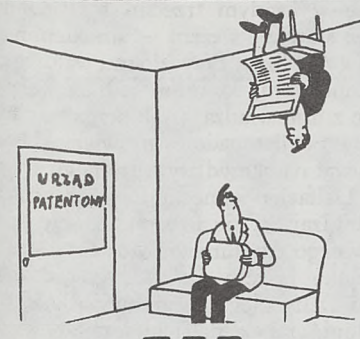
— Ten cholerny pies działa mi na nerwy!



— Słyszysz, co sprawozdawca radiowy mówi o grze naszej drużyny!



— Co za porządkili! Znowu obiad spóźniony!



— Kupiłam ci coś bardzo praktycznego...

Wyrocznia delficka

HANNA CYNARSKA

Religia była w starożytnej Grecji czynnikiem, który odegrał szczególną rolę. Najważniejsze chwile życia połączone były z obrzędami religijnymi, święta rodzinne, zawodowe i państwowe obchodzone były niezwykle uroczyście. Zakładanie miast było aktem religijnym, podobnie jak budowa gmachów użyteczności publicznej. Przy kandydowaniu na urzędy państwowe trzeba było zdać sprawę z pełnienia obowiązków religijnych w obrębie własnej rodziny. Praktyki kultowe towarzyszyły ważnym wydarzeniom politycznym; zwycięskie bitwy stwarzały okazję do dziękczynienia. Religia wyzwała potrzeby duchowe i artystyczne. Zwracano się do bogów przy podejmowaniu decyzji w sprawach wojny i pokoju, a także przy rozstrzyganiu problemów życia codziennego. Instytucją pośredniczącą między bogiem, a śmiertelnymi była wyrocznia, a spośród wyroczni greckich największą sławę cieszyła się przez blisko dwadzieścia wieków wyrocznia delficka.

Delfy — dziś ruiny odwiedzane przez turystów z całego świata niegdyś były dumą całej Grecji, potężnym centrum religijnym, którego wpływy sięgały daleko poza jej granice.

Wyjątkowe było położenie geograficzne miejsca, które Apollo wybrał na miejsce swego kultu, a Zeus wyznaczył jako środek ziemi. W centrum Fokidy, gdzie od zachodu zbocza Parnasu opadają prawie pionowymi ścianami do wąwozu, którym prowadzi droga do Zatoki Korynckiej, przyroda stworzyła naturalny amfiteatr górski. Od północy u stóp dwóch stromych skał zwanych Fedriades — Błyszczące, gdzie z przecinającej je rozpadliny wytryska święte źródło Kastalia, stała świątynia delficka. Od południa zasłaniał Delfy od morza górski Kirfis.

Urwiste zbocza ze źródłami i grotami pokrywały cyprysy i oliwki, a nad nimi wznosił się ośnieżony szczyt Parnasu porośnięty w wyższych partiach lasem iglastym. Nie od początku miejsce to nosiło nazwę Delfy, a wyrocznia była królestwem Apollina. Zanim



Plakietka ze złotej blachy z wizerunkiem gryfa znaleziona w Delfach. Fot. A. Bodytko

z północy przybyły plemiona greckie, teren zamieszkiwał nieznany lud, który czcił węża — smoka zwanego Pythonem strzegącego wyroczni poświęconej Gai — bogini ziemi. Z wężem Pythonem musiał stoczyć walkę słoneczny bóg Apollo, nieznównany łucznik, o prawo do świętego miejsca. Jego strzały przeszły Pythona. Apollo odebrał Gai wyrocznię. Sam zamienił się w gwiazdę o niezwykłym blasku i zapalił święty ogień na swoim ołtarzu. Na pierwszych kapłanów wezwał żeglarzy statku płynącego z Krety, którego wiatry z jego woli zapędziły do Zatoki Korynckiej.

Delfus — oznacza „wydrażony”; nazwa powstała więc na pewno pod wpływem owego specyficznego górskiego położenia. Walka Apolla z Pythonem stała się podstawą Igrzysk Pytyjskich odbywanych początkowo co dziewięć lat, a później ze uwagi na Igrzyska Olimpijskie i Panatenajskie co cztery lata, tak że wypadały one w każdym trzecim roku Olimpiady.

Zwycięskie starcie z wężem — smokiem nie skończyło kłopotów Apollina. Przyszło mu walczyć o Delfy jeszcze z Dionizosem, któremu jednak musiał ulec i podzielić się z nim władzą. I tak przez trzy miesiące zimowe, kiedy po listopadowym święcie Daidafonie Apollo odlatywał na skrzydlatym trójnogu na północ, panowanie w Delfach obejmował Dionizos, bóg winnej latorośli i odradzającej się natury, uznany przez kapłanów za równego Apollinowi. Musiał zresztą bronić swego przybytku jeszcze nie raz, gdy cała Grecja a wraz z nią i Delfy ulegały burzliwym kolejom losu.

Aby odsłonić rąbek delfickiej tajemnicy, trzeba przyjrzeć się mechanizmowi działania wyroczni, choć mimo badań prowadzonych przez archeologów i filologów nigdy nie udało się tego poznać do końca. Hieron, czyli święty okrąg Apollina, usytuowany na spadzistym stoku i podzielony na podłużne umacniające go tarasy otoczony był murem ułożonym z kamiennych bloków. W murze znajdowały się bramy



Okolice Delf. Dolina Pleistosu, potoku wysychającego latem, spływającego przez resztę roku do zatoki Hea widocznej w głębi. Fot. A. Bodytko

prowadzące na tarasy, te z kolei połączone były Świętą Drogą wiodącą serpentynami ku górze. Na teren Hieronu można było się dostać przez okręg Ateny Pronaia, położony nieco niżej od głównego przybytku boga. Sanktuarium bogini, czczonej tu jako strażniczki świątyni Apollina, otoczone było gajem oliwnym, a główną jego budowlę stanowiła świątynia dorycka o długości 27,45 m i szerokości 13,25 m. Pochodziła ona z VI w p.n.e., a zbudowana była na miejscu starszej świątyni z VII w p.n.e. Po stronie zachodniej okręgu znajdował się budynek mieszkalny kapłanów o ścianach z niewypalanej cegły i kamiennym fuńdamencie, wewnątrz zaś znajdowały się dwa pokoje połączone wspólnym korytarzem.

Święta Droga miała od 4,5 do 5 m szerokości i była wyposażona w stopnie. Po obydwu jej stronach wznosiły się tysiące marmurowych i brązowych posągów, pomników i kolumn, wznoszonych tu przez licznych wiernych. Dalej mała czworoboczna agora — plac na którym odbywał się handel pamiątkami i przedmiotami kultu, prowadził do głównego wejścia na teren hieronu. W jego północno-wschodniej części mieścił się ołtarz Apollina, na którym składano ofiary, aby zapewnić sobie pomyślność wyroczni. Po złożeniu na ofiarę owcy, kozy lub byka, co zależało od zaможności petenta oraz po symbolicznym obmyciu w Źródle Kastalskim przechodzono po niskiej rampie do samej świątyni.

Już w II tysiącleciu istniała w tym miejscu lepianka kształtem zbliżona do ula pszczelego, po niej wznoszono kolejno cztery świątynie, niszczone i przebudowywane, aby w IV w p.n.e. na planie o dł. 60,32 m

„Święta Droga” pęła się ku świątyni Apollina. Na zdjęciu — niewielki budynek zwany Skarbcem Ateńskim. Fot. A. Bodytko



i szer. 23,83 m zbudować tę, która przetrwała do końca epoki starożytnej. Otoczona była ze wszystkich stron kolumnami — od południa i północy było ich po piętnaście, od wschodu i zachodu po sześć.

Do wnętrza wchodziło się przez przedsionek — *pronaos*, jego ściany pokrywały zdania Siedmiu Mędrców ze słynnym „*Meden agan*” — „We wszystkim umiar” i „*Gnothi sauton*” — „Poznaj samego siebie”; znajdował się tam również posąg Homera.

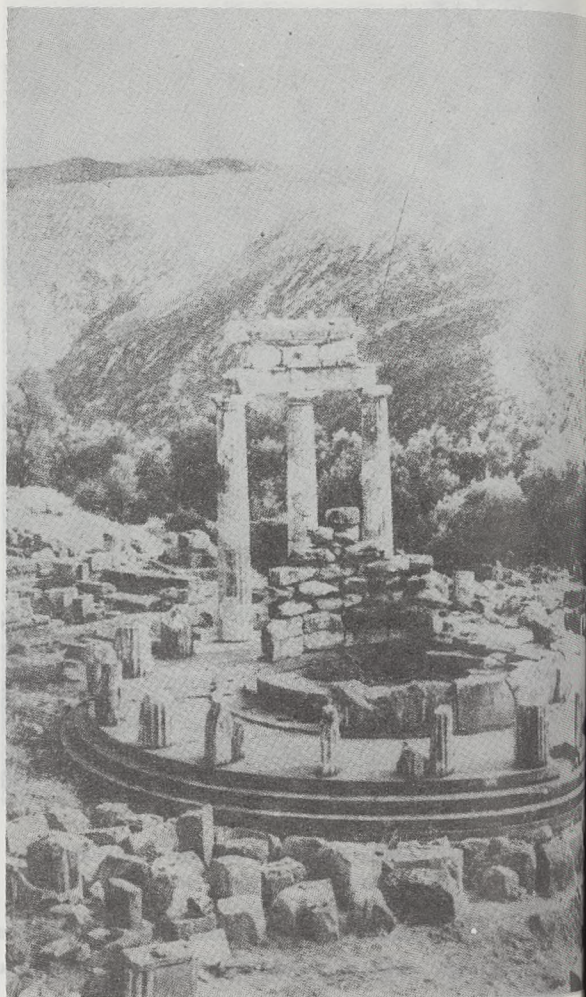
Pronaos prowadził do trzynawowej celi, długiego i wąskiego pomieszczenia, gdzie mieścił się ołtarz Posejdona i stały posągi Mojżr będących uosobieniem ludzkiego losu i znających przyszłość, płonął tam wieczny święty ogień. Dalej znajdował się *oikos*, mała salka, gdzie oczekiwano na udzielenie odpowiedzi wyroczni.

Sama kapłanka Apollina zasiadała na trójnogu w *adytonie* — podziemnym zagłębieniu, dotykającym skalnej szczeliny, z której wedle tradycji miały wydobywać się opary powodujące wieszczę trans. Nie mamy jednak potwierdzenia, aby szczelina owa istniała, nie znaleziono jej w czasie wykopalisk, a sam problem transu pytyjskiego był i jest do tej pory zagadką, na temat której snuje się różne przypuszczenia.

Najprawdopodobniej kapłanka po okadzaniu jej mirrą i palonym jęczmieniem, żując liście lauru, rzeczywiście wpadała w trans. Przygotowania, jakie poprzedzały jej urzędowanie, sprzyjały podatności organizmu na stan odurzenia. Początkowo Pytia była młodą dziewczyną, później zastąpiła ją kobieta w sile wieku, przystrajana w szaty dziewczęce. Ponieważ miała pościła i musiała odbywać rytualną kąpiel w zimnym Źródle Kastalskim, nie można się dziwić, że łatwo ulegała zamroczeniu pod wpływem ziół, przy których nietrudno o majaczenie na zasugerowany uprzednio temat. Rola Pytii kończyła się zresztą w momencie, gdy wyrzucała z siebie urywane i niejasne słowa, reszta należała do kapłana-proroka, który musiał je zapisać i nadać im potrzebną oprawę. Odpowiedzi wyroczni były podawane w formie heksametru, później w epoce hellenistycznej, zastąpiono wiersze prozą.

Kapłani musieli działać bardzo sprawnie, niezliczone rzesze ludzi przybywały po wskazówki boga, i o ile pierwotnie wystarczała jedna kapłanka, która dawała sobie radę z kłopotami najbliższych mieszkańców Delf, to w okresie rozkwitu, od VII w p.n.e. potrzebne były trzy, a czasem i cztery Pytie. Poza tym tryb życia, jaki prowadziły przy podeszłym jak na owe czasy wieku, kilkudziesięciu kilku lat, musiał je wyczerpywać. Praca z bogiem była zaszczytna, ale i niesłychanie męcząca. Kobiety, które w imieniu boga przewidywały przyszłość, pochodziły ze starych i znakomitych rodów delfickich. Niestety poza jednym wypadkiem, nie znamy ich imion.

Przez usta Pytii, Apollo wyposażony z woli Zeusa w wiedzę o losie, obdarzał nią pytających. Nie tłumaczył nigdy całosci wydarzeń, jego odpowiedzi były niejasne, a często w ogóle niezrozumiałe, a jednak nigdy się nie mylił. Człowiek znając nawet skutki zdarzeń nie mógł się im przeciwstawić, woli bogów nie można było zmienić, a los obchodził się okrutnie z tymi, którzy nie uwierzyli.



Ruiny okrągłej świątyni *tholos*, zbudowanej na początku IV w. p.n.e. na terenie poświęconym Atenie Pronaia.
Fot. A. Bodytko

Poselstwa od królów i państw traktowane były na równych prawach jak pytania o spadek, kradzieże i wpływ pogody na zbiory. Nie znaczyło to wcale, że wyrocznia była nieskalana, zdarzały się wypadki przekupstwa, nawet królowi Sparty Kleomenesowi udało się uzyskać tą drogą, korzystną dla siebie odpowiedź. Nie warto było ryzykować autorytetu boga, a jeśli, to musiano to czynić bardzo ostrożnie. Kapłani mieli dobrze zorganizowane biuro wywiadowcze i świetne archiwa, w których gromadzono rejestry ważnych wydarzeń, informacje o stosunkach panujących w ówczesnym świecie oraz stare przepowiednie Pytii, które zapisywano na skórze.

Sprawowanie urzędu kapłańskiego było funkcją odpowiedzialną, ci zaś, którzy go obejmowali, byli zwykłymi ludźmi (w Grecji nie było zorganizowanego, „zawodowego” stanu kapłańskiego). Świątynia zatrudniała poza kapłanem — prorokiem spisującym i układającym odpowiedzi Pytii pięciu „świętych” *hōstōi*, którzy pomagali mu zajmować się wyrocznią, tłumaczyć, co było niezbędne przy różnorodnych klientach, kapłanach, składających ofiary oraz niewolniczej służbie.



Widok z tarasu świątyni Apollina. Fot. A. Bodytko

Dobra organizacja pozwoliła patronować Delfom przedsięwzięciu na tak wielką skalę, jakim była kolonizacja grecka w VIII, VII i VI w. p.n.e. Bez poparcia i rady Delf nie powstała żadna nowa kolonia od Libii po Krym, od Hellespontu po Libię. Wyrocznia udzielała założycielom kolonii, zwanym *oikistesami*, błogosławieństwa Apollina dla nich samych, jak i dla wybranego miejsca, które niejednokrotnie sama proponowała.

Znane są nam autentyczne rady udzielone *oikistesom*, jedna z nich pochodząca z 710 r. p.n.e. brzmiała „O Telesiklesie oznajmij mieszkańcom Paros, że polecam ci założyć okazałe miasto na wyspie Eeria”, inna zaś, nieco późniejsza: „Entimosie i przebiegły synu sławnego Kratona, obaj udajcie się na Sycylię i załudnijcie ten piękny kraj, gdzie zbudujecie obok świętej rzeki Geli, wspólne miasto Kreteńczyków i Rodyjczyków, o tej samej nazwie co rzeka”.

Kolonie utrzymywały stały związek ze świątynią, a kapłani zachowywali doświadczenia jednych kolonistów dla drugich.

Delfy otoczone były opieką Amfiktionii Delfickiej — związku miast-państw greckich, do której zadań należała obrona świątyni, regulowanie spraw kultowych i organizowanie igrzysk pytyjskich. Jej członkowie pilnowali się wzajemnie, aby żaden z nich nie uzyskał decydującego wpływu nad świętym terytorium i nagromadzonymi tam bogactwami.

Wpływy, jakie miała wyrocznia poza światem hellem, były szczególnie silne w VI w. p.n.e., w Lidii, państwie Azji Mniejszej. Królowie Lidii chcąc umocnić swoje stanowisko w Grecji, chcieli pozyskać w pierwszym rzędzie Delfy. A wyrocznia była ostrożna, przepowiednie Pytii tak dwuznaczne, że bez względu na skutki nie można im było nic zarzucić. Otóż gdy król Krezus chciał wiedzieć, czy może wyprowadzić się przeciw Persom, otrzymał odpowiedź: „Kiedy wyjdiesz w pole, zniweczysz wielkie państwo”. Przekonany, że los mu sprzyja, rozpoczął wojnę, jego armia została rozbita, stolica kraju wpadła w ręce wroga, a on sam dostał się do niewoli. Już jako jeńiec otrzymał pozwolenie na zapytanie wyroczni, dlaczego został oszukany. „Nie zapytałeś, jakie państwo miało zostać zniweczone” — odpowiedziała Pytia.

Gdy w 490 r. p.n.e. w czasie najazdu perskiego na Grecję miasta-państwa oczekiwały od Delf zająć decydującego stanowiska, okazało się, że wyrocznia pragnie pozostać neutralna, odpowiedzi Pytii nie wróżyły niczego dobrego, a nawet mogły sugerować, że stoi ona po stronie Persów.

Posłowie ateńscy dowiedzieli się, że Ateny zostaną zdobyte i spalone, a cała ludność „ma uciekać na koniec świata”. Gdy przybyli ponownie już jako błagalnicy, pozostawiono im cień nadziei, wyrażający się w zagadkowych słowach „Mur drewniany swej córce

Zeus daruje, wszechwiedny mur ten jeden zostanie, was i dzieci ocali”.

Państwa na Krecie odmówiły zgodnie z radą wyroczni jakiegokolwiek pomocy dla Greków z kontynentu. Podobnie postąpiły Argos i Syrakuzy. Nadeszło natarcie perskie, a z nim klęska króla Sparty Leonidas pod Termopilami, zwycięski przemarsz Persów przez Dorydę, Fokidę... i ocalenie Delf, które przypisywano Apollinowi, a które zawdzięczały to rozkazowi króla perskiego, aby uszanować wyrocznię. Ateny jednak, jak przepowiedziała Pytia, zostały zdobyte, spalono Akropol, ograbiono skarbiec. Przyszła potem kolej na drewniany mur, którym okazała się flota grecka pod Salaminą. Persowie zostali rozbici, ich armia, poważnie osłabiona, musiała rozpocząć odwrót, a Grecy przystąpili do akcji zaczepnej zakończonej zwycięstwem pod Platejami. Delfy do końca wojny dawały mądre rady i swymi przepowiedniami wspierały walczących. Wdzięczność zwycięzców wyraziła się w złożeniu bogatych darów, Ateny wystawiły skarbiec, za Salaminę ufundowano olbrzymi posąg Apollina trzymającego w ręku dziób triery, za Plateje trójnog ze złota na kolumnie utworzonej przez skręcone węzwe cielska ze złoczonego brązu. Trójnog ten można oglądać po dziś dzień w Konstantynopolu na jednym z placów.

Od wojen perskich weszły Delfy w burzliwy okres dla swych dziejów, wyrocznia zaczęła mieszać się w wewnętrzne spory między państwami greckimi, mimo że istniał zakaz zwracania się do wyroczni

w sprawie wojny Greków przeciw Grekom. W czasie wojny peloponeskiej Delfy wyraźnie stały po stronie Sparty, a przeciw Atenom. Wiek IV p.n.e. przyniósł groźne trzęsienie ziemi, które zniszczyło wielką świątynię Apollina, kolejne święte wojny rozstrzygnięte zostały już dzięki interwencji Macedonii, pod władzę której dostały się Delfy aż do upadku monarchii Aleksandra Wielkiego.

Udało im się obronić przed napadem Galów w III wieku p.n.e., i przetrzymać władzę Etolii, do podboju rzymskiego w 189 r. p.n.e. Cesarze rzymscy próbują zreorganizować związek amfiklionów, ale na krótko. Szybko mija okres świetności wyroczni za panowania cesarza Hadrian i dynastii Antoninów. Upływające wieki przynoszą ze sobą nowe prądy filozoficzne, inny stosunek do religii, nowe formy ustrojowe. Rozpoczyna się stały rabunek świątyni i wywóz jej najcenniejszych pomników. Gdy rozprzestrzeniło się chrześcijaństwo, Delfy skazane były na zagładę.

Ta sama przyroda, która stworzyła Delfy, zacierала ich ślady. Trzęsienia ziemi zamieniały w gruzy to, co zostało, wiatr i woda kruszyły mury, kolejne warstwy mułów niesionych przez potoki pokrywały wszystko grubą powłoką.

Kiedy w XIX w. uczeni francuscy z Ecole Française d'Athènes rozpoczęli systematyczne i trwające po dziś dzień prace wykopaliskowe na miejscu pulsującego życiem sanktuarium, była to już tylko mała i uboga wioska grecka Kastri.

Artur Oppman (Or-Ot)

TRZECI MAJA

*Pamiętasz? Wtedy grały wszystkie dzwony,
A ty, o Polsko, jak można królowa,
Słuchałaś pieśni gromowego słowa,
Duchem narodu wzniesiona nad trony,
Od gór, do morza, od starych rubieży
Bronionych szabel pradziadowskich graniem,
Husarskich skrzydeł uderzyło wianiem,
I z krwawych mogił zionął szepcący pacierzy.*

*Królu z narodem! gdzież wyście nie biegli
Oczyma ducha? w jakich niebios wyże?
(A już golgockie ustawiano krzyże
I dół kopano tym, co we krwi legli.)
Królu z narodem, wyście bili w słońce,
Jako te orły z herbowego znaku.
(A na dalekim, lodowatym szlaku
Już kuć zaczęto kajdany dzwoniące....)*

*Sto lat minęło, a serce Polaka
Wciąż patrzy w błękit, dawnej szuka zorzy,
I w gniewnej dumie kopie szczeret obroży,
I bojowego wyglądu rumaka,*

*Sto lat minęło, a z grobu otchłani
Gdzie leżą dziadów popruchnięte kości
Duch zmartwychwstania z aniołem miłości
Wieniec Cię, Polsko, Ziemi Królewskich Pani...
Na Malachowskich, Kołłątajów groby,
Do prochów drogich wyświęconej urny,
Idź, o potomku w prób godzinie chmurnej
I na purpurę szaty zmień żałoby.
Uderz o kamień sercem, a kamienie
Takim ci głosem odpowiedzą dzwonu,
Iż się poczujesz spadkobiercą tronu,
Który obejmie—Twoje pokolenie.*

*Jeżeli Tobie, o Polsko bolesna,
Dano koronę z Chrystusowych skroni,
Jeśli ci wiosna nie kwitnęła wczesna,
Budząc krzyk orła, dzwoniąc w tarcz Pogoni,
Jeżeliś wszystko wycierpiała ninnie,
Na drodze ludów, w męce swej samotnej,
To za to teraz w tej cudu godzinie,
Wyszedł już w słońcu na swój raj powrotny.*

Jak Egipcjanie sporządzali mumie

Dla Egipcjanina sprawą niesłychanie ważną było zatrzymanie procesu rozkładu ciała i zachowanie go w formie możliwie jak najbardziej zbliżonej do wyglądu za życia. Był to jeden z warunków szczęśliwego bytu na tamtym świecie.

Najprostszym, rzecz by można „naturalnym” sposobem zabezpieczania zwłok jest pozbawienie ich wody. Nie jest to wcale łatwe gdyż ciało ludzkie posiada jej około 75%! Egipcjanie od czasów bardzo odległych znali przepis prymitywny, ale pewny: zwłoki owinięte tylko w lekką tkaninę i zakopane w pustynny piasek ulegały wysuszeniu i potrafiły dotrzeć nawet do naszych czasów. Stosowano go jednak tylko w czasach najodleglejszych lub później wobec zmarłych z grup najuboższych. Gdy jednak chciano zmarłego traktować lepiej, owijano jego zwłoki w bandaże, wkładano do trumien czy sarkofagów, gdzie proces rozkładu przebiegał normalnie. Jego zatrzymanie natomiast wymagało specjalnych zabiegów.

Początkowo owe zabiegi były stosowane prawdopodobnie tylko wobec członków rodzin królewskich, podobnie jak tylko chyba dla nich odmawiano modlitwy i zaklęcia, które zabezpieczały byt zmarłego na tamtym świecie. Nieśmiertelność była przywilejem boskiego władcy i jego bliskich. Proces demokratyzacji religii egipskiej, która otworzyła u schyłku Starego Państwa wrota do nieśmiertelności i dla zwykłych śmiertelników, jak również doskonalenie procesu balsamowania coraz szerzej stosowanego, doprowadziły do tak masowej produkcji mumii, że w końcu I tysiąclecia p.n.e. i na początku naszej ery tysiące ich wkładano warstwami do wszystkich dostępnych wówczas grobów ze starszej epoki oraz do kaplic i przedśionków zniszczonych już częściowo świątyń.

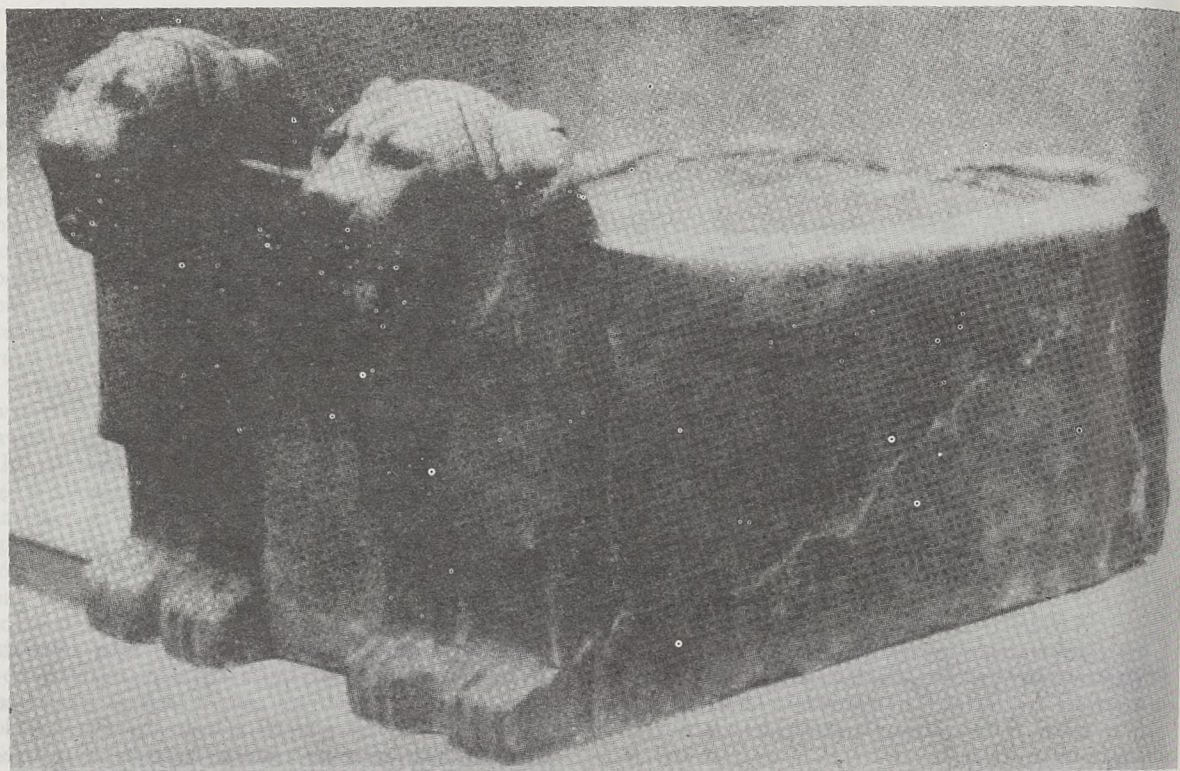
Przez długi czas nie znano przebiegu owego najważniejszego procesu, jakim było odwodnienie zwłok. Opierając się na mylnej interpretacji opisu balsamo-

wania przekazanego nam przez Herodota, Diodora i innych pisarzy starożytnych sądzono, że ciała moczone były w specjalnych zbiornikach w roztworze sody lub soli. Szczegółowe jednak analizy, a nade wszystko doświadczenia z mumifikacją drobiu, przeprowadzone przez A. Lucasa, chemika specjalizującego się w badaniach zabytkowych materiałów egipskich, wykazały, że chociaż silny roztwór sody lub soli konserwuje ciała, to powoduje przy tym takie uszkodzenia skóry i tkanek, jakich nie wykazują mumie egipskie. Słabszy zaś roztwór nie zabezpiecza przed rozkładem. Do dzisiaj nie odkryto także w Egipcie ani jednego wystarczająco dużego naczynia z gliny lub kamienia, które mogłoby służyć do moczenia zwłok. Znaleziono natomiast kamienne i drewniane stoły oraz maty przesycone szczątkami substancji używanych przez tych, którzy zajmowali się balsamowaniem ciał. Wydaje się dziś nie ulegać żadnej wątpliwości, że nigdy nie stosowano sody w postaci roztworu, a służyła ona w procesie mumifikacji wyłącznie w postaci suchej, jako proszek, którym pokrywano zwłoki.

Pierwszą czynnością przy mumifikacji było usunięcie przez otwór, uzyskany przez nacięcie brzucha z lewej strony, wnętrzności łatwo ulegających rozkładowi. Serce pozostawiano z reguły nietknięte, jak również, choć nie zawsze nerki. Mózg wydobywano przez nos, przebijając w tym celu kości czaszki, bądź też trepanowano czaszkę. Można go było również wyjąć przez otwór rdzeniowy. Wnętrzności po przepłukaniu wkładano do specjalnych pojemników — naczyń zwanych przez nas urnami kanopskimi, zalewając je roztworem sody, lub wkładając ją w stanie suchym. Nie zawsze jednak wnętrzności usuwano — czasem były one pozostawiane, co stwierdzono u szeregu mumii z królewskich rodzin okresu Średniego Państwa, czasem po zabezpieczeniu wkładano je z powrotem do ciała, co praktykowano w czasach XXI dynastii.

Następnie posypywano zwłoki sproszkowaną sodą, z wyjątkiem głowy, którą okładano płóciennymi zawiniątkami z sodą. Efekt tego postępowania widoczny jest do dziś: żrąca substancja pozbawiała skórę uwło-

*) Artykuł ten stanowi część większej całości pióra Jadwigi Lipińskiej i Wiesława Kosińskiego, która ukaże się w PWN pod tytułem *Technika Kraju Piramid*.



Stół alabastrowy do balsamowania. Długość 95 cm. Przypuszczalnie III dynastia. Muzeum Egipskie w Kairze.

Głowa mumii Czaju (teściowej Amenhotepa III, XVIII dynastia). Muzeum egipskie w Kairze



sienia, a także naskórka, natomiast na głowie włosy z reguły są zachowane i naskórek nie uszkodzony.

Gotową wypłukaną w wodzie mumię owijano dokładnie paskami płótna, bandażując poszczególne członki osobno (w okresie Nowego Państwa nawet palce rąk i nóg bywały owijane oddzielnie). Pomiedzy opaski wkładano amulety mające zabezpieczyć poszczególne części ciała przed zepsuciem. Nad twarzą mumii umieszczano maskę, stanowiącą zazwyczaj portret zmarłego, wykonywaną bądź z płótna przesyconego klejem i plastycznie uformowanego (jak papier maché), a następnie pomalowanego, bądź — jak w przypadku Tutanchamona — ze złota z barwną inkrustacją. Tutanchamon posiadał także specjalne złote tulejki, w które wsunięto jego obandażowane palce, zarówno rąk, jak i stóp. W Okresie Późnym niektóre mumie pokrywano cienką złotą blachą.

Umiejętność bandażowania osiągnęła z biegiem czasu poziom prawdziwej sztuki, zwłaszcza w okresie rzymskim, kiedy nie przykładano większej wagi do samego procesu balsamowania, natomiast ważniejszą sprawą stało się „opakowanie” zwłok. Misternie przewiązywane opaski zaczęły tworzyć wówczas skomplikowane wzory geometryczne, czasem nawet barwne, przez zastosowanie farbowanych bandażów.

W okresie Średniego Państwa ciała zmarłych nie były odwadniane całkowicie, raczej tylko krótko poduszane w wodzie. Pod wpływem procesów rozpadowych ciała kurczyły się nadal, a warstwa bandażów przesiąkniętych płynami konserwującymi stawała się sztywna i tworzyła jakby negatywną formę pierwotnego kształtu zwłok.

Od początku XVIII dynastii nastąpiła znów zmiana: wewnętrzne organy usuwano z reguły z jamy brzusznej, klatki piersiowej oraz czaszki (serce jednak pozostawiano na miejscu), a ciało albo pozostawiano puste, albo wypełniano je płótnem przesiąkniętym żywicą.

Żywicą pokrywano także powierzchnię ciała, tak, że nabierało ono czarnego koloru, oraz nasycano nią kolejne warstwy bandażu spowijających mumię. W wielu przypadkach szkodziła ona jednak mumii, a nie pomagała. Przykładem tego może być bardzo obficie potraktowane żywicą ciało Tutanchamona, które ponadto posiadało 16 warstw bandażu i zamknięte było w trzech kolejnych trumnach, kamiennym sarkofagu, oraz czterech skrzyniach — kaplicach, a mimo to uległo w znacznym stopniu uszkodzeniu.

W czasach XXI dynastii technika balsamowania osiągnęła swój najwyższy poziom rozwoju. Specjaliści próbowali przywrócić skurczonym przez odwodnienie ciałom ich pierwotny wygląd przez wypychanie wyschniętych mięśni płótnem, trocinami, piaskiem, gliną, a pod powieki wkładano zwitki płótna bądź też umieszczano w oczodołach sztuczne oczy wykonane z kamieni i szkła.

W Okresie Późnym, w przypadkach tańszego balsamowania, wnętrzności usuwano *per anum*, nie dokonując na ciele nacięć, a zamiast umieszczania z powrotem w ciele zakonserwowanych organów wewnętrznych, jak za XXI dynastii, wkładano je pomiędzy nogi mumii.

Rytualny okres mumifikacji trwał 70 dni; być może miało to związek z astronomicznymi obserwacjami gwiazd, które po 70 dniach nieobecności pojawiały się z powrotem na niebie. Król (do niego przecież pierwotnie ograniczały się zabiegi konserwacyjne) po śmierci przez taki właśnie okres ukryty był przed światem, aby pojawić się znowu ludowi w czasie pogrzebu — przeobrażony w niezniszczalną mumię.

Balsamowano nie tylko ciała ludzkie, ale także i zwierzęce. Kult świętych zwierząt, zwłaszcza wysoko rozwinięty w Okresie Późnym i ptolemejsko-rzymskim, wymagał zachowywania i grzebania z odpowiednimi ceremoniami martwych zwierząt. Wiele kamiennych stołów do mumifikacji byków Apisów zostało odkrytych na terytorium starożytnego Memfis w pobliżu wielkich katakumb (tzw. Serapeum), gdzie czcigodne zabalsamowane byki były umieszczane na wieczny spoczynek w ogromnych, kamiennych sarkofagach.

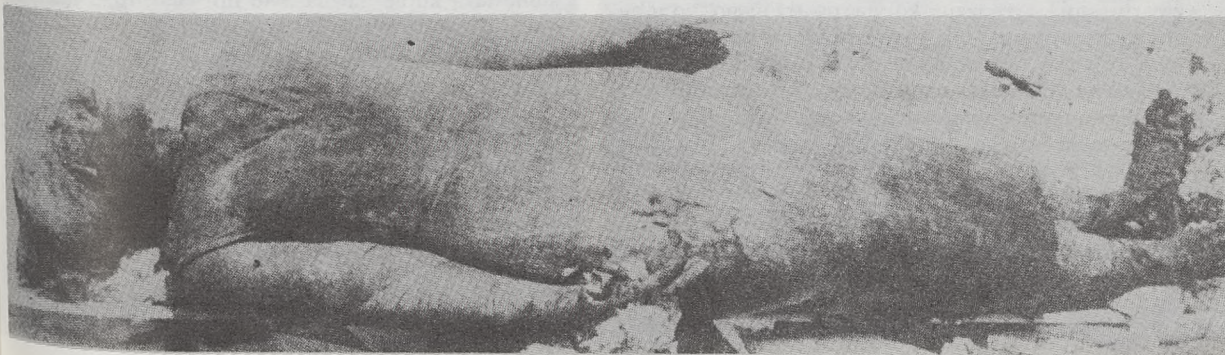


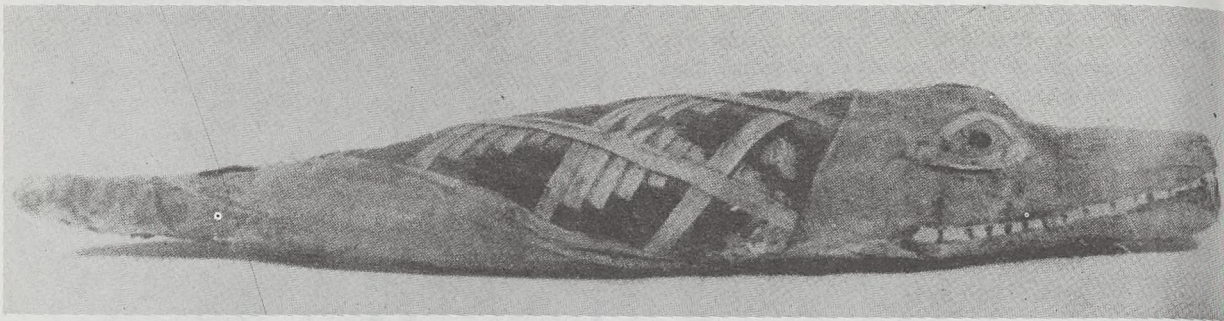
Mumia z grobowca w Giza. Początek IV dynastii — część obandażowanego korpusu

W latach ostatnich tuż obok odkryto nekropole świętych ibisów, które po zabalsamowaniu i obandażowaniu umieszczano w glinianych naczyniach, a ilości dotychczas odnalezionych sięgają dziesiątków tysięcy. Podobną nekropole w formie rozległych podziemnych katakumb o korytarzach sięgających długości 9 km odkryto w Tuna el-Gebel w środkowym Egipcie, a w niszach otwierających się z korytarzy pobożni wyznawcy umieścili niezliczone krocie mumii ibisów i pawianów. Każda okolica w tych czasach miała podobne cmentarze — w Asuanie balsamowano barany, w Armant byki, w Bubastis — koty, w Fajum — krokodyle. Mumifikowano także, zależnie od miejscowych kultów, sokoły, krowy, ryby, psy, szakale, a nawet węże i myszy.

Soda raz użyta dla odwodnienia ciała nie mogła być już zastosowana po raz drugi, a ponieważ zawierała w sobie jakąś część człowieka, musiała być pochowana. Setki lnianych woreczków zawierających sodę, jak również resztki innych materiałów używanych w procesie balsamowania znajdują archeolodzy w czasie wykopalisk na terenie cmentarzysk.

Mumia z grobowca w Giza. Początek IV dynastii. Widok całości





Mumia krokodyla. Długość 43 cm. Okres rzymski. Muzeum Narodowe w Warszawie (depozyt Luwru)
Fot. H. Romanowski

Wciąż nie jest dokładnie zbadana sprawa stosowania do mumifikacji substancji bitumicznych, które występują na Bliskim Wschodzie i zawsze były osiągalne. Ślady ich odkryto w niektórych mumiach, a na pewno szerzej używano ich w Okresie Późnym, zwłaszcza od czasów najazdu perskiego. Samo słowo „mumia” pochodzi właśnie z języka perskiego, gdzie oznaczało „ciało zachowane przez bitumin”. Czarny kolor niektórych mumie zawdzięczają jednak nie tej substancji, a żywicy sosnowej, jodeł i cedrów, którą importowano z północnej Syrii i Libanu. Pierwotnie żywice takie nie posiadały czarnej barwy — a nabrały jej prawdopodobnie na skutek chemicznych procesów w kontakcie z ciałami. Stosowano także do namaszczenia mumii gumożywice, głównie mirrę, a także terpentynę z Chios.

Do przepłukiwania wnętrza stosowano wino palmowe, a także — co podaje Herodot — „olej cedrowy”, który najprawdopodobniej z cedrem nie miał nic wspólnego, a stanowił wyciąg z jałowca, którego jagody znajdowane są częstokroć w grobowcach egipskich. W grobie Tutanchamona znajdowały się aż cztery koszyki pełne tych owoców, które, być może, moczone w jakimkolwiek oleju i następnie wyciskano. Po co umieszczano między bandażami mumii łupinki cebuli i same cebule — nie wiemy, raczej chyba ze względów magicznych.

Zanim rodzina przekazała ciało zmarłego w ręce specjalistów, dokonywano ceremonii w specjalnym namiocie, którego kilka wizerunków zachowało się wśród scen pogrzebowych na ścianach grobowców egipskich. Zmarły stoi na podwyższeniu, lub siedzi na wielkim naczyniu, podczas gdy dwaj kapłani wylewają na niego z dzbanów wodę z sodą. W kilku wypadkach mamy wersję bardziej realistyczną, nagi zmarły stoi w rodzaju koryta opatrzonego po obu stronach stopniami, lub po prostu leży w nim. Następnym stadium tej ceremonii było położenie ciała na łożu okrytym matą i namaszczenie go olejami.

Gotową mumię umieszczano w drewnianej trumnie. W czasach Starego i Średniego Państwa miała ona kształt „krzynki, a od schyłku Średniego Państwa przybierała formę mumii z maską mającą wyobrażać portret zmarłego. W tym też czasie zaczęto stosować kartonaże, to znaczy wykonaną z płótna zlepięną

gipsem powłokę pokrywającą mumię i posiadającą jej kształt. Na kartonażach, jak i na trumnach malowano napisy i sceny o treści rytualnej oraz umieszczano imiona i tytuły zmarłego. Zależnie od stanu majątkowego trumien mogło być więcej, z tym że każda następna była większa od poprzedniej.

Bogaci zamawiali dla siebie trumnę z kosztownego drewna z polichromią, przedstawiciele warstw średnich kupowali je w jednym ze specjalizujących się w tej branży warsztatów, gdzie gotowe trumny opatrzone napisami oczekiwały na nabywcę, a jego imię wpisywano w pozostawione do tego celu wolne miejsca. Najbogatsi wkładali jeszcze „opakowaną” w kartonaż i trumny drewniane mumie do kamiennego sarkofagu. Był on niezmiernie kosztowny, nie więc dziwnego, że mógł być przedmiotem łaskawego prezentu ze strony władcy. „Wyjednałem sobie u pana mego, żeby sprowadzono dla mnie trumnę z wapienia z Raw, i Jego Królewska Mość wyprawił skarbnika bożego z dowódcą statku i załogą pod jego kierownictwem, aby sprowadzić dla mnie tę trumnę z Raw. I powrócił przywożąc ją na wielkim (okręcie) wraz z wiekiem, wrotami, dwoma kamieniami na odrzwia i stołem libacyjnym. Nigdy nie zrobiono czegoś podobnego dla żadnego innego sługi, ale ja byłem doskonały w sercu Jego Królewskiej Mości” (tłum. T. Andrzejewski, *Opowiadania egipskie*, Warszawa 1958, str. 60/61). Tak chwalił się w swej autobiograficznej inskrypcji umieszczonej w grobowcu dostojnik z VI dynastii imieniem Weni.

W okresie Nowego Państwa trumna drewniana kosztowała od 5 do 95 debenów miedzi, zależnie od rodzaju drewna i sposobu jego dekoracji. Przeciętna cena wynosiła 20 debenów, a dla porównania — za sumę taką kupić można było np. 765 litrów jęczmienia, bądź 4 prosięta, 20 kóz, 10 motyk, 10—20 par sandałów, 20 brzytw z brązu lub jeden brązowy kociołek.

Ceny za spreparowanie mumii niestety nie znamy, od Herodota wiemy tylko, że istniały trzy metody, zależnie od zapłaty.

Zwyczaj mumifikowania zmarłych i bogatego wyposażenia grobów przetrwał epokę faraonów. Wyparło go dopiero chrześcijaństwo.



NAUCZYCIEL JĘZYKÓW, CZYLI O PODRÓŻOWANIU

ANTONI MĄCZAK

— Dołożmy ostróg, dogoimy tego jeźdźca, co go tam widać.

— Przyjacielu, którędy stąd do Lyonu?...

— Trzymajcie się prostej drogi, aż dojedziecie do kraju lasu, potem w lewo.

— A nie ma zbójców w tym lesie? To mi zaprzęta głowę.

— Nie, panie, bo nawieszano ich któregoś dnia z pół tuzina na tym wysokim drzewie, na wzgórzu, które widzicie przed sobą...

— Po prawdzie boję się, że nas obrabują.

— Nie, nie, nie bójcie się; wszyscy złodzieje ruszyli na wojnę...

— Jak się spotkali? Przypadkiem, jak wszyscy — możemy dodać za Diderotem — Jak się zwali? Na co wam ta wiadomość? Skąd przybywali? Z najbliższego miejsca. Dokąd dążyli? Alboż kto wie, dokąd dąży?.

Właściwie zaś odbył tę rozmowę sam z sobą — na długo przed wiekiem filozofów nauczyciel francuskiego, Claude de Sainliens, i umieścił we wszystkich wydaniach swego popularnego podręcznika (I wyd. Londyn 1566).

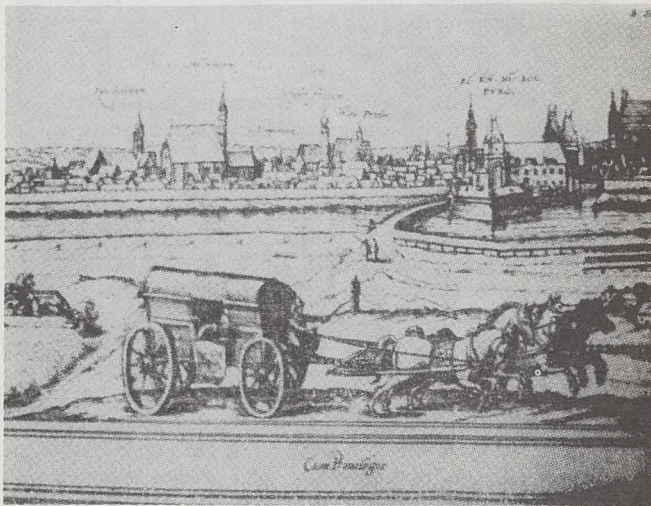
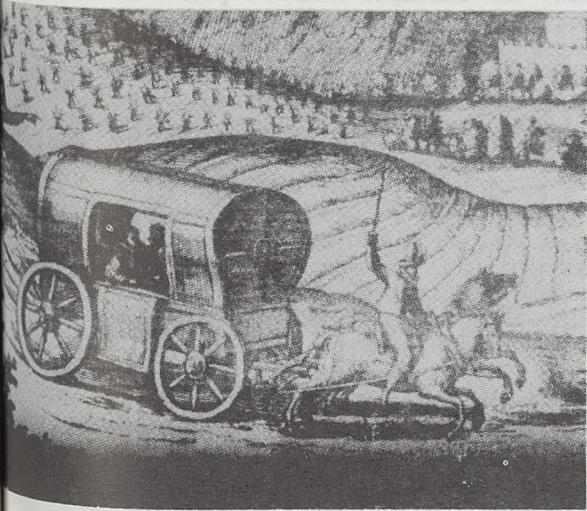
W XVI wieku rozmnożyły się tego typu podręczniki. Gdy podróż po kontynencie stała się w Anglii niemal obowiązkiem towarzyskim i głównym składnikiem edukacji zamożnego szlachcica w Niemczech, Francji, Polsce, zwłaszcza zaś w Anglii, popyt na

naukę języków wzrósł niezmiernie. Uczono się języków, by móc porozumiewać się za granicą i wyjeżdżać, aby nauczyć się poprawnej wymowy. Nauczyciele języków raczej zniechęcali do podróży: można się nabawić fatalnego akcentu — tłumaczyli — podczas gdy na miejscu (np. w Londynie) nauki udziela *maitre* pochodzący z samego źródła najczystszej francuszczyzny — z Blois, a włoskiego uczy Toskańczyk ze Sieny. Pociąg do podróży był jednak przemożny i temu zawdzięczamy całą bibliotekę małych, kieszonkowych książeczek, którymi łatwo się było posługiwać w drodze — w siodle czy w powozie.

Gramatyka odstraszała jednak nawet ludzi kształconych na łacińskich koniugacjach, toteż największą popularność zdobyły *sarracuzki*-dialogi. Dawały się one czytać w obu, a nawet w kilku kierunkach. Rozmówki francusko-angielsko-hiszpańsko-włosko-niemiecko-flamandzkie i jeszcze inne służyły zarówno Francuzom, jak i np. Flamandom, a gdy dodano tekst łaciński — zgola wszystkim od Lizbony po Wilno.

Rozmówki polsko-bułgarskie czy polsko-rumuńskie znamy wszyscy, jednak kilka setek lat przyniosło w tym gatunku literackim potężne zmiany. Naszą epokę bezbarwnych tematów (*Gdzie jest stacja? — Ja się spieszę — Potrzebuję bilet do ... Której klasy?* itd.) poprzedził cnotliwy czy też wstydlivy wiek XIX. Słowniczki i rozmówki francuskie dla żołnierzy amerykańskich z lat 1917–18 ułatwiały im zaprzęganie

Kolasy nie zapewniały komfortu w drodze. Wbrew rycinie podróżni ubolewali nad powolnością koni



francuskiego konia bądź wynajęcie pokoju w hotelu, nie mogą one jednak wyjaśnić sukcesów, jakie amerykańscy ochotnicy odnosili u miejscowych dziewcząt.

Tymczasem w stuleciach poprzedzających wiktoriańską pruderię ten skromny gatunek literacko-podręcznikowy miał dość silne rumieńce. Samouczek, aby był przydatny, musiał zawierać rozmowy istotnie pożyteczne, informować o realiach, nieco wreszcie bawić. W branży podręcznikowej rozgrywała się już wówczas ostra konkurencja, w której zapożyczenie i plagiat były popularną formą walki. Okazało się niedawno, że rozmówki francusko-angielskie to jedynego źródła, które pozwala poznać życie codzienne dziecka i szkołę w elżbietańskiej Anglii w sposób plastyczny i bezpośredni. My sięgniemy do innych rozmówek, towarzysząc podróżnym w drodze i gospodzie. Czytane dziś teksty dziwią i bawią. Jest to bowiem mieszanina prymitywnych, zapomnianych już trudności i problemów jakie wciąż aktualnych.

A. *Bóg strzeż was od nieszczęścia gospodarzu.*

B. *Witajcie, panowie.*

A. *Możemy zatrzymać się tu na noc?*

B. *Oczywiście, panie. Ilu was jest?*

A. *Jest nas sześciu razem.*

B. *Mamy miejsca dość dla trzy razy tylu. Zsiadajcie, jeśli łaska.*

A. *Macie dobrą stajnię, dobre siano, dobry owies, dobrą słomę, macie dobre wino?*

B. *Najlepsze w mieście.*

Zatrzymajmy się chwilę przy koniach. Troszkę o nie wyczytać można z wielu podręczników i wydaje się, że istotnie podróżny troszczył się o nocleg dla rumaka, zanim zorientował się w umiejętnościach kucharza i wygodach dla siebie. Wielu jednak podróżowało wynajętymi wozami w grupach po czterech i sześciu. Gdy koń oddany już został w ręce stajennego, pora na czynność, której podróżny zdaje się oczekiwać ze szczególnym napięciem:

— *Gdzie jest chłopiec pokojowy?* — pyta podróżny w *Prostej ścieżce do języka francuskiego, bardzo pożytecznej dla kupców a także wszystkich innych ... w 19 rozdziałach* (Londyn 1575).

— *Tu jest chłopiec, który Wam pomoże zdjąć płaszcz i ostrogi.*

— *Pomóż mi ściągnąć buty.*

— *Czy mam buty nasmarować?*

— *Napchaj je słomą ...*

Co robić dalej? Jeść, przygotować nocleg? A może się umyć? Przyjazd do gospody był kulminacyjnym momentem dnia. W XVI i następnym stuleciu podróżowano w bardzo ciężkich warunkach. Wstawano wcześniej (podręczniki mówią o budzeniu o 4 lub 5 godzinie, o świcie), popasano w południe, głównie by dać wytchnienie koniom. Za to do gospody podróżny zajeżdżał już po południu i spędzał tam na jedzeniu, piciu i spaniu połowę doby. Włoski system mierzenia czasu o dobie ruchomej, która zaczynała się ze świtem (godz. 1) odpowiadał trybowi życia wędrowca.

Drogi były fatalne, ich nawierzchnię utwardzał przeważnie tylko mróz. Karety z resorami rzemiennymi pojawiły się około połowy XVI wieku, a jeszcze w następnym stuleciu uchodziły za przejaw luksusu.

Podróżni cierpieli więc od wstrząsów i kurzu (pojazdy były odkryte, a w każdym razie nie miały szyb w oknach). Gdy korzystano z wynajętego powozu, podróż trwała czasem nieprzerwanie dniem i nocą, bowiem woźnica — przedsiębiorca — chciał szybciej dowieźć na miejsce swój towar. Podróżni z dialogów chętnie wysiadają i idą piechotą.

Przybyłych do gospody skierujemy wprost do stołu; mycie rąk nie zajmie im wiele czasu, a jeśli są Hiszpanami, to wcale rąk nie umyją, *co jest największym obrzydliwstwem, jakie może być*, wedle podręcznika Cezarego Oudin (1622).

Gospodarz uprzejmie prowadzi gości do wspólnego stołu. Służba je osobno, ale jeśli akcja toczy się w Niemczech, zwyczaj nakazuje siadać wszystkim razem. Ludzie niższego stanu na końcu stołu dostaną pić mniej i nie mogą liczyć na szczególną uprzejmość gospodarza i dziewczek służebnych.

Co jemy? Jakkolwiek dla Anglików nie istniało nic prócz befsztyka, czytelnicy naszych rozmówek liczyli zapewne głównie na drób. *Kompletny mistrz francuskiego dla dam i panów* A. Hoyer (11. wydanie z 1733 r.) poleca gościom sześć gołębi, dwie kuropatwy, sześć przepiórek, dobrego kapłona i wielką salate. *Dialogi galijsko-angielsko-lacińskie* Gabriela du Grès (1639), które uczą przesadnie grzecznych formułek, podają taką rozmowę:

P(odróżny): *Co macie dobrego?*

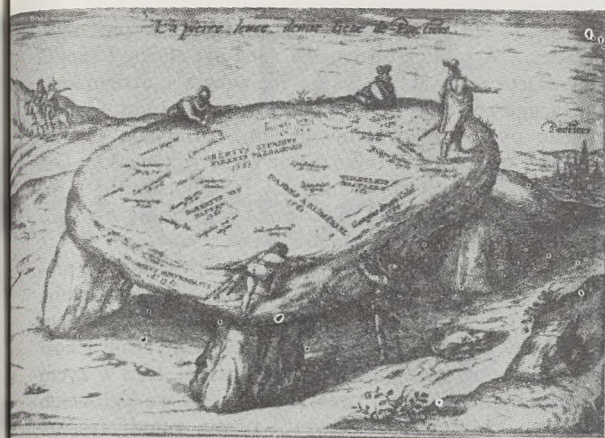
G(ospodarz): *Mamy kilka dobrych kurczaków, dobrego kapłona, dobrą łopatkę baranią, itd.*

P.: *Panie, bądź łaskaw zadać sobie trud zejścia na dół do kuchni i zobaczenia, co tam jest dobrego.*

G.: *Zejdę, jeśli sprawi to wszystkim przyjemność. Itd.*

Do mięs i drobiu, do warzyw i salaty (zwłaszcza jeśli jesteśmy we Włoszech) dochodzi wino. Goście upewniana się o jego jakości, gospodarz dba, by było chłodne. Napój poprawia humory, rozluźnia języki. Czas na rozmowę. W tej zaś dziedzinie niektóre z książeczek stanowią istne podręczniki niewymyślnego humoru. Jesteśmy w podróży, a wędrowiec, jak myśliwy, to przysłowiowy łgarz. Feliz Antonio de Alvarado (*Dialogi hiszpańsko-angielskie*, 1719) przytacza krążącą od stu z górą lat anegdotę o podróżniku, który dla uniknięcia kłamstwa polecił słudze, by powstrzymał go w porę. Wkrótce zaczął też opowiadać w gospodzie, że w Japonii widział był świątynię tysięcy stóp długą. Sługa ciągnie go za poję, więc dodaje szybko: *ale była tylko na stopę szeroka. Po co taka?* — pyta rozmówca. *Waszmość niech się cieszy, że sługa pociągnął mnie za ubranie w porę, bo gdyby nie zdążył, zrobiłbym tę świątynię kwadratową.*

Krąży też przy stole i kominku mocniejsze historyjki. W Nadrenii nad stołem zwykło się nawet wieszać dzwonek, przywołujący do opamiętania rozochoczonych żartownisiów. Ulubiony temat, to kobiety i cudzoziemcy. *Jaka powinna być kobieta?* — pyta autor *Oszczędzonych godzin żołnierza* (1623). Białe ma mieć zęby, dłonie i szyję; czarne oczy, brwi i włosy (gdzie trzeba); długie palce, nogi i włosy na głowie, krótkie zaś zęby, stopy i uszy. Cienkie być mają wargi, brwi i włosy, za to rozległe uda i biodra z pośladkami... Dyskutowano by na te tematy bez końca, gdyby nie inny problem: cechy różnych narodów.



Autor *Civitates Urbium*, uwiecznił podróżnych ryjących podpis na glazie

U Alvarado Anglik i Hiszpan zastanawiają się, czy Anglicy są szczerzy, kobiecie, uprzejmi i weseli, czy skąpstwo nie przytłumia ich wszystkich zalet. Anglia zostanie piana mór — mówi jeden (w 1719 r. jest to już nie takie nieprawdopodobne); — Nie, bo musiałyby pokonać Francję i Hiszpanię, a to jest niemal niemożliwe. Tematy polityczne pojawiają się jednak rzadko w rozmowach; dominują w nich frazesy i anegdoty. Co to jest „szkockie ogrzewadło”? Dziewczyna, oczywiście. W Szkocji nie znają (rzecz niepojęta dla Anglika) miechów z gorącymi węglami i ogrzewadło do pościeli. Gdy podróżny każe zagrzać łóżko, gospodarz posyła dziewczę służącą, by się w nim na chwilę położyła. „Dzicy” Irlandczycy i ubodzy Szkoci są dla Anglików owego czasu również wziętym tematem żartów jak dla Polaków Mazurzy.

Inny temat to Hiszpanie. Czemu są tacy leniwi? Czy to lenistwo sprawia, że takie marne u nich noclegi? Musisz wiedzieć, że w ich gospodach nie znajdziesz niczego poza winem, słomą, sianem i jęczmieniem, cza-

Oglądanie egzekucji należało do statych i ulubionych atrakcji w podróży. Zauważyli to Braun i Hogenberg autorzy albumu *Civitates orbis terrarum*, który służył informacją podróżnym początków XVII w. (Patrz zdjęcie poniżej i obok)



sem trochę kielbasy i wieprzowiny. Chleb jest biały i bardzo dobry, w łózkach pełno pluskiew.

Właśnie, czas już spać. Zmęczeni, przejeżdżeni chyba przepici goście chcą udać się do swych pokojów. Scena przejścia z jadalni na górę powtarza się w wielu książeczkach. Pójdźmy śladem klasyka tego gatunku, Johna Eliota (*Owoce dla Francuzów*, 1593).

— Żle się czuję po kolacji. Brzuch mnie boli (wiek wiktoriański wykreśli „brzuch” ze słownictwa) ... niech ktoś pokaże mi mój pokój.

— Jeśli pan zechce, moja córka pokaże drogę.

— Pan musi wejść tymi schodami. Oto pański pokój. To pańskie łóżko, tu ubicajka, a tu pański nocnik...

— Zapuć zasłony, podaj szlafmycę...

— Pańska pościel jest czysta.

— Zobacz, żeby była bardzo sucha.

— Suszyłam sama przy ogniu.

— Ściągnij spodnie. Daj mi drugą poduszkę, nie mogę leżeć tak nisko.

— Już dobrze. Czy trzeba jeszcze nakrycia? Już wszystko?...

— Słuchaj, Gaudinette, pocałuj mnie raz, kochanie, przed odejściem.

— Raczej bym umarła, niż pocałowała mężczyznę w łóżku...

— Czekaj, proszę. Gaudinette. Powiedz, kto z nas kocha więcej drugie: ty czy ja.

— Co do mnie, nie nienawidzę Pana bo, jak Bóg nakazuje, kocham wszystkich...

Rozmowę, która staje się nudna, przerywa głos matki z dołu. Jeszcze tylko: Dobranoc moja śliczna, dobranoc, Gaudinette.



Ten wątek, a nawet ta sama historyjka o uczciwej służącej pojawia się nierzadko. Przy okazji poznajemy wyposażenie izby. O ile na wschodzie Niemiec, w Polsce, Szwecji, Hiszpanii, Szkocji i w Irlandii podróżny poza wielkimi miastami liczyć mógł raczej tylko na słomę — dobrze jeśli między ludźmi, a nie bydlęm, to w bogatszych krajach Zachodu za sporą opłatę czekał go luksus: wygodny pokój z kluczem, miękkie łóżko, czasem nawet jedwabna pościel i srebro do stołu. Niekiedy trzeba było z kimś obcym dzielić izbę, a nawet łóżko. U du Grèsa do pokoju odprowadza sam gospodarz, nie służąca.

— *Śłuchajcie* — pyta gość — *czy ja sam jestem w tym pokoju?*

— *Przyjdzie jeszcze bardzo porządny gentleman.*

— *Znasz go dobrze?*

— *Nie bardzo.*

— *To skąd wiesz, że jest porządny?*

— *Na takiego wygląda...*

Ta scenka znajduje dokładne potwierdzenie w opowieści Fineasa Morysona, Anglika, który przemierzył prawie cały kontynent Europy, wraz z Polską. W Górnych Niemczech, gdzie poziom gospód był bardzo wysoki, miał on jednak problemy z wąskimi kłódniami. Gdy lokuje się razem dwóch lokatorów, rozgrywa się między nimi w nocy podstępna walka, kto się lepiej okryje.

Czas wstawać i płacić. Podróżni dostają rachunek. Podręczniki służą im radą, jak dyskutować:

— *Ile jesteśmy winni?*

— *Chcę tylko tyle co zawsze, Panie.*

— *Ile bierzecie zwykle od obiadu od osoby?*

— *Ćwierć skuda, Panie.*

— *Trzymajcie więc, to osiem ćwierci za nas ośmiu.*

Panowie, odłóżcie sakiewki, policzymy się potem.

— *Panie, ale jeszcze za waszych trzech służących!*

— *To prawda, ile za nich?*

— *Pół skuda, Panie.*

— *To za dużo, trzymajcie dwadzieścia pięć sous, starczy... A to dziesięć sous na wino dla służby i szpilki dla dziewcząt.* Oszczędzanie na wikcie i utrzymaniu służącego zdaje się regułą zalecaną podróżnym. O cenę należy pytać przed zamówieniem, ostrzegają się nawzajem podróżni, a tylko autor *Oszczędzonych godzin żołnierza* naucza po francusku i angielsku: *Unikaj zbędnych pytań i nigdy nie wchodź w dyskusję z gospodarzem, ale płac i idź swoją drogą.*

Dialogi bywają ciekawe i nudne, wesołe i niesmaczne, informują dokładnie lub bezsensownie. Otwierają jednak przed współczesnym czytelnikiem problemy mało zbadane. Konfrontują obyczaje i kultury nie w wysokiej sferze intelektualnej, lecz w życiu codziennym. Anglicy, protestanci, stają we Włoszech albo we Francji wobec kwestii postu, przybywszy zza Alp są bezradni w rękach sprytnych włoskich przewodników — *vetturini*. Świat wykintu i wygody sąsiaduje ze strefami nędzy. Po biesiadnej bez trosce w gospodzie podróżny wjeżdża w krajobraz pełen zbójców i szubienic. Ciekawość świata (bo wielu już wówczas podróżuje dla przyjemności) okupić trzeba lękiem i dołożyć niemało chytrłości. Znamy to i z bezpośrednich opowieści podróżników. Anglik potrafił podawać się w posiadłościach hiszpańskich za Francuza, we Francji za Polaka, gdzie indziej za Niemca; protestant udawał pątnika, szlachcic — sługę. Podróżny spał często na słomie między krowami, ale w dzień bez trudu oglądał życie dworu, zanim bowiem ton począł nadawać hiszpański czy wersalski ceremoniał, oglądanie króla przy uczcie należało do programu dnia zarówno w elżbietańskiej Anglii, jak w habsburskiej Pradze i Wiedniu.

Życiem podróżnego rządziła zmiana, tak droga ludziom baroku: ciągła zmiana i ciągła niepewność. Nie mów nigdy, skąd przychodzisz ani dokąd dążysz: komu bowiem powierzysz swój sekret, temu oddasz także swą wolność.



Polak w Ottomańskiej Turcji

MARIA PARADOWSKA

40
śró d licznych opisów podróży, dokonanych przez Polaków rozproszonych po wszystkich niemal obszarach świata, znaleźć można szereg cennych relacji dotyczących kultury ludów pozaeuropejskich. Do tego typu dokumentów zaliczyć niewątpliwie należy pamiętnik Władysława Jabłonowskiego pozostający w rękopisie, w zbiorach Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Pamiętnik ten jest bardzo interesującym źródłem do poznania życia i zwyczajów ludów z obszarów, na których przebywał jego autor. Jest również dokumentem, na podstawie którego prześledzić można osobiste losy polskiego podróżnika i lekarza.

W. Jabłonowski urodził się 22 listopada 1841 r. w Grodzisku w pow. drohickim na Podlasiu. Pochodził z podlaskiej linii Prusów Jabłonowskich, a rodzicami jego byli Piotr i Marianna z Junoszków Piotrowska. Po ukończeniu szkół, do których uczęszczał w Siemiatyczach, Drohiczynie i w Białymstoku, w 1860 r. rozpoczął studia na wydziale matematyczno-przyrodniczym uniwersytetu w Kijowie. Podejrzany o sfałszowanie świadectwa maturalnego, musiał przerwać studia i, by uniknąć aresztowania, wyjechać z Kijowa. Przebywał jakiś czas we Włoszech i Francji, a po powrocie do Polski brał udział w powstaniu styczni-

Stary Bagdad — XIX w.





„Dzird” w okolicach Bagdadu

wym. Aresztowany we Lwowie w 1863 r. przez władze austriackie, w lipcu tegoż roku uciekł z więzienia do Krakowa, gdzie jako wolny słuchacz rozpoczął studia medyczne.

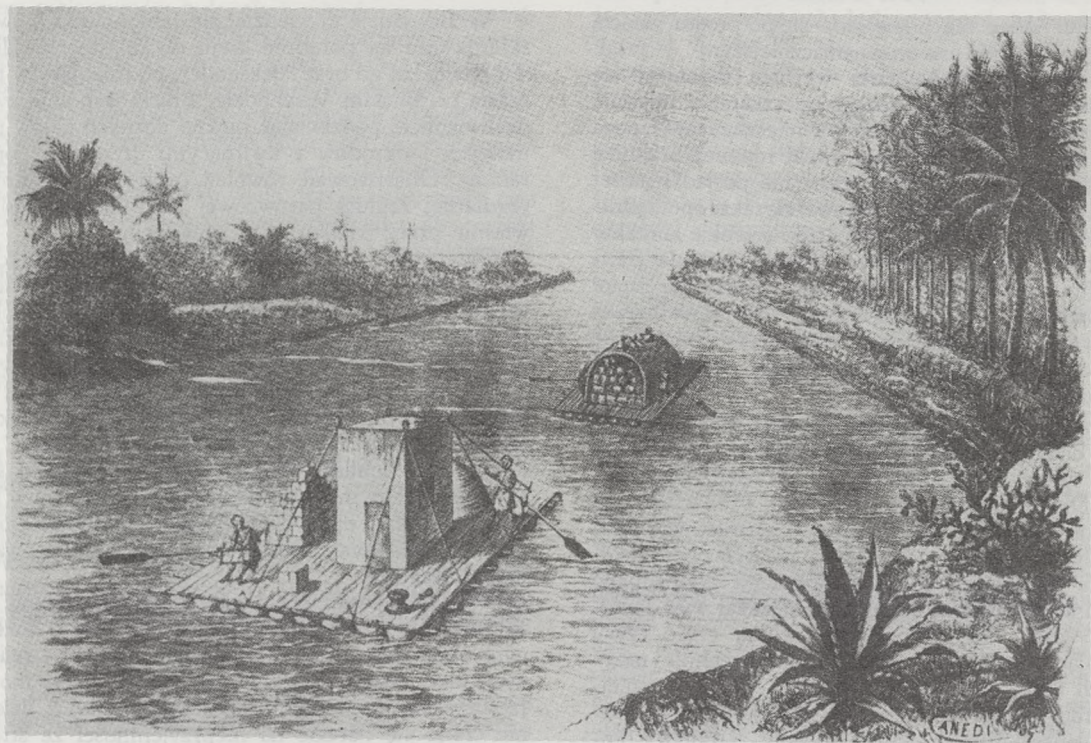
Sledzony przez policję, postanowił jednak opuścić kraj i wyjechać do Turcji. Nie ukończywszy studiów, otrzymał dzięki życzliwości profesorów uniwersytetu w r. 1865 dyplom lekarski i w marcu 1866 r. przybył do Konstantynopola. Znalezienie pracy nie było rzeczą łatwą, tak więc Jabłonowski — w myśl panującego w tym mieście zwyczaju — przesiadywał początkowo całymi dniami w aptece, czekając na pacjentów. Kontynuował również swoje studia przez wertowanie dzieł fachowych i odwiedzanie szpitala angielskiego, gdzie asystował przy wizytach i ważniejszych operacjach.

Za poradą i przy pomocy kierownika polskiej misji dyplomatycznej w Konstantynopolu, Tadeusza Okszy-bej Orzechowskiego, rozpoczął wkrótce starania o posadę w wojsku. W listopadzie 1866 r. zdał egzamin przed specjalną komisją lekarską armii tureckiej i dostał skierowanie do Iraku. Pod koniec tegoż roku wyruszył w podróż, płynąc statkiem do wybrzeży syryjskich, a dalej konno do Aleppo. Stąd wraz z karawaną, w ciągu dziesięciu dni dotarł do Diyarbakiru, po czym tratwą wodami Tygrysu udał się do Mosulu. Środki transportu początkowo przerażały Jabłonowskiego, tratwy, tzw. „keleki”, składały się z nadmuchianych skór baranich — „tułumów”, na których przymocowane były deski w charakterze podłogi. Na środku „keleku” stało coś w rodzaju namiotu-szałas, służącego jako schronienie

dla podróżnych. Dwóch wioślarzy kierowało „kelekiem”, który niepokojąco skrzypiał we więzaniach.

W Mosulu Jabłonowski dowiedział się, że ma zająć stanowisko lekarza wojskowego w oddalonym o cztery dni drogi Kirkuku. Na początku lutego 1867 r. objął tę posadę. Tak jak większość urzędników tureckich w obawie przed napadami koczowniczych plemion kurdyjskich zamieszkał w koszarach. Szpital wojskowy, którym kierował, mieścił się jakby w długiej sieni „ściśniętej dwoma glinianymi ścianami, z unoszącym się nad nią spadzistym, trzciniowym dachem, wcale nie oddzielonym stosownym pułapem, z kilkoma dziurami, imitującymi okna. Pomieszczenie to warstwami snopów trzciny podzielono na trzy oddziały, niby w celu umieszczenia chorych podług natury ich cierpienia”. Zabiegów chirurgicznych nie dokonywano prawie wcale, a skrzynka z instrumentami nie była wydawana żadnemu lekarzowi bez zezwolenia rady pułkowej. Zanim pacjent decydował się na zabieg, przeprowadzał rozmowy ze swymi kobietami, potem z duchownym i znajomymi, wreszcie zasięgał rady wróżbiarza. W pracy więc napotykał Jabłonowski duże trudności, z chwilą gdy nie mógł już pomóc choremu, wówczas natychmiast przedstawiano wierzyc w „szczególną potęgę lekarza Europejczyka”.

Jabłonowski przebywał w Kirkuku krótko. Już w sierpniu 1867 r. został odwołany do miejscowości ed-Diwanija na południu Iraku. Wyruszył w drogę — najpierw do Bagdadu — konno wraz ze służącym Kurdem, bowiem posiadanie służki podnosiło rangę osoby podróżującej. W Bagdadzie nie zaskoczyła go już zabudowa miejska, typowa dla tych terenów — nie-



„Kelek” osobowy i towarowy — XIX w.

wysokie, szare domy o płaskich dachach, zaopatrzone w szereg kominów. Kominy te, jak się przekonał, służyły nie do odprowadzania dymu, lecz do doprowadzania świeżego powietrza do piwnic, gdzie mieszkańcy przebywali w czasie największych dziennych upałów.

Po kilkudniowym pobycie w Bagdadzie, który zwieździł dokładnie, jechał dalej — do Hilla, część drogi odbywając przed północą, a resztę po krótkim wypoczynku, przed wschodem słońca. Z chwilą nastania pierwszych rannych upałów, aż do chłodu wieczornego podróżni zatrzymywali się w domach zajezdnych — hanach, rozsianych wzdłuż utartych szlaków komunikacyjnych.

Z Hilla dalszą podróż odbywał Jabłonowski łódką wzdłuż Eufratu. Łódka ta, wąska i płytka, zaledwie mogła pomieścić podróżnego i jego bagaże, służącego oraz wiosłarza. Jak pisze Jabłonowski, „trzeba się było skurczyć i przycupnąć w jednym końcu łódki na dobrych parę godzin”. Po drodze obserwował mijającą okolicę, poprzecinaną siecią dawnych i ciągle odnawianych rowów i kanałów, doprowadzających wody Eufratu do pobliskich ogrodów i pól. Co pewien czas nad brzegami rzeki widniały prymitywne urządzenia nawadniające, tzw. „dzirdy”. Był to przyrząd działający na zasadzie żurawia, pobierający wodę z rzeki jednym lub kilkoma czerpakami. Czerpaki te zawieszane były przy pomocy liny na drewnianej żerdzi, umocowanej na dwóch słupach nad brzegami rzeki. Obsługujący ten przyrząd — często przy pomocy siły pociągowej zwierzęcia — człowiek, pozwalał naczyniu

zanurzyć się w wodzie, a następnie unosił je do góry i wlewał wodę do kanału.

Ed-Diwanija, do której po przeszedł dwudziestu dniach podróży zjechał W. Jabłonowski, okazała się niewielkim miasteczkiem, posiadającym jednakże urząd pocztowy i telegraf oraz koszary, szpital wojskowy i dom komendanta, będący jednocześnie siedzibą miejscowych władz tureckich. Sam komendant powitał Jabłonowskiego w nowym miejscu pracy bardzo życzliwie: „jeżeli jesteś Polakiem — to będziemy ze sobą w przyjaźni”. Pracował więc Jabłonowski w szpitalu wojskowym, większość wolnego czasu poświęcając na spacer, kontakty towarzyskie i wertowanie książek lekarskich, które zawsze woził ze sobą. Kontynuował także — rozpoczęte już w Kirkuku — zbieranie rzadkich i ciekawych roślin. W czasie swego wieloletniego pobytu na terenach Turcji Otomańskiej skompletował bardzo bogaty i piękny zielnik, który po jego śmierci przekazany został do Wiednia.

Po rocznym pobycie w ed-Diwanii otrzymał przeniesienie, tym razem do Mosulu. Kupił konia i wraz ze służącym wyruszył w drogę odbywając i tę podróż nocami, gdyż wrześnie upały nie pozwalały na jazdę w ciągu dnia. Dobrze już władając językiem tureckim i niezłe rozumiejąc arabski kilkakrotnie zatrzymywał się na posiłek w wioskach arabskich. Przyjmowany był bardzo gościnnie, częstowany znakomitą „pilawem”. Podany na dużej tacy stos ryżu, przybrany naokoło mięsem kurzym i jagnięcym oraz oblany gorącym, świeżym masłem — jedzony ręką, był wyborny. „Używanie łyżek nie jest tu w

zwyczaju. Więc też pilaw jada się po prostu garścią i wtedy to właśnie jest on najsmaczniejszym” — pisał.

W Mosulu Jabłonowski wkrótce przeniósł się z koszar do wynajętego, dużego mieszkania w mieście. Był jedynym lekarzem na 40 tys. mieszkańców i poza pracą w szpitalu wojskowym, miał również praktykę prywatną. Mosul w owym czasie nie posiadał nawet apteki, więc Jabłonowski zajmował się także sporządzaniem lekarstw. Nawiązał prócz tego szerokie kontakty towarzyskie, bywał m.in. w domach konsula francuskiego, angielskiego i włoskiego, miał też przyjaciół w klasztorze O. O. Dominikanów. Nie zaniedbywał przy tym dokształcania się — dużo czytał, starając się niektóre niemieckie dzieła medyczne tłumaczyć na język polski.

Swą pracą w szpitalu, życzliwością przy przyjmowaniu chorych zyskał sobie powszechną sympatię tak wśród mieszkańców Mosulu, jak i u władz zwierzchnich. Dowodem tego zaufania było wyznaczenie go na członka komisji rekrutacyjnej. Czteroletnia służba wojskowa w państwie otomańskim nie była obowiązkiem dla wszystkich i drogą rekrutacji uzupełniano szeregi armii. Razem z komisją objeżdżał więc Jabłonowski cały okręg mosulski, większą część czasu spędzając wśród tzw. Jezydów, powszechnie nazywanych także „Czciicielami szatana”. Była to mniejszość religijna na terenie Iraku, złożona m.in. z Kurdów zamieszkujących okolice Mosulu, Kirkuku i Sindżaru (również półn.-wsch. tereny Syrii). Doktrynalne założenia tej sekty stanowiły synkretyczne połączenie elementów zoroastryjskich i muzułmańskich. Jezydzi wzbraniali się przed pójściem do wojska. Istniała nawet, usankcjonowana przez rząd, instytucja, tzw. „bedel”, czyli płatnych zastępców, pozwalająca majątnym poborowym uwolnić się od służby wojskowej. Często uciekali się także do przekupstwa chcąc nakłonić lekarza, by wystawił świadectwo złego stanu zdrowia kandydata. W tej sytuacji powierzenie funkcji lekarza Jabłonowskiemu było dowodem dużego zaufania ze strony władz. Jako Polak starał się wypełniać swe zadania uczciwie i rzetelnie. W czasie objazdu nie tylko pracował jako członek komisji, ale zwiedzał okolice zapisując ciekawostki etnograficzne i zbierając rośliny do ziołnika. Zachwycony był krajobrazem Kurdystanu Irackiego, dużą ilością zieleni — łąk i kwiatów, licznymi strumykami wypływającymi z pobliskich gór, wioskami schowanymi wśród winnic, ogrodów i pól uprawnych.

Na początku roku 1870 otrzymał Jabłonowski wezwanie do Bagdadu, co wzburzyło mieszkańców Mosulu; czynili nawet starania, by zrezygnował ze służby wojskowej i został lekarzem miejskim. Nie miał mu jednak kto płacić pensji, a Jabłonowski obawiał się porzucenia dobrze płatnej posady przy armii i utrzymania się tylko z praktyki prywatnej.

Zegnany z serdecznym żalem, opuścił więc Mosul i w ciągu pięciu dni wodami Tygrysu dopłynął do Bagdadu. Spędził tu dwa tygodnie mieszkając u Polaka — Smoleńskiego, i odwiedzając innych rodaków mieszkających w tym mieście. M.in. w Feredzacie pod Bagdadem odwiedził znanego polskiego podróżnika, poetę i działacza emigracyjnego — Karola Brzozowskiego, który mieszkał tam ze swą żoną i córką, prowadząc wzorowe gospodarstwo rolne.

W Bagdadzie dowiedział się Jabłonowski o swym skierowaniu na południe kraju do miasteczka Hilla. Tu odwiedził go brat Aleksander, podróżujący w tym czasie po Bliskim Wschodzie. Bracia wspólnie zwiedzali okolice, podziwiając piękno licznych gajów palmowych i ogrodów z kwitnącymi drzewami pomarańczy. Obserwowali również próby wprowadzenia regularnej żeglugi parowcowej na Eufracie, podjęte właśnie przez wielkorządcę prowincji.

Przybycie parostatku do Hilla było dla miasteczka wydarzeniem niemal epokowym, wywołującym zdziwienie i podziw mieszkańców. „Oby tylko podobne zjawisko dało pożądane praktyczne rezultaty dla kraju i jego stosunków handlowych” — notował Jabłonowski.

Po kilku tygodniach pobytu w Hilla otrzymał W. Jabłonowski przeniesienie do Kerbeli, dokąd wyjechał razem z bratem. Kerbela była od szeregu stuleci, podobnie jak pobliski Nedżef, świętym miastem szytów; ten odłam muzułmanów, specjalnie liczny w Iraku, w związku z opozycją polityczno-narodowościową, jaką reprezentował, obudził specjalne zainteresowanie Jabłonowskiego.

W. Jabłonowski jechał więc do Kerbeli ciesząc się, że zwiedzi tak niezwykle miejsce. Jednakże o dokładnym obejrzeniu wnętrza głównego meczetu i religijnych uroczystości szyickich nie było w ogóle mowy. Jabłonowski mógł czynić obserwacje tylko z daleka, nie chcąc się narazić na nieprzyjemności ze strony

Kurdowie — XIX w.



fanatycznego tłumu. Celem zdążających do Kerbeli rzesz pielgrzymów było, obok udziału w uroczystościach, złożenie kości najbliższych zmarłych na ogromnych tamtejszych cmentarzyskach, „na których bywają chowani bardziej dystygnowani obywatele” — testamentarnie polecający być pogrzebanymi w obrębie meczetu i przy grobie imama Huseina¹⁾. Szyici bowiem wierzyli, że każdy, kto zostanie tam pochowany, dostanie się do raju. Dlatego wielu oszczędzając przez całe życie zostawiało w testamencie polecenie, aby zwłoki ich przewieźć do Kerbeli czy Nedżefu i tam pochować. Ciągające do obu tych miejscowości karawany ze zwłokami powodowały nieraz wybuch groźnych epidemii chorób zakaźnych.

Jabłonowski w czasie pobytu w Kerbeli coraz częściej myślał o rocznym urlopie, który należał mu się po trzyletniej pracy w armii tureckiej, i o wyjeździe do Europy. Po otrzymaniu takiego urlopu, we wrześniu 1870 r. wyruszył w uciążliwą podróż, o której pisał: „od dziś też rozpoczyna się szereg owych kłopotów, jakie cechują podróże na Wschodzie odbywane konno. Pakowanie i juczenie koni co wieczór, wypożyczanie w ciągu dnia w rozmaitych mniej lub więcej brudnych przystankach i obsługa siebie samego w kwestii gotowania posiłku i przygotowywania posła-

nia”. Jechał przez Bagdad, Kirkuk i Mosul, odwiedzając starych znajomych, którzy żegnali go bardzo serdecznie. Z Mosulu udał się do Diyarbakiru, stąd do Aleppo i dalej statkiem do Konstantynopola, a stąd do Polski.

Urlop spędził w Krakowie i na podróżach po Europie zachodniej, starając się odwiedzać znane kliniki i szpitale oraz bywać na interesujących go odczytach i wykładach. Kupował też wiele książek lekarskich, narzędzi chirurgicznych itp. sprzętu, który potem przydać się miał mu w pracy.

W połowie 1871 r. powrócił do Konstantynopola i nie chcąc ponownie jechać do Iraku, postarał się o zmianę miejsca pracy: otrzymał stanowisko na terenie Hercegowiny, gdzie przebywał do roku 1874.

W latach 1874—1880 kolejno stacjonował w Albanii, ponownie w Hercegowinie, w Batumi nad m. Czarnym, w Prewizie na półwyspie greckim, i w Konstantynopolu. Gdy nadszedł następny urlop, spędził go Jabłonowski ponownie w Krakowie. Wygłosił wówczas w gronie znajomych kilka odczytów na temat życia na Bliskim Wschodzie, głównie omawiając sytuację kobiety w tym kręgu kulturowym. Oczywiście najbardziej interesowała jego słuchaczy sprawa haremów, które jako lekarz odwiedzał. Nie szczędził więc Jabłonowski szczegółów opisując wygląd tych miejsc, stosunek mężczyzny do kobiety, ubiór dam haremowych oraz ich sposoby malowania się i ozdabiania; czas niewiastom tureckim w haremie upływał — jak stwierdzał — na „strojeniu się, malowaniu, trenowaniu włosów, patrzeniu w zwierciadło, na przyjmo-

¹⁾ Imam — wedle wierzeń szyickich istota bezgrzeszna i nieomylna rozporządzająca wiedzą tajemną, przekazaną imamom przez Mahometa za pośrednictwem zięcia proroka Alego.

Chaty Kurdyjskie



waniu i oddawaniu wizyt i na rozmowach o strojach, przy wzajemnych intrygach”.

W 1881 r. zrezygnował Jabłonowski ze służby wojskowej w armii tureckiej i objął posadę lekarza przy kopalni marmuru i boracytu nad m. Marmara. W tym okresie rozpoczął pisanie artykułów, poruszających sprawy warunków sanitarnych w Turcji Otomańskiej, które wysyłał do czasopism polskich, m.in. do wychodzącego w Krakowie „Przeglądu Lekarskiego”. Honoraria za te artykuły przeznaczył na potrzeby młodzieży uniwersyteckiej Krakowa.

W 1884 r. wstąpił z powrotem do służby wojskowej i został skierowany przez władze tureckie jako lekarz sanitarny do Iraku, gdzie szerzyła się epidemia dżumy.

Otrzymał polecenie zbadania źródeł szerzenia się dżumy na pograniczu iracko-perskim, popłynął Jabłonowski tratwą w dół Tygrysu do miejscowości Kut-el-Amara, mieściny, jak pisze — bardzo nędznej, z przystanią dla parostatków. Stąd konno na wschód ruszył do granicy perskiej, gdzie zatrzymał się w małej wiosce koło Badry. Zamieszkał tu pod namiotem; stwierdziwszy, iż dżuma nie przybrała charakteru epidemicznego na tych terenach, zaczął zbierać wiadomości o koczowniczych plemionach kurdyjskich Persji. Uzupełniał też ziołnik, gromadził materiały o uprawie palmy daktylowej (o czym zamierzał napisać rozprawkę), szkicował mapki okolic. Odczuwał w tym czasie silnie samotność, niemożność porozmawiania z kimś w języku europejskim — nie mówiąc już o języku polskim. Wyżywał się więc w pisaniu artykułu o dżumie, który wysłał do Krakowa mając nadzieję, że w ten sposób przypomni krajowi, „że gdzieś tam nad perską granicą jest ktoś, co w swej samotni myśli jeszcze po polsku”.

W r. 1885 wysłano Jabłonowskiego w głąb Persji, w rejon miasta Hamadan celem inspekcji sanitarnej. Dla ochrony przed napadami koczowniczych plemion kurdyjskich otrzymał eskortę. Jechał trudnymi, górskimi drogami, podziwiał jednak piękno okolic, góry pokryte śniegiem, doliny pełne drzew, domy w otoczeniu sadów morwowych i winnic. Szybko przekonał się, że wioski, które z daleka wydawały się tak pełne uroku, z bliska „składają się z szeregu lepianek z gliny, nurzających się w błocie, otoczonych gnojowiskami”.

Gdy przybył do Hamadanu, dżuma już wygasła, wykorzystał więc znowu ten pobyt na zwiedzanie kraju, zbieranie ciekawostek i sporządzanie notatek.

W połowie 1885 r. został Jabłonowski przeniesiony do małej miejscowości kurdyjskiej w okolicach Sulejmanii w półn. Iraku. Nowa placówka nie należała do łatwych. Okolica zamieszkała była przez plemię kurdyjskie Jaf i nawiedzana przez bardzo wojownicze plemiona Kurdów — Hamawandów, wrogo ustosunkowanych do rządu tureckiego. Sama wioska odcięta



Zasuszone kwiaty z rękopisu W. Jabłonowskiego

od świata, bez urzędu pocztowego, składająca się z około 150 nędznych, brudnych, ciemnych lepianek, zdaniem Jabłonowskiego nie nadawała się w ogóle na punkt sanitarny. Nic dziwnego, że źle się czuł w tej miejscowości. Mimo iż przyznawał, że Kurdowie są przystojnymi, dzielnymi ludźmi, a ich kobiety zdrowe, energiczne i piękne, to jednak odnosił się do tej grupy narodowościowej z niechęcią, uważając jej reprezentantów za ludzi przewrotnych i chciwych²⁾. Rychło poprosił więc władze o przeniesienie lub przyjęcie dymisji.

Dymisja ta została zatwierdzona i Jabłonowski udał się wkrótce do Bagdadu, a następnie do Konstantynopola. Tu rozpoczął poszukiwanie nowej pracy i w połowie roku 1886 z ramienia tureckiej administracji sanitarnej objął posadę lekarza kwarantanny w Skutari w Albanii, by już w następnym roku przenieść się do Bułgarii — do Burgas, jako kierownik urzędu sanitarnego. Była to już jego ostatnia posada. Zmarł w Burgas 9 stycznia 1894 roku, zostawiając bogaty zbiór notatek i ciekawy ziołnik. Opublikowane w r. 1967 fragmenty jego wspomnień odnoszą się w głównej mierze do spraw polskich i polskiej emigracji w Turcji Otomańskiej. Kto więc chce zapoznać się z relacjami etnograficzno-historycznymi czy geograficznymi jego pióra, musi sięgnąć do rękopisu przechowywanego w zbiorach PAN w Krakowie.

²⁾ Stanowisko W. Jabłonowskiego w tym względzie jest zupełnie różne od zdań innych polskich podróżników XIX-wiecznych, którzy spotykali się z Kurdami i mieli o nich bardzo pozytywne mniemanie. Por. A. Jabłonowski: *Muzułmański Wschód*. Warszawa 1912, czy K. Brzozowski: *Wspomnienia z Kurdystanu*. „Gazeta Lwowska” 1899, nr 211—219; tenże: *W Kurdystanie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 32—34, i inne prace tego autora.

Szukając „fontanny młodości” hiszpański podróżnik Ponce de Leon odkrył Florydę.

Postęp nauki i maszyn jest cennym środkiem, a jedynym celem cywilizacji jest postęp człowieka.

Tylko dwa stany zostały przyjęte do USA równocześnie: Arizona i New Mexico.

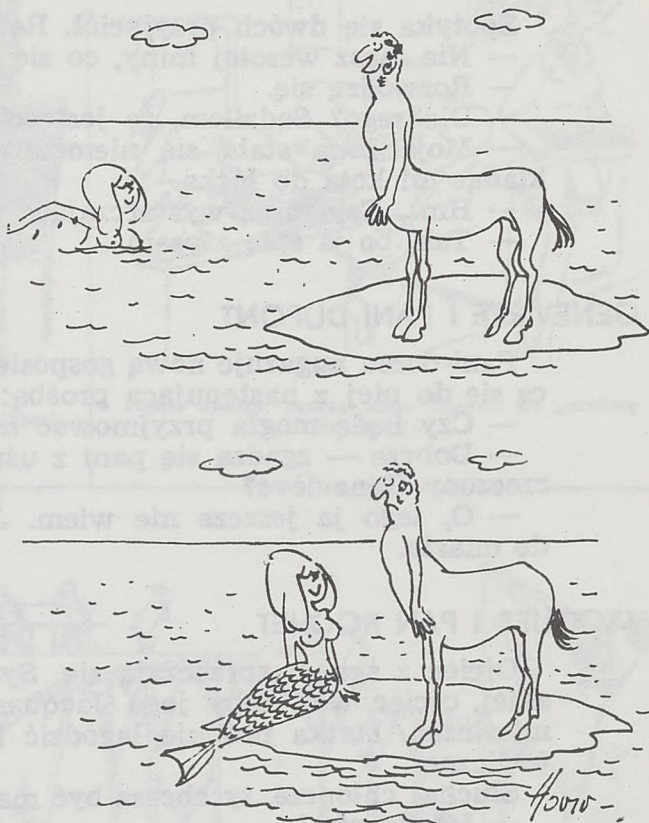
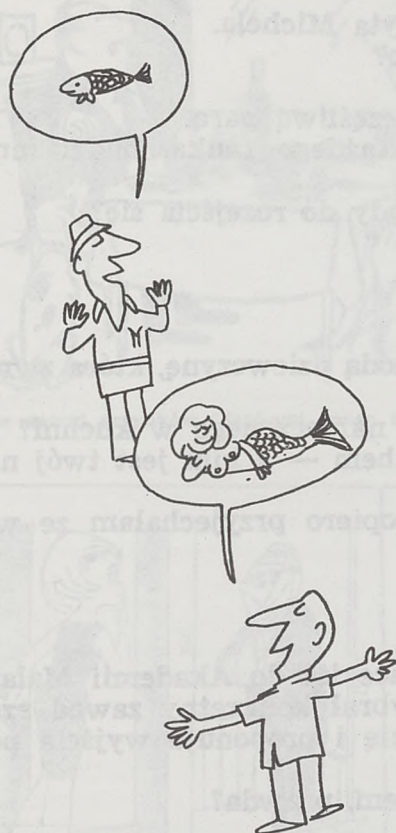
Statua Wolności znajduje się na wysepce Bedloe w porcie nowojorskim.

Ach! — zawsze być tak młodym, by wyglądać na własnego syna!

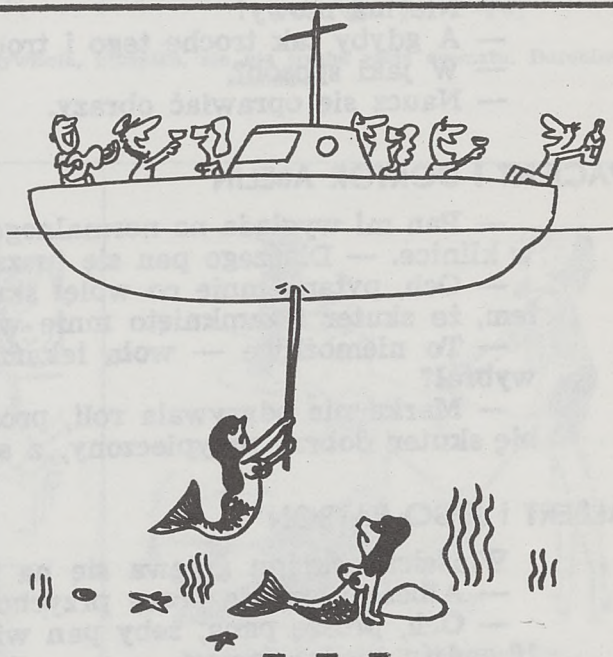
Okolo 22% powierzchni Stanów Zjednoczonych stanowią pustynie.

W świecie syren

(„Paris Match”, „Schweizer Illustrierte”, „Stern”).



— Do niczego ten program.



UŚMIECH FRANCUSKI

MICHEL I RENÉ

- Spotyka się dwóch przyjaciół. René pyta Michela.
- Nie masz wesołej miny, co się stało?
 - Rozwodzę się.
 - Dlaczego? Sądziłem, że jesteście szczęśliwą parą.
 - Moja żona stała się niemożliwa. Każdego ranka, budzi mnie kładąc mi kota do łóżka.
 - Hm... Czy to są wystarczające powody do rozejścia się?
 - Tak, bo ja śpię z psem...

GENEVIÈVE I PANI DUPONT

- Pani domu angażuje nową gospozię, młodą dziewczynę, która zwraca się do niej z następującą prośbą:
- Czy będę mogła przyjmować mego narzeczonego w kuchni?
 - Dobrze — zgadza się pani z uśmiechem — a kim jest twój narzeczony Geneviève?
 - O, tego ja jeszcze nie wiem. Ja dopiero przyjechałam ze wsi do miasta.

JACQUES I PAN ROCHET

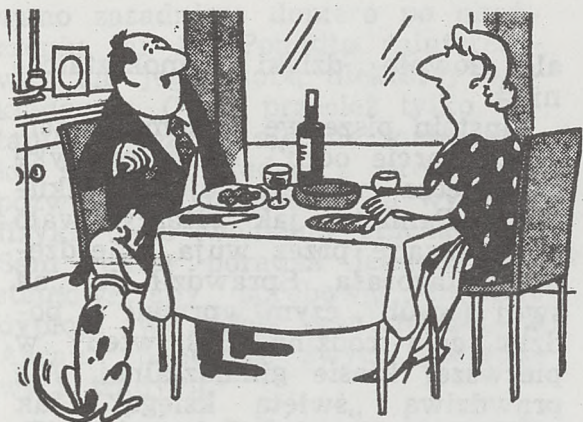
- Ojciec z synem sprzeczą się. Syn chce iść do Akademii Malar-skiej, ojciec woli żeby jego Jacques wybrał konkretny zawód rze-mieślnika. Matka próbuje łagodzić kłótnię i proponuje wyjście po-łowiczne:
- Słuchaj chłopcze, ty chcesz być malarzem, prawda?
 - I będę nim!
 - Ale twój ojciec chce byś został rzemieślnikiem.
 - Nie ma mowy!
 - A gdyby tak trochę tego i trochę drugiego?
 - W jaki sposób?
 - Naucz się oprawiać obrazy.

PACJENT I DOKTOR ABELIN

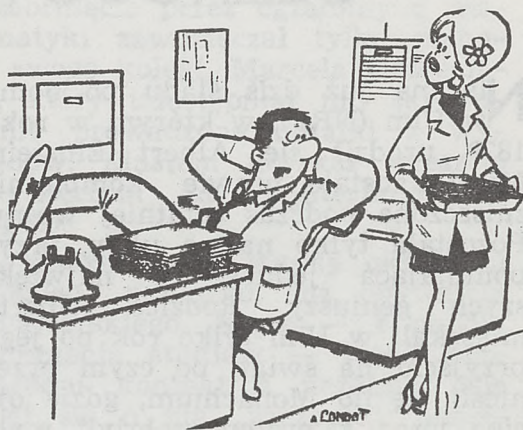
- Pan mi wygląda na normalnego — mówi psychiatra do pacjenta w klinice. — Dlaczego pan się tu znalazł?
- Och, pytano mnie co wolę: skuter czy motocykl. Ja powiedziałem, że skuter i zamknięto mnie w klinice.
- To niemożliwe — woła lekarz. — A jakiej marki skuter pan wybrał?
- Marka nie odgrywała roli, proszę pana, ja im mówiłem, że lubię skuter dobrze przypieczony, z sosem holenderskim...

ALBERT I JEGO PATRON

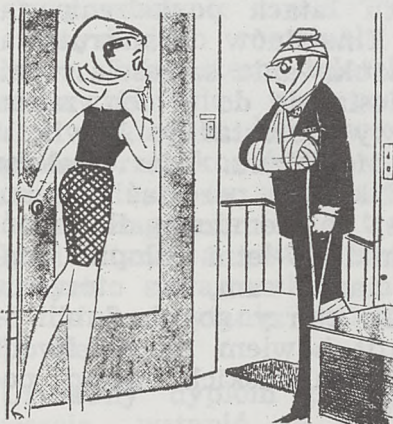
- Właściciel sklepu gniewa się na ekspedienta:
- Albercie, czy do pracy przychodzi się o 12?
 - Och, proszę pana, żeby pan wiedział co się stało? Byłem przez 10 godzin nieprzytomny.
 - Na Boga — co ci się przydarzyło?
 - Proszę pana, ja spałem jak zabity.



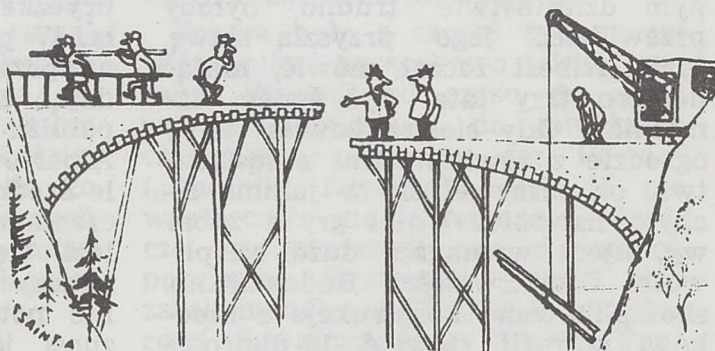
- Nie dawaj grzybków Ciapkowi, mogą być trujące!...



- Panno Jadziu, proszę mnie obudzić na przerwę obiadową...



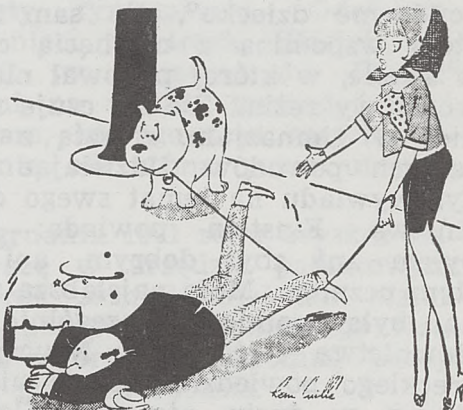
- Właśnie rozmawiałem z żoną o tobie...



- Rzeczywiście, pomyłka, ale nie trzeba robić dramatu. Dorobimy schodki...



- Co ty tam robisz? Czemu nagle zamilkłeś?...



- Niedolega! Przestraszył mi pan psa!...

BEZROBOTNY GENIUSZ

Nie ma już dziś śladu po domu w Ulm (NRF), w którym w roku 1879 urodził się Albert Einstein. Miasto zostało prawie kompletnie zniszczone podczas ostatniej wojny. Pozostała tylko nazwa ulicy, przypominająca jednego z największych geniuszy. Rodzice Alberta mieszkali w Ulm tylko rok po jego przyjściu na świat, po czym przenieśli się do Monachium, gdzie ojciec wraz z bratem założyli małą fabryczkę wyrobów elektrycznych. Cała rodzina zamieszkała w dwu bliźniaczych domkach, położonych w dużym ogrodzie.

Obserwując Einsteina we wczesnym dzieciństwie trudno byłoby przewidzieć jego przyszłą sławę. Mały Albert zaczął mówić, mając dopiero trzy lata. Był typem samotnika. Gdy siostra bawiła się w ogrodzie z rówieśnikami z sąsiedztwa, on zaszywał się w jakimś ciuchym ustroniu. Wolał gry i zabawy, które wymagają dużo cierpliwości i wytrwałości. Budował np. skomplikowane konstrukcje z kłoczków, potrafił stawiać 14-piętrowe domki z kart. Nie znosił przy tym żadnego przymusu, stronił od zgiełku, hałaśliwych parad i widowisk.

Mając siedem lat Albert rozpoczyna naukę w szkole elementarnej. Matka zaczyna widzieć w nim „cudowne dziecko”, ale sam Einstein wspomina z niechęcią czasy w szkole, w której panował niemal wojskowy reżim. Źle się czuje również w gimnazjum, zresztą z tych samych powodów. Udzielając kiedyś wywiadu na temat swego dzieciństwa, Einstein powiada: „Nie byłem ani zbyt dobrym, ani też złym uczniem. Moją najsłabszą stroną była pamięć, szczególnie do słownictwa i tekstów. Nauczyciel greckiego powiedział mi, że nie osiągnę w życiu niczego”. Uczony dodaje jednak: „Tylko w matematyce i fizyce wybiegałem daleko poza zasięg programu szkolnego,

ale głównie dzięki samokształceniu”.

Einstein pisze we wspomnieniach, że „otwarcie oczu” na matematykę zawdzięcza swemu wujowi, Jakubowi. Pamięta, jak zafascynowało go pokazane przez wuję twierdzenie Pitagorasa. Sprawdził je „na swój sposób”, czym wprowadził w podziw całą rodzinę. Był wtedy w pierwszej klasie gimnazjalnej. Ale prawdziwą „świętą księgą”, jak powiada, stała się dlań mała broszurka na temat geometrii Euklidesa, z którą się nie rozstawał. Miał wtedy dwanaście lat.

Po kilku latach powodzenia fabryczka Einsteinów zbankrutowała. W poszukiwaniu szczęścia rodzina przeniosła się do Włoch, zakładając nowy warsztat w Pawii, w pobliżu Mediolanu. Ale małemu Albertowi kazano pozostać w szkole średniej w Niemczech dla ukończenia nauki. 15-letni chłopiec znalazł się nagle sam, w otoczeniu nauczycieli, którzy go nie lubili — nie potrafił bowiem ukryć, iż nie znosi ich drakońskich metod postępowania.

Pewnego dnia wychowawca klasowy wezwał go na rozmowę, z której wynikało, że władze szkoły nie życzą sobie takiego ucznia. Einstein zmuszony był opuścić mury gimnazjum. Tylko jeden nauczyciel wystawił mu pisemną opinię: matematyk, stwierdzając, iż jego wiedza matematyczna znajduje się na poziomie uniwersyteckim.

Einstein połączył się znów z rodziną. Nastąpił krótki co prawda, ale — jak wspomina — najszcześniejszy okres jego życia, przerwany niestety nowym bankructwem rodziny. Albert musiał poważnie zastanowić się nad swą przyszłością. Zdecydował się złożyć egzamin wstępny na wydział inżynierii słynnej politechniki w Zurychu. Niestety — nie zdał go.

Był to dla niego prawdziwy cios,

choć sytuacja nie była jeszcze katastrofalna. Miał niespełna 17 lat, a na studia w tej uczelni przyjmowano zasadniczo dopiero po ukończeniu lat 18. Ponadto zainteresowali się jego osobą niektórzy wykładowcy. Oblał przecież tylko botanikę i języki, ale nie matematykę i fizykę. Jeden z profesorów pozwolił mu uczęszczać na wykłady fizyki, jako wolnemu słuchaczowi. Sam rektor poradził jednak Einsteinowi, aby spróbował uzyskać dyplom w szkole kantonowej w Aarau, znanej ze swych postępów tradycji.

Einstein znalazł wreszcie uczelnię, gdzie panowała całkiem inna atmosfera niż w Monachium. Pozwalało tu słuchaczom na swobodne wypowiedzianie myśli. Tu dopiero umysł jego rozwinął się naprawdę. Jako szesnastolatek zaczął zastanawiać się nad problemem jakby wyglądała fala świetlna, oglądana przez kogoś, kto podążałby wraz z nią, z tą samą szybkością, co ona. Zagadnienie to trapiło go całymi latami, a nikt z ówczesnych uczonych szwajcarskich nie mógł dać na to pytanie zadowalającej odpowiedzi.

Uzyskany dyplom pozwolił mu wreszcie wstąpić na politechnikę w Zurychu na wydział, przygotowujący słuchaczy do zawodu nauczycieli matematyki i fizyki. Mógł kontynuować studia tylko dzięki skromnej pomocy finansowej rodziny. Ale wtedy pojawiły się znowu trudności. Einstein z wysiłkiem nagiął się do nauki przedmiotów, które go nie interesowały. Większość dnia spędzał we własnej „krajnie czarów”: studiował najnowsze prace pionierów wiedzy matematyczno-fizycznej i filozofii, przeprowadzając szereg doświadczeń w pracowniach naukowych. Stał się specjalistą w dziedzinie elektromagnetycznej teorii Maxwella — budowy światła, pomijanej niestety w wykładach profesora fizyki. Einstein doszedł teraz do wniosku, że jego prawdziwe zainteresowania skupiają się

wokół zagadnień fizycznych, a nie matematycznych. W rezultacie przebrnięcie przez egzaminy z matematyki zawdzięczał tylko pomocy swego kolegi, Marcela Grossmana, który udostępniał mu skrupulatnie prowadzone notatki z wykładów. Einstein uzyskał wreszcie magisterium na politechnice w r. 1900.

I znowu nastał trudny okres dla młodego uczonego, już obywatela szwajcarskiego. Nagle — z chwilą ukończenia studiów — tracił bezpośredni kontakt z uczelnią. Nie mógł się o nią „zaczepić”, ponieważ swą apodyktyczną postawą zraził wielu profesorów. Nie pozwolono mu nawet otworzyć przewodu doktorskiego. Jego tezy zostały odrzucone. Był wtedy rok 1901, a Einstein miał lat 21.

Trzeba było z czegoś żyć, zaczął więc szukać gorączkowo jakiejś posady. Pisywał od czasu do czasu artykuły naukowe do poważnego czasopisma „Annalen der Physik” („Roczniki fizyczne”), ale to nie wystarczało na utrzymanie. Jeszcze raz przyszedł mu z pomocą przyjaciel, Grossman. Ojciec jego zarekomendował Einsteina dyrektorowi Szwajcarskiego Urzędu Patentowego w Bernie, Hallerowi. Okazało się wtedy, że kandydat nie ma odpowiednich kwalifikacji do tej pracy, ale „oczarował” natomiast dyrektora swą znajomością teorii Maxwella. Został więc przyjęty tymczasowo. Odetchnąwszy nieco od trosk, Einstein zamieścił w „Annalen der Physik” artykuł na temat termodynamiki, ten sam, którego teza została poprzednio odrzucona przez uniwersytet.

W grudniu 1901 roku uzyskał stałą pracę w urzędzie patentowym, a w rok później objął tam stanowisko „eksperta technicznego trzeciej kategorii” ze skromną pensją 3 tys. franków rocznie.

Była to pierwsza stała praca Einsteina. Na szczęście dla nauki i dla niego — nie ostatnia.

„Science Digest”

KRÓL DOBROCZYNNY

Stanisław Leszczyński w Lotaryngii

JAN OSTROWSKI

Dzieje Stanisława Leszczyńskiego stanowiły jeszcze za jego życia prawdziwą legendę utrwaloną przez wielu ówczesnych pisarzy. Syn znakomitej, posiadającej piękne tradycje kulturalne rodziny, wyniesiony na tron polski wbrew prawu, dzięki kaprysowi króla — zdobywcy (Karola XII) znalazł się na lat kilkadziesiąt w centrum wielkiej polityki europejskiej. Początkowo związany z Karolem, stanowiącym jego główne oparcie, przeżył Leszczyński wszystkie wzloty i upadki swego protektora. Zależnie od sytuacji politycznej, przebywał to w niszczonej nieustannymi wojnami i przemarszami wojsk ojczyźnie, to w równie wyczerpanej, choć wciąż agresywnej Szwecji, odbył nawet podróż incognito do Mołdawii, gdzie przebywał Karol, internowany przez Turków po klęsce połtawskiej. Ten okres w życiu Leszczyńskiego, może najlepiej znany historiografii polskiej, zakończył się opuszczeniem kraju i osiedleniem się w r. 1714 w nadreńskiej miejscowości Zweibrücken, wyznaczanej mu na miejsce pobytu przez Karola. Następne dziesięciolecie stanowiło najcięższy okres w życiu Stanisława, tym bardziej, że po śmierci Karola stracił nadzieję na radykalne odwrócenie się sytuacji politycznej. Lata 1719—1725 rodzina królewska spędziła w alzackim mieście Wismberg, w trudnych warunkach materialnych i bez żadnych widoków na przyszłość. Rok 1725 przyniósł jednak niespodziewaną zmianę: małżeństwo młodocianego króla Francji Ludwika XV z córką Leszczyńskiego Marią, związek stanowiący do dzisiaj zagadkę i przedmiot dociekań historyków. Król przeniósł się więc do Francji, gdzie zamieszkał w oddanym mu do dyspozycji zamku w Chambord, skąd rozwinął ożywioną akcję polityczną. Stał się teraz naturalnym kandydatem do korony polskiej po śmierci Augusta II. Nielegalna elekcja z r. 1704 była już niemal zapomniana, za Leszczyńskim przemawiała powaga króla Francji, a długa historia jego niepowodzeń była powszechnie rozumiana jako walka o tron narodowego króla, prze-



Stanisław Leszczyński jako król Polski

śladowanego przez obce mocarstwa i znienawidzonych Sasów. Stanisław został więc niemal jednogłośnie wybrany we wrześniu 1733. Jednocześnie interwencyjne siły rosyjskie doprowadziły do elekcji Augusta III. Daleka Francja próbowała nawet poważniejszej akcji na rzecz teścia swego monarchy i Leszczyński zmuszony był szukać schronienia w Gdańsku. Przedłużające się oblężenie i brak nadziei na jakąkolwiek pomoc pchnęły króla do ucieczki w przebraniu, sławionej przez wszystkich jego biografów jako przykład odwagi osobistej i poświęcenia własnych interesów na rzecz zakończenia wojny, której był główną przyczyną. Zawiązana w obronie legalnego elekta konfederacja dzikowska i wybuch wojny domowej nie zdołały uratować sytuacji. Po krótkim pobycie w Królewcu Leszczyński powrócił do Francji, gdzie pod naciskiem zięcia, dążącego do zakończenia konfliktu, powtórnie złożył koronę. Abdykacja nie oznaczała jednak całkowitej rezygnacji z monarszych ambicji Stanisława: skomplikowany układ sytuacji międzynarodowej otworzył mu drogę do tronu lotaryńskiego. Ze śmiercią cesarza Karola VI wygasnąć miała w linii męskiej dynastia Habsburgów. Poślubiając córkę Karola, Marię Teresę, następcą tronu został Franciszek III z dynastii lotaryńskiej, od dawna blisko związany z dworem wiedeńskim. Francja nie mogła jednak pozwolić na przejście w ręce cesarskie księstwa leżącego u jej granic i wymogła na Franciszku zrzeczenie się Lotaryngii, w zamian za rekompensatę w postaci części

Plan et perspective de Schifflik

Maison de plaisance que le Roy Stanislas Roi de Pologne a fait bâtir. La Maison est située sur le penchant d'une colline qui s'étend vers le Sud. Elle est entourée d'un jardin à la française, et d'un parc à l'anglaise. Le jardin est divisé en plusieurs allées, et le parc en plusieurs bosquets. La Maison est composée de plusieurs corps de logis, et d'un grand pavillon qui sert de théâtre. Elle est ornée de statues, de fontaines, et de plusieurs autres embellissements. Le tout est entouré d'une muraille de briques, et d'un fossé qui sert de défense.



Tschifflik, rezydencja Stanisława Leszczyńskiego w Zweibrücken

francuskich posiadłości we Włoszech. Na tron w Nancy został wprowadzony dożywotnio teść Ludwika XV, po którego śmierci prowincja miała zostać włączona do Francji.

Leszczyński znalazł się więc w końcu na upragnionym tronie, choć jego panowanie było w znacznym stopniu formalne. Właściwą władzę sprawowali przedstawiciele Francji, a król nie korzystał nawet w pełni z dochodów księstwa, zadowolając się listą cywilną z ramienia swego zięcia, w wysokości 2 milionów liw-rów rocznie. Pobyt w Lotaryngii uważał zresztą Leszczyński za przejściowy i nigdy nie zaprzestał marzyć o powrocie na tron w Warszawie. Jeszcze po śmierci Augusta III, jako 87-letni starzec próbował wysunąć swą kandydaturę na zbliżającą się elekcję, czego nikt nie mógł już traktować poważnie.

Leszczyński dożył lat 89, będąc przez długi czas najstarszym monarchą Europy. Kres jego życia położył tragiczny wypadek: król zmarł z oparzeń, przewróciwszy się na płonący kominek.

Wraz z osiedleniem się w Lotaryngii, w życiu Leszczyńskiego otworzył się nowy okres. Zabezpieczony od strony materialnej i wyłączony praktycznie z walki politycznej, król mógł oddać się działalności społecznej i kulturalnej, która zjednała mu przydomek filozofa dobroczynnego.

Imponująca jest wszechstronność działalności Lesz-

czyńskiego w przybranej ojczyźnie: początki opieki społecznej, fundacje szkół i szpitali, założenie biblioteki publicznej i rozbudowa uniwersytetu przeniesionego do Nancy z sąsiedniego Pont-à-Mousson, wreszcie zakrojone na wielką skalę prace urbanistyczne i architektoniczne. Wszystko to zjednało królowi głęboką wdzięczność poddanych, której tradycja jest żywa do dzisiaj; dla nas ciekawsza jest jednak niezwykle atmosfera kulturalna dworu Leszczyńskiego i jego mało znany mecenat artystyczny.

Od momentu osiedlenia się w Lotaryngii, ambicją Leszczyńskiego było stworzenie tam centrum kulturalnego, mogącego konkurować z Wersalem. Król nawiązał kontakty z najwybitniejszymi filozofami i pisarzami, sam rozwijając ożywioną działalność literacką. Najbardziej znanym dziełem Leszczyńskiego jest *Głos wolny, wolność ubezpieczający*, traktat polityczny, przedstawiający szeroki program naprawy Rzeczypospolitej. Okoliczności jego powstania są bardzo niejasne, nawet tradycyjnie uznawane autorstwo króla budzi ostatnio poważne wątpliwości. Jeżeli nawet *Głos wolny* wyszedł spod innej ręki, królowi pozostaje zasługa jego rozpowszechnienia, świadectwo prawdziwie patriotycznej postawy, rehabilitujące go częściowo po wszystkich błędach popełnionych w przeszłości. Pozostałe dzieła Leszczyńskiego należą głównie do dziedziny filozofii i moralności, gdzie

król starał się pogodzić racjonalistyczne idee Oświecenia ze światopoglądem chrześcijańskim. Do najciekawszych fragmentów jego twórczości należy utopijna wizja społeczeństwa idealnego, umieszczona na nie istniejącej, odległej wyspie Dumocali. Ciekawe światło na mentalność Leszczyńskiego rzuca wreszcie mało znany traktat o mechanice, gdzie król wyłożył kilkanaście bardzo naiwnych, a w swym przekonaniu niezwykle użytecznych wynalazków technicznych.

Dwór króla-filozofa, żyjący atmosferą swobody i tolerancji, przyciągał wielu wybitnych przedstawicieli świata intelektualnego. W Lunéville gościli między innymi Montesquieu i Voltaire, ten ostatni tak zdawałoby się obcy poglądom Leszczyńskiego. Oprócz tego króla otaczało stale filozoficzno-literackie kółko osób może nie aż tak wybitnych, zapewniających jednak wysoki poziom dworskiego życia intelektualnego. Uroczym tłem owego życia były ogrody Lunéville, należące do najpiękniejszych w Europie, co można ocenić dzięki rycinom z epoki. Leszczyński dbał o wygodę i przyjemności swych gości, jego kuchnia cieszyła się zasłużoną sławą. Nie brakło również rozrywek stojących na wysokim poziomie artystycznym: dwór posiadał znakomitą orkiestrę oraz własny teatr, w którym występowali równie dobrze artyści zawodowi jak i amatorzy (m.in. Voltaire). Dwór w Lunéville odegrał również ważną rolę jako ośrodek polskości. Leszczyński był stale otoczony niewielką grupą najwierniejszych stronników i przyjaciół, którzy razem z nim opuścili kraj. Założona przez króla szkoła kadetów w Lunéville była w połowie przeznaczona dla jego rodaków. Dwór Leszczyńskiego był naturalnym etapem dla wszystkich prawie Polaków dążących do Paryża, często pierwszym wprowadzeniem w świat francuski. Wśród wielu wybitnych osobistości polskich, które przewinęły się przez Lunéville należy wymienić przede wszystkim Stanisława Konarskiego oraz Andrzeja Żałuskiego, którego bogaty legat książkowy do dzisiaj przetrwał w bibliotece publicznej w Nancy.

Najsłabiej zbadaną stroną działalności Leszczyńskiego, zupełnie prawie nieznaną w Polsce, jest jego działalność artystyczna. Przez całe niemal życie król uprawiał po amatorsku malarstwo, do dziś zachowało się nieco jego dzieł, przeważnie portretów rodziny i przyjaciół. Nie posiadają one wysokiej wartości artystycznej, jednak świadczą o umiłowaniu sztuki przez króla, który nie zarzucał malarstwa w najtrudniejszych momentach swego burzliwego życia.

Aż do osiedlenia się w Lotaryngii, Leszczyński nie miał możliwości podjęcia szerszej działalności architektonicznej, która stała się jego prawdziwą pasją, gdy tylko zaistniały korzystne ku temu warunki. Jedyną właściwie fundacją, wyprzedzającą okres lotaryński, była nieistniejąca już rezydencja letnia w Zweibrücken, powstała w latach 1715–1716. Zespół pawilonów, otoczonych symetrycznie zaplanowanym ogrodem, nosił nazwę *Tschifflik* co po turecku oznacza farmę i jest wspomnieniem mołdawskiej wyprawy króla. Same budowle miały jednak formę typowych polskich dworków i miały wygnańcom przypominać utraconą ojczyznę.

Natychmiast po objęciu tronu lotaryńskiego, Leszczyński zgrupował wokół siebie zespół artystów, którzy

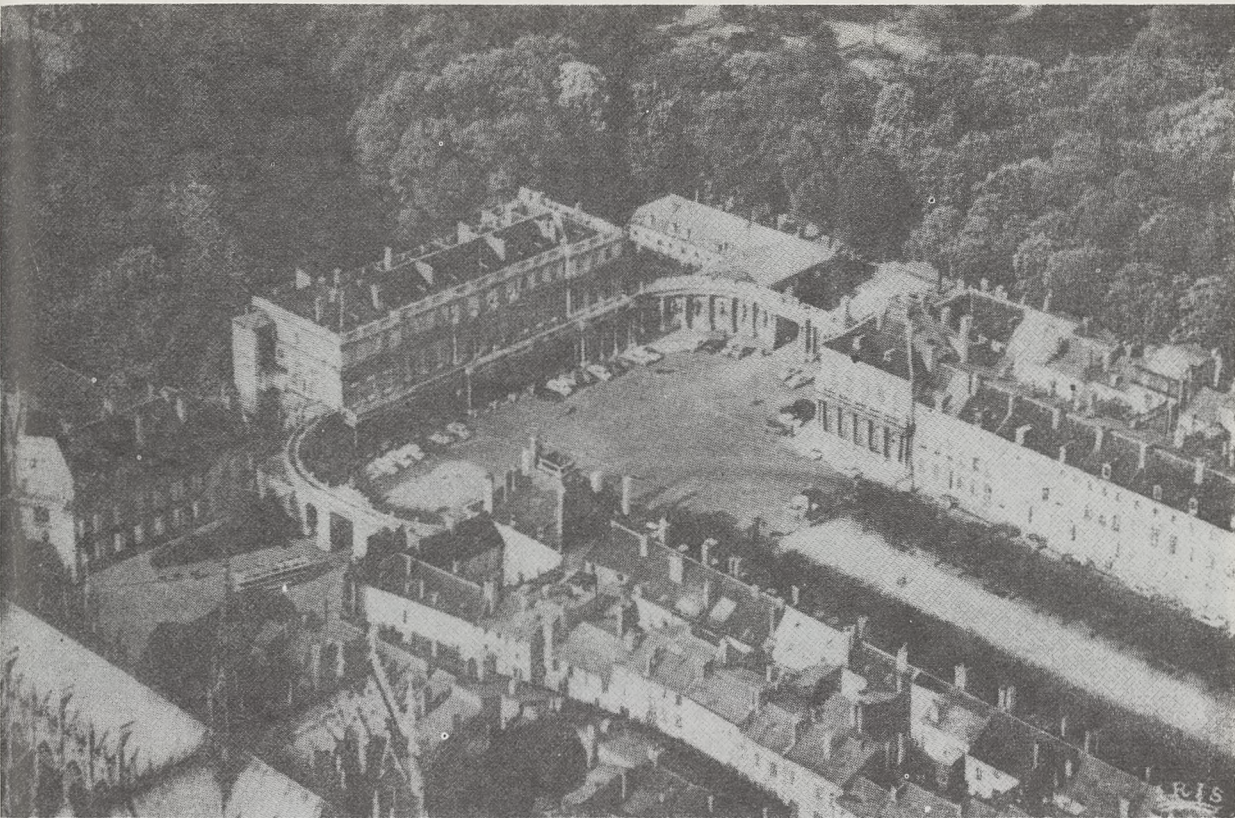
przez lat kilkanaście mieli wykonywać jego wielkie pomysły. Zarówno źródła z epoki, jak i forma większości powstałych budowli świadczą, że król osobiście ingerował w prace artystów, a prawdopodobnie szkicował nawet własnoręcznie plany budowli. Autorem ogromnej większości fundacji Leszczyńskiego był architekt Emmanuel Héré, który współpracy z królem, dającą mu ogromne możliwości, zawdzięcza swe wybitne stanowisko w historii sztuki francuskiej.

Pierwsze piętnastolecie rządów Stanisław przeznaczył głównie na budowę licznych rezydencji, które wznosił z zapałem zrozumiałym u wieloletniego tułacza. Budowle publiczne z tego okresu były mniej liczne i mało interesujące z punktu widzenia artystycznego.

Pałac w Lunéville, główna siedziba Leszczyńskiego, zbudowany przez wybitnego architekta Boffranda zupełnie wystarczał na potrzeby dworu, skoncentrowano się więc na urządzeniu ogrodu, który zapełnił się niezwykle budowlami, licznymi fontannami i posagami. W parku w Lunéville powstały więc orientalne pawilony o podgiętych dachach: turecki *Kiosque* i chiński *Trèfle*, nazywany tak dzięki planowi w kształcie liścia koniczyny. Tak zwana *Kartuzja* stanowiła zespół domków, rozdawanych przez króla dworzanom, którzy zajmowali się tam uprawą jarzyn i owoców, żyjąc atmosferą romantycznej sielanki. Do najpiękniejszych miejsc w parku należał włoski pawilon, zwany *Cascade*, ze wspaniałym zespołem tarasów i fontann. Prawdziwą osobliwość Lunéville stanowił teatr amatorów, tak zwany *Rocher*, cała wioska składająca się z kilkudziesięciu mechanicznie poruszanych figur, wykonujących skomplikowane czynności. Do całości założenia rezydencji w Lunéville należały letnie siedziby w niedalekim Jolivet i Einville oraz najciekawszy z nich, pałac w Chanteheux, który miał formę piramidy schodkowej i mieścił wspaniały dwu-

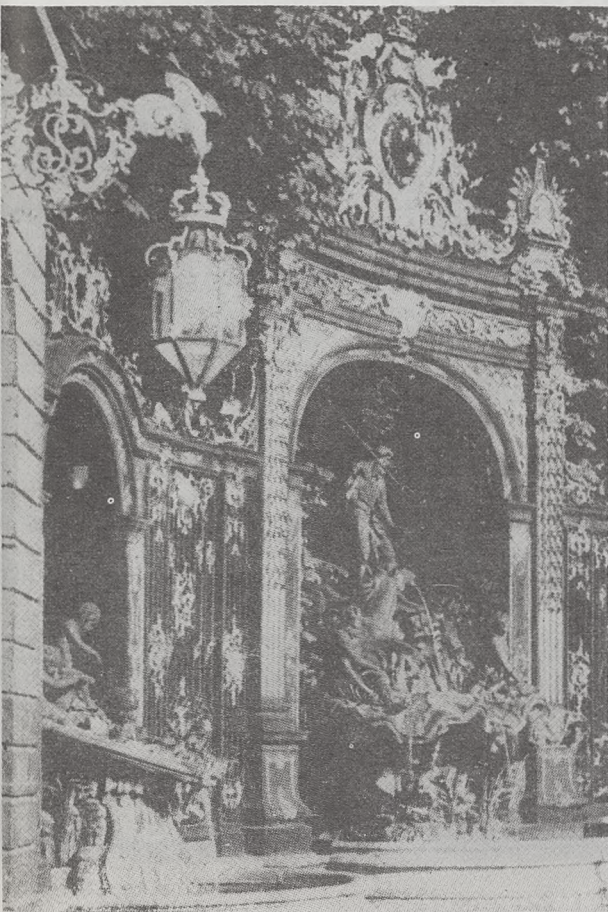
Portret Karola XII malowany przez Stanisława Leszczyńskiego





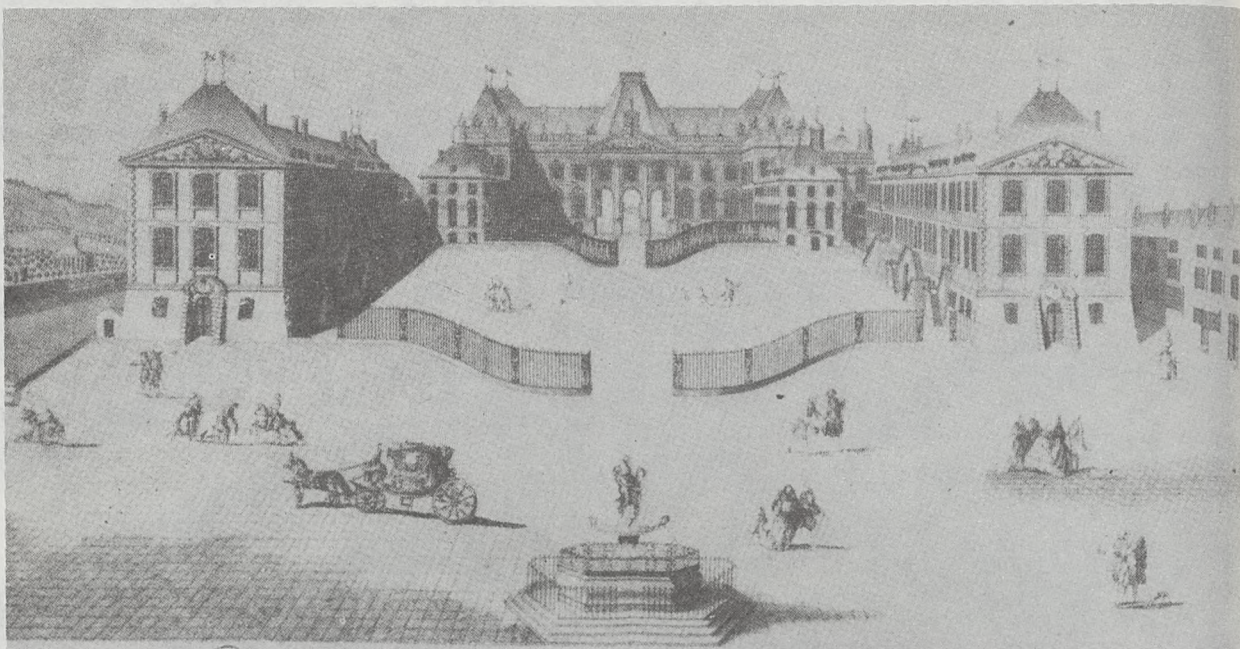
Nancy. Pl. Królewski, część północna, tzw. Place de la Carrière

Nancy. Pl. Królewski, fontanny



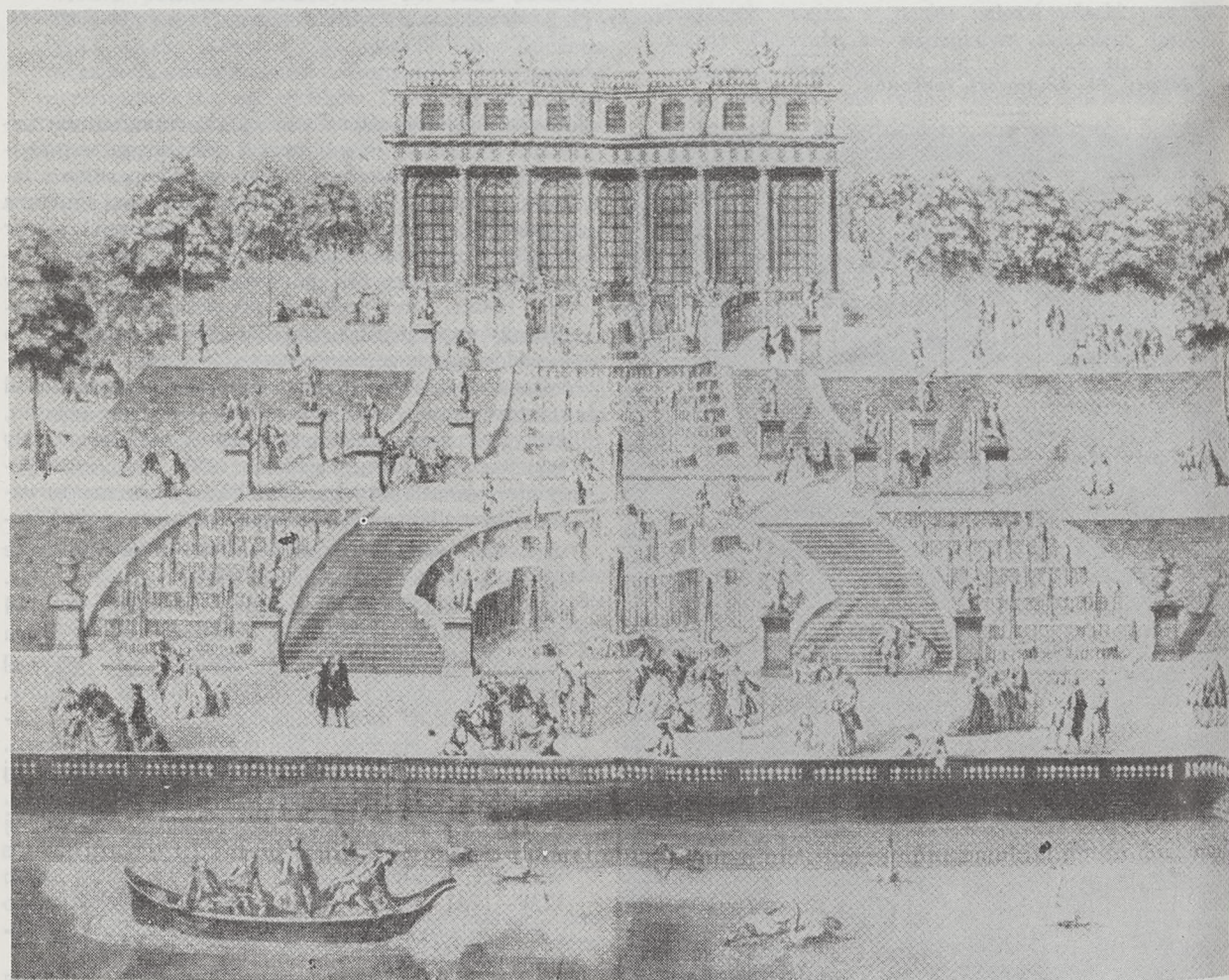
kondygnacyjny salon, służący do zebrań towarzyskich i koncertów. Osobliwością położonego na przedmieściach Nancy pałacu Malgrange był pawilon z fasadą wyłożoną płytkami fajansowymi oraz fontanna ogrodowa, złożona z kilkunastu brązowych figur ptaków, plujących strumieniami wody. Ostatnia rezydencja Leszczyńskiego powstała w Commercy ok. 1745 r. I tu, podobnie jak w Lunéville, król zastawszy gotowy pałac zajął się głównie urządzeniem ogrodów, gdzie zastosowano sztuki wodne na niespotykaną skalę. Most przerzucony przez sztuczny kanał u stóp zamku, ozdobiony był szeregiem kolumn, których trzony, wykonane z siatki metalowej, były szkieletem, po którym spływała woda, dając niezwykle efekt światła i ruchu. Podobny system zastosowano w niewielkim pawilonie ogrodowym, zwanym Kiosque, tak jak jego odpowiednik w Lunéville, gdzie spływająca woda zastępowała szyby okienne. Najokazalszą budowlą Leszczyńskiego w Commercy był jednak Pawilon Królewski, znajdujący się na końcu długiego kanału, naprzeciwko zamku, który otrzymał niezwykle dekorację hydrauliczną. Wodne kolumny, podobne jak na moście umieszczone zostały na fasadzie i w pełni włączone w kompozycję architektoniczną. Jedną wielką kaskadą był wspianały, kilkumetrowej wysokości świecznik w głównym salonie pawilonu.

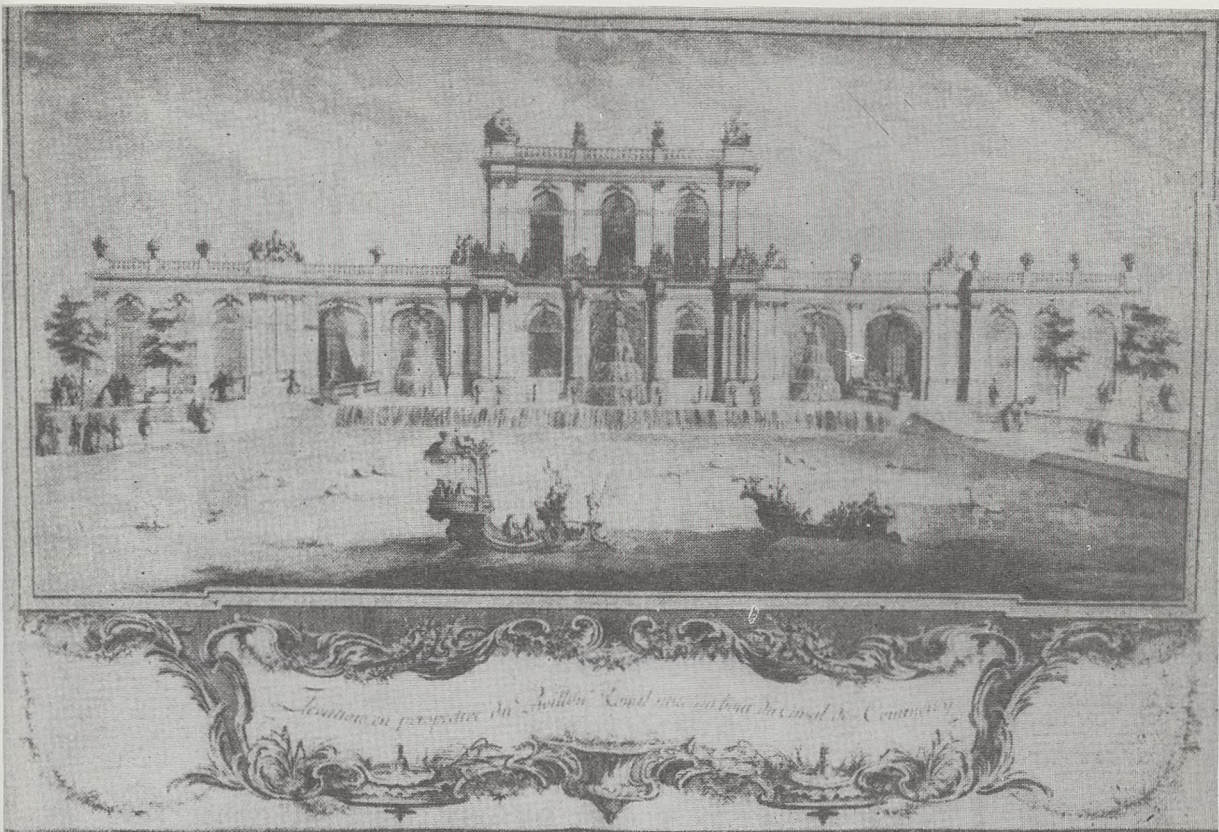
Z budowli publicznych z tego okresu najbardziej godny uwagi jest kościół Notre-Dame de Bonsecours w Nancy, przebudowany ze starszej kaplicy w latach 1738–1741, który mieści nagrobki Leszczyńskiego i jego rodziny, będąc prawdziwym polskim sanktuarium narodowym.



Lunéville, widok pałacu od frontu

Lunéville, Pawilon Cascade



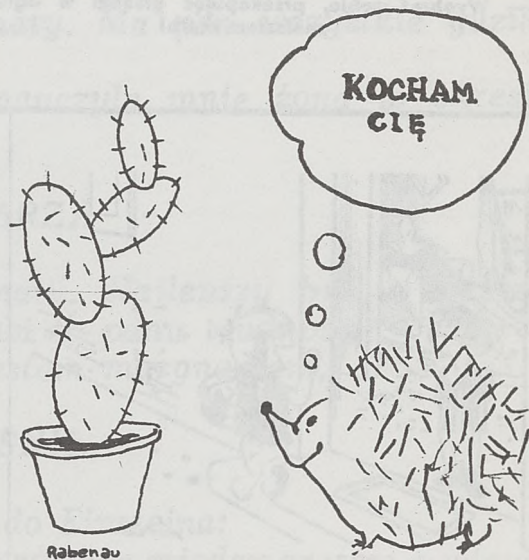


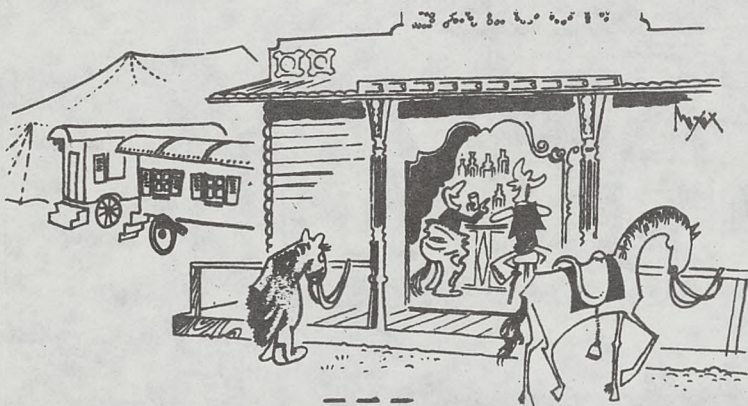
Commercy. Pawilon Królewski

Głównym dziełem mecenatu Leszczyńskiego, i co ważne, zachowanym w całości do dzisiaj, jest wspaniałe założenie urbanistyczne Placu Królewskiego w Nancy, powstałe w latach 1752–1755. Plac służyć miał, wedle zwyczaju epoki, gloryfikacji osoby Ludwika XV, którego pomnik znajdował się pośrodku. W rzeczywistości spełniał jednak wiele pożytecznych funkcji ekonomicznych i społecznych. Zespół placów powstał pomiędzy średniowieczną częścią miasta i nowszymi dzielnicami, łącząc je w jedną całość i ułatwiając komunikację. Jego szczególne znaczenie polega na szczęśliwym połączeniu wartości artystycznych z troską o funkcjonalność i wygodę mieszkańców. Założenie podporządkowane surowym regułom barokowej symetrii stało się jednocześnie centralnym punktem miasta i pozwoliło na zgrupowanie wielu instytucji publicznych. Przy Placu Królewskim w budynkach o jednolitej zaprojektowanych fasadach mieścił się między innymi ratusz, teatr miejski i kolegium lekarskie, przekształcone później w wydział medyczny uniwersytetu w Nancy. Leszczyński przywiązywał ogromną wagę do prac urbanistycznych w Nancy, wiadomo, że osobiście ich doglądał, a nawet wpływał na ukształtowanie planów. Jego dziełem jest społeczny program założenia planów, przez co wystawił sobie najtrwalszy pomnik wśród potomności.

Ponad dwieście lat minęło od śmierci króla — filozofa dobroczynnego, którego pamięć wciąż żywa jest wśród poddanych. Od r. 1831 na Placu Królewskim, przemianowanym na plac Stanisława, stoi pomnik króla, wspartego na karabeli, przez co Lotaryń-

czycy pragnęli podkreślić polskość swego ostatniego monarchy.





— Panie doktorze, dziecko pełknęło
magnezi...



— Wyobraź sobie, przekopując grządki w ogródku
znalazłam skarbi!



— Od razu widać, że to ich pierwsze dziecko...



— Jutro rewanżowy mecz u mnie...



UŚMIECH „KARUZELI”

FUTRO

Mąż ofiarował swojej małżonce na imieniny futro.

— Żal mi tylko — powiedziała żona — tego biednego stworzenia, które dla mnie zostało obdarte ze skóry.

— To bardzo miłe z twojej strony — zauważył mąż — że myślisz o mnie.

POMYSŁ

— Spędzimy dziś wspaniały wieczór — mówi mąż do żony.

— Kupiłem trzy bilety do teatru.

— A po co aż trzy bilety? — dziwi się żona.

— Dla mamy, ojca i twojej siostry...

SKROMNIŚ

— Czy to prawda, że zna pan osobiście króla angielskiego? — zapytano kiedyś malarza Whistlera.

— Skąd to panu przyszło do głowy?

— Król sam o tym mówił.

— Ach — odparł malarz — król się tylko tak chwali...

NAUKA

— Od razu widać, że pan żonaty. Ma pan wszystkie guziki przyszyte.

— To było pierwsze, czego nauczyła mnie żona w okresie miodowego miesiąca.

U LEKARZA

— Zalecam panu zmianę klimatu. Najlepszy byłby dłuższy pobyt nad morzem. Czy nie sprawi to panu trudności?

— Żadnych, panie doktorze. Jestem marynarzem.

WYJAŚNIŁ

Młoda dziewczyna zwróciła się do Einsteina:

— Czy mógłby mi pan wyjaśnić różnicę między czasem a wiecznością?

— Miła pani, gdybym miał czas, aby to pani wyjaśnić, upłynęłaby cała wieczność zanim pani by to zrozumiała.

KORONY i CZAPKA “MAŁEGO KAPRAŁA”

WALDEMAR ŁYSIAK

Ilustracje ze zbiorów autora

NATURALNIE korony, kape-lusze i czapki Napoleona mają zna-czenie wyłącznie przyczynkarskie. Ale wielka historia składa się właśnie z małych, w różnorodną mozaikę ułożonych przyczynków. Z tym zaś, co genialny Korsykanin wkładał na swą cesarską głowę, wiąże się niejeden przyczynek historyczny o sporej wadze i niejedna romantyczna legenda. Warto się więc zapoznać z nakryciami głowy „boga wojny”, które osiągają dziś na licytacjach zawrotne ceny. Temat bliższy aniżeli dziejowe „być albo nie być” jest relaksem nie tylko dla czytelnika — dla autora błądzącego po labiryntach historii również.

Korony cesarskie. Piszę korony, a nie korona, gdyż do paryskiej koronacji w katedrze Notre-Dame wyko-nano dla Bonapartego dwie korony: wieniec laurowy ze złotych liści i wspaniałą złotą koronę w kształcie tiary, wzorowaną na koronie Karola Wielkiego. Nadworny jubiler, Bien-nais, zażądał za nią zaledwie 8 tys. franków (za wieniec 7 tys. fr.), pod-czas gdy sama suknia cesarzowej Józefiny, sporządzona przez nadwor-nego krawca, Chevaliera, kosztowała 74 tys. fr.

W dniu koronacji (2 XII 1804 r.) Napoleon z pałacu Tuileries przybył do pałacu arcybiskupiego, gdzie wło-żył na głowę złoty laur, w którym (wg wielu świadectw) jego głowa prezentowała się przepysznie, po rzymsku, a następnie udał się do katedry. Przed nim niesiono drugą, zasadniczą koronę. Złożono ją, ra-zem z berłem i mieczem cesarskim, na ołtarzu głównym. Po *Veni Crea-tor*, gdy insygnia te zostały poświęcone, a czoło, ręce i plecy Bonapartego namaszczone przez papieża, ten ostatni wziął w ręce koronę, po czym Napoleon (zdejmując uprzed-

nio laur) przejął ją z rąk Ojca św. i włożył na swoją głowę, dając tym samym do zrozumienia, że władzę zawdzięcza tylko sobie (zapewne nie jest prawdą, jakoby Pius VII był zaskoczony wyjęciem mu koro-ny z rąk — rzecz była z góry uło-żona). W chwilę potem Napoleon ukoronował swą małżonkę, a nastę-pnie papież pobłogosławił oboje i zaintonował *Vivat in aeternum semper Augustus*.

Beret cesarski. Na uroczystość koronacji został dla Napoleona zapro-jektowany olśniewający strój koro-nacyjny, w skład którego wchodził czarny, aksamitny tok à la Henryk IV z brylantową sprzączką na przodzie i z ogromnym białym piórem, przypiętym grubą na cal brylantową pętlą i guzikiem, który stanowił sławny diament „Regent”. Napo-leon zdjął ów beret w pałacu arcy-biskupim, gdy zakładał złoty laur. Używał tego nakrycia głowy rzadko, ostatni raz podczas 100 dni, gdy 1 czerwca 1815 r. na Polu Marso-wym ogłaszał w świetnej mowie nową, liberalną konstytucję. Lecz armia nie lubiła kapiącego od złota stroju koronacyjnego i cesarz szybko przywdział ponownie mundur. W testamencie Napoleon zapisał wspo-mniany beret, wraz z sześcioma chusteczkami na głowę, swemu synowi.

Korona króla Włoch. Koro-nował się nią Napoleon 26 maja 1805 r. w Mediolanie — była to sławna „żelazna korona” Longobar-dów; według zachowanego poda-nia kazała ją w VI wieku wykonać księżniczka bawarska, Teodolinda, kolejna żona dwóch królów longo-bardzkich — Autarysa i Agilulfa — właśnie dla tego ostatniego. Arty-ści bizantyjscy, którzy uformowali ten szczerozłoty krążek, wysadzany dro-



Cesarz w złotym wieńcu laurowym, trzymający w dłoniach koronę cesarską w katedrze Notre-Dame (fragment obra-zu Davida „Koronacja”)

gimi kamieniami i opatrzoney krzy-żykiem na złotym łańcuszku, wmon-towali w wewnętrzną płaszczynę cienką obrączkę żelazną ukutą — jak mówiła legenda — z gwoźdźcia z krzyża Chrystusowego (stąd nazwa). Koronę zdobił napis: *Agilulf Grat. [ia] D[e]i. Vir. glor. [iosus] rex totius Italiae offeret S[an]c[t]o Johanni Bap-tiste in Ec[c]l[esi]a Modicia¹⁾*. Ko-rona zosiła więc złożona w bazyli-ce Św. Jana Chrzciciela w Monza. Skąd później wypożyczano ją wielu koronującym się władcóm. Pierw-szym był Agilulf (w 590 r.), a nastę-pnie m.in. Karol Wielki (774), Fryderyk III Habsburg (1452), Karol V (1530), aż wreszcie w roku 1805 wydobyto złoto-żelazny krążek ze świętego „depozytu” w skarbcu ba-zyliki (gdzie zresztą przebywa do dzia-siaj), by mógł go włożyć Napoleon.

W kulminacyjnym momencie wspaniałej ceremonii, odbywającej się w katedrze mediolańskiej, arcy-biskup Caprara pobłogosławił koro-nę, a Napoleon zdjął ją z ołtarza i własnoręcznie włożył na głowę, mówiąc: *Dio me l'ha data, guai a chi la toccherà!* (Bóg mi ją dał, biada temu, kto jej dotknie!). Wkrótce

¹⁾ Agilulf z bożej łaski mąż sławny, król całej Italii ofiarowuje św. Janowi Chrzcicielowi w kościele Monza.

potem wizerunek tej korony pojawił się na ustawionym przez Bonapartego włoskim Orderze Żelaznej Korony, którego dewizą były słowa wypowiedziane przez monarchę w momencie koronacji.

Kapelusze stosowane. Panujący w XVIII wieku w modzie kapelusze trójgłaniasty zostaje w okresie rewolucji francuskiej wyparty przez tzw. pieróg, używany jeszcze w XX wieku przy mundurach dyplomatycznych. Były to kapelusze (głównie wojskowe) w kształcie... właśnie pierogów, z dwoma wystającymi narożami. Można je było nosić narożami na



Galeria kapeluszy stosowanych „boga wojny”; kolejno od lewej: wg Appianiego, portret anonimowy i szych A. Oleszczyńskiego wg rysunku W. Oleszczyńskiego



Napoleon jako król Włoch w „żelaznej koronie” Longobardów (popiersie brązowe w zbiorach księcia Napoleona)

boki lub też narożami do przodu i tyłu, zależnie od kroju, mody, upodobań oraz jednostki i regulaminu wojskowego. Z tego właśnie typu wygodnych kapeluszy (po zdjęciu z głowy składały się one na płask), zwanych też stosowanymi, wykształcił się szerszy typ kapelusza stosowanego, który nieodparcie kojarzy się z sylwetką Napoleona. Stał się on charakterystycznym elementem napoleońskiej ikonografii.

Bonaparte włożył stosowany kapelusz najpierw jako uczeń szkoły wojskowej, prowadzonej przez zakonników w Brienne-le-Château, gdzie spędził 5 lat (od kwietnia

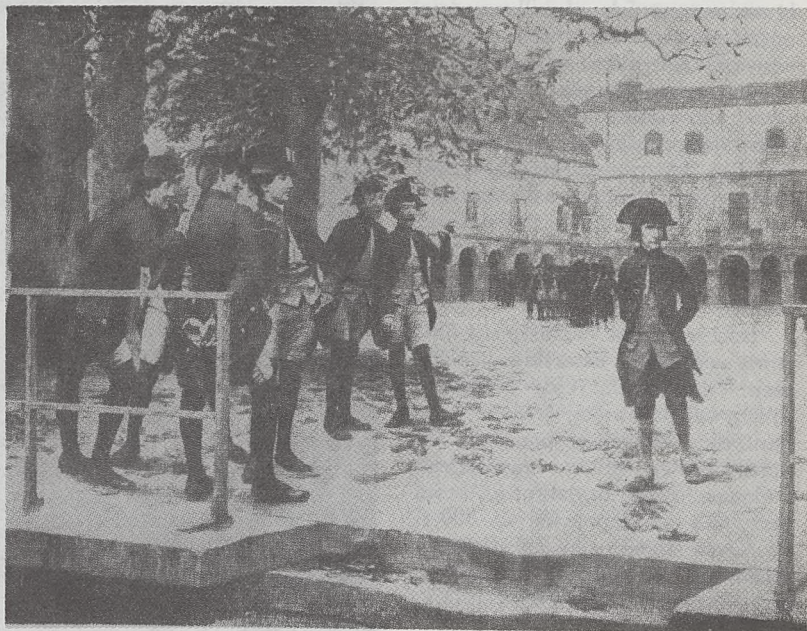
1779 r.), a następnie jako elew szkoły wojskowej w Paryżu. Później już przez całe życie będzie zakładał kapelusze stosowane, zdejmując je z czcią w czasie rewii swych niezwyciężonych kohort przed najdzielniejszymi lub najbardziej wykrwawionymi oddziałami.

Podczas jednej z takich rewii, gdy Napoleon przechodził wzdłuż szeregu, kapelusz upadł na ziemię. Pewien żołnierz (lub wg innej wersji porucznik) podniósł kapelusz i podał go z tyłu cesarzowi. Ten zaś, sądząc, iż podającym jest kapitan, który przed chwilą składał raport, rzekł nie odwracając się: „Dziękuję ci,

kapitanie”. — „A w którym pułku, Sire?” — zareagował z fantastycznym refleksem żołnierz. Napoleon odwrócił się, spojrzał na rezolutnego chłopaka i uśmiechając się dodał: „Kapitanie mojej gwardii przybocznej!” Wbrew pozorom nie była to nominacja pochopna — wykazany refleks był, przy świetnej u Napoleona znajomości charakterów ludzkich, wystarczającą podstawą do powierzenia młodzikowi stanowiska dowódcy.

Podczas swej obecności w 1804 r. w Boulogne, gdzie koncentrowano siły do ataku na wyspy brytyjskie, Napoleon wizytował często port

Młodziutki Bonaparte (z prawej) na dziedzińcu szkoły wojskowej w Brienne w pierwszym swoim kapeluszu stosowanym (obraz R. Dumasa)





Napoleon w przepysznym pierogu jako pierwszy konsul Republiki (anonimowy sztych wa portretu Appianiego)

w starym kapeluszu, do którego był bardzo przywiązany. Nierzadko wiatr zrywał mu ten kapelusz w morze, lecz jak wspomina paż Napoleona, Marco de Saint-Hilaire, „za każdym razem skrupulatnie mu go odnoszono, jako przedmiot, którego nikt nie ośmieliłby się przywłaszczyć sobie, w obawie dopuszczenia się świętokradztwa”. Nie ośmieliło się tego uczynić samo morze i gdy w 1805 r. (również w Boulogne) Bonaparte rzucił się do łodzi, by ratować ginących w czasie potwornej burzy marynarzy, i kapelusz porwały wzburzone fale, w kilka godzin później te same fale, które pochłonięły ok. 200 ludzi, wyrzuciły mu ów czarny kapelusz na brzeg, prosto pod nogi (dosłownie!), w miejscu gdzie stał przeżywając w milczeniu tragedię. Bonaparte wyszeptał: „myślałem, że go już nigdy nie zobaczę”, podniósł podobny do nasiąkniętej gąbki kapelusz, otrząsał lekko i ze zwieszoną głową pomaszzerował do baraku.

Jeszcze jedna wzruszająca historia wiąże się z cesarskim kapeluszem stosowanym. Gdy Napoleon przebywał na Świętej Helenie, jego pasierbica Hortensja przesłała mu przez pewnego oficera angielskiego cudowną kolie brylantową, którą otrzymała od Napoleona w 1806 r. Po trzech latach usiłowań oficerowi udało się na moment zbliżyć do strzeżonego nieustannie więźnia i wy-

jaśnić, o co chodzi. Wówczas spacerujący monarcha zdjął kapelusz, udając że chce obetrzeć czoło, a szlachetny Anglik w mgnieniu oka wrzucił do kapelusza ową kolie. Strażnicy nic nie zauważyli.

Warto w końcu wspomnieć, że właśnie kapelusz stosowany włożono Napoleonowi do trumny.

Kapelusze z okrągłym rondem.

Coś w rodzaju cylindra (choć klasyczny cylinder rozpowszechnił się dopiero ok. połowy XIX wieku) nosił Napoleon niezwykle rzadko, toteż przekazy i ikonografia na ten temat są arcyubogie. W wolnych chwilach cesarz lubił się bawić w Harun- al-Raszyda i wychodził z pałacu na miasto w cywilnym przebraniu, by posłuchać wśród paryskiego tłumu, co mówią o nim poddani. Zazwyczaj towarzyszył mu w tych eskapadach marszałek dworu, Duroc, lub adiutant służbowy. W zakładanym wówczas granatowym cylindrze (do tegoż koloru surduta) wyglądał Bonaparte dość zabawnie, gdyż z

braku wprawy nasuwał go zbyt mocno na czoło lub na tył głowy.

Cylinder i strój cywilny zakładał również Napoleon w 1814 i w 1815 r., idąc na wygnanie. Gdy po pierwszej abdykacji w Fontainebleau jechał w towarzystwie alianckich komisarzy na Elbę, probourbońsko nastawiona ludność południa Francji demonstrowała przeciw niemu tak gwałtownie, że zagrażało to jego życiu. Wówczas to w kapeluszu z okrągłym rondem wyprzedzał przez pewien czas kawalkadę na koniu (kareta, na którą rzucał się rozszalały tłum, była pusta). Gdy w 1815 r., po Waterloo, opuszczał Malmaison, również był ubrany w surdut i cylinder.

Kaszkiety wojskowe. Zakładał je tylko z konieczności. W czasie wspomnianej podróży na Elbę, gdy nawet eskorta nie była już w stanie zapewnić mu bezpieczeństwa, Bonaparte pod naciskiem otoczenia założył austriacki uniform feldmarszałka Kollera, płaszcz rosyjski

Napoleon w cylindrze, opuszczający Malmaison w roku 1815 (sztych Ottona Fikentschera)





Sławna aksamitno-sobolowa czapa cesarza służąca mu w czasie odwrotu spod Moskwy (portret pędzla Wereszczagina). Z prawej Napoleon w kapeluszu słomkowym w Św. Helenie (rysunek S. W. Reynolds)

i pruski kaszkiet polowy hrabiego Truchsess von Waldburg. Gdy 26 IV 1814 r. dojechali do Le-Luc, napotkana tam siostra cesarza, Paulina Borghese, na widok owej maskarady brata, krzyczy: „Co ma znaczyć ten strój?! Coś ty z siebie zrobił?! Nie obejmę cię w tym!”. Napoleon bez słowa opuszcza pokój, wdziewa mundur starej gwardii, wraca i padają sobie w objęcia.

Dwa lata wcześniej zaistniała inna konieczność. Gdy Wielka Armia posuwała się na wschód, 23 czerwca 1812 r. Napoleon pojawił się nagle na biwaku 6 pułku ułanów polskich, by przebrać się i nie rozpoznany zbadać brzegi Niemna pod Kownem. Cesarz założył kurtkę pułownika M. Pagowskiego i „czyjaś furazerkę” (wg wspomnień Sołtyka), prawdopodobnie też Pagowskiego (E. Łuniński w książce *Napoleon*, mylnie przypisuje ją Wąsowiczowi), odmawiając włożenia ułańskiego czaka jako zbyt ciężkiego. W tej furazerze w kształcie polskiej rogatki monarcha rozpoznawał brzeg od Poniemonia po Aleksotę, a po powrocie do pułku i spożyciu żołnierskiego posiłku

zapropomował ze śmiechem: „Odadajmy teraz sobie co nasze”, po czym powtórnie wymieniono stroje.

Czapki zimowe. W czasie kosztownego odwrotu Wielkiej Armii w 1812 r. Napoleon otulał głowę w różne czapki, o których zachowały się niejasne przekazy pamiętnikarskie. Stosunkowo najwięcej wiemy o sobolowej czapie zapinanej pod brodę, z wierzchem z zielonego aksamitu, w której Napoleon paradował w ostatnich dniach odwrotu, i w której podróżował ze Smorgoń przez Warszawę i Drezno do Paryża. Opisało ją kilku wiarygodnych świadków, a Wereszczagin kilkakrotnie namalował ją na swoich płótnach napoleońskich.

Słomkowy kapelusz typu panama. Napoleon i kapelusz typu panama? Niewiarygodne, a jednak prawdziwe. Działo się to na Św. Helenie. Gdy stan zdrowia nie pozwalał już cesarzowi na zbyt częstą jazdę konną, a ruch ciała był konieczny, doktor Antommarchi poradził mu pracę z łopatą w ogrodzie. Na początku 1820 r., przy pięknej pogodzie, Napoleon zamienił się w ogrodnika i przywdział odzież

kolonisty. Przybrany w bluzę z białej lekkiej tkaniny, ze słomianym kapeluszem na głowie, z laską w rękę, kierował robotami...

W dniach najwyższej chwały — korony, w chwilach upadku kapelusze z okrągłym rondem, w szponach zimy futrzane czapy, a w codziennym wojskowym trudzie charakterystyczny kapelusz stosowany. Historia „boga wojny” widziana przez pryzmat nakryć głowy... Pryzmat paradoksalny, to prawda, toteż nie traktujmy go zbyt poważnie. Cesarskie kapelusze są dziś ozdobą napoleońskich muzeów, a gdy czasami któryś z nich pojawi się na licytacji, tłumy kolekcjonerów walczą oń jak o skarb. Kapelusz, który w 1814 r. spadł Napoleonowi do morza i został podarowany marynarzowi, który go wyłowił, licytowany w Paryżu (w końcu 1967 r.) od ceny 50 tys. fr., a w kwietniu 1969 r. w czasie aukcji na statku pasażerskim „France”, odbywającym rejs Elba — Korsyka — Św. Helena z okazji 200-lecia urodzin Bonapartego, za kapelusz, który cesarz nosił na Elbie, osiągnięto sumę 140 tys. fr.

SURREALISCI

Loti, Barrès, France: rok, w którym ci trzej żałośni głupcy się urodzili powinien być oznaczony białą krechą. Jeden był idiotą, drugi zdrajcą, trzeci policjantem!" — któż to odważył się tak napisać o trzech sławach literatury francuskiej? Młody, ale już 28-letni człowiek po solidnych studiach medycznych, po zaszczytnej służbie w szpitalu wojskowym w czasie I wojny światowej, chodzący w getrach, z laską i monoklem, jak nakazywała moda epoki. Nazywał się André Breton. Wstrząśnięty lekturą Rimbauda i Freuda założył pismo „Littéraire”. Louis Aragon i Philippe Soupault byli jego pierwszymi współpracownikami. W tymże samym roku, 1924, Breton ogłasza „Manifest surrealistyczny”. Termin został wynaleziony przez Apollinaire’a, który w ten sposób w 1917 nazwał swoją sztukę „Cycki Terezasza”: dramat surrealistyczny. Ale w interpretacji Apollinaire’a miało to sens lirycznej fantazji — Breton włożył w to samo słowo zupełnie inną treść. Ruch surrealistów odznaczał się niesłychaną gwałtownością, miał być skandalem, obelgą, wyrokiem na wszystkich dotychczasowe formy społeczne, religię, rodzinę, moralność. Surrealiści prześcigali się w wyzywających aktach pogardy pod adresem wszystkiego co było uświęcone w sztuce, literaturze i obyczajach. Opluli trupa Anatola France’a. Aragon nie wahał się wtedy napisać pamfletu pod szokującym tytułem: „Czy zdarzyło ci się już spoliczkować trupa?”

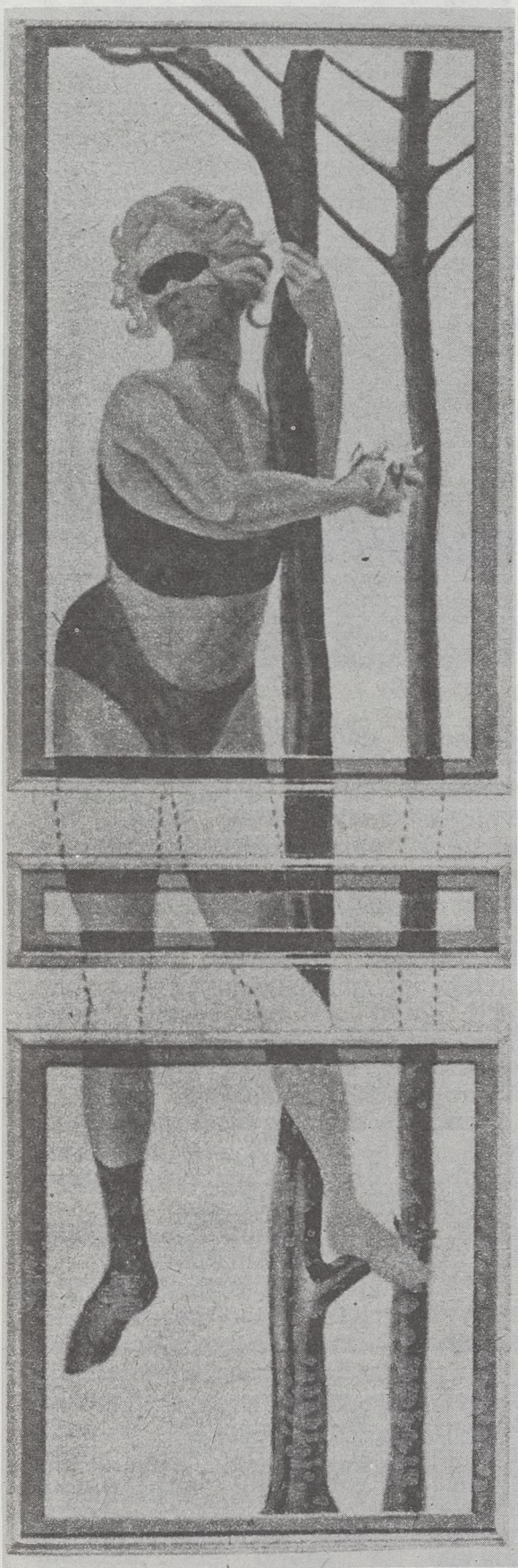
Wkrótce potem na ulicy de Grenelle w Paryżu pod numerem 15 zostaje otwarte „Biuro poszukiwań surrealistycznych”, inaczej „Centrala surrealistyczna”, z własnym organem „Rewolucja surrealistycz-

na”. Komunikaty do prasy, ulotki, plakaty na ścianach: „Rodzice, opowiadajcie swoje sny dzieciom! Surrealizm jest w zasięgu wszystkich nieświadomych... Wy, którzy nie widzicie, pomyślcie o tych, którzy widzą”.

Wokół Bretona, Aragona, Eluarda, Soupaulta skupia się cała falanga młodzieży poetyckiej, a także malarze, Max Ernst i André Masson. Ernst, który przyjechał z Niemiec, stosuje technikę kolażu i frotażu. Poeta Robert Desnos kopiuje słowa wypowiedziane w czasie transu hipnotycznego.

Surrealizm nie tłumaczy się bez znajomości ruchu Dada. Kilka lat wcześniej, gdy wojna zdawała się stać w miejscu, w punkcie kulminacyjnym i symbolicznym pod Verdun, młodzi ludzie zbuntowali się przeciw setkom tysięcy trupów i postępującemu zniszczeniu. Deklarują się obrońcami ludzkości przed zbrodnią i bezsenssem. W Zurychu tworzy się kabaret Voltaire’a z międzynarodową ekipą: dwóch Niemców — Ball i Huelsenbeck; dwaj Rumuni — Tzara i Janco; Alzatzczyk rzeźbiarz Jean Arp. Znajdują pierwszy lepszy frymuśny wyraz w słowniku: tak się rodzi ruch Dada. Dadaizm jest rezultatem stanu umysłów młodzieży zrozpaczonej i zbuntowanej w tej epoce destrukcji, nie wierzącej w nic stałego i stabilnego. Politycznie dadaści skłaniają się ku komunizmowi. Wystawa Dada w Kolonii w 1920 roku wywołuje skandal. Wkracza policja i konfiskuje jeden z rysunków uważając go za specjalnie pornograficzny: okazuje się, że to Dürer!

Breton przyglądał się ruchowi Dada z chłodnym, wyczekującym



zainteresowaniem. Logiczny, klasyfikujący, par excellence doktrynerski umysł Bretona nie mógł znieść ulotnej, rozproszonej i zagmatwanej, opartej z zasady na improwizacji, działalności dadaistów; Breton postanowił ich skompromitować. Gdy w teatrze Michel w lipcu 1923 roku odbyło się jedno z szalonych przedstawień dadaistów, podczas którego czytano zwariowane poematy, wystawiano sztuki i montowano seanse muzyczne w odpowiednim stylu — Breton sprostował awanturę, która przekształciła się w powszechną bijatykę. Nazajutrz wykazał po swojemu, apodyktycznie, że Tzara i jego towarzysze toczą się nieuchronnie w przepaść bałaganu i ekshibicjonizmu. Postulowany przez niego surrealizm stanowił przeciwieństwo dadaizmu, zasadzał się na idei i akcji sprzężonych ze sobą w system. Nazywano go papieżem, do końca życia nie opuściła go pretensja do nieomyślności.

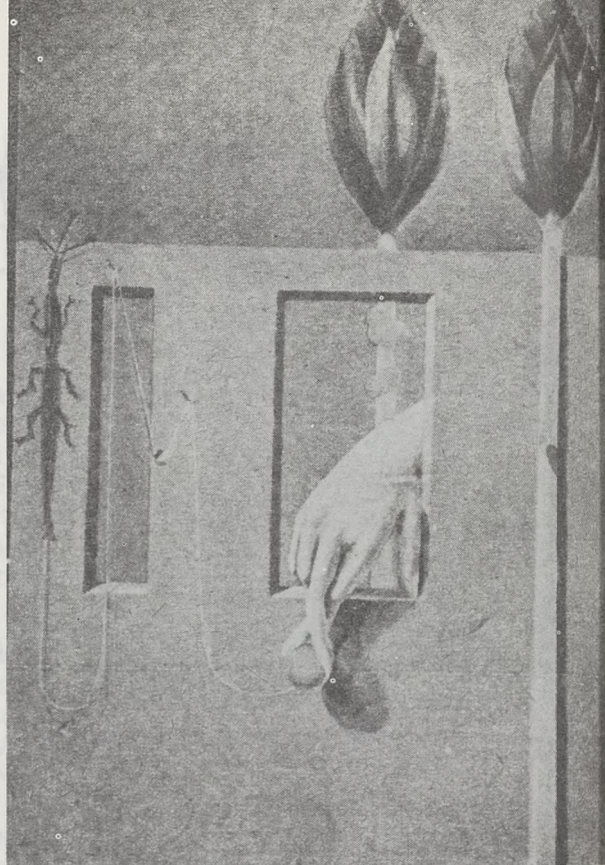
Czym się w końcu zajmowali ci młodzi ludzie, artyści różnych dyscyplin, głównie poeci i malarze? Ci entuzjaści i gwałtownicy, pełni najwyższej pasji życia, niszczyciele ładu społecznego, Kościoła i Armii, bardziej kochający samą miłość niż kobiety, poezję niż pieniądze, marzenia niż rzeczywistość? Pisali książki i poematy, publikowali traktaty i listy otwarte nacechowane niesłychaną gwałtownością, malowali fantastyczne obrazy, wynajdywali przedziwne przedmioty i proklamowali Rewolucję Znowu i Zawsze. Rzucali studia i posady. Wystarczał im aromat egzystencji, jej przypadki i niespodzianki. Ale też ich zasługą stało się odkrycie wielkości zapoznanych czy zapomnianych: Saint-Pol-Roux, Alfreda Jarry, ojca króla Ubu, Raymonda Roussela, wizjonerskiego grafika Bresdin, obłądnego malarza Füssli i innych. Czynili to przypadkiem, z rozmachu. Jednocześnie lansowali — już bardziej programowo — humor, podświadomość, senne marzenie, szaleństwo, erotyzm, wszystko co było niezwykle i wstrząsało

codziennością. Breton głosił z powagą: „Każda rzecz niezwykła jest piękna. Tylko rzecz niezwykła może być piękna”. Chodzi mu o odkrycie wizji uwolnionej z konwensów logiki i otwarcie drzwi do cudowności. Nie obchodzi go aspekt materialny malarstwa, kolor, światło, faktura. Wzrusza ramionami na rewelacje wszystkich ówczesnych kierunków awangardowych, jak dynamizm futurystów, rosyjski konstruktywizm, abstrakcja; żąda od malarzy, żeby sforsowali drzwi podświadomości. Najdziwniejsze, że z tak pojętej sztuki i literatury, z elementów najmniej nadających się do klasyfikacji — chce uczynić system naukowy.

Nad drzwiami galerii, gdzie odbyła się pierwsza wystawa surrealistów (1925) widniał napis: „Czy surrealizm rzeczywiście istnieje?” — i odpowiedź znajdowała się wewnątrz, w dziełach pełnych humoru i poezji: Arp, Chirico, Ernst, Malkine, Masson, Miro, Picabia, Pierre Roy, Tanguy.

Drzwiami surrealizmu weszło do historii sztuki co najmniej kilka wybitnych osobistości. Wystawy Włocha Giorgio de Chirico w 1911 wywołały w Paryżu burzę, Apollinaire witał go jako „najbardziej oryginalnego malarza swojego pokolenia”. Breton i jego wyznawcy nie omieszkali kreować Chirico na mistrza „malarstwa metafizycznego” i przyjąć za swego. Istotnie, było to malarstwo niezwykle, pełne fascynującej ciszy i pustki, kompozycje o przedziwnych „uciekających perspektywach” umeblowane manekinami i lodowato zimną architekturą, wszystko to w jednolitych surowych kolorach. Chirico nie wytrzymał jednak długo w organizacji Bretona; dwóch egotyków nie mogło się dopasować, weszły także w grę pieniądze. Chirico został wyklęty, jak wielu innych potem i przedtem. Zwrócił się ku sztuce renesansu, muzeom, Tycjanowi i Rafaelowi.

W tymże czasie jeden z najbardziej pomysłowych i niespokojnych



duchów dadaizmu, Max Ernst, zwabiony do grona surrealistów, wynalazł swoje słynne „frotaze”. Polegało to na swego rodzaju kalkowaniu powierzchni drzewa przy pomocy ołowiu, co w efekcie dawało przedziwne zarysy, które Ernst potem przyprowadził w kształt fantastycznych pejzaży, bajkowego świata w orgiastycznych barwach, jaki odtąd stał się cechą typową jego malarstwa. Jednak Ernsta nie opuszczały skłonności skandaliczne. W roku 1926 namalował obraz pt. „Matka Boska karcąca małego Jezusa w obecności trzech świadków, Bretona, Eluarda i malarza”. Obraz, wystawiony w Salonie Niezależnych, wywołał protest Stowarzyszenia Artystów Katolickich.

W 1927 zjechał z Brukseli do Paryża Magritte, autor obrazów-niespodzianek zaludnionych przedmiotami, których w rzeczywistości nigdy się nie spotyka, o cechach fizycznych zapożyczonych u ludzi czy zwierząt. Jest to sztuka absorbująca wyobraźnię, zgadywanka, zaskoczenie, jakieś zaplecze rzeczywistości, dokąd nikt nigdy nie zaglądał.

Katalończyk Dali jest tym, który wokół swego nazwiska i ogromnego talentu iluzyjnego (jego zdolność naśladowania na płótnie brył graniczny z czarodziejstwem) zdołał uczynić najwięcej hałasu. W roku 1928 wynajął taksówkę, żeby odbyć podróż z Barcelony do Paryża w celu poznania Picassa. Łączył w sobie przekonania katolickie, wirtuozerstwo pędzla i myśl ciskającą błyskawice. Dziś to już tylko bogaty ekscentryk, który usiłuje utrzymać się na giełdzie sławy; ale wtedy Dali miał w sobie rozsadzającą go naprawdę potęgę pomysłów, talent piktoralny, nieobliczalną indywidualność. Grono surrealistów jedzie odwiedzić go w dalekim Cadaqués, miasteczku katalońskim. Przyjeżdża także Eluard ze swoją żoną Galą, w której Dali natychmiast się zakochuje i odbiera ją Eluardowi, oświadczając przy tym: „Każdy prawdziwy malarz, który pragnie tworzyć arcydzieła, powinien przede wszystkim ożenić się z Galą”. Z Galą u boku Katalończyk zaczyna epatować Paryż. Wraz z Luisem Bunuelem pokazuje film, w którym brzytwą przeprowadzana jest sekcja oka młodej dziewczyny. Dali staje się królem dziwaczności, co w istocie bardzo odmienia treść ideału dziwności, narzuconego przez Bretona. Współżycie Bretona z Dalem również nie będzie długie.

Dali chciał być więcej niż wszystkim we wszystkich dziedzinach, a także chciał być czymś więcej niż surrealistą. Breton i Eluard w „Les Champs magnétiques” dowodzili, że przy pomocy szaleństwa umysł może uzyskać efekty czystej poezji. Katalończyk głosił, że przy pomocy metody „paranoiczno-krytycznej” i kontrolowanego udawania obłądu artysta może wejść w najodleglejsze rejony świadomości. Impulsy psychiczne kierują ręką malarza, ale trzeba je uczynić


czymś niezapomnianym, wdzierającym się w wyobraźnię — drogą iluzorycznego odtworzenia kształtu (tzw. trompe l'oeil, oszustwo optyczne). W latach 1930—35 Dali maluje swoje najlepsze płótna, jak „Uporczywość pamięci” i „Sen”, jeszcze kilka innych najwyższej klasy w tego rodzaju twórczości surrealistów.

W latach II wojny aż kilku surrealistów, Duchamp, Max Ernst, Masson, Man Ray, Tanguy i sam Breton rozwijają ogromną aktywność w Nowym Jorku przyczyniając się w widoczny sposób do ożywienia sztuki amerykańskiej, która wysforowuje się wtedy na jedno z pierwszych miejsc w świecie. Ale wokół Bretona tworzy się pustka, heroiczna falanga spłoszona jego dyktatorskimi manierami rozprasza się i odchodzi. Za to zbliżają się do postarzałego papieża surrealizmu młodzi: poeci, powieściopisarze, malarze. Breton w towarzystwie jednego wiernego, Beniamina Péreta, znowu poucza, inspiruje, wyklada, pisze. Zdaje się, że do końca nie chciał uznać, że rzeczy i otoczenie się zmieniło. Trwał na swoim posterunku — który sam stworzył — w pracowni przy ulicy de la Fontaine, samotny i melancholijny. Umarł w roku 1966 na serce.

„Lectures pour Tous”

BEZ BUZIKA

Amerykański król jazzu, Louis Armstrong opowiadał raz:

— W młodości nie miałem pieniędzy na kupno zegarka. Gdy więc w nocy chciałem wiedzieć, która godzina dmuchałem w trąbkę. Po chwili sąsiad pukał w ścianę, wołając: „Czy przestanie pan trąbić o 2 (lub 3) nad ranem?!”.


UŚMIECH „SZPILEK”

O DZWONKU U DRZWI

Klientka przychodzi do zakładu elektrycznego i mówi do kierownika:

— To nie w porządku. Wy sobie robicie z klientów kpiny. Wczoraj telefonowałam do pana, żeby przysłał pan kogoś, kto by naprawił mi dzwonek u drzwi, miał pan kogoś przysłać i nikt nie zjawił się od tej pory.

— Ależ, proszę pani, od razu wysłałem wczoraj naszego pracownika. Dzwonił kilkakrotnie, ale nikt nie otworzył!

O BUDZENIU POCAŁUNKIEM

Piękna pokojówka w hotelu do gościa:

— Czy życzy pan, by obudzić pana rano?

— Tak. Pocałunkiem!

— Doskonale. Przekażę pańskie polecenie portierowi!

O GORALSKIM WICHERKU

W górach nad brzegiem dużego jeziora stoi przewodnik-góral i turyści. Góral objaśnia:

— Jeśli widać stąd nad drugim brzegiem mgliste chmury, to znaczy, że na pewno będzie padać.

— A jeśli nie widać?

— To znaczy, że już pada.

O SZYBKICH HYDRAULIKACH

U drzwi rozlega się dzwonek. Właściciel mieszkania otwiera i widzi w progu młodego mężczyznę:

— Przysłało mnie z administracji. Czy w tym mieszkaniu jest piękna rura w łazience?

— Nie.

— A czy tu mieszkają Kowalscy?

— Już nie. Wyprowadzili się dwa miesiące temu.

— Co za ludzie! Robią gwałt, zamawiają hydraulika, a potem się wyprowadzają!

O POCZĄTKUJĄCYCH LEKARZACH

Profesor do początkującego lekarza:

— Wasz pierwszy pacjent, kolego, wyzdrowiał, dlaczego więc jest pan taki przygnębiony?

— Bo zupełnie nie wiem, co mu pomogło...

O GRZECHU W RAJU

— Dowiedziałem się właśnie, że odmówiłeś namalowania obrazu, który klient u ciebie zamówił. Ciągłe ta duma cię pożera?

— Nie, ale wyobraź sobie, że on chciał, bym namalował Adama i Ewę w raju.

— Przecież to wspaniały temat!

— Zgoda, ale gdy zapytałem, czy mam ich malować przed, czy po grzechu, on mi odpowiedział: podczas!

UŚMIECH LUTOWY

W SZKOCJI...

Szkot zgłasza nowo narodzone dziecko w urzędzie:

— Ile kosztuje metryka?

— Nic — odpowiada urzędnik — to jest bezpłatne.

— W takim razie zgłaszam jeszcze jedno dziecko.

W KAWIARNI...

Dziewczyna pyta przyjaciółkę:

— W jaki sposób udało ci się zaręczyć z Jankiem? Przecież on jest taki nieśmiały...

— No właśnie. On milczał, ja milczałam i już byliśmy po słowie.

W PARKU...

Starsza pani siedząca w parku na ławce obok młodej dziewczyny:

— Wolalabym już zgrzeszyć z mężczyzną niż żeby mnie widziano publicznie z papierosem w ustach.

— Ja bym też wolą, ale mam teraz tylko piętnaście minut czasu.

W DOMU...

— Co widzę? Znowu nowy kapelusz! Skąd go masz?

— Kupiłam sobie.

— Tak? A skąd wzięłaś pieniądze?

— Znalazłam.

— Gdzie znalazłaś?

— W twoim portfelu...

W BIURZE...

— Co kupiłeś żonie na gwiazdkę?

— Komplet dzieł Szekspira.

— O, to zrobisz jej prawdziwą niespodziankę.

— Jeszcze jaką! Spodziewała się futra...

NA WYŚCIGI Z DELFINEM

Prędkość poruszania się morskich ssaków i ryb należy do najciekawszych zagadek przyrody. Uczni, uzbrojeni w znajomość praw hydrodynamiki, muszą niemało natrudzić się, aby zrozumieć sekrety szybkiego i zręcznego pływania mieszkańców morza.

Oto na przykład tuńczyk — zimnokrwiste zwierzę, oddychające tlenem rozpuszczonym w wodzie, rozwija prędkość do 90 km/godz. Czy taka „maszyna” może mieć moc 100 koni mechanicznych? Oczywiście nie. A jednak pojazd wielkości tuńczyka i o podobnym kształcie dopiero przy silniku o mocy 100 koni mechanicznych mógłby rozwijać taką szybkość. Nasuwa się wniosek, że łodzie podwodne zostały zaprojektowane wyjątkowo nieoszczędnie. Po prostu nie poznaliśmy jeszcze praw przyrody i nie potrafimy dostosować do nich naszych podwodnych środków lokomocji.

Aby poruszać się do przodu, trzeba część wody wypchnąć do tyłu. Mechanizm odrzucający wodę nazywamy pędnikiem. Najprostszą jego odmianę posiada kalmar. Strumień wody, wyrzucony z wielką siłą z umięśnionego worka kalmara stanowi swego rodzaju napęd odrzutowy.

Wyciskając wodę kalmar kilkakrotnie zmniejsza swą objętość, co z kolei powoduje przyspieszenie prędkości. I jakkolwiek podczas napełniania worka następuje zjawisko odwrotne, czyli zwolnienie, poruszanie się skokami-pchnięciami jest wygodne, na przykład podczas pogoni za zdobyczą. Stroną ujemną jest niski współczynnik pożytecznego działania.

Bardziej rozpowszechniony jest inny sposób pływania — nazwijmy go „metodą gibkiej płyty”. Ten sposób jest charakterystyczny dla węgorzy. Wężowy ruch ciała wy-

wołuje falę biegnącą od głowy ku ogonowi ryby. W tym przypadku cały tułów uczestniczy w wytwarzaniu napędu, który niekiedy posiada znaczną moc. Wiele ryb korzysta z podobnego sposobu pływania w przypadkach, gdy zachodzi potrzeba szybkiego „skoku” — na przykład atakujący rekin czy szczupak błyskawicznym skrzętem tułowia dopada zdobyczy. Ale zazwyczaj ryby posługują się pędnikiem oszczędniejszym — typu „powiewające skrzydło”.

Ogon ryby poruszający się ruchem wahadłowym wytwarza koliste wiry, które z kolei powodują powstawanie strumienia wody biegnącego do tyłu. Obszar objęty ruchem rybiego ogona, a więc poprzeczny przekrój odrzutowego strumienia wody, jest dość pokazny. Gatunki szczególnie prędkie — na przykład rekiny czy delfiny — pływając wzbudzają strumienie o przekroju kilkakrotnie większym od swego ciała. Dzięki temu współczynnik pożytecznego działania bywa bardzo wysoki.

Doświadczenia z pędnikiem typu „powiewające skrzydło” wykazały, że stanowi on niezwykle silne oparcie. Oto czemu delfiny potrafią stać w pozycji pionowej prawie zupełnie wychylone z wody. Podobnie gruby i niezgrabny chrabaszcz na swych krótkich skrzydełkach utrzymuje się nieruchomo w powietrzu.

Dlaczego konstruktorzy nie korzystają z tych znakomitych wzorów? Dlatego, że ich mechanizm jest niezwykle skomplikowany i trudny do naśladowania.

Metody stwarzania napędu — to tylko część rybiech sekretów. Druga strona zagadnienia wiąże się ze sposobami zmniejszania hydrodynamicznego oporu. Bez odpowiedniego przystosowania kształtu łodzi nawet atomowy silnik o mocy

dziesiątków tysięcy koni mechanicznych nie zmusi jej do odpowiednio szybkiego ruchu. Skopować kształt na przykład rekina nie jest trudno. I projektanci szeroko korzystają z modeli „opracowanych” przez przyrodę.

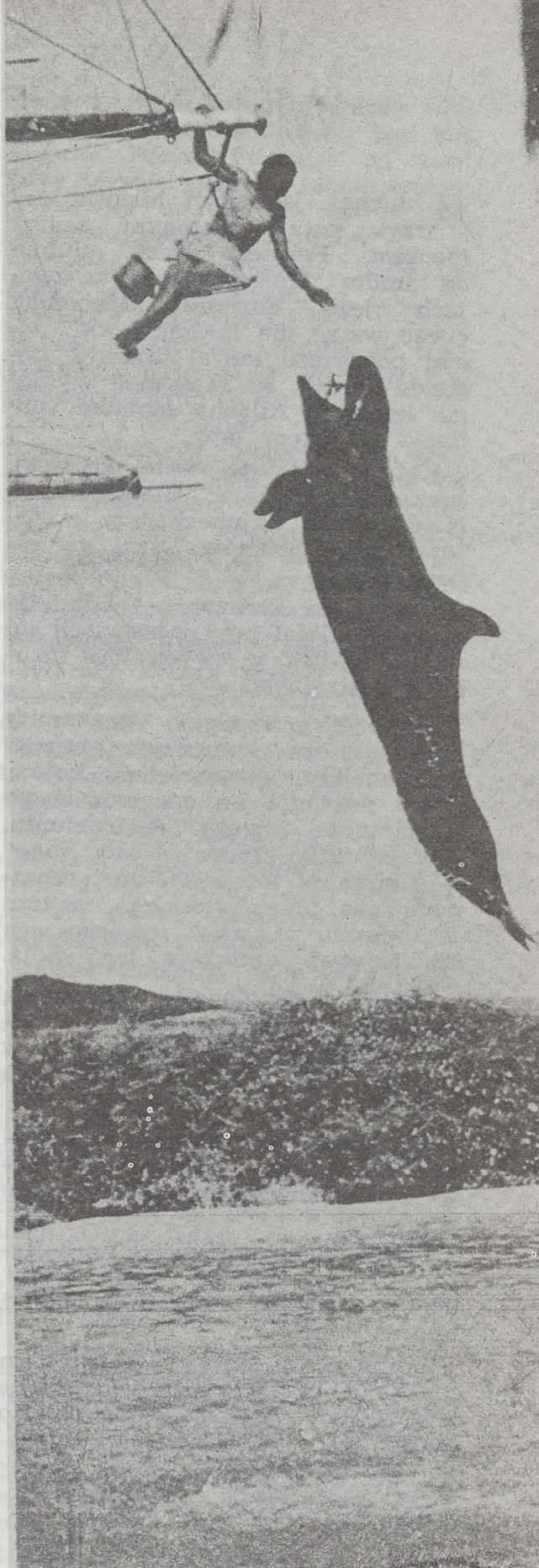
Są też inne możliwości przyspieszania ruchu. Zwrócono uwagę, że niektóre ryby posiadają śluzową wydzielinę. Okazało się, że słabe roztwory śluzu i syntetycznych polimerów o 40—60 procent zmniejszają turbulentne tarcie w rurach. Podobne wyniki dają aminokwasy wytwarzane przez niektóre rośliny wodne. Prawdopodobnie długie i elastyczne cząstki polimerów współdziałając z cząstkami wody zapobiegają drganiom, które powodują przekształcanie się części energii mechanicznej w bezużyteczną w tym przypadku energię cieplną.

Próby wyciśnięcia odpowiednich smarów na kadłub statku nie powiodły się. Chociaż bowiem rzeczywiście zmniejszają one opór hydrodynamiczny, zużycie smarów jest bardzo wysokie i kosztowne — gra nie warta świeczki.

Ale najszybsze morskie zwierzęta — delfiny i rekiny — nie mają żadnych smarów. W ich przypadku przyroda zastosowała inną metodę zmniejszania oporu. Fala wodna toczy się wzdłuż elastycznej skóry zwierzęcia, która drga rytmicznie. Podobnie wiatr rozwiewa flagę. Różnica polega na tym, że drgania skóry są regularne. Z pewnym uproszczeniem można by powiedzieć, że przy skórze delfina wytwarzają się płynne kulki, które zmniejszają opór wody, zastępując tarcie — ślizganiem się.

Jak widać, niełatwo jest współzawodniczyć z przyrodą, która buduje mechanizmy tak przemyślne. Ale poznanie jej sekretów — to pół drogi do sukcesu.

„Technika Młodzieży”



WIELCY LUDZIE I... KOTY

Mahomet, jak mówi historia, darzył koty ogromnym sentymentem. Pewnego razu ulubiona kotka Muzea usnęła w zwojach jego burnusa; Mahomet, chcąc wstać nie budząc kotki, odciął po prostu kawał tkaniny. Legenda mówi, że Mahomet wybiłgał kotom u Allacha zdolność spadania na cztery łapy.

Koty hasają po stole Petrarki, bezkarnie strącając manuskrypty. Kiedy zmarł najukochańszy z kotów, autor Sonetów kazał go zabalsamować — był to rok 1370.

Hiszpański Szekspir — Lope de Vega uwielbiał koty i poświęcił im wiele zwrotek w swych 1500 sztukach teatralnych.

Domenico Scarlatti, znakomity organista oraz kompozytor, musiał być wielkim przyjacielem kotów, skoro pozwalał im spacerować po klawiaturze swego instrumentu. Tak powstała słynna „Kocia Fuga” — sonata w tonacji G-dur, skomponowana przez włoskiego mistrza w oparciu o tony towarzyszące klawiszowej wędrowce jego kota.

Należy odnotować wspaniałą kompozycję Ravela „Koty”. Twórca „Rapsodii hiszpańskiej” dał w tej miniaturze imitację pomruku śpiącego kocura.

Angielski encyklopedysta Samuel Johnson karmił swojego ulubionego kota ostrygami, ku zgorszeniu przyjaciół.

Przyjacielem kotów był Lord Byron. Musiał włożyć wiele trudu, aby pogodzić je z psami, które też bardzo lubił.

Przyjacielem kotów i głosicielem ich zalet był Wiktor Hugo. Autor „Nędzników” napisał: „Kot — to przejrzysty i poprawiony tekst dzieła stworzenia. Bóg stworzywszy mysz powiedział: „Zrobiłem głupstwo” — i stworzył kota — korektę”.

Dickens miał ulubionego białego kota, całkowicie głuchego. Kot ten podobno gasił łapą świecę, ilekroć uznał, iż autor „Klubu Pickwicka” zbyt długo siedzi nad tekstami.

Baudelaire’a też fascynowały koty. Opiekował się nimi i opiewał je w swych poematach, nazywając oceanem tajemniczości.

Bernard Shaw nie mógł żyć bez kota. Wielki Szyderca był stałym piewcą kocich zalet: „Kot bez fałszu okazuje nam, że nie chce być naszym niewolnikiem (jak pies) — oto przyczyna, dla której nazywamy go fałszywym”.

Colette nie tylko lubiła koty, ale i hodowała ich okazałą gromadę. Wiele z nich umieszczala na stronach swych książek, np. Franquette w „Klaudynie”.

Sławny malarz szwajcarski Paul Klee nie potrafił pracować, jeśli w pobliżu nie znajdował się komplet siedmiu ulubionych kotów. Motyw kota często powtarza się w twórczości Klee, szczególnie znany jest obraz „Kot z ptaszkiem” — ogromny łeb kocura z maleńkim ptaszkiem na czole.

„Papa” Hemingway był jednym z największych miłośników kotów. W jego posiadłości na Kubie żyła horda 50 kotów, które bynajmniej nie należały do najładniejszych. Po obiedzie, Hemingway osobiście karmił koty surowym mięsem. Niektóre wywalczyły sobie prawo spania w łóżku; inne — asystowania przy posiłkach, inne jeszcze mieszkaly w kuchni. Koty pojawiają się często w twórczości Hemingwaya.

T. S. Eliot był zagorzałym miłośnikiem kotów. Wiele jego wierszy opiewa urok i zalety kotów, np. „Kota Mefistofelesa”.

Poeta, eseista i powieściopisarz Aldous Huxley („Nowy wspaniały świat”), mówił: „Kot i jego życie

małżeńskie wielce przypomina życie człowieka żonatego. Jeśli chcecie mówić o ludziach, obserwujcie parę kotów. Nic prawdziwszego; jak po życie kota ze swoją małżonką”.

Ojciec dynamiki, Izaak Newton bardzo lubił koty. Dwa z nich — mały i duży — które najbardziej lubił, sypiały z nim w jednym pokoju. Przeszkadzały mu w odpoczynku biegając nocą i budząc go ze snu. Nie chcąc rozłączać się z kotami, a jednocześnie dobrze się wysypiać, Newton zrobił dla nich dwa otwory w drzwiach — wielki i mniejszy. Pochwalił się zaraz swoim „wynałazkiem” i był bardzo zdziwiony kiedy przyjaciele powiedzieli: „A po co zrobiłeś dwie dziury? Przecież przez tę wielką dziurę mógłby wyjść z pokoju i ten mały kot?” — „Jakoś nie pomyślałem o tym”. Wielki uczony widać był zajęty ważniejszymi sprawami.

Któregoś dnia 1811 roku, francuski chemik Bernard Courtois zjadał z apetytem śniadanie siedząc przy laboratoryjnym stole; na ramieniu uczonego tkwił — jak zawsze — „kot laboratoryjny”. W pewnym momencie kot skoczył na stół i stracił naczynia. Ze zmieszanych cieczy zaczęły się wydobywać pary krystalizujące się na sierści wystraszonego kota. Tak odkryty został jod.

Na uniwersytecie Harvard pracuje prof. Louis Fieser oraz jego żona Mary, autorzy znakomitych podręczników chemicznych, jak np. „Organic chemistry”, tłumaczonych na liczne języki, z polskim włącznie. Na tytułowych kartach dzieł państwa Fieserów niezmiennie figuruje fotografia ich czterech kotów syjamskich. Pozwolenia na tłumaczenie udzielają pod warunkiem nie pomijania wizerunku kotów. Na pytanie, jaki jest związek kotów z książkami, prof. Fieser odpowiedział: „Nasze koty doskonale rozumieją treść książek. Czasem wskazują na moje biurko i drą kartki, które im się nie podobają; zawsze stwierdzaliśmy, że kartki

podarte przez koty zawierały błędy... Szczególnie zasłużony jest kot George Pooh. Pomagał on nam przy pisaniu pracy o fenantrenach; został też umieszczony w książce, w spisie współpracowników”.

Pięknym przykładem przyjaźni kota jest wydarzenie z XVI w. Ulubiony kot (którego imię, niestety, nie przetrwało) wybitnego brytyjskiego męża stanu Henry Wayta, towarzyszył mu w celi, gdzie Wayt, zgodnie z wyrokiem, oczekiwał na śmierć głodową. Poczciwy kot każdej nocy wychodził przez okno na dach więzienia i powracał z gołębiem w pysku, ratując w ten sposób swego pana od śmierci. Tak mijały dni, aż bieg wydarzeń przyniósł Waytowi oswobodzenie.

Kardynał Richelieu miał ulubioną kociarnię liczącą ponad 10 sztuk. Bez ulubionej kotki Ritty kardynał nie potrafił podobno skupić myśli. Troszczył się o nie jak o ludzi. Koty sypiały na skrapianych wonnościami łóżach.

Przyjacielem kotów był — o czym niemal nikt nie wiedział — Włodzimierz Iljicz Lenin. Lubiał przyglądać się kotom, karmił je i opiekował się nimi troskliwie.

Jakież musiało być zdumienie MacMillana, gdy w ekskluzywnym „Other Club” w Londynie, podczas uroczystego obiadu ujrzał siedzącego obok Winstona Churchilla potężnych rozmiarów kota ze śnieżno białą serwetą pod szyją. Churchill oznajmił, iż kot „Kasper” jest jego ulubieńcem i maskotką klubu. Uczestniczył on w licznych posiedzeniach „Other Clubu” na warunkach pełnoprawnego członka.

Koty obdarzali sympatią tacy sławni ludzie, jak Tasso, Leonardo da Vinci, Montaigne, Jean Jacques Rousseau, Chateaubriand, Hoffmann, Mérimée, Théophile Gautier, Maupassant, Flaubert, Taine, Alexandre Dumas, Anatole France, Pius VII, Samuel Johnson, Lincoln, Washington, Schweitzer i wielu, wielu innych.

„Literary”

Andrzej Urbanczyk

GLISTA PROSI O SZACUNEK

Zyje się jej równie dobrze w domowych ogrodach, jak i na niebotycznych górach, czy w podmokłych dżunglach tropikalnych. „Pogrzebana za życia”, zawsze potrafi wydostać się na powierzchnię ziemi, „wyjadając” sobie drogę w glebie. W ten sposób spożywa w ciągu doby tyle, ile sama waży; żywi się różnymi szczątkami organicznymi, jak resztki liści, trawy, chwastów, ciał owadów itp. Prowadzi podziemny i przeważnie nocny tryb życia, za dnia wydostając się na powierzchnię tylko po deszczu, stąd i jej nazwa — dżdżownica.

Niestrawione części spożywanego pokarmu dżdżownica wydala na powierzchnię ziemi w postaci małych grudek, tzw. koprofitów. Tworzą one najbogatszy w substancje chemiczne i najdelikatniejszy nawóz naturalny, niezbędny dla całego świata roślinnego na powierzchni gleby. Ponieważ przebijanie sobie drogi połączone z ustawiczną „ucztą” trwa u tych robaków nieprzerwanie, w ciągu roku na 1 ha ziemi przypada 7 tys. kilogramów tego nawozu. Na terenach, gdzie liczba dżdżownic waha się od 60 tys. do 7 mln sztuk na jeden hektar, w użyźnianiu gleby odgrywają one rolę, której nie dorównują żadne inne kultywatory. Spulchniając, mieszając oraz wprowadzając w głąb warstw próchnicy części organiczne, doprowadzają do tego, iż co kilka lat cała górna część gleby przechodzi przez ich ciała.

Ponieważ dżdżownica nie ma ani zębów, ani szczęk, musi sobie radzić jakoś inaczej z przyjmowaniem pokarmu. Jej gardło, podobne kształtem do pęcherzyka, działa jak pompa ssąca. Gleba przedostaje się stąd poprzez wąski przełyk do rozszerzonego wola, które spełnia rolę czasowego magazynu, a wreszcie —

do żołądka. Dla ułatwienia tego procesu, dżdżownica — podobnie jak ptaki — polyka od czasu do czasu drobne kamyczki, odłamki szkła itp., które spełniają rolę żarn rozdrabniających pokarm.

Dżdżownica jest jednym z najlepszych chemików w przyrodzie. Jej ciało np. wydziela śluz, służący do „obmurowania” ścianek tuneli, przez które się prześlizguje. Może ona „wyjeść” sobie cały labirynt chodników podziemnych w ciągu zaledwie czterech dni. Poprzez te kanaliki właśnie przedostaje się w głąb gleby powietrze i woda, dzięki czemu korzenie roślin łatwiej wrastają w ziemię. Niekiedy dżdżownica potrafi zaryć się na głębokość 2,5 metra, nie uszkadzając przy tym delikatnych korzonków roślin płytko tkwiących w ziemi. Do bardzo ważnych „prac” należy mieszanie ziemi: górnej warstwy roślinnej, wciąganej w głąb, z bogatym w sole mineralne „podglebiem”, wynoszonym na powierzchnię dla użytku roślin. Przeważnie współpracują ze sobą dwa gatunki tych robaków: jedne z nich tzw. „czerwone” składają koprofity na samej powierzchni, inne, „szare” — w głębi ziemi.

Eksperymenty dowiodły, że gleba z zawartością koprofitów, zawiera pięć razy więcej związków azotowych niż uboga w dżdżownice próchnica. Ponadto znajduje się w niej dwa razy więcej soli wapniowych, trzy razy więcej magnezjowych, siedem razy więcej fosforanów i aż jedenaście razy więcej soli potasowych. Agrobiolodzy stwierdzili, że pewien gatunek mikroskopijnych grzybków, biorący udział w rozkładzie cząstek organicznych, staje się siedem razy aktywniejszy po „przejściu przez dżdżownicę”. Tak więc, bez tych robaków, współpracujących z ludz-

kością od niepamiętnych czasów, powierzchnia naszego globu pokryta byłaby samymi nieużytkami. Wielu rolników wie o tym, np., że gleba gęsto zamieszkała przez glisty, nie wymaga częstego nawożenia. W niektórych krajach założono nawet specjalne „farmy dżdżownic”, w których ogrodnicy mogą się zapatrywać w ich kokony.

Niezależnie od swych „rolniczych” osiągnięć, dżdżownice są cennym pokarmem dla wielu zwierząt, m. in. ptactwa domowego. Człowiek także nimi nie gardzi. W niektórych zakątkach Ziemi są one cenionym przysmakiem. Np. w Afryce spożywa się niektóre gatunki na surowo. Europejczycy także je lubią. Chińczycy jadają dżdżownice pieczone, nie tylko dla ich delikatnego smaku i wartości odżywczych, ale i ze względu na wysoką zawartość w ich mięsie witaminy „D”. W australijskiej kuchni ceni się bardzo pieczoną glistę-giganta, grubą na palec i dochodzącą do czterech metrów długości. Podobno smakuje lepiej od wieprzowej parówki.

Dżdżownice prowadzą także pożyteczne „roboty ziemne”. Całe ich pokolenia zagrzebują w ziemi, dzie-

ki jej nawarstwianiu, różne przedmioty, a nawet całe obiekty budowlane, chroniąc w ten sposób i konserwując dla archeologów różne zabytki. Ba, potrafią nawet przeprowadzać niwelację gruntów, poszerzając doliny, a równocześnie łagodząc wysokie wzgórza. Współdziałają pod tym względem z deszczem, siłą ciężenia i wiatrem.

Ostatnio otworzyły się przed glistami całkiem nowe, naukowe wręcz perspektywy. Okazuje się, że przy badaniu zjawiska odrzucania przeszczepów organów przez ludzi i zwierzęta, niepoślednią rolę odgrywają fagocyty, białe ciała krwi pożerające m. in. szkodliwe dla organizmu bakterie chorobowe. Spostrzeżenia te poczyniono właśnie na dżdżownicach, które pod wielu względami zachowują się podobnie, jak... ludzie. Np. mechanizm tworzenia się nowotworów w tkankach u obu tych, wydawałoby się tak odległych od siebie gatunków, jest bardzo zbliżony.

A więc — prosimy od dziś odnosić się do dżdżownicy z większym szacunkiem. Apel ten kierujemy zwłaszcza do wędkarzy...

„The National Wildlife”



12 RAD NA DŁUGOWIECZNOŚĆ

- 1 O zdrowie należy troszczyć się od kolebki. Wiele schorzeń, które ujawniają się z siłą w wieku dojrzałym, atakuje organizm już we wczesnym dzieciństwie.
- 2 Umiarkowanie sprzyja długowieczności.
- 3 Nie tyj! Otyłość przyspiesza procesy starości.
- 4 Uśmiechnij się, bądź słoneczny na co dzień! Napięcia i zadrażnienia rujną twoje serce i system nerwowy, sprzyjają zawałowi.
- 5 Wiek męski, 40-tka, jest pełnią sił, ale chcąc nadal zachować optymizm i zdrowie, usatukuj się!
- 6 Stosuj czynny wypoczynek, brak ruchu sprzyja chorobom układu krążenia.
- 7 Pierwsze dolegliwości, jak bóle stawowe, zadyszki, bicie serca, dolegliwości wątrobowe, zaburzenia trawienia, często dają znać o sobie po czterdziestce. Schorzeniom tym można zapobiec — regularnie odwiedzaj lekarza!
- 8 Śpij najmniej 7—8 godzin na dobę, sen sprzyja regeneracji sił, leczy lepiej niż pigułki.
- 9 Długowieczni nie nadużywali alkoholu i w większości nie palą papierosów, jeśli już musisz — rób to z umiarem, a z czasem palenia zupełnie zaniechaj.
- 10 Uprawiaj racjonalną gimnastykę, przebywaj możliwie najwięcej na świeżym powietrzu.
- 11 Znajdź sobie hobby, sprzyja relaksowi, urozmaica życie i rodzi optymistyczne myśli.
- 12 Ceń każdą chwilę życia, usypiaj i staraj się wstawać z pogodnymi myślami, podchodź optymistycznie do życia.

„Przekrój”

CUDOWNE ELIKSIRY?

Na przedpola oficjalnej medycyny wdzierają się z każdym rokiem coraz śmielej nowe, albo przynajmniej nowo „unaukowane” terapie. Długa już jest ich lista: akupunktura, psychotronika (magnetoterapie), chiropraktyka, psychoterapia, homeopatia, balneoterapia, medycyna tybetańska i jeszcze kilka innych.

W Polsce nastąpił także renesans ziołolecznictwa: fitoterapii. Powstały w większych miastach sklepy „Herbapolu”, rozpoczęła się uprawa pól pod niektóre zioła, wyszło też bardzo starannie opracowane przez grono lekarzy „Vademecum fitoterapii”. Niestety, młodzi lekarze nie znali tej techniki, w akademiach medycznych ich tego nie uczono.

I we Francji odżyła po wojnie „moda” na leczenie ziołami, ale wkrótce przesłoniła ją całkiem zupełnie nowa doktryna i technika, która zaczęła święcić takie triumfy, że coraz więcej pisała o niej prasa codzienna.

Mowa tu o „aromoterapii”.

Podstawową tezą aromoterapii jest to, że nie same zioła leczą, ale dopiero otrzymane z nich esencje.

Są to nadzwyczaj silne koncentraty takich roślin, owoców, ziół czy liści, jak majeranek, lawenda, cyprysy czy cytryna i całe mnóstwo innych ziołoleczniczych surowców.

Esencje te otrzymuje się drogą bardzo skomplikowanych manipu-

lacji destylacyjnych. O ich sile i zdolności przenikania przez skórę i tkanki niech świadczą dwa takie fakty: ażeby otrzymać małą butelczkę esencji cytrynowej (witamina C), trzeba zużyć około tysiąca cytryn; natarcie esencją lawendy główki świnki morskiej powoduje, że już po 20 minutach mocz tego zwierzęcia ma zapach lawendy.

Przy bólach głowy wystarczy natrzeć czoło esencją lawendy. Bezsenność leczy skutecznie esencja majeranku. Zaburzenia żołądkowe — esencja lurgamoty (odmiany cytryny). Przy zaburzeniach menstruacyjnych — kilka kropel esencji cyprysu na poduszkę, to samo — na kaszel. Przy zmęczeniu mięśni bardzo pomaga, usuwając zmęczenie, esencja rozmarynu (zmieszana z oliwą). Otyłość usuwa esencja jałowca. Anemię skutecznie leczy esencja szaławii. Wstręt do palenia wywołuje esencja liści laurowych (odmiany amerykańskiej). I tak dalej.

Wszystkie te esencje dlatego tak silnie działają, że można je upodobnić do aktywności hormonów.

Naturalnie pamiętać należy, że nad dawkowaniem tych „cudownych eliksirów” czuwać powinien lekarz-specjalista od tych zabiegów. Każdy organizm ma bowiem swoją indywidualność i nie można stosować jakiejś uniwersalnej proporcji czy to w kroplowaniu czy w nacieraniu, czy przy kąpielach i okładach.

Stefan Włoszczewski
„Tygodnik Kulturalny”

ANEGDOTY

G. B. SHAW I... FRAK

G. B. Shaw (1856—1950) zamówił u krawca frak. Po dwóch tygodniach krawiec zjawił się z gotową robotą i rachunkiem. Shaw wypróbował frak, przejrzał się w lustrze, zerknął na rachunek i powiedział:

— Przykro mi bardzo, ale widzę, że tu będzie potrzebna pewna poprawka...

— Ach, to drobiazg — zauważył krawiec — zrobi się na poczekaniu.

— Obawiam się, że to nie będzie takie łatwe.

— Dlaczego?

— Dlatego, że trzeba zmniejszyć...

— Proszę się nie kłopotać, zmniejszymy frak o tyle, o ile trzeba.

— Frak? — zapytał Shaw. — Ależ ja mam na myśli rachunek!...

DEGAS I... OBRAZY

Gość, który odwiedził pracownię słynnego francuskiego malarza impresjonisty, Edgara Degasa (1834—1917), zauważył, że na ścianach nie ma ani jednego obrazu mistrza i zapytał, dlaczego tak jest. Sędziwy już wtedy Degas odparł:

— Mój panie, absolutnie mnie nie stać na kupowanie tak drogich obrazów. Nie mam tyle pieniędzy...

MARK TWAIN I... CENNIK

Pewnego razu Mark Twain złożył wizytę wydawcy, któremu zaoferował druk wyboru swoich humoresek.

— Chcę pana uprzedzić — powiedział wydawca przeglądając rękopisy — że nie uznaję stałego cennika. Każdą rzecz wyceniam osobno, według jej wartości.

— Och, nigdy nie przypuszczałem, że dostanę aż tyle! — zawołał Mark Twain.

EDISON I... FURTKA

Tomasz Edison był znany z tego, że stale robił jakieś wynalazki. W jego podmiejskim domu było wiele przedmiotów ułatwiających pracę lub pozwalających na zaoszczędzenie czasu. Pewnego razu jeden z jego przyjaciół narzekał, że furtka do parku otwiera się z wielkim trudem.

— Musiałem wyteńczyć wszystkie siły, by ją otworzyć — mówił do Edisona.

— Oczywiście — odparł spokojnie wynalazca. — Otwierając furtkę, napompowałeś do zbiornika na strychu 30 litrów wody...

CIEMNE

—

SZKODZĄ?

Jak uchronić wzrok przed mocnym letnim lub zimowym słońcem?

Które okulary są zdrowsze — zielone, niebieskawe, czy też przyćmione? Szklane czy z plastyku? Równe czy też cylindryczne? A może sferyczne? Wielkie czy małe? Filtrujące promienie słoneczne czy też je absorbujące? Znanymi firm czy anonimowych wytwórców?

Sklepy, optycy, drogerie i perfumerie, apteki i kioski proponują Wam nabycie najrozmaitszych okularów przeciwsłonecznych.

A więc kupić można, ile się chce. Tylko — po co? To jest — czy my wiemy, czego chcemy od okularów przeciwsłonecznych? Czy może chcemy ukryć za nimi wyraz naszej twarzy? I takie bowiem jest zapotrzebowanie: we Francji wielką popularnością cieszą się okulary nazywane „konferencyjnymi” — na szklach wymalowane są oczy przejętego referatem lub dyskusją słuchacza, który bez strachu, iż zostanie zdemaskowany, może przedrzeć całą konferencję. A może chcemy wyglądać atrakcyjniej? A może przez okulary chcemy widzieć inny świat? Ciekawszy?

Które więc okulary są lepsze?

Odpowiedź zależy od tego, czego się od okularów wymaga. To jest czy ochrony wzroku przed zbyt mocnym blaskiem, czy... Ale — czy może być coś ważniejszego od wzroku? A więc przeciwsłoneczne okulary nosimy, by chronić wzrok. Z twierdzeniem tym nie zgadzają się jednak — fachowcy

Lekarze z Kliniki Ocznej w Belgradzie uważają, że przyczyn noszenia okularów w większości przypadków należy szukać poza medycyną. Niewiele bowiem jest przypadków chorób oka, które wymagają noszenia okularów kolorowych, przyćmionych lub ciemnych. Noszenie takich okularów wskazane jest do pewnego stopnia w czasie przebywania w słonecznym blasku na śniegu. Dziś jednak nosi się je i zimą, i latem, w dzień, a nawet w nocy. A więc nie z potrzeby, a tylko dlatego, że taka jest moda.

Jeszcze bardziej kategorię jest dyrektor Instytutu Matki i Dziecka: „Nakłaniam matki, by aplikowały dzieciom okulary tylko w czasie tak zwanego „kataru wiosennego”, w czasie naświetlania lampą kwarcową i przez krótki okres po operacji oka. Ciemne okulary bowiem zmniejszają dobroczynny wpływ naturalnego światła na siatkówkę.”

Światło naturalne nie może oczom szkodzić. Człowiek tysiące lat żył pod rozżarzoną niebem Afryki i pod błyskotliwym światłem poza kręgiem polarnym nie znając żadnych przyciemniających szkieł i nic mu to na wzrok nie szkodziło. A dziś gdy dzieci słonecznego południa znajdują się w wielkim mieście na dalekiej północy większość z nich zaczyna nosić ciemne okulary, stale, nawet w nocy. A więc przeciwsłoneczne okulary — to tylko moda.

Według ocen lekarzy, większość, chyba nawet 99 procent tak noszonych okularów, to szkła niewłaści-

we. Odnosi się to również do okularów korygujących wzrok, a więc przygotowanych zgodnie — chodzi o to, że nie bardzo zgodnie! — ze wskazówkami lekarza. A negatywnego wpływu okularów przeciwsłonecznych na zdrowie ludzkie nikt nie kontroluje, więcej — nikt nawet nie bada.

Wątpliwości więc nie ma — specjaliści są przeciwko okularom przeciwsłonecznym. Nie tylko zresztą u nas, ale także w innych krajach, nawet we Francji, kolebce przyciemnionych okularów, gdzie medycyna wypowiedziała im wojnę. Na razie przemysł jest we Francji mocniejszy od medycyny — produkuje nadal 30 milionów par okularów, z czego na eksport ponad 60 procent.

A jednak medycyna odniosła pierwsze zwycięstwo: w laboratoriach zbadano optyczne wartości 23 rodzajów okularów. Wyniki badań były dla okularów fatalne: tylko 3 rodzaje ocenione zostały jako „nie deformujące obrazu świata zewnętrznego”. Ocena pozostałych rodzajów brzmiała: „deformują obraz”, „przepuszczają promienie szkodliwe”, „poza wszelkimi normami”.

Rzecz jednak w tym, że żadnych obowiązujących norm w produkcji okularów przeciwsłonecznych dotychczas nie ma ani krajowych, ani tym bardziej międzynarodowych. Każdy więc produkuje to, co mu się żywnie podoba: okulary różnych form, różnych kolorów, różnych wielkości. A wiadomo przecież, że zbyt wielkie okulary nie absorbują jednakowo wszystkich części spektrum, wywołują więc u noszących je uczucie zmęczenia i ból głowy. Podobnie jest z kolorami okularów — przeważnie są one zielone, żółte lub niebieskie w najróżniejszych odcieniach. A więc każdy kolor odbija inne promienie i przepuszcza inne. Już to tylko świadczy, że dany kolor jest dla danych oczu bardziej szkodliwy, inny mniej. Ale kto to bada?

A co na to producenci okularów przeciwsłonecznych? „Produkowali-

śmy okulary z masy plastycznej. Były tanie i ładne, sprzedaż szła jak woda, zarabialiśmy — dużo. Jednak zrezygnowaliśmy z produkcji. Okazało się bowiem, że okulary z plastyku, nawet z połączenia plastyku ze szkłem, są szkodliwe dla zdrowia. I co się okazało? Rynek został zalany takimiż lub jeszcze gorszymi okularami z importu!”

Rozróżniamy cztery rodzaje okularów przeciwsłonecznych, znajdujących się na jugosłowiańskim i każdym innym rynku. Pierwszy rodzaj, to okulary dla oka mniej szkodliwe, wyrabiane z metalizowanego szkła szlifowanego. Bardziej szkodliwe są okulary z masy plastycznej nazywanej we Francji „Orma-1000”. Powierzchnia soczewki „Orma-1000” jest gładka, czysta, zmniejsza wpadającą do oka ilość światła. Trzecią grupę, bardzo szkodliwą dla wzroku, stanowią okulary ze szkła zwykłego, wycinane z wydmuchiwanego balonu różnej w różnych miejscach grubości, przez co deformujące obraz. Do grupy czwartej, najgorszej, należą okulary ze znanych, zwykłych niejako mas plastycznych. Tych okularów, najtańszych, nosi się najwięcej.

Tak więc terror okularowej mody panuje na ulicach, basenach i nartostradach. Terror w kolorze zielonym, żółtym lub fioletowym niszczy wzrok milionów osób, nawet małych dzieci. I jeśli w najbliższym czasie nie zostanie zawarte porozumienie między oftalmologią, przemysłem optycznym i handlem, terror ten może doprowadzić do katastrofy o rozmiarach trudnych do przewidzenia.

„Ilustrovana Politika” — Belgrad

OJCIEC I SYN...

Ojciec do nastolatka:

— *Dziś, synku pomówimy o sprawach seksualnych.*

— *Dobrze tatusiu, a co chciałbyś wiedzieć?...*

MAŁPI STRAJK

Najdziwniejszą brygadą pracy szczyli się ogród zoologiczny w Singapurze. Brygada składa się z paru dziesiątków małp i pracuje pod nadzorem trzech brygadzystów — ludzi. Małpy od pierwszych miesięcy życia tresowane są do specjalnych zajęć, dla ludzi niebezpiecznych i trudnych. Pracę tę jednak małpy wykonywały łatwo i ochoczo: z wysokich palm kokosowych zbierały owoce, orzechy.

Praca brygady była świetnie zorganizowana. Rano zastęp małp wyruszał z ZOO na plantację palm. Dozorcy-brygadziści niewiele mieli do roboty: żadnej małpie na myśl nie przyszło uciec. Maszerowały składnie i karnie. Na miejscu młode małpy wspinały się na palmy, zrywały owoce i ostrożnie zносиły je na dół. Osobniki starsze klasyfikowały orzechy według wielkości i układały w kilka pryzm. Potem starsze razem z młodszymi ładowały orzechy na podstawione ciężarówki.

Korzyść mieli wszyscy zainteresowani.

Fabryka przerabiająca orzechy kokosowe, za ich zebranie płaciła ogrodowi zoologicznemu mniej, niż by musiała zapłacić ludziom. Ogród zoologiczny uzyskiwał dodatkowe dochody z opłat za pracę małp, jak i z biletów wstępu w rejon ich pracy. Wieść bowiem o małpiej brygadzie szybko rozeszła się po Singapurze i ściągała tysiące ciekawych.

Wreszcie i same małpy. Otrzymały dodatkowe banany, jako wynagrodzenie za pracę. Ilość tych dodatkowych smakołyków ustalił dy-

rektor ZOO i on sam dzielił banany między członków brygady, równo i sprawiedliwie.

Wszyscy więc byli zadowoleni, a praca szła raźnie.

Niedawno jednak dyrektor ZOO wyjechał służbowo na kilka dni do Japonii. Opiekę nad małpią brygadą powierzył jednemu z zastępców, który miał także wydzielać małpom banany.

Zastępcy jednak często starają się być mądrzejsi od swych szefów, więc i ten, w Singapurze, wpadł na pomysł zaoszczędzenia dla ZOO sporej sumy, którą mogło przynieść zmniejszenie porcji dla każdego członka brygady o 2 banany. Jak później twierdził — był przekonany, że małpy nie umieją rachować i tych dwóch bananów się nie doliczą. Stało się jednak inaczej.

Po zjedzeniu zmniejszonej porcji małpy domagały się reszty: podbiegły do wydzielającego im stawę i głośno krzyczały. Ten jednak udawał, że go nic to nie obchodzi: opuścił stado nakazując dozorcóm odprowadzenie małp do klatek.

Nazajutrz sytuacja powtórzyła się — małpy znowu dostały o dwa banany mniej. Protestowały bardziej hałaśliwie: waliły się pięściami w piersi krzycząc dziko. Zastępca dyrektora nie zmienił swej decyzji — głupio mu bowiem było ustępować przed żądaniem małp, a przy tym myślał, że zwierzęta jednak przywykną do zmniejszonej porcji, boć przecież i ludzie szybko się do takich zabiegów przyzwyczajają.

Z małpami było inaczej. Gdy trzeciego dnia zostały przeprowadzone

na plantację, żadna z nich nie weszła na drzewo. Siedziały na ziemi rzucając na dozorców nienawistne spojrzenia. Żadne namowy nie pomagały. Tego dnia małpy nie dostały ani jednego banana, ale też nie został zerwany ani jeden orzech. Publiczność, która zebrała się wokół, głośno protestowała: bilety jej sprzedano, ale pracy małp nie pokazano.

Strajk małp stał się tematem dnia w Singapurze. Nazajutrz maszerującą na plantację brygadę odprowadzały tłumy. I tego dnia małpy nie przystąpiły do pracy. Więcej — gdy młody samiec, któremu znudziło się siedzieć bezczynnie na ziemi i pokrzykiwać, wspiał się na palmę i zaczął zrywać orzechy, trzech starszych osobników rzuciło się za nim. Łamistrajk został ściągnięty na ziemię, gdzie otrzymał kilka siarczystych policzków. Zastępca dyrektora ZOO nakazał dozorcóm, by siłą zmusili małpy do wejścia na drzewa. Nic z tego — małpy rzuciły się na zastępcę, który musiał salwować się ucieczką.

Tego dnia wrócił z Japonii dyrektor ZOO. Gdy zjawił się na miejscu pracy brygady, małpy natychmiast wspięły się na palmy. Zebrały orzechów więcej niż kiedykolwiek przedtem.

Obecnie w brygadzie panuje spokój. Małpy pracują wydajnie, dostają ustaloną porcję bananów. Ich praca nadal wzbudza zainteresowanie singapurczyków. Tylko zastępca dyrektora ZOO trzyma się od plantacji palm z dala: ilekroć bowiem idzie tamtędy małpy walą weń twardymi orzechami — któryś mógłby trafić go w głowę.

„Ilustrovana Politika” — Belgrad

JACY SĄ?...

Jacy są w pracy? Psychiatrizy francuscy przeprowadzili badania nad związkiem, jaki zachodzi między charakterem człowieka a wykonywaną przezeń pracą. Wynika z nich, że najbardziej opanowani i zrównoważeni są lekarze, prawnicy, profesorowie oraz dyrektorzy banków. Następna grupa to rolnicy. Najgorsze, najtrudniejsze charaktery w kontaktach z innymi ludźmi mają urzędnicy biurowi.

Jak wiążą krawaty? Związek brytyjskich producentów krawatów wzbogacił psychologię o nowe odkrycie. W propagandowej broszurce autorzy stwierdzają, że sposób wiązania krawatów autorytatywnie świadczy o charakterze właściciela. Luźny węzeł i odpięty guzik przy kołnierzyku — to dowód, że mężczyźni idzie o seks, ale nie o małżeństwo. Wąski, mocno zacisnięty węzeł jest dowodem skąpstwa. Idealny mężczyzna lubi krawaty granatowe i niebieskie.

Jak chrapią? Profesor dr Fritz Held ze Stuttgartu (RFN) opublikował w jednym z poważnych pism naukowych artykuł na temat chrapania. Według uczonego w chrapaniu „przejawiają się tajemnicze głębie duszy”. Człowiek śpiący chrapiąc wyzbywa się swej agresywności nagromadzonej w ciągu dnia. Spokojne mruczenie świadczy natomiast o „harmonii współżycia z otoczeniem”.

Jak patrzą w lustro? W sztokholmskim domu towarowym umieszczono przy wejściu wielkie lustro z urządzeniem rejestrującym ilość i pięć zatrzymujących się przed zwierciadłem. Na 1 tysiąc kobiet tylko 206 przejrzało się w lustrze, na tyluż mężczyzn — aż 778. Zdaniem psychologa nie dowodzi to próżności, czy kokieterii, ale... braku pewności siebie.

Jak oglądają paznokcie? Amerykański psycholog, Elery Davies, zapewnia, że mężczyźni chcąc stwierdzić czy ich paznokcie są czyste i dobrze obcięte, obserwują je opuszczając dłoń, natomiast kobiety — w chwili podnoszenia dłoni.

Ptaki miłości

Wielki Kneź Litewski zamknął się w alkwie gospody „Pod Wielką Głową” i próbował zasnąć. Stanisław Dowojna, starosta merecki, bratanek potężnych Radziwiłłów, podał mu kusztyczek wina dekoktem z ziół nasennych zaprawionego. Nic nie pomagało. Zygmunt August spać nie mógł. Przewracał się jeno z boku na bok na skórach baranich i wzdychał. A były to tak potężne westchnienia, jakie jeno w czyścicu się słyszeć dają. Żołnierze przy koniach na Rynku biwakujący postłyszawszy jęki królewicza, litowali się nad paniczem swoim:

— Jeszcze nam Kneź zemrze z owego wzdychania. Wysechł już na szczapę i tylko oczy mu się świecą jak u wilka — powiadali, zagryzając czarny chleb pachnący czosnkiem.

— I w kim to tak się zadurzył nieborak? — mówił wachmistrz Jazgarz półgłosem. — Baśka Radziwiłłówna to sprytna bestyjka. Młodziutką panienczką będąc wyszła za wojewodę trockiego, imć pana Gasztolda, co był dwakroć albo i więcej od niej starszy, ale za to bogacz nad bogacze! Kropka w kropkę do swojej pani matki podobna, która to jako panienczka Kolanko Wolska za księcia hetmana Jerzego Radziwiłła się wyswatowała. Powiadają, że ona wszystkich ponocnych czarownic kuma. Staremu Radziwiłłowi takich lubczyków zadała, że zgłupiał z kretelem i ożenił się z nią, a potem rychło umarł. Byle chłopca bogatego zdobyć, obie gotowe diabłu duszę zaprzedać.

Nagle do zajazdu przybiegła z sąsiedniej chatupy stara Komarowa z nowiną niesłychaną:

— Sąsiedzi, wstawajcie, a to w jajkach puka!

I tak zrywali się z pierwszego

snu mieszkańcy łódzcy. Zygmunt August zaś nadstawił ucha:

— Co się tu dzieje, mości panowie? Zwariowali ludziska?

A wtedy karczmarz Gaska, tak się odezwał do królewicza:

— Syn starej Komarowej, Kleofas, to człek w świecie bywały. I do Rzymu zawędrował, i w Paryżu przebywał. I insze wielkie stolice zna jak swoich siedem paliców. Tak, siedem paliców, bo trzy palce zbójce niemieccy nad Renem mu obcięli, kiedy swego kupieckiego dobytku bronił. Tenci Komar Kleofas przywiózł z onego Paryża dwa jaja dziwnej barwy i wielkości. Powiadają, że to łabędzie jaja.

— Ptakami miłości je francuscy rycerze zowią — dorzucił pan Dowojna, który z królewiczem lubił na miłosne temata rozprawić.

Zygmunt August narzucił kuniać burkę na ramię i powiedział:

— Chodźmyż popatrzeć na to dziwło!

Po chwili byli w chacie u Komarów. Z dużego szarozielonego jaja, podłożonego pod kurę-siedziatkę, wykluwał się właśnie burzy nieboraczek, łupiąc ciężką skorupę ciosami wątego dzioba. A tu Komarowa znów krzyżeć poczęła:

— I z drugiego jaja łeppek chudziatko wychyla! O!

Królewicz patrzył na nowo narodzone łabędziałka i nagle przypomniał sobie ich francuskie nazwanie. I powiedział Zygmunt August:

— Ludzie kochani! Kupuję od was obie ptaszyny. Zapłacę wam sto dukatów złotem szczerem, tylko mi owe łabędzie, jak podrosną — do Wilna w te pędy przywieźcie.

Pod jesień, kiedy oba łabędzie podrosły i wybielały ślicznie, zamierzył sobie Kleofas w drogę ku Wilnu ruszyć, aby królewiczowi pięk-

ne ptaki doręczyć. Dobrał sobie do towarzystwa dwóch braci — Gąskami zwanych.

— Powieziemy łabędzie do Wilna, gdzie królewicz na nie czeka. Sto dukatów dostaniemy, żywym złotem!

W Wilnie trafili na moment podpadający wielce. Królewicz wybierał się na krótkie roki do Lublina. Hojną ręką sto dukatów łodziakom wyliczył. Wieczorem, o zmierzchu podjechali Wilią pod ostrów, co się Osadzonem zwał. Tu wypuszczono łabędzie na swobodę. Uwolnione z klatek ptaki też popłynęły na przestrzeń wody otwartą, co między Radziwiłłowskim pałacem a wyspą Osadzone się rozlewała.

Królewicz nie mieszkając pożegnał Komara i Gąsków i do żonki swojej pospieszył, bo w owym czasie było już po tajnym ślubie. Kiedy zaś się już nacieszyli sobą — królewicz doprowadził małżonkę do okna wielkiego, skąd się widok prześliczny na Wilię rozciągał.

— Patrzej, patrzej jeno — powiedział Zygmunt August do Barbary. — Ptaki jakoweś dziwne na rzece pływają. Co to być może?

— Nie dzikie gęsi to? — zapytała Barbara.

Przywołano krakowskiego biskupa, co w Wilnie okazynnie u królewicza bawił.

— Królewiczu mój drogi — powiedział biskup Maciejowski — te ptaki, to ani chybi łabędzie — ptaki cudowne, na naszych ziemiach rzadko przelotem goszczące. We Francji ptakami miłości je zowią. W starodawnej Grecyjej także je ptakami kochania nazywano. U pisarzy antycznych czytamy, że bóg bogów — wszechpotężny Zeus w łabędzia się przemienił, aby w konkury do pięknej Heleny uderzyć.

Królewicz uśmiechnął się uszczęśliwiony. Biskup cicho wyszedł z

komnaty, a rozmyślana para zażywała kradzionych godzin szczęścia. Matężństwo jeszcze było ukryte i przed królem ojcem, i przed Boną matką, i przed pospólstwem szlacheckim, które o Radziwiłłach na tronie słyszeć nie chciało.

Po pewnym czasie wracał królewicz z Lublina do Wilna. Wracał co koń wyskoczy. Zdrożony setnie już nie na zamek książęcy bieży, ale do Radziwiłłowskiego pałacu pospiesza, aby z ukochaną się połączyć, razem spożyć wieczerzę. Barbara stęskniona już czeka na pana małżonka swego. Kiedy posilili się Zygmunt August zapytał:

— Jakże się miewają nasze ptaki miłości?

— O łabędzie pytasz? — odpowiedział pytaniem Barbara.

— Tak, o łabędzie nasze!

— Ano — odpowiedziała Barbara — pieczeń z nich była podła. Kazałam ją służbie podać, bo mięso było tykowane i twarde oraz w smaku szkodliwe. Pióra zaś wyskubane i puch — na poduszeczkę poszły.

— Na jaką znów poduszeczkę? — zaperzył się Zygmunt August?

— A tę oto, na której, królu mój i panie, właśnie w tej chwili wypoczywać raczysz. Opowiadano mi bowiem, że puch łabędzi jest najmiększy ze wszystkich puchów świata i tylko królowie godni są na takim puchu spać. A ty już królem niedługo zostaniesz. Wróżki mi to powiedziały!

Wtem zapukał ktoś gwałtownie do drzwi komnaty i zjawił się w nich postaniec kurzem drogi dalekiej okryty. Podał wielkiemu księciu pergamin we czwórkę złożony i przyklękawszy powiedział:

— Stary król umarł w Krakowie przed tygodniem. Niech żyje król Zygmunt August.

„Głos Robotniczy”

Hendryk



Gdy dnia 1 września 1939 roku niemiecki atak na Polskę rozpętał drugą wojnę światową, w niezagrożonym bombami Chicago, z inicjatywy Heleny Piekło z domu Lenard, powstał

Legion Młodych Polek

Naczelnym zadaniem tej organizacji było niesienie pomocy walczącej Polsce i Polakom w okupowanym kraju, w obozach jenieckich, w obozach pracy przymusowej.

Kiedy ucichły działa wojenne, Legion Młodych Polek wyciągnął pomocną dłoń ku rodakom, których wojna pozbawiła nie tylko dachu nad głową, ale i Ojczyzny.

Potem powstało szczytne zadanie pielęgnowania polskich placówek kulturalnych poza Krajem, wspomaganie wydawnictw emigracyjnych, tworzenie katedry Polonistyki na Uniwersytecie Chicagoskim.

Pieniądze na te cele zdobywał Legion Młodych Polek dzięki bezinteresownej i ofiarnej pracy swoich członkiń z imprez, które zyskały sobie uznanie patriotycznej Polonii.

Najpiękniejszą imprezą Legionu Młodych Polek jest tradycyjny, doroczny Bal Amarantowy, na którym organizacja, pierwsza ze wszystkich organizacji polonijnych, wprowadziła zwyczaj prezentowania debiutantek i wprowadzania w życie towarzyskie i społeczne młodych przedstawicielek Polonii, które z biegiem czasu przystępują do czynnej pracy organizacyjnej.

Obrachunek osiągnięć, wysiłków i pracy

Legionu Młodych Polek

dokonany w Dwusetną Rocznicę Niepodległości Stanów Zjednoczonych jest napewno tytułem do słusznej dumy.



Włączając się w obchody DWUSTULECIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH, najstarsza organizacja polonijna bratniej pomocy, ZJEDNOCZENIE POLSKIE RZYMSKO-KATOLICKIE w AMERYCE, współpracuje moralnie i materialnie w przygotowaniu materiałów archiwalnych i publikacji do badań historii Polaków w Ameryce.

Powstały przy Muzeum Polskim w Ameryce KOMITET PUBLIKACJI DWUSTULECIA—BICENTENNIAL PUBLICATIONS COMMITTEE, przygotował dotąd dwie prace naukowe, mówiące o wielkim wkładzie Polaków w budowie i rozwoju Stanów Zjednoczonych.

Pierwsza z nich, to wznowienie wydania książki Miecysława Haimana "POLISH PAST IN AMERICA, 1608-1865", uznanej za pracę źródłową w tej tematyce, uzupełnioną wprowadzeniem i biografią Autora przez LeRoy H. Fishera, profesora historii Oklahoma State University.

Druga, to praca Józefa W. Żurawskiego p. t. "POLISH AMERICAN HISTORY AND CULTURE: A Classified Bibliography" zawierające 225 stron, 15 sekcji, 97 klasyfikacji, 1,700 tytułów prac dostępnych w języku angielskim, dwa indeksy. Przedmowa Józefa Swastek, profesora historii Kolegium Św. Maryi.

W przygotowaniu wydanie listów Tadeusza Kościuszki z Kolekcji Kościuszkowskiej Muzeum Polskiego.

Muzeum Polskie założone zostało i utrzymywane jest przez Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce. Stając się członkiem Zjednoczenia PRKA, uczestniczącym tym samym i popieramy pośrednio działalność Muzeum Polskiego.

Biura Zarządu Głównego Zjednoczenia PRKA: 984 North Milwaukee Avenue, Chicago, Illinois 60622. Pod tym samym adresem mieści się Muzeum Polskie. Godziny zwiedzania każdego dnia w tygodniu oraz w soboty i niedziele od 1-ej do 4-ej po południu.



ZWIĄZEK POLEK W AMERYCE

**SPOŁECZNO UBEZPIECZENIOWA ORGANIZACJA
DLA KOBIET i DZIECI**

**Posiada Grupy w Większych Osiedlach Polskich
w Stanach Zjednoczonych**

**PROWADZI DLA MŁODZIEŻY KLASY
JĘZYKA POLSKIEGO ŚPIEWU i TAŃCÓW POLSKICH**

ORGANIZUJE ZJAZDY MŁODZIEŻOWE

**DAJE STYPENDIA NA STUDIA UNIWERSYTECKIE
W STANACH ZJEDNOCZONYCH**

Majątek Wynosi \$31,000,000

GŁÓWNE BIURA:

Polish Women's Alliance of America

**1309 NORTH ASHLAND AVENUE
CHICAGO, ILLINOIS 60622**



ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU PODHALAN
WRAZ Z PRZYNALEŻNYMI KOŁAMI
ZARZĄD GŁÓWNY

STANISŁA JANIK, ANDRZEJ WRÓBEL, Honorowi Prezesi

JÓZEF KRÓZEL, Prezes
KS. TAD. WINCENCIAK, Kapelan
JÓZEF GIL, Wiceprezes
KAZIMIERA KASPRZAK, Wiceprezeska
JAN W. GROMADA, Wiceprezes
na Stan N.Y. i N.J.
ANTONINA CISZEK, Wiceprezeska
na Stan Pennsylvania
HELENA TRUNKO, Sekretarka Generalna
TERESA GARDNER, Sekretarka Finansowa
HELENA AUGUSTYN, Kasjerka
JANINA DUDEK, Korespondentka
MEC. J. ZYGMUNTOWICZ, Syndyk
JÓZEF KOWALKOWSKI, Marszałek
FELIKS LESNICKI
TADEUSZ TOMECKI, Choraży
DYREKCJA:
MAREK GASZENICA,
Koło Jana Sabaty Nr. 1
FERDYNAND BŁAZONCZYK,
Koło Stow. Podhalań Nr. 1
ADAM PELYSKI,
Koło Wł. Orkana Nr. 2
WANDA KRÓZEL
Koło Brighton Park Nr. 2
JAN LABUDA,
Koło Morskie Oko Nr. 3
JAKÓB KLECZAR,
Koło Wł. Zamojskiego Nr. 5
ANDRZEJ KOZIEL,
Koło And. Galicy Nr. 8

HELEN TRUNKO,
Koło And. Ducha-Knapczyk Nr. 19
JOACHIM BRYJA,
Koło Dramatyczne
DR. ANDRZEJ CISZEK,
Koło Czarny Dunajec Nr. 21
HELENA STARCZEWSKA,
Wydział Podhalańek
JÓZEF SEKUŁA,
Koło Maniowy Nr. 22
JAN SKUPIEN,
Koło Odrowąż Nr. 23
JAN PIETKA,
Koło Szaflary Nr. 24
JÓZEF GIL,
Koło Harkłowa Nr. 25
CZESŁAW TALAGA,
Koło Raba Wyżna Nr. 26
STANISŁAW CHROBAK,
Koło Witów Nr. 27
JERZY KASPRZAK,
Koło Nowy Targ Nr. 28
Allentown, Penn.
STANISŁAW NOWAK,
Koło Gronków Nr. 29
WŁADYSŁAW KNAPCZYK,
Koło Ciche Nr. 30
STANISŁAW KULIKOWSKI
Koło Wierchy Nr. 31
JAN KASZENIAK,
Koło Spytkowice Nr. 32

Alliance Savings

ZAUFANIE:

NASZ NIEWIDOCZNY KAPITAŁ

Alliance Savings, była to jedna z wielu mowych nazw w dziedzinie obsługi oszczędnościowej, w roku 1915. Oczywiście, posiadaliśmy znajomość tej dziedziny i dobre intencje, ale niewiele więcej. Wzrosliśmy głównie z tego powodu, że ludzie wierzą nieustępliwie w fachowość, uczciwość, prawość i pewność. Nie zawiedliśmy naszych klientów i dawno już staliśmy się znani jako "Najbardziej Godni Zaufania Nazwą Dla Waszych Pieniędzy."

Dzisiaj jesteśmy dumni z tego, że w tym aspekcie czas nic nie zmienił w Alliance.

Alliance Savings

5359 West Fullerton Avenue (at Long)
Chicago, Illinois 60639 Phone 237-5300



The most trusted name for your money



Od wielu lat słynie ze swej chetnej i grzecznej obsługi dla szerokich mas
publicznosci polska instytucja finansowa

Public Savings & Loan Association

OF CHICAGO

6422 W. Archer Ave, Chicago, Ill.

TEL. 586-1600

WILLIAM ROPA, Wiceprezes i Zarządca

TYSIĄCE ZADOWOLONYCH KLIENTÓW OBSŁUGUJEMY ROCZNIE

Bądźcie i Wy zadowoleni i dla swej lepszej przyszłości oszczędzajcie, za które to Wasze
oszczędności płacimy wysokie dywidendy.

U nas też możecie pożyczyć na zakupno własnego budynku.

SZCZERE ŻYCZENIA

Dalszego Rozwoju, Dalszego Sukcesu w Każdym Kierunku

ORAZ WIELE POMYŚLNOŚCI

w pracy dla dobra spraw polskich i Polonii

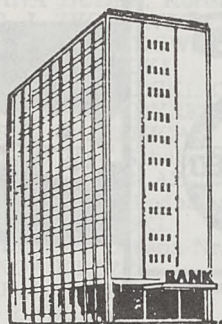
— zasyła —

NAJWIĘKSZY POLSKI BANK
NA ZACHODNIO-PÓŁNOCNEJ STRONIE
MIASTA CHICAGO

Each depositor insured to \$40,000



FEDERAL DEPOSIT INSURANCE CORPORATION



Parkway Bank & Trust Company

4777 N. HARLEM AVE. (Harlem przy Lawrence Ave.)

Telefon 867-6600

SERDECZNE ŻYCZENIA

Pomyślnego Rozwoju

Całej Polonii i Jej Organizacjom Składa

R. G.

COIL SPRING

MANUFACTURING Co., Inc.

CHESTER SAWKO, prezes • MITCHELL SAWKO, wiceprezes

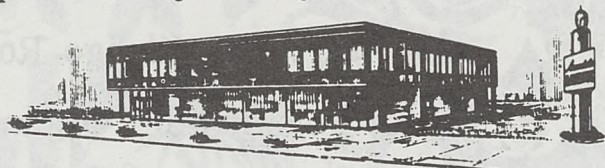
• Adw. VICTOR SAWKO, sekr. i radca prawny

1772 W. Armitage Court i 901 S. Kay Ave.

ADDISON, ILL. 60101

Telefon 629-9550

64 Lat Uczciwej — Nieprzerwanej Służby Dla Polonii



AVONDALE SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

2965 Milwaukee Ave.

Założone w Roku 1911

Tel. 772-3600

5 1/2 %

NA KONTACH
NA KSIĄŻECZKE

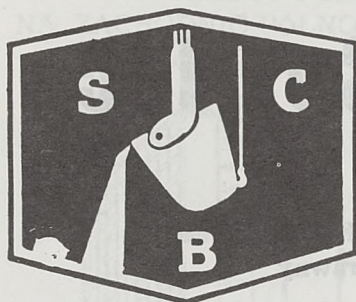
Specjalnością naszą, to pożyczki na domy —
Morgace. Także Pożyczki na ulepszenie, naprawę
i modernizację domów. Nigdy nie żądamy przed-
płaty na pożyczkach czynszowych u nas.
Umiarkowane spłaty i procenty na pożyczkach.

PROCENTY SKŁADANE WYPŁACANE
DZIENNIE OD DATY ZDEPONOWANIA
DO DATY PODJĘCIA NA KONTACH
OSZCZĘDNOŚCIOWYCH NA KSIĄŻECZKE

Najwyższe Dywidendy
Płacimy Od Waszych
Wszystkich Oszczędności
na Certyfikaty na \$5,000
4 Lata Dojrzewania
7 1/2 % Płatne Kwartalnie.

Oszczędności
Zaasekurowane do
\$40,000 Przez
Federal Savings & Loan
Insurance Corp.

STEEL CITY NATIONAL BANK



YOUR FRIENDLY
NATIONAL BANK AND TRUST CO.

3030 East 92nd — Tel. SO 8-1900

Chicago, Ill. 60617

Member Federal Deposit Ins. Corp.
Wszystkie wkłady ubezpieczone do \$40,000

DON MOLL — Prezes

OBSZERNE BEZPŁATNE PARKOWISKO

AUTO BANK DRIVE-IN

1 LOBBY TELLERS

Od Poniedziałku do Czwartku
8 rano - 5 po poł.

W Czwartki od 8 rano do 8 wiecz.

W Piątki od 8 rano do 7 wiecz.

W Soboty od 8 rano 9 po poł.

Serdeczne Życzenia Dalszego Rozwoju

Polonii i Jej Organizacjom

Ze

Związkiem Narodowym Polskim Na Czele

składają

Mr. & Mrs.

**WALTER
KOZIOŁ**

ANTIOCH, ILLINOIS

ZARABIAJCIE NAJWYŻSZE DOZWOLONE RATY

5 1/4%

rocznie
Rata Na
Książeczkę
Oszczędnościową

6 1/2%

rocznie
\$1,000 Minimum
1-roczone
CERTYFIKATY
DEPOZYTOWE

6 3/4%

rocznie
\$1,000 Minimum
30-miesięczne
CERTYFIKATY
DEPOZYTOWE

7 1/2%

rocznie
\$5,000 Minimum
4 letnie
CERTYFIKATY
DEPOZYTOWE



JOSEPH E. KWIATT
Prezes

DAVID M. OPAS
Sekretarz
i Zarządca Wykonawczy

Wyplacane Kwartalnie

7 3/4% Rocznie, \$10,000 Minimum

6-letnie Certyfikaty Depozytowe

TERAZ POSIADAMY DWA BIURA

**LOOMIS SAVINGS
and Loan Association**

6350 West 63rd St.

Chicago, Illinois 60638

Tel. 586-6900

1359 West 51st

Chicago, Ill. 60609

Tel. 927-6701-2

PLAZA

drive-in bank

7460 W. IRVING PARK RD.

NORRIDGE, ILL.



Zapraszamy całą Polonię w Metropolii Chicagowskiej do korzystania z naszych usług. Prowadzimy obecnie specjalny program pożyczek na bardzo dogodnych warunkach. W sprawach pożyczkowych możecie rozmówić się po polsku, otrzymując fachową, sprawną i pełną życzliwości obsługę.

Telefony: (Chicago) NA 5-4100 — (Norridge) GL 6-3440

**Obecnie, Dla Wygody Naszych Klientów i Mieszkańców
Północno - Zachodnich Dzielnic — Mamy Do Dyspozycji Dwa Biura:**

**Główne biuro. 7460 W. Irving Park Rd.
oraz nowo-otwarta filia w Harlem-Irving Shopping Plaza.**

**Wszystkie depozyty ubezpieczone do sumy \$15,000 przez
Federal Deposit Insurance Corporation**

W Uznaniu Zasług
ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
 Dla Stanów Zjednoczonych, Polski
 i Polonii Amerykańskiej



S.p. JÓZ. B. SŁOTKOWSKI
 Założyciel



LEONARD P. SŁOTKOWSKI
 Prezes



SŁOTKOWSKI SAUSAGE CO.

2013-37 W. 18th St., Chicago, Ill. 60608 Tel. (312) 226-1667



Największa Polska Wytwórnia Wędlin Na Środkowym Zachodzie.
Pod Kontrolą Federalną Obsługująca Obecnie
Cały Teren Stanów Zjednoczonych.

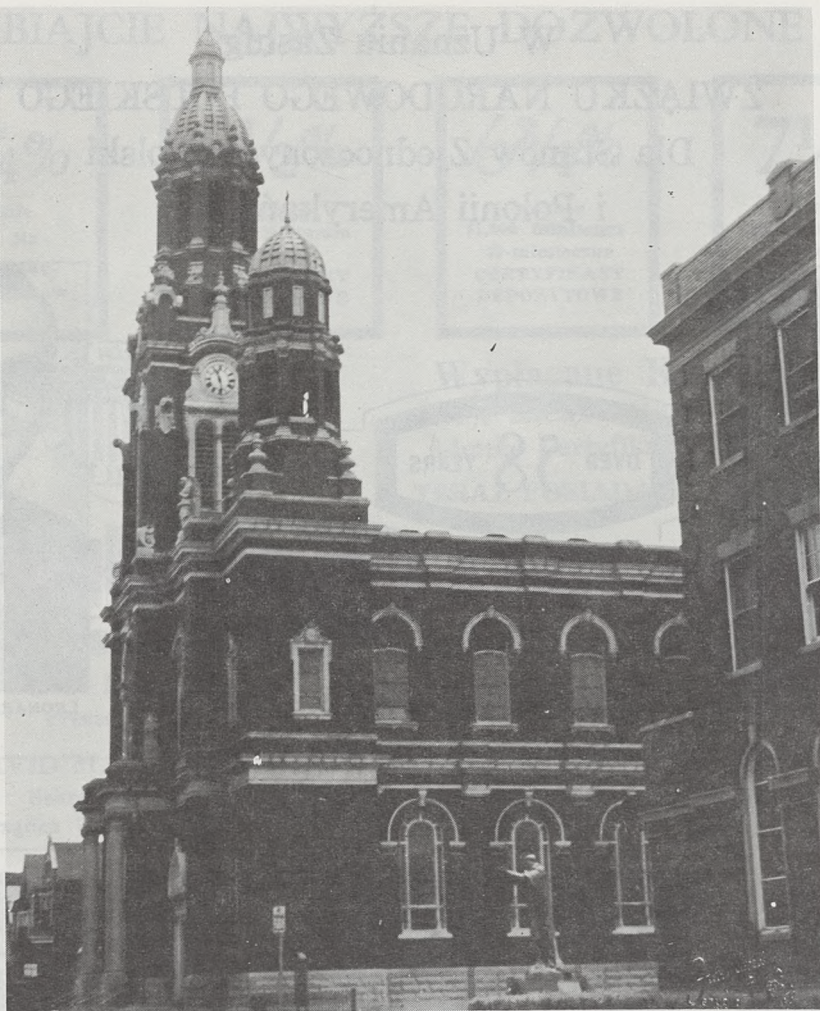


SPRZEDAJEMY NASZE WYROBY W CAŁYM KRAJU I POSZUKUJEMY PRZEDSTAWICIELI.

LEONARD P. SŁOTKOWSKI
 Prezes i Zarządca

TEOFILA SŁOTKOWSKA
 Wiceprezeska i Sekretarka

DR. EUGENE SŁOTKOWSKI
 Wiceprezes



Kościół Św. Jacka

PARAFIA ŚWIĘTEGO JACKA

ZAŁOŻONA W ROKU 1894

która 4 października 1969, obchodziła Diamentowy Jubileusz
81 LAT W SŁUŻBIE KATOLICKIEJ POLONII

3636 W. WOLFRAM

CHICAGO, ILL. 60618

Ks. Franciszek Grzechowiak, C.R., Proboszcz

Ks. Ludwik Gracz, C.R., Przełożony Domu

WIKARIUSZE:

Ks. Józef Prusinski, C.R., Ks. Hieronim Klingsporn, C.R.

Ks. Franciszek Lapinski, C.R., Ks. Czesław Mitoraj, C.R.

Ks. Marian Gienko, C.R., Ks. Jan Konieczny, C.R.

REZYDENCI:

Ks. Józef Szczepanik, C.R. (Kościół Misyjny) Matki Boskiej Fatimskiej

Ks. Józef Samborski, C.R., Kapelan Domu Św. Józefa



Serdeczne Życzenia Dalszego Rozwoju Polonii i Jej Organizacjom

WATRA CHURCH GOODS CO.

JAN i IRENA SKUPIEŃ, Właściciele

2848 W. Cermak Road

Chicago, Ill. 60623

Stała i Wieczna
ŻYWA PAMIĘĆ



Pamiętkowy kielich lub cyboryum (puszka na komunikanty) wygrawerowane z pamięcią o Waszym najdroższym zmarłym, który można podarować potrzebującym misjom lub jakiemuś księdzu, którego wybieriecie, będzie zawsze żywym wspomnieniem, pięknym i niezwykłym. Szybka dostawa, celem wystawienia w domu pogrzebowym. Ornaty, Alby i wiele innych Przedmiotów Liturgicznych i religijnych dla Waszej Parafii Polsce. Także posiadamy inne pamiątki, które przyniosą wiele zadowolenia, radości i wdzięczności za Wasze dobre serca i pamięci o nich.

PARAFIA ŚWIĘTEJ TRÓJCY

ZAŁOŻONA W ROKU 1873
103 LATA W SŁUŻBIE KATOLICKIEJ POLONII

Obecnie prowadzona przez
Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego
KS. KAZIMIERZ POLIŃSKI, C.R., Proboszcz
Ks. Mieczysław Pawełko, C.R. i Ks. Jan Książek, C.R.
Wikariusze

1118 N. NOBLE ST.

Tel. HUmboldt 9-4140
CHICAGO, ILL. 60622



Be a good citizen

You help your community and yourself when you
save regularly. PARK FREE next to our building.

CITIZEN SAVINGS

& LOAN ASSOCIATION • GEORGE C. BASTA, Pres.
3917-19 W. 26th St., Chicago, Ill. 60623 • RO 2-1264



EARN CHICAGO'S HIGHEST DIVIDENDS ON SAVINGS

THOMAS SEDLACEK, president

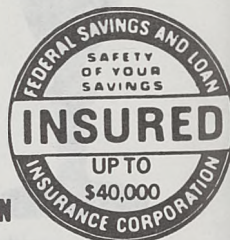
"at the sign of the weather torch"



DIVIDENDS PAID QUARTERLY

OLYMPIC SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

6201 W. Cermak Rd., Berwyn • Ph.: BI 2-2424—656-5600



Na FLORYDĘ, do KALIFORNII, na HAWAJE i do LAS VEGAS

PO SŁOŃCE I WYPOCZYNEK

PRZEZ LAS TRAVEL

LICZNE WYCIECZKI DO POLSKI OD 3 TYG. DO 3 MIESIĘCY

Każdy znajdzie dla siebie odpowiedni termin.

Udzielamy fachowej obsługi turystycznej i notarialnej: załatwiamy zaproszenia, przedłużania wiz i paszportów. Reprezentujemy w skali światowej linie lotnicze, koleje i autobusy.

Załatwiamy rezerwacje hoteli i moteli w znanych uzdrowiskach w Polsce jak Krynica, Ciechocinek itp.

AUTORYZOWANY AGENT PEKAO załatwia przesyłki pieniężne, wysyła paczki żywnościowe, samochody osobowe i ciężarowe, sprzęt rolniczy i materiały budowlane, paczki pakowane bez ograniczenia wagi i wielkości.

**JEŻELI TERAZ ZAMÓWICIE MIESZKANIE W KTÓRYMKOLWIEK Z MIAST
W POLSCE TO BĘDZIE ONO GOTOWE DO OBJĘCIA W 9 MIESIĘCY
OD CHWILI ZAMÓWIENIA.**

Sprzedajemy również 4-o pokojowe domy jednorodzinne o powierzchni 77 m. kw z parcelą o powierzchni 500 m. kw na własność—we wszystkich miastach Polski.

LAS TRAVEL

BUREAU — 2615 W. Fullerton

Tel. 276-1451-2-3

AUTORYZOWANY AGENT AIATA

**Z Wyrazami Uznania Zasług
ZWIAZKU NARODOWEGO POLSKIEGO**

**Dla Stanów Zjednoczonych, Polski
i Polonii Amerykańskiej**

INGLOT

ELECTRONICS CORPORATION

POLSKA FIRMA

4878 N. ELSTON AVE.

CHICAGO, ILL. 60630



First State Bank of Chicago

*Wishes the Delegates to the 37th
Quadrennial Convention Good Fortune*

May All Your Hard Work and Long Hours Bring
THE POLISH NATIONAL ALLIANCE
Great Success and Good Luck.



4646 CUMBERLAND (at Lawrence)

Phone 625-6600

DENNIS VOSS, Chairman of the Board

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

Wszystkiego Najlepszego — wiele sukcesów i powodzenia dla dobra mojej i Waszej organizacji, dla sprawy polskiej i całej Polonii. Wydajnej pracy dalszego rozwoju w latach następnych

zasyła

Chester M. PRZYBYŁO

**ADWOKAT
ATTORNEY AT LAW**

32 W. Washington St. Chicago, Ill. 60622

Biuro na północno-zachodniej stronie miasta:
2351 W. Augusta Blvd. Chicago, Ill. 60622

Phone: 489-5040

TAKŻE BIURO ADWOKACKIE

5339 N. MILWAUKEE AVE.

Tel. 631-2525



Najserdeczniejsze Życzenia Dla
ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

ASHLAND SAUSAGE CO.

1009 N. ASHLAND AVE.

TEL. BR 8-8863

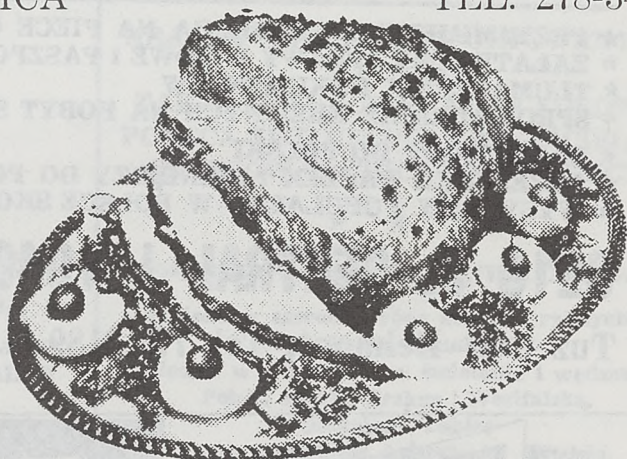
oraz

2713-15 W. DIVISION ULICA

TEL. 278-3400

ZAWSZE PRZYJACIELSKA
OBSŁUGA

Wasz Stół Zastawcie Najsmaczniejszymi Różnego Rodzaju Wędlinami, które są robione z najlepszego mięsa przez fachowców na sposób Polski i Europejski. Szynki importowane z Polski, jak również różnego rodzaju delikatesy z Polski. Także krajowej produkcji w najróżnorodniejszych w licznym wyborze wielu asortymentów.



NA WASZ STÓŁ POLECAMY

Wielki Wybór
Wędzonych i Pieczonych
Szynek, Kielbas i Boczków

Oraz Wszelkiego Rodzaju WYROBÓW
Masarskich
Wyśmienitych i Przyrządzonych
Na Polski Sposób

TAKŻE SZYNKI IMPORTOWANE
KRAKUS i ATALANTA

Z POLSKI
I Z INNYCH KRAJÓW EUROPEJSKICH



GNATEK'S SAUSAGE

1722 W. CHICAGO AVE.

Telefon: CAnal 6-5146

Prosimy Bardzo o Odwiedzenie Naszych Sklepów. Celem Przekonania Sie
o Naszych Doskonałych WYROBACH i Przystępnych Cenach

G. R. INTERNATIONAL TRAVEL BUREAU

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

Teresa Gardner i Ewa Rokossowska, kierowniczki

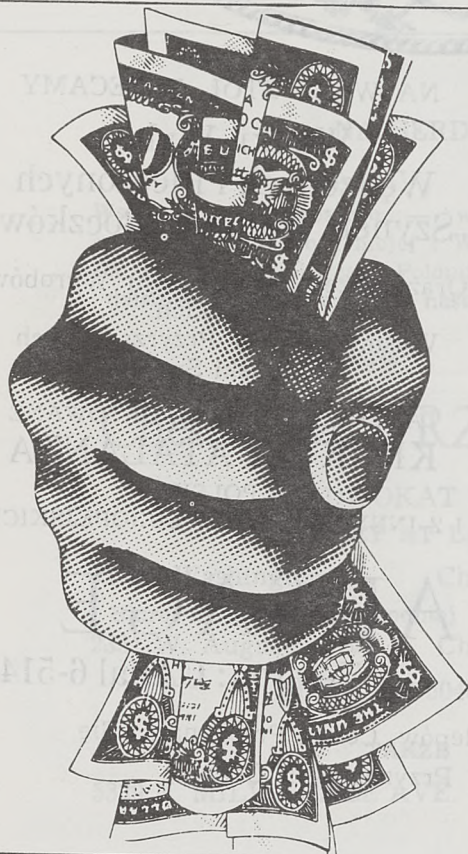
NA ROK 1976 TANIE PRZEJAZDY DO POLSKI
W RÓŻNYCH TERMINACH DOGODNYCH DLA WAS OD 21 DO 90 DNI

- ★ PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA NA PIECE OLEJOWE DO POLSKI.
- ★ ZAŁATWIAMY SPRAWY WIZOWE I PASZPORTOWE.
- ★ TŁUMACZENIA DOKUMENTÓW
- ★ SPROWADZANIE KREWNYCH NA POBYT STAŁY I CZASOWY.
- ★ SAMOCHODY DO POLSKI
- ★ PRZESYŁKA PACZEK I PIENIĘDZY DO POLSKI.
- ★ WYSYŁAMY POPULARNE W POLSCE SKÓRKI KARAKUŁOWE.

3210 N. CENTRAL i 1948 West 51st Street

Tuż przy Belmont; Tel. 777-8189

Tel. 925-6200



ST. ANTHONY SAVINGS

1447 South 49th Court, Cicero 50, Illinois

Dla Związku Narodowego Polskiego —
wiele pomyślności i osiągnięcia jak naj-
lepszych sukcesów w Waszych poczynaniach i zamiarach dla Waszej Bratniej
Organizacji oraz Całej Polonii!

**DYWIDENDY NA WSZYSTKICH
OSZCZĘDNOŚCIACH PŁATNE
TERAZ KWARTALNIE**

31 marca • 30 czerwca

30 września • 31 grudnia

TELEFONY:—w mieście 242-4395

• Na przedmieściach 656-6330

GODZINY:—Poniedziałek 9-8,

Wtorek, Czwartek i Piątek 9-5,

Sobota 9-1, Środa zamknięte.

JÓZEF F. GRIBASKAS, Sekr. Wykon.

Cieszymy się waszymi przyjacielskimi wizytami. — Kasjerzy i pracownicy mówią po polsku.

UNION FEDERAL



INSTYTUCJA BEZPIECZNEGO
OSZCZĘDZANIA PRZEZ 77 LAT
OFERUJE
NAJWYŻSZE PROCENTY
OD OSZCZĘDNOŚCI

5¹/₄ % ROCZNIE

NA OSZCZĘDNOŚCIACH
NA KSIĄŻECZKĘ
Dywidendy Płatne Kwartalnie

6¹/₂ %

1 Roczny Certyfikat
Minimum \$1,000
(Płatne Kwartalnie)

CZARTER FEDERALNY
OPIEKA FEDERALNA

7¹/₂ %

4 Letni Certyfikat
Minimum \$5,000
(Płatne Kwartalnie)

Wasze Inwestycje
Są Zabezpieczone Do \$40,000

UNION FEDERAL SAVINGS

AND LOAN ASSOCIATION
OF CHICAGO

3430 S. Halsted St.
Chicago, Ill. 60608
Tel. 523-2800

• i •

LINCOLN MALL SHOPPING CENTER

Matteson, Ill. Tel. 747-4100

GODZINY:

poniedziałek — wtorek, 9 rano do 4 po poł.;
środa zamknięte; czwartek 9 rano do 8 wiecz.;
piątek, 9 rano do 6 wiecz.;
sobota, 9 rano do 1:00 po południu.

CENTRAL FOODS INC.

939-45 N. California

Tel. 276-4700

HURTOWNIA ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH i DELIKATESÓW

KRAJOWYCH ORAZ IMPORTOWANYCH
Z POLSKI,
TAKŻE Z INNYCH KRAJÓW EUROPY;
POLECA SWE USŁUGI WŁAŚCICIELOM
SKLEPÓW W CHICAGO i OKOLICY.

★ ★ ★

TOWAR DOWOZIMY WŁASNYMI TROKAMI

Posiadamy szeroki wybór konserw rybnych—
ponad 20-cia gatunków —

Śledzie w winie oraz w śmietanie i wędzone.
Polską szynkę Krakus i Westfalską.

Czekolady Tobler

i cały asortyment delikatesów z Polski.

★ ★ ★

POSIADAMY Z WŁASNEJ FARMY

Kapustę i Ogórki na sztuki,
Jajka, Masło w rolach po 5 funtów i Land of Lake.
Sery amerykańskie i szwajcarskie.

Farmer Cheese — matki seru z Michigan.
POLECAMY PIEROGI ŚWIEŻE i MROŻONE.

Jesteśmy Jedynym Dystrybutorem Firmy
PASIER—Na Stan Illinois

Polecamy 16cie gatunków zup i sałatek w słoikach
firmy HAMTOWN'S,

której jesteśmy reprezentantem na teren Chicago.

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA TELEFONICZNIE

Posyłamy także swoich sprzedawców na miejsce.
ROZMÓWICIE SIĘ
W JĘZYKU ANGIELSKIM i POLSKIM.

★ ★ ★

W obecnym okresie pracujemy
od godziny 6-ej rano do 6-ej wieczór;
w sobotę tylko do 12-ej w południe.

SERVING THE COMMUNITY
FOR OVER 40 YEARS

Manufacturers Bank

1200 N. ASHLAND AVE.
Phone: BR 8-4040

Member Federal Deposit
Insurance Corporation



ASSETS OVER 120 MILLION DOLLARS



SALE DO WYNAJĘCIA
NA WSZELKIE OKAZJE

ANNA WOŹNIAK

Właścicielka

WOZNIAK'S CASINO

2530 BLUE ISLAND AVE. Tel. 847-7900 i 847-4444

Catering Service • Całkowicie Ochładzane • Sala Balowa, Piękne Sale
Na Bankiety, Wesela, Zebrania Organizacji oraz Różne większe i mniejsze
Przyjęcia na Wszystkie Okazje • Kregielnia o 10 Torach • Sypialne Pokoje
z Prywatnymi Urządzeniami • Wspaniały Obszerny Ogród na Pikniki
z Barami, Kioskami i Stołami • Duża Platforma do Tańca • Duży Plac
do Parkowania.

UMIARKOWANE CENY

DOSKONAŁA OBSŁUGA



Poza regularnymi studiami lekarskimi, po kilku latach praktyki specjalizacji jako chirurg, obecnie urzęduje w swym jedynym biurze nocześnie urządzonym. Zawsze jest dla usług wszystkich.

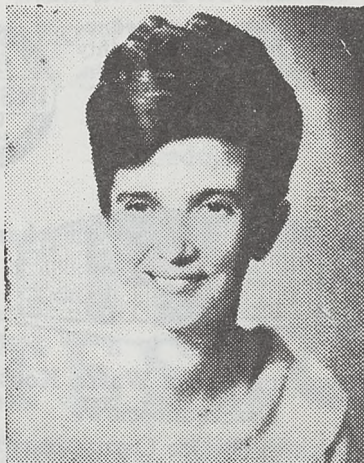
DR. TADEUSZ A. POREMSKI

5645 Milwaukee Ave.

Telefon SPring 4-6822

Członek Tow. Bartosza Głowackiego
Grupa 899 ZNP

NA USŁUGACH POLONII
Czynna także w poczynaniach społecznych



DR. HALINA KAY-KWIATKOWSKA

LEKARZ - DENTYSTA

Professional Building

7100 W. Higgins Ave.

Chicago, Ill. 60656

Tel. 775-3333

SERDECZNE ŻYCZENIA DLA
NOWEGO ZARZĄDU ZNP

W Dalszych Latach Waszej Pracy Dla Największej
Polskiej Organizacji Dalszego Rozwoju
Wiele Sukcesów we Wszelkich Poczynaniach

— przesyła —



Dr. EDWARD J. KRÓL

WEST LAWN MEDICAL BLDG.

4255 W. 63rd Street

Telefon: RE 5-4884

SERDECZNE ŻYCZENIA DLA
NOWEGO ZARZĄDU ZNP

oraz Wiele Pomyślnego Sukcesu w Waszych
Poczynaniach w Latach Waszej Pracy



Dr. B. J. TATAROWICZ

On zawsze popiera wszystko co polskie
i co jest z polskością związane.

PŁACIMY NAJWYŻSZE DYWIDENDY OD WASZYCH OSZCZĘDNOŚCI.

Każde Konto Waszych oszczędności jest zabezpieczone do sumy **40,000** przez Rząd Stanów Zjedn.



Otwórzcie Teraz Wasze Konto
Oszczędnościowe
w Tej Polskiej Spółce Oszczędnościowej

CRANE Savings and Loan Association

Lafayette 3-1083

2555 W. 47-ma Ulica (47-ma i Rockwell)

Otwarte w Poniedziałki i Czwartki do 8 Wieczorem.

Zamknięte w Środy. We Wtorki i Piątki do 5 po połud.
W Soboty do 12 w Południe.



Serdeczne życzenia
dalszej owocnej, poży-
tecznej i tak szlachet-
nej pracy w następ-
nych latach dla dobra
Waszej organizacji, dla
członków i całej Po-
lil amerykańskiej
Zasylają

Dr. Kazimiera J. Sajewska

oraz

Dr. Konrad Mazeski

BIURA OPTOMETRYCZNE

NORTHWEST SUBURBAN OFFICE

201 West Prospect Avenue

MOUNT PROSPECT, ILLINOIS

Telefon 392-4900

Dokładna Egzaminacja Oczu Przed

Dobranie Okularów

Długoletnie Doświadczenie.

Pierwszorzędne Przyrządy

Do Badania Wzroku i Gruntowna Wiedza

ST. PAUL FEDERAL

Established 1889

DRIVE-IN WINDOWS
DARMOWY PARKING

PONAD \$560 MILIONÓW ZASOBÓW
INSTYTUCJA OSZCZĘDNOŚCIOWA

CHICAGO HOME OFFICE:

6700 West North Avenue 60635 (312) 622-5000

BRANCHES:—

FRANKLIN PARK

10035 W. Grand Ave. 60631 (312) 455-4300

ROLLING MEADOWS

3139 Kirchoff Road 60008 (312) 398-0090

BARTLETT

Hannover-Wayne Division

140 S. Hickory 60103 (312) 837-2000

CHICAGO

2159 W. 18th St. 60608 (312) 226-1021

We use no fillers or preservatives in our sausages.
We still use the old fashion natural spices, and smoke
our sausage the old fashion way.

HARCZAK
SAUSAGES HOME
MADE

OPEN
SUNDAY
Over
50 Varieties
of Home Made
Sausages



8117 Milwaukee

YO 7-9788

6738 Belmont

AV 3-5822

5145 W. Diversey

637-1730

238 N. York Rd.

834-0330

(Elmhurst, Ill.)

4216 Wilmont Rd.

815-385-9780

(Sunnyside, Ill.)

736-6559

4340 N. Central

KI 5-1067

NASZE SKLEPY

247 E. Irving Park Rd.

893-3352

(Roselle, Ill.)

7035 Higgins Rd.

631-8400

OTWARTE PRZECZ CAŁY DZIEŃ W NIEDZIELE

Doskonałej domowej roboty kielbasy, szynki wędzone,
boczek i wiele innych doskonałych wędlin. Wszelkiego
rodzaju szynki Kraukus i Atalanta.

Także importowane z Polski i innych krajów
Europejskich.

JAJKA ŚWIEŻE Z FARM.

WSZYSTKO PO PRZYSTĘPNEJ CENIE.

Dlatego udajcie się do pierwszorzędnych sklepów
europejskich wędlin.

BEST WISHES

**TO ALL
OUR
POLISH
FRIENDS**

FROM

**NEWSPAPERS DRIVERS
LOCAL 706**

**INTERNATIONAL BROTHERHOOD
OF TEAMSTERS OF CHICAGO**

TONY JUDGE
President

300 S. Ashland Ave.

GEORGE M. FLANNERY
Secretary-Treasurer

Tel. 738-1190

**SERDECZNE ŻYCZENIA
ZWIĄZKOWI NAR. POLSKIEMU
i CAŁEJ POLONII**

— składają —

Zarząd i Pracownicy Polskiej Firmy

TESKO
Welding MFG., Co.

WALTER SKONIECZNY

4612-18 W. MAYPOLE
Columbus 1-5728 lub 626-6792

**Szczęśliwego
NOWEGO**

**Dla Wszyst-
kich Członków
oraz
całej Admini-
stracji Związ-
ku Narodowe-
go Polskiego—
oby Wasze
wszelkie
poczynania dla
Sprawy Polski
i Polonii były
owiane du-
chem zgody i
współpracy!
Życzy nowych
osiągnięć oraz
sukcesów całej
Polonii**



KAZIMIERZ R. WACHOWSKI

**Były Dyrektor Izby Adwokackiej
Stanu Illinois**

111 W. WASHINGTON STREET

Telefon FRanklin 2-5107

Gdyby, co nie daj Boże, żałoba i smutek
nawiedziły Was przez śmierć bliskiej Wam,
ukochanej osoby — powierzcie nam urzą-
dzenie Jej pogrzebu, a uczynimy wszystko
co jest w naszej mocy, aby odbył się on
na wysokim poziomie, z powagą i szacun-
kiem godnym pamięci osoby zmarłej.

FORTUNA
Funeral Home

Polski Dom Pogrzebowy

4401 S. Kedzie

CHICAGO, ILL. 60632

Tel. LAFayette 3-7781 lub 7782

DO NOWOCZESNEGO PIECZENIA
W DOMU



"UŻYWAJCIE"

SOLO

OD RAZU — GOTOWYCH DO UŻYCIA
MAS

DO TORTÓW I PIECZYWA

Sprzedawanych We Wszystkich Czołowych Składach
14 WYŚMIENITYCH
MAS DO WYBORU



- Z MAKIEM
- ŚLIWKOWA
- ANANASOWA
- BRZOSKWINIOWA
- WIŚNIOWA
- ORZECHOWA
- MALINOWA
- MORELOWA
- MIGDAŁOWA
- DAKTYLOWA
- BANANA
- BLUEBERRY
- PECAN
- TRUSKAWKOWA

Napiszcie po BEZPŁATNĄ Broszurę
z Przepisami i po Premiowe Oferty

SOKOL & COMPANY

5315 Dansher Rd., Countryside, Ill.
Tel. 242-4660

DOSKONAŁEGO WYPIEKU CHLEB
i INNE WSZELKIEGO
RODZAJU CIASTA.

Pytajcie o Nie w Waszych Skleпах
Towarów Spożywczych i Delikatosach.

ROSEN'S BAKERY

Tylko Ona Wypieka
**CHLEB, BUŁKI i INNE
CIASTA**

słynne w Chicago i okolicy



PIEKARNIA i HURTOWNIA:

3015 West Lake Street
Tel. VAn Buren 6-1614

**FINE ARTS
STUDIO**



1452

W. Chicago Av.

POLSKI ZAKŁAD
FOTOGRAFICZNY

LUDWIK i HELENA SKIKIEWICZ
Właściciele Studia

Specjalnością Naszą Są Fotografie
Ślubne, Pojedyncze i Grupowe

Zdjęcia Dzieci do Komunii Świętej i Podczas
Gaduacji. Ukończenia Szkoły. Każde Nasze
Zdjęcie Jest Piękne i Czarujące

Po umówienie telefonujcie:

Haymarket 1-0610

Dla lepszej przyszłości
Was i Waszej Rodziny
oraz dla bezpieczeństwa,
oszczędzajcie stale
z Waszych dochodów,
gdzie otrzymacie
wysokie dywidendy.



"NAJLEPSZA NA ZACHODZIE"

50 Lat Doskonałej Obsługi w Oszczędnościach
i Pożyczkach na Domy na Zachodnich
Przedmieściach

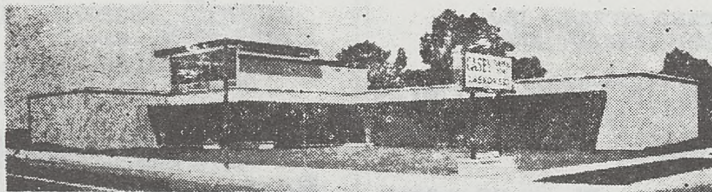
**RIDGELAND SAVINGS
AND LOAN ASSOCIATION**

6650 W. Cermak Rd.

Tel. GUnderson 4-7600

Berwyn, Illinois

WM. J. RAYSPIS, Prezes i Zarządca



CASEY FUNERAL HOME LASKOWSKI

4540-50 W. Diversey Ave.

Tel. 777-6300

Róg Kolmar Ave.

Z dostojenstwem bez dodatkowych kosztów.

Skorzystajcie z naszej najwyższej
bieżącej dywidendy daje Wam
zysk plus bezpieczne ulokowanie



FAMILY FEDERAL SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

W CENTRUM NA ZACHÓD
CICERO OD LARAMIE
25th STREET Bezpłatne
Parkowanie

5217-25 W. 25th St.

Założona w 1910-tym

Tel. OLympic 6-0100 lub Bishop 2-2924

FRANK SOBOTKA, Sekretarz i Zarządca

60 lat praktycznego doświadczenia w wysokiej
klasy morgeczach, oznacza zabezpieczenie dla
naszych oszczędzających.



OSZCZĘDNOŚCI
SKŁADANE
U NAS
ZARABIAJĄ
NAJWYŻSZE
DYWIDENDY



LINCOLN
THE FRIENDLY NEIGHBOR
THE BETTER PART OF ONE'S LIFE
CONSISTS OF HIS FRIENDSHIPS



Złotono
1916

Lincoln Federal

FRANK J.
KINST
Prezes

SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION OF BERWYN
Lincoln Circle - 6655 W. Cermak Road - Berwyn, Ill.
Telefon: PI 9-1900 - BI 2-2017

PIĘKNE KWIATY

Na Wszelką Okazję

Prosimy Was Zamawiajcie
W Tej Popularnej i Znanej
Kwiaciarni

**BERNARD ARRIVO
FLORIST, INC.**

11943 So. Crawford Ave.

Alsip, Ill. 60658

Tel. 597-3771



PIĘKNE KWIATY NA JAKĄKOLWIEK OKAZJĘ
DLA WSZYSTKICH Z WASZEJ RODZINY

We Wszelkich
Sprawach
Zawsze Byłem
Dla Ludu
i z Ludem
Dlatego Osobiście
Zawsze Jestem
Na Wasze Usługi



JOHN G. FARY

Kongresman 5-go Dystryktu



SERDECZNE ŻYCZENIA DLA
NOWEGO ZARZĄDU ZNP

GUARANTY SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

3854-56 W. 26th Street Phone CR 7-5300

STANLEY DVORAK, Prezes

OSZCZĘDZAJ BEZPIECZNIE
i Z ZAUFANIEM

PONAD 70 LAT POD GODNYM ZAUFANIA
ZARZĄDEM

A. W. WANER & CO.

NAJSTARSZA POLSKA
AGENCJA ASEKURACYJNA
W ŚRÓDMIEŚCIU

SPECJALNOŚĆ

Asekuracja od Ognia i Odszkodowania

Który jest członkiem Kongresu Polonii Amerykańskiej
od założenia

175 W. Jackson Blvd. Chicago, Ill.

Pokój 630 Tel. 822-5973

GENOWEFA WANER

Główna zarządczyni i kierowniczką

KIRSTEN FUNERAL HOME

POLSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY

1006 N. WESTERN

(Blisko Augusta Blvd.)

ARmitage 6-3378—3379

SERDECZNE
ŻYCZENIA POMYSŁNOŚCI
Całej Polonii, Klientom i Przyjaciołom

— składa —

POLSKA FIRMA

NEW CITY AUTO
COMMERCIAL WORKS

LUCJAN POMORSKI, Właściciel

5307 SOUTH ASHLAND AVENUE

Telefon: HE 4-7300

SUKCESÓW
W DALEJ PRACY
DLA CAŁEJ POLONII
składa

BUSY BEE Restaurant

Zofia Madej
z mężem Henrykiem
Właściciele



DOMOWA KUCHNIA, SMACZNE i ŚWIEŻE POTRAWY
ORAZ GRZECZNA POLSKA OBSŁUGA
1546 N. Damen Avenue • Tel. EVerglade 4-8775

O A Z A PALM TERRACE

DWIE PIĘKNE SALE

do wynajęcia na Wesela i wszelkiego rodzaju
bankiety rodzinne, rocznicowe i organizacyjne.

Catering Service — Doskonała Kuchnia
Polsko Amerykańska

RODZINA IDZIKÓW, Właściciele

1250 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. 60622

Tel. 342-0180 • 276-9181



Polska
Restauracja
F. & T.

Tel. 252-1150

Sandwich Shop

John Truty, Właściciel

SMACZNE i ZDROWE PRZEKĄSKI i DANIA
LIKIERY i WÓDKI

1182 MILWAUKEE AVENUE

CHICAGO 22, ILLINOIS

SERDECZNE ŻYCZENIA
DLA ZNP i CAŁEJ POLONII

Adwokat Stanley i Dr. Bruno

KRZEMIŃSKI

1351-53 W. 51st St.

VI 7-7367

Pawinski Funeral Homes

AMBULANS NA KAŻDE ZAWOŁANIE

Polecamy się łaskawej pamięci. kiedy żałoba
i smutek nawiedzi Wasz dom —
uczynimy wszystko aby Wam pomóc.

2728 W. 15th Ave. i Marshall Pl.
Tel. Area Code 219—949-0190

STANLEY LEŚNIAK, JR., Prezes

RAINBOW ROOFING CO.

POLSKA FIRMA

Nowe Dachy, Reperacja Dachów i Izolacja
Ceny Niskie, Obliczenia Darmo, Robota Gwarantowana

3413 N. CENTRAL AVE. 777-4667

SERDECZNE POZDROWIENIA

CAŁEJ POLONII

i WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM

— zasyła —

MALEC FUNERAL HOME

Dwa Nowoczesne Zakłady Pogrzebowe

6000 MILWAUKEE 834 N. ASHLAND AVE.
774-4100 Tel. HA 1-5800

Polski Sklep Wędlin, Mięsa i Wszelkich
Towarów Spożywczych

SLEZAK MEAT MARKET

2101 W. CHICAGO AVE.

Tel. HUMBOLDT 6-7685

Szynki Wędzone — Mięsa Różnego Rodzaju

Wyborową i Niezrównaną w Smaku

Krajaną Domowej Roboty

Kiełbasę Polską, Doskonale Kabanosy naszą
specjalnością.

Boczek, oraz Wiele Doskonałych Wędlin
Oraz Wiele Innych z Najlepszego Mięsa Najprzedniej-
szych Wędlin Własnego WYROBU Na Sposób Polski
i Europejski. Także Importowane Szynki z Polski.

CENY PRZYSTĘPNE — WYBÓR WIELKI

SAJEWSKI MUSIC STORE

Największy i Najstarszy Skład Muzyczny
i Wydawnictwo Polskich Nut i Płyt,
które Sprzedajemy i Wysyłamy

1227 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Tel. ARmitage 6-3452

MALECKI MONUMENT CO.

1001 BURNHAM AVE.

CALUMET CITY, ILLINOIS

TO 2-8898

Serdeczne Życzenia Dla Związku
Narodowego Polskiego oraz Całej Polonii
— zasyła —

General Window Cleaning Co.

215 N. DES PLAINES

Chicago, Ill. 60606

FI 6-7337

SERDECZNE ŻYCZENIA DLA ZNP

DR. BRUNO VALADKA

LEKARZ SPECJALISTA UROLOG

5720 W. FULLERTON AVE.

TEL. ME 7-0025

Jeden z naszych dzielnych rodaków, popierających
zawsze sprawy polskie materialnie i moralnie to —

Dr. Henry C. Lewandowski

6449 So. Pulaski Road

Telefon 767-3744

POLSKA APTEKA

CABAŃSKI PHARMACY

APTEKA—PHARMACY

1147 N. Ashland Ave. HUMBOLDT 6-9376

RECEPTY Z POLSKI WYPEŁNIAMY

Wszelkie inne lekarstwa i zastrzyki po cenach najniż-
szych. Także Paczki i Pieniądze do Polski przez PEKAO
Proszę pisać po cenie

Już od wielu lat obsługuje ku najpewniejszemu
zadowoleniu Polonię w Cicero, Ill.

Skład Żelastwa i Przyborów Domowych

W. T. CHOJNACKI & SON

Paints - Hardware - Electric Appliances

2900-02 So. 48th Court

Cicero, Ill.

Telefon OLYmpic 6-5656

Nowocześnie Odnowiona

ADAMS PHARMACY

2252 N. Western Ave.

Telefon: AR 6-2252

RECEPTY LEKARSKIE — Gdzie z dokładnością wypeł-
niamy wszelkie Recepty tak krajowe jako też zagra-
niczne. Polska grzeczna obsługa.

Wszystko w zakresie drogerii

W Zakresie Urzeczowania
To Pierwszorzędny Sklep

EDWARD'S FURNITURE

2898 ARCHER AVE.

Piękne i Efektowne Mebla Dla Całego

Waszego Mieszkania

Po Wielce Zniżonych Cenach

Bardzo Duży Wybór

Ed. Palarik, właściciel

Tel. LA 3-3390

**TEN ZNAK TO PONAD 27 LAT
DOŚWIADCZEŃ W ZAŁATWIANIU
ZLECEŃ DO POLSKI**



ZLECENIA TOWAROWE

do wyboru w Kraju

PRZEKAZY PIENIĘŻNE

na określone cele

PACZKI OKOLICZNOŚCIOWE

święteczne, imieninowe, ślubne, itd.



Wysyłaj do Polski tylko przez autoryzowanych dealerów Pekao
lub bezpośrednio przez

PEKAO TRADING CORPORATION

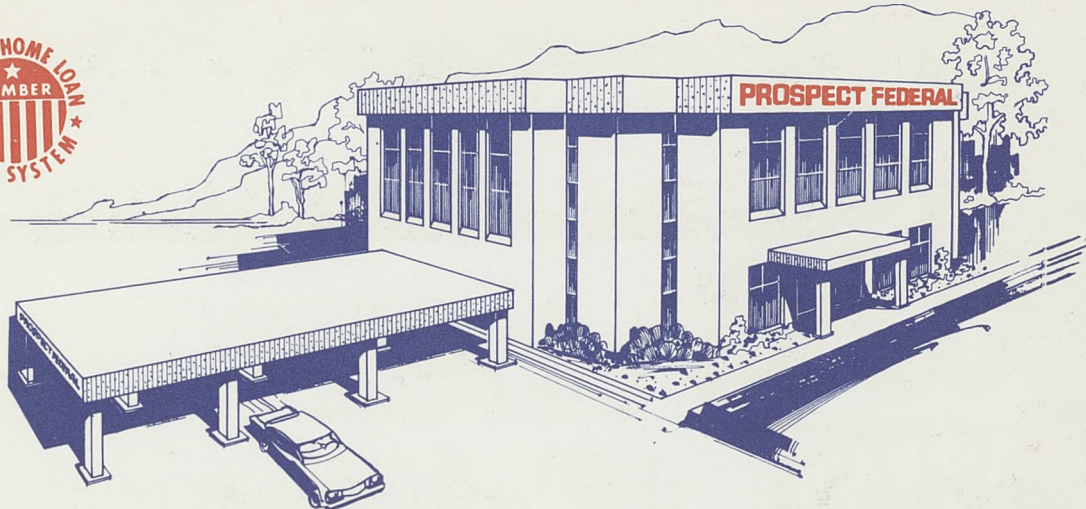
225 Park Ave. South

New York, N. Y. 10003

333 North Michigan Ave.

Chicago, Ill. 60601

OBECNIE DWA BIURA DO WASZYCH USŁUG



555 E. Butterfield Rd. • Lombard 60148 • Phone: 963-2700



1715 W. 47th St. • Chicago 60609 • Phone: 523-3145

5 1/4% PLUS!

KONTA NA KSIĄŻECZKĘ

Procenty Składane Dziennie
Wypłacane Kwartalnie

5 3/4%

90 DNIOWE CERTYFIKATY
OSZCZĘDNOŚCIOWE

6 1/2%

1 ROCZNE CERTYFIKATY
OSZCZĘDNOŚCIOWE

7 1/2%

4 LATA CERTYFIKATY
OSZCZĘDNOŚCIOWE

7 3/4%

6-LETNIE CERTYFIKATY
OSZCZĘDNOŚCIOWE



PROSPECT

SAVINGS AND LOAN



FEDERAL

ASSOCIATION



1976...

a year of two important anniversaries

200 YEARS AGO a new nation was born so unique in its concepts of freedom and liberty that nothing like it has ever appeared on the face of the earth before—or since—1776. Throughout the years, the United States of America has indeed been the Land of Opportunity to countless millions from all corners of the world. Today, the bright promise of 1776 continues to shine for the native son and the immigrant alike.

75 YEARS AGO, a group of Chicagoans (many of them immigrants from the Old World) took advantage of the opportunities offered by this most generous land and founded Fairfield Savings. In turn, Fairfield Savings helped hundreds of thousands of families and individuals to save up money for a better life. And it made home ownership a dream come true to families numbering in the tens of thousands. Today, our helping hand remains outstretched to one and all.



1601 Milwaukee Ave. • Chicago 60647
HUmboldt 9-4800

